



PIĘKNYM
ZA NADOBNE

AGNIESZKA BRÜCKNER

PIĘKNYM
ZA NADOBNE

AGNIESZKA BRÜCKNER

Pozdrowiam i życzę
Przyjemnej lektury!

Anna Brückner

Słowo wstępu od autorki

Ta książka jest czymś zupełnie innym w porównaniu z wydanymi już przeze mnie pozycjami. Ponadto istnieje duże prawdopodobieństwo, że już więcej nie napiszę niczego w tym gatunku.

Pięknym za nadobne to erotyk i jest on skierowany WYŁĄCZNIE DO DOROSŁYCH CZYTELNIKÓW. Opisywane na kolejnych stronach sceny są nad wyraz odważne, a niektórzy zapewne uznają je za wręcz niesmaczne. Napisałam tę książkę w celach edukacyjnych i rozwojowych. Chciałam przełamać się i wyjść z własnej strefy komfortu w tematyce opisywanych przeze mnie scen seksu. Bo jeśli znacie moją twórczość, to wiecie, że w moich książkach nigdy nie ma zbyt wielu erotycznych scen, ale za to jak już się pojawią, to są opisywane dość dokładnie i obrazowo. Tym razem jednak przeszłam samą siebie. Popuściłam wszelkie hamulce i nie patrząc na własne obawy odnośnie do Waszego odbioru, opisałam... No właśnie, nie zrobię tu spoilera ;). Muszę przyznać, że prowadzenie rozeznania w tej tematyce było szalonym i jednocześnie interesującym doświadczeniem.

Niemniej jednak uprzedzam, że jeśli nie lubisz tego rodzaju literatury, jakim jest erotyka, to jest to właściwy moment, by już teraz odłożyć tę książkę i sięgnąć po coś bardziej stonowanego ;).

Tym zaś, którzy nie czują się zniechęceni tym ostrzeżeniem... No cóż, życzę pikantnego czytania ;).

Prolog

Savannah

Cztery lata wcześniej

Stoję nad trumną ojca, spoglądając w jego ukochaną twarz, na której wyraźnie da się dostrzec skazy po przebytej chorobie.

Przynajmniej już nie cierpi... – wmawiam sobie w myślach, próbując się pocieszyć, ale to trudne, bo oto w wieku dwudziestu pięciu lat zmuszona jestem pochować drugiego ze swoich rodziców i cholernie mi z tym ciężko.

– Skarbie, już pora. – Przy moim uchu rozlega się tak dobrze znany mi szept. – Chodź, zabiorę cię stąd.

– Będę za tobą tęsknić, tato – szepczę, po raz ostatni dotykając dłoni ojca. Dłoni, która zawsze kojarzyła mi się z ciepłem i bezpieczeństwem, a która teraz jest zimna i przypomina mi tylko o tym, jak niesprawiedliwe bywa życie. – Tak bardzo będę tęsknić... – szlocham.

Po chwili wpadam w objęcia męża, który w ciszy odprowadza mnie poza zasięg ciekawskich spojrzeń pozostałych uczestników pogrzebu.

– Adam, jak ja sobie bez niego poradzę? – pytam, wtulając się w ukochanego. – To dla mnie za wiele... Jeszcze prowadzenie firmy i...

– Ciii, spokojnie – pociesza mnie, a jego usta muskają moją skroń. – Od tego masz mnie. Wszystkim się zajmę...

– Co to dokładnie oznacza? – dopytuje Adam, spoglądając na notariusza ojca, który jeszcze tego samego popołudnia zaprosił nas na odczytanie testamentu.

– To oznacza, że każde z państwa imiennie otrzymuje swoją pulę udziałów – wyjaśnia spokojnie starszy mężczyzna. – Pani Savannah ma przypisane czterdzieści procent, a pan otrzymuje dwadzieścia. Pozostałe czterdzieści procent należy do czterech mężczyzn, którzy pomagali panu Spencerowi w prowadzeniu firmy, a więc do...

– Hendersona, Pattersona, Hopkinsa i Stewarda – wymieniam cicho, wchodząc mu w słowo, a notariusz przytakuje.

– Dokładnie, proszę pani. To tyle, jeśli chodzi o dzielenie majątku – dodaje pospiesznie z bladym uśmiechem. – Wszelkie nieruchomości, a więc rezydencja na wybrzeżu, mieszkanie na Holmbly Hills, kolekcja samochodów i hotel przy Beverly Hills należą do pani, jako jedynej spadkobierczynie swojego ojca.

Przytakuję ledwo zauważalnym skinieniem głowy, bo pieniądze to nie jest coś, o czym mam ochotę teraz myśleć.

– Jeśli to wszystko, chciałabym już wrócić do domu – mamroczę, zerkając z nadzieją na męża.

Moje słowa wrywają go chyba z jakiegoś transu, bo wzdryga się, a następnie przybiera na twarz lekki uśmiech. Jak widać, jemu również ten dzień daje się już we znaki.

– Tak, wracajmy – oznajmia, chwytając moją dłoń.

Już po chwili żegnamy się z mężczyzną i wychodzimy z jego gabinetu, ale w połowie korytarza Adam zatrzymuje się, po czym sięga do kieszeni po klucze do samochodu i wręcza mi je z nieodgadnionym grymasem.

– Coś mi się przypomniało i muszę o to dopytać Groovera – informuje, kiwając głową na gabinet za naszymi plecami. – Idź już do samochodu i poczekaj tam na mnie. To potrwa tylko chwilę – zapewnia, całując mnie w skroń.

Bez najmniejszego protestu spełniam jego życzenie i udaję się do pojazdu, a mąż dołącza do mnie po zaledwie kilku minutach.

– Wszystko w porządku? – dopytuję, gdy ten nic nie mówi.

– Tak, niczym się nie musisz martwić. – Chwyta moją dłoń i całuje czule miejsce tuż nad obrączką. – Ze wszystkim sobie poradzę.

Uśmiecham się do niego blado, czując niepohamowaną wdzięczność do tego mężczyzny. Kiedy dwa lata temu Adam zaczął się do mnie zalecać, ojciec dość sceptycznie podszedł do wizji naszego ewentualnego związku. Niejednokrotnie powtarzał, że mój partner nie jest dobrym materiałem na męża, a ja się śmiałam, zwalając te jego obawy na syndrom nadopiekuńczego rodzica. W końcu jestem, a raczej *byłam*, jego jedynym dzieckiem, które na dodatek przez większość czasu wychowywał samotnie. Na szczęście mój ukochany w jakiś sposób zdołał przekonać do siebie swojego przyszłego teścia, bo ten niespodziewanie zmienił o nim zdanie i włączył go w swoje interesy, a nawet ujął w swoim testamencie.

Mając Adama przy boku, poradzę sobie ze wszystkim. Nawet z rozdzierającą serce żałobą po stracie ukochanego ojca.

Stoję w windzie, niepewnie przestępując z nogi na nogę. To moja pierwsza wizyta w firmie od pogrzebu, a więc od dokładnie trzech miesięcy. Nie czułam się na siłach, by pojawiać się w miejscu, które stale kojarzyło mi się z ojcem, a Adam przyjął ten fakt bez żadnych pretensji. Wręcz przeciwnie – zapewnił mnie, że wszystkim się zajmie, a ja mam w spokoju dochodzić do siebie po przeżytej tragedii.

Dziś rano podjęłam jednak decyzję, że chcę zaangażować się w prowadzenie interesów. Nie chcę zawieść taty, a skoro przepisał mi aż czterdzieści procent udziałów, to ewidentnie oczekiwał ode mnie, że zadbam o losy naszego rodzinnego biznesu.

Winda zatrzymuje się na ostatnim piętrze, a ja wchodzę do przestronnego holu. Bez oglądania się na boki ruszam w stronę dawnego gabinetu taty, który od niedawna zajmuje mój mąż, mijając po drodze biurko nieobecnej chwilowo sekretarki. Nie zwracając sobie głowy pukaniem, chwytam za klamkę i otwieram drzwi, a następnie stoję jak wryta. Widzę Adama w prezesowskim fotelu i klęczącą tuż przed nim kobietę z cyckami na wierzchu.

– Co tu się, do diabła, dzieje?! – wrzeszczę na całe gardło.

Oboje zrywają się z miejsc, jak dzieciaki przyłapano na gorącym uczynku.

Tylko że to nie dzieciaki, a mój cholerny mąż i jego sekretarka!

– Ty skurwielu! – cedzę, rzucając w jego stronę szklanką ze stolika pod ścianą. – To tak pracujesz?!

– Savannah, uspokój się – nalega, ale spokój to ostatnie, czego może teraz ode mnie oczekiwać.

– Ty szmato! – syczę, targając pracownicę za jej wciąż rozpiętą bluzkę. – Romansów z szefem ci się zachciało? – wrzeszczę, a materiał w moich dłoniach zaczyna się rozrywać. – Na dodatek żonatym?!

– Savannah, dość! – krzyczy Adam, odciągając mnie od tej suki, a ja w odpowiedzi jedynie wciskam mu łokieć w żebra.

– Jakie, kurwa, dość?! – cedzę w szale.

– Molly, wyjdź stąd i pilnuj, by nikt nam nie przeszkadzał – zarządza surowo, spoglądając na kobietę za moimi plecami, a ta natychmiast opuszcza pomieszczenie. – Co tu robisz? – zwraca się do mnie, mierząc mnie chłodnym spojrzeniem.

– Ty tak teraz serio?! – warczę, cofając się o krok. – Od jak dawna mnie zdradzasz? – pytam, a moje oczy zachodzą łzami. – Od jak dawna?! – powtarzam, gdy ten milczy.

– To nie tak, jak myślisz. Daj mi to wyjaśnić – prosi ze spokojem.

Nie wierzę. To jakiś pierdolony koszmar, z którego za chwilę się obudzę.

– A co tu jest do wyjaśniania?! – Prycham. – Zdradzasz mnie z własną sekretarką!

– Wcale cię nie zdradzam, a to było jednorazowe – rzuca w odpowiedzi. – Poza tym to twoja – akcentuje – wina.

– Moja?!

– Tak, bo to ty mnie zaniedbujesz – wytyka, a ja czuję się, jakby mnie uderzył obuchem. – Kiedy ostatni raz uprawialiśmy seks? No kiedy?!

Nie pamiętam. Naprawdę nie pamiętam. Ostatnie tygodnie przeżyłam raczej na autopilocie, rzadko kiedy wychodząc z mieszkania.

– Spójrz na siebie – rzuca z niechęcią. – Wyglądasz jak jakiś lump – syczy, wskazując na moje starte jeansy i czarny golf za pośladki. – Mamy kasy jak lodu, a ty ubierasz się, jakbyś kupowała ciuchy w lumpeksach!

– Przecież to są markowe ubrania – przypominam z niedowierzaniem.

Cholera, nawet pokażę mu naszyte metki Prady!

– Nie chodzi o to, skąd są, lecz o to, jak w nich wyglądasz! A zdecydowanie nie prezentujesz się jak żona prezesa Spencer Company! Kiedy ostatnio byłaś u fryzjera albo kosmetyczki? – dopytuje z wyrzutem, a ja czuję, jakby z każdym słowem mocniej wbijał mi nóż w plecy. – Już nawet nie wspomnę o tym, że przytyłaś kilka kilogramów, bo jesteś zbyt leniwa, by wyjść z mieszkania!

Mimowolnie zerkam na nasze odbicie w przeszkleeniu na przeciwległej ścianie. On w skrojonym na miarę garniturze, a ja jak jakaś odklejona od rzeczywistości nastolatka, bo nawet się dzisiaj nie umalowałam.

Adam ma rację. Zapuściłam się przez tę żalobę.

– To i tak nie usprawiedliwia twojej zdrady – stwierdzam łamiącym się głosem.

– Mówię ci, że cię nie zdradziłem, a ta sytuacja była chwilowym kryzysem. Przepraszam, ale jestem tylko człowiekiem i też potrzebuję trochę bliskości.

– Bliskości? – Mimowolnie prychnęłam, bo czuję się, jakbym oglądała z boku jakąś kiepską komedię. – To szukaj jej sobie u okolicznych dziwek. Ja chcę rozwodu.

– Co?

– Dobrze słyszałeś! Nie dam sobie przyprawiać rogów i to jeszcze w mojej rodzinnej firmie! To koniec!

Może i moja decyzja jest spontaniczna. Może właśnie przekreślam ostatnie dwa lata naszego związku, ale lepiej teraz to zakończyć i na nowo ułożyć sobie życie, niż brnąć w tę zakłamaną relację.

– Savannah, powinnaś ochłonąć – sugeruje Adam, zbliżając się do mnie małymi krokami. – Jesteś rozemocjonowana.

– Najdalej jutro dostaniesz papiery rozwodowe – syczę zimno, napędzana adrenaliną. – Spakuję twoje walizki. Będą na ciebie czekać przed drzwiami.

Odwracam się do mężczyzny plecami i ruszam w stronę wyjścia, lecz ten nagle szarpie mnie za ramię, a następnie dociska plecami do pobliskiej ściany.

– Nie skończyliśmy rozmowy – cedzi ostrzegawczym tonem.

– Nie mam o czym z tobą rozmawiać. Zdradzasz mnie!

– Już mówiłem...

– Gdybyś mnie naprawdę kochał, nie spojrziałbyś z pożądaniem na żadną inną kobietę – stwierdzam, a mój głos się załamuje. – Myślisz, że po tym, co tu zobaczyłam, będę w stanie ci kiedykolwiek zaufać?

Siarczyste przekleństwo opuszcza jego usta, a ja się zastanawiam, jakim cudem dotarliśmy w naszym małżeństwie do takiego punktu.

– Kochanie, proszę, jedź do domu i poczekaj tam na mnie – niemal błaga. – Odwołam resztę dzisiejszych spotkań i przyjadę wcześniej, a potem porozmawiamy, dobrze? Nie możesz tak łatwo nas skreślić tylko dlatego, że ja miałem chwilę słabości. Daj nam chociaż szansę na rozmowę w zaciszu mieszkania – błaga, kiedy nic nie odpowiadam, a następnie pada przede mną na kolana.

Z moich oczu zaczynają płynąć łzy. Kocham tego mężczyznę całym sercem. Pomógł mi uporać się ze śmiercią taty...

– Dokończymy tę rozmowę w domu – oznajmiam ostatecznie, odwracając wzrok.

Adam pospiesznie staje na nogi i próbuje mnie pocałować, ale odsuwam się od niego, nie chcąc żadnej bliskości. Bez jakiegokolwiek pożegnania wychodzę z gabinetu, a na korytarzu natychmiast dopadam do sukki, która fundowała mojemu mężowi loda na pocieszenie.

– Masz pięć minut na spakowanie swoich manatek – mówię władczym tonem.

– Nie może pani...

– Mogę i to robię – syczę nienawistnie. – Spóźnisz się o minutę i wylecisz z dyscyplinarką w papierach – grożę, jasno uświadamiając dziwkę w tym, że nie żartuję.

– Sz-szefie... – duka, zerkając za moje plecy, więc obracam się w stronę stojącego w drzwiach Adama i spoglądam na niego nieustępliwym wzrokiem.

– Słyszałaś, co powiedziała moja żona – mówi do sekretarki, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Pełen oburzenia syk przerywa panującą ciszę, ale mam to gdzieś. Z wysoko uniesioną głową maszeruję do windy, chcąc jak najszybciej uciec z tego miejsca.

Walcząc z emocjami, opuszczam budynek, wsiadam do swojego samochodu i odpalam silnik, a następnie jadę prosto do naszego mieszkania. Moje małżeństwo się rozpada, mąż mnie zdradził, a ja mam mętlik w głowie. Wybaczyć mu, dać drugą szansę i zapomnieć czy skreślić i wnieść pozew o rozwód?

Na samą myśl o ewentualnym rozstaniu z Adamem z moich oczu zaczyna płynąć potok łez, a ja całkowicie się rozklejam. Nie zauważam przez to, że światła na skrzyżowaniu zdążyły zmienić się na czerwone. Uświadamia mnie w tym jednak potworny huk i przejmujący ból, gdy mój samochód zaczyna koziółkować.

Rozdział 1

Savannah

Obecnie

– Pani Sarandon, pani mąż kazał przekazać, że czeka w samochodzie. – W intercomie na moim biurku odzywa się spokojny głos sekretarki.

Odrywam wzrok od monitora i zerkam na złoty zegarek na nadgarstku, a następnie wciskam guzik i z lekkim westchnieniem odpowiadam:

– Dziękuję, Barbaro. Już kończę.

Z niemałym ociąganiem zapisuję ostatnie pliki i wyłączam laptop, po czym chowam sprzęt do torby z zamiarem zabrania pracy do domu. Po chwili jednak przypominam sobie, że dzisiejszego wieczoru nie będę miała czasu na zatracenie się w papierach. Wszystko przez to cholerne przyjęcie urodzinowe.

No tak, wszystkiego najlepszego dla mnie.

Wibracje mojej komórki przypominają mi o czekającym na mnie mężu. Już bez zbędnego przedłużania zbieram swoje rzeczy i opuszczam biuro, by po chwili wsiąść do czekającej na mnie limuzyny.

– Wreszcie... – Adam wzdycha z irytacją, jak tylko kierowca zamyka za mną drzwi. – Przez ciebie się spóźnimy.

– Jestem solenizantką. Nikt mi tego nie wytknie – przypominam cicho, patrząc uparcie przed siebie.

Mężczyzna już nic nie odpowiada, a jego milczenie jest bardziej wymowne niż cała tyrada.

Tak właśnie od dwóch lat wygląda nasze małżeństwo. Kiedy niemal cztery lata temu po wypadku obudziłam się w szpitalu, a tuż obok mnie siedział mąż, postanowiłam, że dam mu drugą szansę. Wierzyłam, że może ten wypadek jest jakimś znakiem z niebios. Punktem zwrotnym. Adam sam zresztą przyznał, że wszystko sobie przemyślał i że nie chce mnie stracić. Chce o nas walczyć...

Tuż po mojej rekonwalescencji udaliśmy się we wspólną podróż, podczas której na nowo przypomnieliśmy sobie o naszym uczuciu. Trochę później, jak tylko lekarz dał mi zielone światło, zatrudniłam trenerkę personalną, która pomogła osiągnąć satysfakcjonującą i mnie, i mojego męża, sylwetkę. Do tego doszły regularne zabiegi w SPA i wizyty u fryzjera, a to wszystko przyniosło oczekiwany efekt. Na nowo zaczęłam

dostrzegać w oczach Adama pożądanie i czyste zainteresowanie. Chętniej pokazywał się w moim towarzystwie, zabierał na kolacje czy biznesowe przyjęcia, chwalił się mną jak trofeum.

Idylla trwała do momentu, gdy na jednej z jego koszul znalazłam ślady różowej szminki. Był to kolor, którego ja sama nigdy nie używam, a który brutalnie przebił moją bańkę i złudne marzenia.

Mąż oczywiście wykpił się, że podczas spotkania biznesowego jedna z kontrahentek próbowała się do niego dobierać, ale on jej odmówił. Mając jednak na uwadze nasze wcześniejsze doświadczenia, nie uwierzyłam mu. Co więcej, powiedziałam, że chcę rozwodu, a wtedy na moje nieszczęście on wyciągnął swoje asy z rękawa.

– Jesteśmy już na miejscu. Wychodzisz? – Z rozmyślań wyrывa mnie głos Adama, a ja dopiero teraz dostrzegam, że faktycznie zdążyliśmy już dojechać do naszej rezydencji.

– Tak, możemy iść. Zamyśliłam się nad tym, jaką sukienkę włożyć – kłamię bez zająknięcia.

– W każdej będziesz wyglądać oszłamiająco – stwierdza, po czym opuszcza samochód.

Przewracam oczami. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu takie słowa rozgrzałyby moje serce. Na szczęście już się nauczyłam, że to tylko puste frazesy pod publikę.

Trzymając dłoń na moich plecach, Adam wprowadza mnie do okazałego budynku, a gdy tylko służąca odbiera ode mnie okrycie, wbiegam na schody prowadzące na piętro. Następnie bez słowa wchodzę do sypialni, a swoje kroki od razu kieruję do łazienki.

– Co tu robisz? – pytam jakiś czas później, gdy zauważam, że mąż nieproszony dołącza do mnie pod natryskiem.

– Nie bądź taka, bo pomyślę, że się na mnie o coś gniewasz – mruczy, obejmując mnie od tyłu, a jego dłonie natychmiast lądują na moich piersiach.

– Gdzieżbym śmiała – rzucam pod nosem. – Czyżbyś nie miał dzisiaj czasu dla kochanki? – dociekam beznamiętnie, sięgając po butelkę z szamponem.

– Ktoś ma dzisiaj ewidentnie gorszy humor – zauważa ze swobodą, totalnie niezrażony moim zachowaniem. – Myślę, że trzeba go jakoś poprawić – dodaje, a jedna z jego dłoni zsuwa się między moje nogi.

– Adam, spóźnimy się na przyjęcie – przypominam, próbując się ochronić przed jego dotykiem, ale na próżno, bo dupek nie zna czegoś takiego jak odmowa.

– Jesteś solenizantką, więc nikt nam tego nie wytknie – cytuje moje wcześniejsze słowa. – Sav, nie opieraj się – szepcze do mojego ucha. – Kiedy ostatni raz się kochaliśmy? Tydzień temu?

Tydzień, dwa dni i jakieś osiemnaście godzin temu – odpowiadam mu w myślach.

Tak, dokładnie wiem, kiedy uprawiam seks z mężem, bo za każdym razem odhaczam to jako swój kolejny życiowy upadek i osobistą klęskę, bo nie jestem w stanie odciąć się od tego faceta. Nie jestem na tyle odważna, by wystąpić o rozwód, który pociągnie mnie na samo dno.

– No dalej, słonko, oboje wiemy, że tego chcesz – nalega, napierając sterczącym kutasem na moje pośladki. – Obiecuję, że twój humor znacząco się poprawi.

Kapituluję, a następnie wypinam biodra w jego stronę, tym samym dając mu przyzwolenie. Adam od razu wykorzystuje ten znak, podnosi jedną z moich nóg i napiera na mnie, a ja tylko mocniej zapieram się o ścianę, gdy ten wchodzi we mnie od tyłu. Przygryzam wargę, by nie jęknąć z bólu, gdyż wiem, że okazując słabość, tylko pogorszę sytuację.

Mąż po chwili obraca mnie w swoją stronę, bez problemu podnosi i dociska do ściany, po czym jednym pchnięciem nabija mnie na swoją męskość. W tej pozycji czuję go zdecydowanie głębiej, a on mocniej napiera na moją łechtaczkę, co wywołuje niechciany dreszcz w moim ciele. Sukinsyn dobrze wie, jak grać w te klocki.

– Krzycz, kochanie – nakazuje, posuwając mnie mocno, niemal brutalnie. – Krzycz i pamiętaj, że tylko ja mogę cię tak posuwać. Ja i nikt – akcentuje wyraźnie – inny.

Przeklinam tego sukinsyna w myślach, ale jeszcze bardziej przeklinam siebie. Karcę się za to, że nie potrafię utrzymać mu nosa i odpłacić za jego zdrady pięknym za nadobne. I za to, że jestem taka słaba i beznadziejna...

– Myślę, że powinniśmy pomyśleć o dziecku – odzywa się znenacka Adam, gdy szofer wiezie nas do restauracji w naszym hotelu. – Masz już dwadzieścia dziewięć lat, więc to właściwa pora, by pomyśleć o potomku – wyjaśnia, wpatrując się w wyświetlacz komórki.

Napinam się do granic możliwości, bo to pierwszy raz, gdy mąż porusza ze mną temat dziecka. Zresztą jak dotąd ja również skutecznie odpychałam od siebie plany dotyczące ewentualnej ciąży.

– To jakiś nowy fetysz? – pytam, nie mogąc się powstrzymać. – Teraz masz ochotę dymać kobiety z ciążowym brzuchem, które ledwo się toczą?

Moje słowa sprawiają, że Adam w końcu na mnie zerka.

– Wiesz, sarkazm i ironia niekorzystnie działają na twoją urodę – oznajmia znudzonym głosem. – A co do dziecka, jesteśmy pięć lat po ślubie i to chyba właściwa pora, by pomyśleć o przyszłości i dziedzicu naszego imperium, nie sądzisz?

Odwracam twarz do szyby, gryząc się przy tym w język, by nie powiedzieć o kilka słów za dużo. Imperium, które prowadzimy, na pewno nie jest *nasze*, lecz mojego ojca. I chyba wołałabym, by upadło wraz z naszą śmiercią, aniżeli miałabym z ciążowym brzuchem przyglądać się wracającemu ze swoich schadzek mężowi, który skoki w bok tłumaczyłby moimi humorami lub nieapetyczną figurą.

Wrrrr...

– Co myślisz? – naciska Adam, wyraźnie oczekując ode mnie jakiejś odpowiedzi.

– Dopiero od osiemnastu miesięcy pracuję w firmie, a ty już chcesz mnie wysłać na urlop macierzyński? Nie przekonuje mnie ta wizja – odpowiadam, siląc się na spokojny ton.

– Oboje dobrze wiemy, że nie musisz pracować. Sam świetnie sobie radzę z prowadzeniem firmy, a ty spokojnie możesz spędzać czas w domu, na przykład opiekując się naszymi dziećmi.

Zaciskam szczęki, by nie palnąć jakiegoś głupstwa. Tak, Adam świetnie sobie radzi w zarządzaniu firmą, a pomaga mu w tym całkowite poparcie pozostałych udziałowców. Przy ich sześćdziesięciu procentach, moje czterdzieści nie ma żadnego znaczenia. Nie mam decyzyjnej większości, a więc nie mam szans na to, by zaczęli traktować mnie poważnie. Do tego dochodzi jeszcze ten cholerny szantaż, przez który nie mogę się z nim rozwieść.

– Przemyślę to – odpowiadam, by uciąć temat dziecka, na które zdecydowanie nie jestem teraz gotowa.

– To dobrze, bo z tego, co wiem, proces wyprowadzania z zastrzyków antykoncepcyjnych wymaga czasu – rzuca niby mimochodem, dając mi tym samym znak, że on już podjął decyzję, a ja powinnam się do niej dostosować.

Szofer parkuje samochód przed okazałym hotelem, a ja narzucam na twarz promienny uśmiech, udając właściwy do okazji entuzjazm.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, skarbie – szepcze niespodziewanie Adam. – A teraz baw się dobrze w towarzystwie naszych znajomych i przyjaciół. To twój wieczór.

Przytakuję lekko, a następnie korzystam z tego, że kierowca otwiera drzwi od mojej strony, i czmycham z samochodu.

Przedstawienie czas zacząć.

Rozdział 2

Savannah

Wtulona w bok męża popijam szampana, uśmiechając się promiennie do zaproszonych gości. Wszystkich znam, a oni znają nas, dlatego staram się, by nikt nie odkrył, jak nieidealne małżeństwo stanowimy.

Nikt z naszego otoczenia nie ma pojęcia, jak nieszczęśliwa jestem w tym związku. Zresztą, nawet gdybym powiedziała o tym którejś z koleżanek, ta najzwyczajniej w świecie by mi nie uwierzyła. Adam od samego początku zgrywa w oczach innych troskliwego, kochającego męża, a dziewczyny podczas babskich wypadów niejednokrotnie zapewniały mnie, jak to mi zazdroszą takiego oddanego faceta.

To niech go sobie, do diabła, wezmą.

– Zatańczmy – nakazuje niespodziewanie Adam, odbierając z mojej dłoni kieliszek.

Już po chwili sunę w jego objęciach po prowizorycznym parkiecie, dając mu odgrywać tę swoistą szopkę.

– Mówiłem ci już, że pięknie dziś wyglądasz? – pyta półgłosem, a ja zamiast odpowiedzieć, wtulam się mocniej w jego ciało, byleby tylko nie palnąć jakiegoś głupstwa.

– Kim jest partner twojej kuzynki? – zagaduję cicho, gdy w otaczającym nas tłumie dostrzegam wpatrujące się we mnie błękitne oczy nieznanego mężczyzny.

– Który to? – dopytuje z zainteresowaniem, a następnie robi zwinny obrót tak, że teraz jestem odwrócona plecami do wspomnianego gościa. – Chodzi ci o faceta stojącego przy Peyton? Nie mam pojęcia i jakoś mnie to nie obchodzi – stwierdza, przyciskając mnie mocniej do swojego ciała. – Choć jest tak zapatrzony w tę biedaczkę, że bardzo prawdopodobne, iż już niedługo dostaniemy zaproszenie na ich ślub.

Mam ochotę zerknąć przez ramię, by zobaczyć, o czym mówi Adam, bo jeszcze przed chwilą nieznanomy wcale nie wyglądał na zainteresowanego swoją partnerką, ale się powstrzymuję. Zamiast tego zaczynam modlić się w myślach do Boga, by ten wieczór skończył się jak najszybciej.

– Adamie, Sav! – Podekscytowany głos każe nam przeprosić dotychczasowych rozmówców i zwrócić się w stronę zmierzającej ku nam kobiety.

– Peyton – zagaduje uprzejmie mój mąż, a ja daję sobie ułamek sekundy na to, by zerknąć na towarzyszącego jej mężczyznę. – O co chodzi?

– Nie miałam wcześniej okazji, bo Jay się spóźnił i dotarł na przyjęcie po życzeniach, dlatego pozwólcie, że teraz przedstawię wam mojego przyjaciela – tłumaczy, chwytając swojego partnera pod ramię. – To Jayce Woods – przedstawia szatyna z dumą.

– My się chyba znamy – stwierdza niespodziewanie nieznajomy, spoglądając na Adama, a ten nieznacznie sztywnieje.

– Proszę mi wybaczyć, ale nie mogę sobie teraz pana przypomnieć – mówi mój mąż, jednocześnie przyciskając mnie mocniej do swojego boku. – Niech pan nie odbiera tego personalnie, po prostu nie jestem w stanie zapamiętać wszystkich, z którymi kiedykolwiek rozmawiałem – dodaje z wymuszonym uśmiechem.

– Nic nie szkodzi. Niemniej jednak miło mi państwa ponownie spotkać – zapewnia, wyciągając dłoń do mojego męża, a ten niechętnie ją ujmuje. – Chciałbym skorzystać z okazji i złożyć pani, pani Sarandon, najlepsze życzenia z okazji urodzin – dodaje, skupiając na mnie wzrok. – W ramach prezentu proszę przyjąć moje zaproszenie na weekendowy pobyt w jednym z naszych kurortów – oznajmia, wręczając mi niewielką, pozłacaną kopertę. – To voucher in blanco na pobyt w wybranym przez panią hotelu z listy, wraz z całym pakietem strefy SPA. Pani zdecyduje, kiedy postanowi go zrealizować – kończy, a sposób, w jaki na mnie patrzy, sprawia, że czuję dziwne mrowienie na całym ciele.

– Widzisz, kochanie, nie tylko ja myślę, że powinnaś skupić się na sobie, a nie na spędzaniu długich godzin w firmie – wtrąca mój mąż, po czym ponownie przyciąga mnie do swojego boku i całuje czule w skroń. – Skoro myślimy o powiększeniu rodziny, to chyba taki wypad dobrze ci zrobi – dodaje, uśmiechając się z czułością.

Perfidny drań.

– Myślicie o dziecku? – piszczy z entuzjazmem Peyton, zwracając tym uwagę stojących w pobliżu gości. – To fantastycznie!

– Jeszcze nie podjęliśmy ostatecznej decyzji. – Próbuję uspokoić jej euforię, lecz nadaremno.

– Ale się cieszę! Nie mogę się doczekać, aż zobaczę Adama z noworodkiem w ramionach – zachwyca się rozmarzona. – A ciocia to już

całkowicie oszaleje!

Na samą wzmiankę o teściowej zaczyna mnie mdlić.

– Wybaczcie, muszę do łazienki – oznajmiam z lekkim uśmiechem, a następnie, nie czekając na ich reakcję, uciekam z sali.

Jak wcześniej się łądziłam, że temat dziecka uda mi się odwlec w nieskończoność, tak teraz mam już pewność, że Adam nie da mi więcej czasu, niż to konieczne przy odstawieniu zastrzyków. Zrobi wszystko, bym zaszła w ciążę, a tym samym przekazała mu stery nad firmą. Chce mnie jeszcze bardziej stłamsić, zamknąć w domu i mną dyrygować.

Wpadam do łazienki, a po upewnieniu się, że jestem w niej sama, odkręcam wodę, po czym moczę dłonie oraz kark zimną wodą. Muszę się opanować i uspokoić. Muszę opracować jakiś plan. Muszę...

No właśnie, tylko co tak naprawdę muszę? Rozwieść się z nim? To nie wchodzi w grę. Przyjmować w tajemnicy zastrzyki, jednocześnie udając bezpłodną? Nie, Adam jest w stanie wysłać mnie do najlepszej kliniki na gruntowne badania, a w ostateczności wynająć surogatkę, byleby dopiąć swego. W tym momencie zależy mu na tym, by pozbawić mnie praw do dziedzictwa, które zostało mi po ojcu, i przejąć cały interes. Chce mnie sobie całkowicie podporządkować i uciszyć.

Gdybym miała po swojej stronie przynajmniej dwóch udziałowców, którzy daliby mi decyzyjną większość, miałabym jakąś kartę przetargową w tym sporze. Niestety wszyscy, na czele z moim mężem, to szowiniści, według których żona powinna siedzieć w domu i pilnować dzieci, a nie bawić się w zarabianie pieniędzy. Ich zdaniem kobieta na niczym się nie zna, więc powinna tylko ładnie wyglądać i słuchać męża.

Musi się stać cud albo staruszkowie muszą umrzeć, bym miała jakiegokolwiek szanse na uwolnienie się od tego drania.

Ocieram kark papierem, a następnie spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Nie chcąc wzbudzać niczyich podejrzeń, narzucam na twarz uśmiech, który jednak nie sięga moich oczu, i wychodzę z łazienki, po czym niemal natychmiast wpadam na twardy tors.

– Panie Woods, przepraszam – dukam speszona, odskakując od mężczyzny na bezpieczną odległość.

– To ja przepraszam. Czy wszystko w porządku? – docieka, przyglądając się mojej twarzy. – Nie wygląda pani najlepiej.

– To tylko zmęczenie – zapewniam, kręcąc lekko głową. – Proszę mi wybaczyć, ale powinnam wrócić do męża – stwierdzam, gdy moim ciałem kolejny raz wstrząsa dreszcz spowodowany intensywnym spojrzeniem szatyna.

– Naprawdę mam nadzieję, że skorzysta pani z zaproszenia i da sobie możliwość relaksu w zaciszu jednego z moich obiektów – zagaduje niskim głosem, gdy próbuję go ominąć.

Zaskoczona tymi słowami przystaję w miejscu. Czy jego wypowiedź faktycznie była zawołaną aluzją, czy może mi się tylko wydaje?

Kątem oka zerkam na twarz mężczyzny, szukając w niej potwierdzenia dla swoich przypuszczeń, a gdy tylko je dostaję, ruszam szybkim krokiem w drogę powrotną na salę.

– Już się bałem, że się gdzieś zgubiłaś – mówi z wesołością Adam, gdy dołączam do niego i towarzyszących mu przyjaciół.

– Przecież to nasz hotel. Jak mogłabym się w nim zgubić? – dodaję, przywołując na usta wymuszony uśmiech.

– Kotku, znam cię już na tyle, by wiedzieć, że z tobą wszystko jest możliwe – kwituje, a towarzysząca nam grupka osób wybucha śmiechem.

– Och, już nie rób ze mnie takiej nieporadnej, bo jeszcze nasi przyjaciele pomyślą, że ożeniłeś się ze mną jedynie dla pieniędzy – wypalam, zapominając ugryźć się w język.

Ciało Adama sztywnieje, ale zanim zdąży się odezwać, sytuację ratuje żona jego kolegi.

– Sav, no co ty! Tu gołym okiem widać, że drań świata poza tobą nie widzi!

– Jestem pewny, że byłby w stanie zamieszkać z tobą nawet pod mostem, ale nigdy nie pozwoliłby ci odejść! – dodaje ktoś inny.

Ich słowa sprawiają, że mam ochotę krzyczeć, wystarczy jednak jedno spojrzenie w oczy męża, by wiedzieć, że nie jest zadowolony z mojego komentarza. Próbując ratować sytuację, staję na palcach i składam na jego ustach pocałunek.

– Wiem, że Adam nie da mi odejść – oznajmiam cicho, wpatrując się w jego oczy. – Powtarza mi to każdego dnia.

Dłoń męża zaciska się na moim pośladku w wymownym geście.

– Bo takiej kobiecie nie można pozwolić uciec – stwierdza, ponownie rozbawiając swoich przyjaciół.

Kryzys chwilowo zażegnany.

Rozdział 3

Savannah

W zaciszu garderoby opróżniam swoją torebkę, a moim oczom natychmiast ukazuje się pozłacana koperta. Kierowana ciekawością zrywam charakterystyczną naklejkę z logo hotelu i zerkam na umieszczony w środku voucher wraz z listą obiektów oraz numerami telefonów do rezerwacji pobytu. Nie umyka mi, że zarówno papier, jak i koperta przesiąknięte są przyjemnymi dla nosa męskimi perfumami.

Perfumami Jayce'a Woodsa.

– Co miał znaczyć twój komentarz na przyjęciu? – Za moimi plecami rozlega się zimny głos męża.

– To samo, co twój – odpowiadam, odkładając kopertę na komodę. – Robisz ze mnie idiotkę, która nie jest w stanie trafić sama do łazienki – wytykam, nawet na niego nie spoglądając.

– Mam ci przypomnieć, jak wiele możesz stracić, gdy pewne filmiki wyciekną do internetu? – syczy złowieszczo. – Lepiej dla ciebie, byś nie wychodziła z roli żony zakochanej do szaleństwa w swoim mężu, bo możesz gorzko tego pożałować. – Mężczyzna przechodzi obok mnie do swojej części garderoby, gdzie zdejmuje zegarek i marynarkę. – W przyszłym tygodniu masz się umówić na wizytę u lekarza w celu przerwania zastrzyków.

– Przecież dopiero wzięłam dawkę – przypominam przez ściśnięte gardło. – Będzie działała jeszcze trzy miesiące. Rozmowa z ginekologiem już teraz jest bezcelowa.

– To w niczym nie przeszkadza – oponuje stanowczo. – Jestem pewny, że to właściwy moment na wszelkie badania i ewentualną suplementację koniecznych witamin. Nie ma co tego przeciągać.

– Adam, ja jeszcze nie jestem gotowa na dziecko – wyznaję zmęczonym głosem. – Dajmy sobie jeszcze kilka lat – błagam, zerkając na niego w tafli wiszącego nad komodą lustra.

– Nie. Od ponad roku bawisz się w pracę i tyle ci wystarczy. Pora, byś w końcu zajęła się tym, czym powinnaś – kwituje, przystając za moimi plecami.

– A-ale...

– Odwróć się do mnie przodem. Uśmiechnij się, kochanie – prosi, łagodząc ton, a opuszka jego palca muska moje usta. – Przecież nie robię ci żadnej krzywdy.

– Nalegasz, bym zaszła w ciążę, bo chcesz się mnie pozbyć z firmy. A ja z wielkim brzuchem będę się przyglądać, jak wracasz z tych swoich schadzek z kochankami.

Jego ciało tężeje, a nim zdążę zareagować, mąż chwyta mnie w biodrach mocnym uściskiem i sadza na komodzie za moimi plecami.

– Nie masz żadnych dowodów na to, że cię zdradzam – wytyka, patrząc mi prosto w oczy. – A twoje insynuacje przestają być zabawne.

– Przestań chrzanić! Nie jestem taką idiotką, za jaką mnie bierzesz! – syczę zimno, próbując zeskoczyć z mebla, ale mi na to nie pozwala. – Twoja sekretarka wodzi za tobą maślanym wzrokiem za każdym razem, gdy tylko jesteś w pobliżu! Myślisz, że jestem ślepa? – cedzę wściekle. – Ile razy robiła ci już loda w tym twoim prezesowskim fotelu?!

– Twoja zazdrość zaczyna być męcząca – stwierdza z kwaśną miną. – To kolejny argument za tym, że praca w firmie ci nie służy. Widzisz coś, co nie istnieje.

– Taki jesteś pewny? To może i ja znajdę sobie jakiegoś kochanka? Co ty na to? – szepczę z cynicznym uśmiechem, tracąc resztki cierpliwości. – W końcu już budujesz mi łatkę zdradliwej suki, więc może pora na nią w końcu zapracować. Zobaczymy, jak będziesz się czuł w roli rogacza.

Nawet nie spodziewam się wybuchu zazdrości. O ile w towarzystwie mąż jest w stanie wytknąć mi nieistniejący flirt z rozmówcą czy pożądlive spojrzenia kierowane na mnie przez pleć przeciwną, o tyle teraz po prostu śmieje mi się prosto w twarz.

– Jesteś zabawna. Ty i kochanek? A kto by się na ciebie rzucił? – Prycha, kręcąc przy tym głową. – Sam się czasami zastanawiam, co mnie przy tobie dalej trzyma, bo nawet cycków nie chcesz powiększyć, a szczupłą sylwetkę ma obecnie co druga napotykana przeze mnie kobieta – stwierdza, uderzając w moje czułe punkty. – Jesteś przeciętna, a jeśli jakiś facet zawiesi na tobie oko, to tylko po to, by rzucić mi wyzwanie, a nie dlatego, że faktycznie jest tobą zainteresowany. Nikt normalny nie rzuci się na kobietę, która w łóżku zachowuje się jak zdechła ryba.

– Ty sukinsynie – syczę, a moja dłoń bezwiednie ląduje na policzku męża.

– Rozumiem, że dziś chcesz na ostro? – W jego oczach pojawia się dziki błysk. – Twoje życzenie, w dodatku w dniu urodzin, jest dla mnie rozkazem – cedzi, rozszerzając brutalnie moje uda.

– Adam, nie! – piszczę, gdy ten w amoku rozdziera moją sukienkę.

– Wybacz, skarbie, ale właśnie obudziłaś demona. – Chwyta mnie boleśnie za włosy. – Obiecuję jednak, że twoja kara nie będzie tak surowa i pozwolę ci dojść... raz – szepcze złowieszczo do mojego ucha. – A jeśli będziesz grzeczna, to może dwa. Na kolana – rozkazuje, po czym chwyta mnie w pasie i stawia na podłodze jak szmacianą lalkę. – Już!

Malujące się na twarzy męża zniecierpliwienie sprawia, że w końcu podwijam materiał sukienki i klękam tuż przed jego stopami. Następnie sięgam do jego paska i rozporka, świadoma tego, czego ode mnie oczekuje.

– Ręce do tyłu – nakazuje, gdy chwytam podstawę prężącej się męskości.

– Nie, przecież wiesz, że tego nie lubię – przypominam, spoglądając na niego błagalnie.

– Nie obchodzi mnie to. Chciałaś na ostro, więc tak będzie.

– Adam...

Nie zważając na moje protesty, mąż chwyta mnie mocno za włosy i jednym pchnięciem zanurza się w moich ustach, powodując u mnie odruch wymiotny. Oczy natychmiast zachodzą mi łzami, a ja mam ochotę pozbyć się intruza. Najchętniej bym go ugryzła, ale kiedyś już popełniłam ten błąd i było tylko gorzej. Zmuszam się więc do rozluźnienia szczęk, by przetrwać ten etap. Po chwili ruchy Adama stają się mniej brutalne, jakby faza pierwszej kary miała się ku końcowi.

– Uwielbiam twoje usta – wyznaje, ścierając z moich policzków rozmazany tusz do rzęs. – Przynajmniej wtedy, gdy zajmują się moim fiutem, nie gadasz bez ładu i składu – dodaje, wysuwając się z nich całkowicie.

Nabieram głęboko powietrza, czekając na to, co teraz wymyśli, a ten, ku mojemu zaskoczeniu, siada na stojącym w rogu fotelu i kiwa na mnie zachęcająco.

– Chodź, zajmij się nim teraz po swojemu.

Staję na chwiejnych nogach i zsuwam ze swoich ramion potarganą sukienkę. Następnie, ścierając z policzków pozostałości po makijażu, ubrana jedynie w koronkowe body, ruszam w stronę męża i klękam przed nim, opierając dłonie na jego udach.

– Teraz po twojemu – przypomina z cwany uśmiechem. – Nie myśl jednak, że kara już się zakończyła, bo dzisiejsza noc będzie ostra.

Puszczając jego wypowiedź mimo uszu, pochylam się i ponownie biorę go do ust, tym razem jednak na taką głębokość, na jaką sama

mam ochotę. Udowadniam i sobie, i Adamowi, że potrafię zadowolić go oralnie, bez konieczności krztuszenia się czy dławienia, które tak bardzo go podniecają.

– Dość – rzuca kilka minut później, a ja wiem, że jest na skraju. – Siadaj – rozkazuje, zrywając się z miejsca, a ja po raz kolejny posłusznie wypełniam jego polecenie.

Nie tracąc czasu, mąż przerzuca moje nogi przez oba podłokietniki, rozwierając mnie do granic możliwości, a następnie rozrywa koronkowy materiał mojej bielizny i przykłada usta do wrażliwej skóry. Nie mam szansy, by przed nim uciec, ponieważ chwyta mnie mocno za uda i zmusza, bym siedziała nieruchomo. I choć próbuję myśleć o czymś innym, choć staram się wyprzeć z głowy to, co się teraz dzieje, nie potrafię, bo sukinkot dobrze wie, jak mnie dotykać, bym od razu się poddała. Tak jak teraz.

Nienawidzę siebie. Nienawidzę jego. Nienawidzę swojej słabości.

– Jesteś tak cholernie mokra – stwierdza po jakimś czasie, po czym opuszką palca zaczyna rozsmarowywać na wargach sromowych zebraną wilgoć. – Przecież dobrze wiem, że sama lubisz ostre scenki – rzuca od niechcienia, a następnie bez ostrzeżenia wbija we mnie dwa palce. – Dobrze, że jutro sobota i do południa będziesz mogła wylegiwać się w łóżku, bo na pewno nie będziesz umiała rano chodzić – oznajmia mrocznym tonem, wzmagając pchnięcia.

Mężczyzna niespodziewanie dokłada drugą dłoń, którą zaczyna napierać na ciaśniejsze wejście.

– Adam... – syczę ostrzegawczo, bo drań dobrze wie, jak nie lubię seksu analnego.

– I co, nadal myślisz o tym, by szukać sobie kochanka? – cedzi groźnie.

Nagle przerywa pieszczotę, a ja w uldze przymykam powieki. Już myślę, że to koniec i że Adam pozwoli mi po prostu wrócić do łóżka, wychodząc z założenia, że pozostawienie mnie na skraju to najlepsza kara, lecz w tym samym momencie mój mąż wstaje z klęczek i pozbywa się swoich ubrań.

– Wypnij się – rzuca surowo.

Zrezygnowana natychmiast spełniam ten rozkaz i już po kilku sekundach mój pośladek piecze pod wpływem mocnego uderzenia. Nim zdążę choćby krzyknąć z bólu, Adam wdziera się do mojego wnętrza brutalnym pchnięciem, przypominając mi, że to on ma całkowitą władzę, a ja w niczym nie mam prawa głosu.

– A teraz bądź grzeczną suką i mocno się trzymaj, bo zaraz wypieprzę z tej twojej tępej główki słowo „zdrada”.

Rozdział 4

Savannah

– Nie zgadzam się na to, by przenieść produkcję naszych podzespołów do Chin! – krzyczę wściekle, wchodząc za mężem do jego gabinetu. – Nie możecie tego zrobić! To pociągnie za sobą masowe zwolnienia wśród naszych pracowników!

Adam rzuca trzymaną w dłoni teczkę na blat biurka i odwraca się do mnie przodem z wymalowaną na twarzy furią.

– Nie wtrącaj się do czegoś, czego nie rozumiesz – syczy zimno z wyraźnym ostrzeżeniem.

– Czego niby nie rozumiem?! Że niszczysz to, co stworzył mój ojciec?!

Mam już tego serdecznie dość. Na dzisiejszym zebraniu udziałowców zostałam poinformowana, że duża część naszej linii produkcyjnej zostaje przeniesiona do Azji. Nikt nie zapytał mnie o zdanie. Nikt nawet tego ze mną nie przedyskutował. Po prostu zostałam powiadomiona o tym, co reszta postanowiła za moimi plecami.

– W dupie mam to, co tworzył twój ojciec! Już nie pamiętasz, w jakie kłopoty finansowe wpadł przez swoje decyzje? Gdybym po jego śmierci nie wprowadził zmian, dziś bylibyśmy z niczym! Bez firmy, rezydencji, hotelu! Bez niczego, bo wszystko poszłoby na spłatę długów po tej jego ostatniej inwestycji – cedzi zimno.

Ma rację. Tuż po śmierci taty okazało się, że jedna z firm, z którą podpisał umowę, to byli zwykli oszuści. Ten błąd naprawdę sporo nas kosztował, ale udało nam się wyjść na prostą.

– Wiem, ile zrobiłeś dla tej firmy, ale ja też mam tu coś do powiedzenia i nie zgadzam się na takie kroki – oznajmiam spokojnie.

– Zostałaś dzisiaj przegłosowana – przypomina beznamiętnym tonem.

Tak. Zostałam. Wszyscy opowiedzieli się po stronie mojego męża, nie dając mi nawet dojść do głosu.

– Adam, ale są inne rozwiązania – zauważam, robiąc krok w jego stronę. – Możemy...

– Tu chodzi o zmniejszenie kosztów, Savannah! – wrzeszczy. – Na tym polega zarabianie pieniędzy! Przy jak najmniejszych kosztach produkujesz coś, co sprzedajesz za jak najwyższą cenę! Nigdy tego nie zrozumiesz! Dlatego właśnie tylko przeszkadzasz w tej firmie!

Jego słowa bołą. Bołą jak nic innego. Bołą, bo przez moją pleć nikt nawet nie chce wysłuchać moich pomysłów.

– Wyjdź stąd i daj mi w końcu pracować – nakazuje beznamiętnym głosem, odwracając się w stronę biurka.

– Wiem, ile kosztuje wyprodukowanie każdego modelu naszych tabletek czy smartfonów – wyznaję cicho, walcząc ze wzbierającymi łzami. – Zdaję sobie sprawę z tego, że przez światowy kryzys koszty te stale rosną. Problemy z zakupem półproduktów, wzrost płacy minimalnej, rosnące podatki... Ja to wszystko wiem. Ale możemy przetrwać ten trudny moment, skupiając się na udoskonalaniu obecnych już na rynku modeli, zamiast wypuszczaniu nowych. Skoro koncerny samochodowe stale tworzą liftingi swoich wozów, my zrobimy takie liftingi naszym produktom. Dopracujemy interfejs, poprawmy jakość wyświetlacza czy aparatów, wbudujemy kilka nowych systemowych aplikacji – wyliczam, pamiętając o tym, na co w sieci narzekają użytkownicy naszych urządzeń. – Zainwestujemy kasę w to, co już mamy, następnie wypuścimy z hasłem „lepsze i nowsze”, a pomoże nam to przetrwać ten trudny czas, bez konieczności zwalniania ludzi.

– Jaka ty jesteś naiwna. – Prycha zniesmaczony. – Wyjdź stąd. A najlepiej po prostu jedź już do domu i daj mi pracować.

Przygryzam policzek od wewnątrz, przełykając łzy bezradności. Tymczasem Adam zajmuje miejsce za swoim biurkiem i zagląda do jakichś papierów, całkowicie mnie przy tym ignorując.

– Powiadom gosposię, że wrócę na kolację – dodaje, kiedy chwytam za klamkę.

Bez słowa opuszczam gabinet, a następnie ruszam do swojego biura. Jak w transie pakuję do torby laptop, zbieram bibeloty i wzywam kierowcę, a moją głowę zajmuje jedynie ciężar świadomości, jak niewiele mogę zdziałać ze spuścizną po własnym ojcu.

– Dzisiaj rano w moje ręce wpadł voucher do SPA, który dostałaś miesiąc temu na urodziny – oznajmia Adam spokojnym głosem. – Po naszej popołudniowej wymianie zdań uznałem, że przyda ci się kilka dni odpoczynku, i zarezerwowałem ci pobyt w jednym z wymienionych na liście kurortów.

Podnoszę wzrok znad praktycznie nietkniętej kolacji i z zaskoczeniem spoglądam na siedzącego naprzeciwko mężczyznę.

– Słucham?

– Za chwilę rozpoczniemy starania o dziecko, dlatego chciałbym, byś w końcu skupiła się na sobie, swoim zdrowiu i dobrym samopoczuciu, a nie na problemach firmy. Umówiłaś się w końcu na rozmowę z ginekologiem? – pyta, ocierając usta serwetką.

– Jeszcze nie. Mówiłam, że...

– To nic, zadzwonię do niego i zarezerwuję ci termin zaraz po powrocie z kurortu – wchodzi mi w słowo.

– Widzę, że po raz kolejny nie zamierzasz pytać mnie o zdanie, a po prostu decydujesz za mnie. – Nawet nie staram się ukryć jadu w swoim głosie. – Oświeć mnie zatem i powiedz, gdzie spędzę nadchodzący weekend?

– Park City, w stanie Utah. I nie weekend, a cały tydzień.

Momentalnie sztywnieję, słysząc jego słowa.

– Voucher obejmował weekendowy pobyt – mamroczę.

– Dopłaciłem, by przedłużyć twoją wizytę. Kurort składa się z hotelu z bogatą strefą SPA, a tuż przy nim funkcjonuje ośrodek narciarski. Sezon właśnie się zaczyna, więc jeśli się postarasz, poprawisz swoje umiejętności przed naszym corocznym urlopem w Aspen – wyjaśnia, po czym jak gdyby nigdy nic upija łyk wina.

Rozszerzam oczy w totalnym zdumieniu. Ewidentnie chce się mnie pozbyć, by w tym czasie zaprowadzić nowe porządki w firmie, nie słuchając przy tym moich wywodów.

W drodze powrotnej z pracy dzwoniłam już do prawnika z pytaniem, co w takiej sytuacji mogę zrobić, ten jednak nie był w stanie mi pomóc. Zasugerował odkupienie udziałów przynajmniej od dwóch współdziałalców, bym miała decydującą większość, ale ten plan w ogóle nie wchodzi w rachubę. Żaden z czwórki sędziwych mężczyzn nie odsprzeda mi swoich dziesięciu procent, nawet po zawyżonej cenie. Zresztą nie tylko mnie, lecz także Adamowi, bo przypadkiem dowiedziałam się, że on również, tuż po śmierci ojca, wyszedł do nich z taką ofertą. Wychodzi więc na to, że muszę się dostosować do ich woli, a więc najlepiej zamknąć się w domu, urodzić trójkę dzieci i dać im robić to, co chcą.

Ten świat jest niesprawiedliwy.

– Tak ma wyglądać nasze małżeństwo? – pytam na granicy płaczu.

– Będiesz mnie odsyłać za każdym razem, gdy wytknę twoje nieprzemyślane decyzje? Gdy będę się stawiać, próbując udowodnić ci swoją rację?

– Zawsze możemy powrócić do tematu zdjęć i filmów. Mam dać ci przedsmak tego, co się stanie, gdy coś przypadkiem trafi do mediów?

Lód skuwa moje żyły na samą myśl o tym, co się stanie w momencie, gdy ktoś to zobaczy.

– Rozłaka dobrze nam zrobi. Może w końcu na nowo zaczniesz doceniać to, co masz i co możesz stracić, jeśli nie przemyślisz swojego zachowania. – W jego głosie da się usłyszeć zawołaną groźbę. – Zapominasz, że mamy umowę i że jesteś na straconej pozycji. Doceń to, że jestem skory dać ci kolejną szansę, zamiast po prostu się ciebie pozbyć. Wylatujesz jutro rano – informuje, a następnie wstaje z miejsca i opuszcza jadalnię.

Zaciskam dłonie pod stołem, ale już nic nie mówię. Sukinsyn ma rację, jestem na straconej pozycji.

Kiedy tego samego wieczoru wracam do sypialni po prysznicu, mąż już czeka na mnie w łóżku.

– Nie pracujesz? – pytam zdziwiona. – Przez ostatnie dni kładłeś się dopiero wtedy, gdy ja już spałam – wytykam, zdejmując szlafrok.

– Mamy w firmie młyn, to i więcej mam na głowie – stwierdza, odrzucając dla mnie kołdrę. – Skoro jednak jutro wylatujesz i na dodatek na cały tydzień, nie będę poświęcać papierom czasu, który powinienem ofiarować żonie. Nie chcę się rozstawać w gniewie, więc wskakuj do łóżka.

– Doceniam to poświęcenie, ale...

– Savannah. – W głosie Adama da się wyczuć ostrzeżenie. – Proszę.

Wystarczy jedno spojrzenie na jego twarz, by wiedzieć, że to nie jest prośba, lecz rozkaz. Bez dalszych protestów kładę się do łóżka, a także pozwalam mężowi wziąć się w objęcia.

– Jesteś strasznie spięta – mruczy w zagłębieniu mojej szyi. – Zrozum, że odpoczynek od tego miasta i zgiełku dobrze ci zrobi.

Chciałeś chyba powiedzieć, że to TOBIE dobrze zrobi odpoczynek ODE MNIE.

Mąż zaczyna przesuwając dłońmi po moim brzuchu i piersiach, ale amory to ostatnie, na co mam ochotę.

– Adam, jestem zmęczona – mamroczę, próbując odsunąć jego dłoń.

– Jaka szkoda, że ci nie wierzę – stwierdza niewzruszony. – Zdejmij koszulkę i połóż się na brzuchu – nakazuje, po czym sięga do nocnej szafki, na której leżą skórzane kajdanki.

Jak mogłam ich wcześniej nie zauważyć?

Nawet nie próbuję dłużej dyskutować, tylko w ciszy spełniam wcześniejsze polecenie. Mój protest zresztą nigdy nie działa na Adama tak, jak powinien. Nie, on go jeszcze bardziej nakręca. Im większy opór stawiam, tym dłużej się później nade mną znęca. Zawsze jednak pilnuje, bym doszła. Bym nigdy nie mogła mu wytknąć, że to był gwałt¹, że nie chciałam, że mnie zmusił.

Gdybyś faktycznie nie chciała, gdyby ci się nie podobało, nie dochodziłabyś raz za razem. – Niespodziewanie słyszę jego słowa w swojej głowie.

Odrzucam od siebie wszystkie myśli i czekam na dalszy rozwój wydarzeń. Adam w tym czasie przypina moje nadgarstki do wezgi łóżka, a następnie zaczyna sunąć dłońmi po moich plecach, wywołując dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

Nienawidzę go za to, jak dobrze zna moje ciało!

Wszystko byłoby łatwiejsze, gdybym mogła wynieść się do innej sypialni. Ale nie mogę. Raz spróbowałam i skończyło się to serią seksualnych tortur. Bo właśnie tak walczy ze mną Adam. Kajdanki, zabawki i kilkugodzinna seria znęcania się nad moim wrażliwym ciałem, aż w końcu mdleję z wycieńczenia, bo nie jestem w stanie przyjąć więcej.

Zaciskam mocniej powieki, by nie wydostała się spod nich żadna łza goryczy. Jestem słaba. Jestem głupia. Jestem żalosna, bo nie mam w sobie tyle siły, by odejść od męża. By stawić czoła skandalowi, jaki wybuchnie, gdy tylko Adam dostanie w swoje ręce papiery rozwodowe.

Wciągam głośno powietrze, gdy na swojej kobiecości wyczuwam delikatne muśnięcia. Najpierw jedno, potem drugie. Takie niby niepozorne. Czułe. Lekkie. Ale skumulowane w tym jednym miejscu sprawiają, że moje ciało natychmiast staje w płomieniach, a wszelkie rozmyślenia uciekają w niepamięć. Przygryzam policzek od wewnątrz, gdy kolejne muśnięcie trafia dokładnie w łechtaczkę.

– Lubisz, gdy muszę się bardziej wysilić, prawda? – Chwyta za buteleczkę z lubrykantem. – Tylko po to są te twoje gierki i fochy – stwierdza, nie przerywając tortury.

Nie odpowiadam. Nawet gdybym chciała, nie potrafiłabym skleić sensownego zdania, bo w tym momencie skupiam się jedynie na tych

lekkich mięśniach. Dotyku, który siłą rzeczy robi mi papkę z mózgu. Który przypomina mi chwile, gdy nasze małżeństwo było jeszcze szczęśliwe.

Jego delikatność sprawia, że tracę czujność, a z moich ust ucieka ciche westchnienie. Jak na zawołanie pieszczota ustaje, a ja zerkam na męża przez ramię.

– Przecież nie miałaś ochoty – wytyka zimno. – Byłbym skończonym skurwysynem, gdybym nie uszanował twojego zdania – dodaje, wstając z łóżka.

Jesteś totalnym skurwysynem – mówię w myślach.

Obserwuję, jak przechodzi na koniec łóżka, a następnie przerzuca moje ciało tak, bym leżała brzuchem do góry. Piszczę głośno, gdy promieniujący ból rozciąga się w okolicach prawego nadgarstka, ale mężczyzna nie reaguje. Przystaje za to obok mojej głowy, po czym zaczyna przesuwając dłoń po sztywnym członku.

– Wiesz, czasami mam już dość tych twoich humorów – stwierdza, obserwując moje nagie ciało, a uścisk na penisie tylko się zacieśnia. – Udajesz niedostępną, ale jak tylko cię dotknę, to wijesz się jak kotka w rui. Co chwilę zarzucasz mi romanse, a nie pomyślałaś, że może właśnie sama mnie do nich zachęcasz. Że te twoje fochy i dąsy działają na mnie odpychająco. Co jest, teraz jednak masz ochotę na seks?

– Adam... – sapie, gdy jego palce zanurzają się w moim wnętrzu.

– Dorośnij w końcu, Sav, i przestań się zachowywać tak, jakby świat się kręcił wokół ciebie. I tak nie masz żadnego wyjścia, bo zawsze postawię na swoim, więc po prostu się z tym pogódź i bądź posłuszna.

Gwałtownym ruchem rozwiera moje uda, a następnie klęka na materacu i mocnym pchnięciem zanurza się we mnie do samego końca. Mieszanka bólu i nikłej przyjemności wydobywa z moich ust cichy jęk, ale nie protestuję, bo w tej chwili wiem, że jestem zdana na jego łaskę i muszę wziąć wszystko to, co mi da. Mam tylko nadzieję, że jeśli będę posłuszna, wszystko szybciej się skończy.

– Jesteś, kurwa, moją żoną – sapie między mocnymi, wręcz brutalnymi pchnięciami. – Jeśli nie chcesz, bym cię zdradzał, to twoim jebanym obowiązkiem jest mnie zadowalać i to na każdej pierdolonej płaszczyźnie.

Z głośnym pomrukiem wychodzi ze mnie w całości tylko po to, by za chwilę z całym impetem ponownie się we mnie wbić. Niespodziewanie jednak wynurza się i napiera na drugie wejście, a ja z całych sił staram

się rozluźnić mięśnie na tyle, by zniwelować wszelki dyskomfort, co nie jest łatwe, gdy kochanek ze mną nie współpracuje.

– Poczekaj, daj mi chwilę – dyszę, lecz ten kręci przecząco głową.

– Nie mam zamiaru na nic czekać. Czas na delikatność był wcześniej.

Zaciskam mocno powieki, przyjmując cicho swoją karę. Robię, co w mojej mocy, by znaleźć w tym akcie jakąś przyjemność, lecz w tej pozycji jest to praktycznie niemożliwe. Adam musi to w końcu wyczuwać, bo przesuwa dłoń na moją lechtaczkę i zaczyna ją delikatnie masować, a ten dotyk i pierwsze impulsy przyjemności niemal od razu pomagają mi rozluźnić się na tyle, by wytrzymać dyskomfort analnej penetracji.

– Dobrze ci? – pyta niespodziewanie, a ja po chwili wahania przytakuję lekko głową.

Jeszcze przed chwilą łudziłam się, że okaże mi litość, a samo pytanie jest przejawem troski, ale teraz ten brutalnie sprowadza mnie na ziemię, gdy niespodziewanie opuszcza moje ciało. Schodzi z materaca i patrząc prosto w moje oczy, ponownie chwytą swoją męskość w dłoń.

– Muszę ci chyba przypomnieć, ile możesz stracić, jeśli nie przestaniesz się zachowywać jak rozkapryszona nastolatka – stwierdza, nie przestając się masturbować. – Wygodne życie, zero zmartwień, oszałamiający seks. Niejedna kobieta chciałaby zamienić się z tobą miejscami, nie zapominaj o tym – wytyka, a następnie odchyła głowę do tyłu i z cichym pomrukiem spuszcza się na mój brzuch, piersi i twarz.

Pod powiekami zbiera mi się kolejna fala łez, których tym razem nie jestem w stanie powstrzymać. Odwracam więc głowę w drugą stronę, zbierając okruchy swojej dumy.

– Rozkuj mnie – proszę cicho, gdy staje się jasne, że mąż już ze mną skończył. – Muszę iść do łazienki się wykapać.

– Myślę, że jeśli tak trochę poleżysz, to szybciej zrozumiesz swoje błędy – oznajmia, sięgając po spodnie od piżamy. – Poza tym brak orgazmu ma być twoją karą. Nie dam ci się teraz zamknąć w łazience, byś sama doprowadziła się na szczyt – zaznacza, pochylając się nad moją twarzą. – Twoje orgazmy są tylko moje, jak dobrze pamiętasz.

Nakrywa moje nagie ciało kołdrą, gasi lampkę nocną i opuszcza sypialnię, a ja z rękoma przykutymi do wezgłowia przekręcam się na bok, zwijam w kłębek i wybucham cichym szlochem, po raz kolejny przeklinając siebie, a także swoje beznadziejne położenie.

Rozdział 5

Savannah

Ciągnąc za sobą dwie walizki, przemierzam zatłoczone lotnisko w Salt Lake City, a następnie łapię na postoju taksówkę i podaję kierowcy adres kurortu, w którym mam spędzić nadchodzący tydzień.

W normalnych okolicznościach może bym się cieszyła na ten wypad, bo lubię podróże, ale w obecnej sytuacji... Nie, ten wyjazd jest mi potrzebny. Muszę odpocząć od Adama i pomyśleć, czy jest jakieś rozwiązanie, by się od niego uwolnić, nie tracąc przy tym majątku po ojcu.

Mój wzrok przykuwają ciemniejsze ślady na nadgarstkach – ślady po kajdankach. Gdy obudziłam się w środku nocy, moje dłonie były już rozkute, a mąż spał tuż obok. Obolałe mięśnie i zaschnięta sperma sprawiły, że niemal natychmiast uciekłam do łazienki i zrobiłam sobie godzinną kąpiel. Następnie zaszyłam się w garderobie, gdzie zaczęłam pakować rzeczy na wyjazd. To właśnie tam znalazł mnie zaspany Adam, który na ten widok uśmiechnął się jedynie nieznacznie i pochwalił mnie za to, że jestem grzeczną dziewczynką.

Poprawiam zegarek i bransoletki na nadgarstkach, by nikt nie dostrzegł niechcianych znamion. Z wizytą w strefie SPA muszę odczekać kilka dni, by zniknęły pozostałe sińce i ślady na mojej skórze. Nawet nie mogę zgłosić się na policję. Każdy sąd uniewinni tego drania, jeśli tylko ten wywlecze na światło dzienne dowody, którymi na co dzień mnie szantażuje.

Przymykam oczy z rezygnacją i przypominam sobie, jak pewnego pięknego wieczoru, w ramach świętowania rocznicy ślubu, mąż oddał mi stery w sypialni, prowokując do tego, bym spełniła swoje fantazje seksualne. Maski, ostry seks, zabawki i moja przyjemność na pierwszym planie. A ja ochoczo przyjąłam ten swoisty prezent.

I to był mój błąd.

Kiedy dużo później znalazłam na tej feralnej koszuli Adama ślady szminki, która na pewno nie należała do mnie, i wyskoczyłam z żądaniem rozwodu, a jego czułe słówka i zapewnienia o wierności nie przyniosły spodziewanego efektu, dowiedziałam się, dlaczego ofiarował mi wtedy tyle swobody. Skurwysyn bez mojej wiedzy i zgody zamontował w naszej sypialni ukryte kamery i to tylko po to, by móc mnie teraz szantażować. Zapowiedział, że nigdy nie da mi odejść, a wszystko przez

spisaną przed naszym ślubem intercyzę, na którą nalegał mój ojciec. Intercyzę, która w przypadku rozwodu zostawia mojego męża jedynie z firmowymi udziałami, które są dla niego niewystarczające.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że na tych filmikach tylko Adam ma maskę, zza której nie da się go rozpoznać. I tu nie chodzi o to, że media poznają nasze sypialniane igraszki, a o to, w jaki sposób mąż może, a raczej zamierza przedstawić te nagrania, jeśli nie będę mu posłuszna.

Wszyscy będą myśleć, że mnie zdradzasz i to w naszej sypialni! – Mimowolnie w mojej głowie rozbrzmiewa jego krzyk. – Że puszczasz się na boku, podczas gdy ja w pocie czoła zarządzam odziedziczonym przez ciebie majątkiem! To będzie powtórka z rozrywki z poprzedniego skandalu, w którym wasza rodzina grała główną rolę! Sprawię, że twoja spuścizna pójdzie na dno, a ty sama wylądujesz pod mostem!

Samotna łza spływa po moim policzku, ale szybko ją ścieram. Nasza rodzinna firma już raz zmagala się z tak wielkim skandalem i mój dziadek dosłownie ostatkiem sił wyprowadził ją na prostą. Tym samym od najmłodszych lat miałam wpajane do głowy, by nigdy więcej nie dopuścić do takiej sytuacji. By za wszelką cenę unikać okazji do zszargania naszej reputacji, bo tu już nie chodzi tylko o nasze pieniądze, lecz także o naszych pracowników, którzy z dnia na dzień mogą zostać bez pracy i wypłaty, bo my pójdziemy na dno szybciej niż Titanic. Tu nie chodzi tylko o mój los, lecz o losy setek innych ludzi, którzy są zależni od nas. A ja znam tych ludzi, a przynajmniej sporą ich część. Znam ich dzieci, którym organizujemy wycieczki czy pikniki rodzinne. Znam i nie mogę żyć z myślą, że przez moją głupotę i naiwność może im się stać nieodwracalna krzywda.

Tak oto zostałam uwięziona we własnym małżeństwie i nie ma widoków na to, bym kiedykolwiek się z niego uwolniła.

Może Adam ma rację? Może powinnam zgodzić się na dziecko i skupić na rodzinie, by jakoś przetrwać następne lata naszego wspólnego życia?

Wyglądam przez boczną szybę, a mój wzrok bezwiednie unosi się ku niebu.

Wszystko byłoby prostsze, gdybym nie została na tym świecie sama.

Obiekt jest cudowny, a widok z mojego apartamentu zapiera dech w piersi. Roztaczające się dookoła wzniesienia i wszędobylski biały puch sprawiają, że zaczynam przychylniej oceniać pomysł mojego męża, by spędzić tu nie weekend, lecz cały tydzień.

Delikatne pukanie do drzwi nieco mnie zaskakuje, ale bez wahania przemierzam pokój, by sprawdzić, kto postanowił mnie odwiedzić. Na widok poznanego przed kilkoma tygodniami mężczyzny zasycha mi w ustach.

– Pan Woods – mamroczę zaskoczona.

– Pani Sarandon, proszę wybaczyć, że nachodzę panią w apartamencie, ale chciałem się osobiście upewnić, że niczego pani nie brakuje, a także zapytać, czy pokój, który kazałem przygotować, spełnia pani oczekiwania – oznajmia mężczyzna, a kącik jego ust delikatnie się unosi.

– Pan kazał przygotować? – powtarzam otępiąła.

– Mogę? – Wskazuje głową na pokój za moimi plecami, a ja po chwili wahania zapraszam go do środka. – Tak. Gdy w systemie pojawiła się rezerwacja na pani dane, osobiście dopilnowałem, by przydzielono pani nasz najpiękniejszy apartament – wyznaje, rozglądając się po pomieszczeniu, które pełni funkcję dziennego saloniku. – Mam nadzieję, że moje starania przyniosły zamierzony efekt i jest pani zadowolona – dodaje, a ton jego głosu wywołuje w moim ciele dziwne dreszcze.

– Tak, ekhem, dziękuję... Pokój jest przytulny, a widoki zza okna tak piękne, że mogłabym się w nie wpatrywać godzinami.

– Tylko wpatrywać? A nie lepiej zobaczyć je z bliska?

– Co pan sugeruje? – pytam niepewnie.

– Nic strasznego – zapewnia, unosząc dłonie w poddańczym geście. – Powiedzmy, że zapraszam panią na spacer po okolicy... Albo wycieczkę krajoznawczą, jeśli to lepiej brzmi – dodaje swobodnie. – Co pani na to? – Nie ustępuje.

– To bardzo miłe z pana strony, ale nie sądzę, by każdego gościa tego przybytku traktował pan z taką atencją – wytykam, chcąc to jakoś ukrócić. – Poza tym...

– Savannah... – przerywa mi niskim głosem, który w bardzo dziwny sposób oddziałuje na moje zmysły. – Ma pani rację, ale też nie każdego z moich gości było mi dane poznać czy uczestniczyć w jego przyjęciu urodzinowym – mówi, robiąc małe kroki w moją stronę. – Skoro już nas sobie oficjalnie przedstawiono, a pani dla odmiany zagościła w moich progach, to chyba możemy wykorzystać tę okoliczność, by się nieco

lepiej poznać? W końcu ten pobyt to prezent urodzinowy, a ja chciałbym, by jak najdłużej został w pani pamięci i to w kategorii najlepszych wspomnień.

Zastanawiam się nad odpowiedzią. Recepcjonistka uprzedziła mnie, że pakiet zabiegów SPA, jakie zamówił dla mnie Adam, rozpocznie się dopiero jutro. Dostałam nawet cały harmonogram z opisanymi godzinami co-gdzie-kiedy. W międzyczasie mogę zwiedzać okolicę lub zjeżdżać na nartach, a nawet jechać na zakupy do okolicznych butików. Skoro całe nadchodzące popołudnie i wieczór mam wolne, to może jednak warto zapoznać się z obiektem, by później nie błędzić?

– Dobrze, niech panu będzie – rzucam w końcu, podejmując decyzję. – Chętnie zobaczę tereny dookoła i zapoznam się z rozkładem hotelu i strefy SPA, by później nie tracić czasu na szukanie – dodaję gwoli wyjaśnienia.

Mężczyzna uśmiecha się na moje słowa, a następnie wyciąga z portfela wizytówkę, którą mi podaje.

– To mój prywatny numer – informuję, gdy ja wpatruję się w ciąg cyfr. – Proszę do mnie zadzwonić, kiedy już się pani rozpakuje. Radzę się również ciepło ubrać – dodaję, a następnie wycofuje się do drzwi.

W milczeniu obserwuję, jak mężczyzna znika na korytarzu, a gdy już jestem sama w pokoju, opieram się plecami o pobliską ścianę i wciągam głęboko powietrze.

Co on tu, do diabła, robi? I dlaczego stale patrzy na mnie tak wygłodniałym wzrokiem?

Jayce

Szybko wracam do swojego gabinetu, po czym zasiadam za biurkiem i odpalam leżący na blacie laptop. Po chwili na ekranie pojawia się odczyt z ukrytych w apartamencie kamer, dzięki którym mogę obserwować przechadzającą się aktualnie po pokojach Savannah Sarandon-Spencer. Kobieta wygląda, jakby zupełnie nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

A to dobrze.

Jej zachowanie i reakcja na moją osobę są zupełnie inne od tych, jakich oczekiwałem. Kobieta zdaje się mnie nie rozpoznawać i nie wiem, czy chodzi tu o brak maski, czy może zdążyła już o mnie zapomnieć. Ale nic nie szkodzi...

Bez względu na to, czy Sav mnie nie pamięta, czy po prostu nie rozpoznaje, ja i tak dopnę swego. Jeszcze dzisiaj przypomnę jej, kim jestem i skąd się znamy, a następnie zacznę owijać ją sobie wokół palca, by ostatecznie zadać jej największy cios.

Jej i jej mężowi.

Rozdział 6

Savannah

Ubrana w ciepły kombinezon zjeżdżam windą do holu, gdzie umówiłam się z Woodsem.

Kiedy godzinę wcześniej zadzwonił do mnie Adam, by zapytać o podróż i przypomnieć, że ten wyjazd to forma kolejnej szansy z jego strony, miałam ochotę wspomnieć mu o spotkaniu z właścicielem hotelu, ale w ostatnim momencie zrezygnowałam. Nagle przypomniałam sobie, jak mój mąż zareagował, gdy Jayce podczas urodzin przypomniał mu, że obaj zdążyli się już poznać. Uznałam, że lepiej będzie, jeśli spędzę z mężczyzną trochę czasu i dowiem się co nieco. Teraz jednak, gdy ponownie stoję z Woodsem twarzą w twarz, zaczynam się zastanawiać, czy to na pewno było dobre posunięcie.

– Pani Sarandon, cieszę się, że przyjęła pani moje zaproszenie. – Mężczyzna kiwa mi na powitanie głową, a na jego ustach błądzi cień uśmiechu. – Zrobię, co w mojej mocy, by czuła się tu pani swobodnie i pewnie, a także, by pobyt w moim obiekcie na długo pozostał w pani pamięci.

– Dlaczego czuję, że pana słowa mają drugie dno?

Kącik ust szatyna drga lekko ku górze, a on sam pochyla się delikatnie w moją stronę i cicho oznajmia:

– Do głowy przychodzą mi dwie odpowiedzi na pani pytanie. Pierwsza z nich brzmi: ponieważ jest pani podejrzliwą i nieufną osobą. A druga: jest pani nad wyraz inteligentna. – Twarz mężczyzny jest tak blisko mojej, że czuję na skórze ciepły powiew jego oddechu. – Niech mi teraz pani powie, która z nich jest tą właściwą?

Powinnam go spoliczkować. Na litość boską, powinnam dać mu takiego liścia i doprawić kopniakiem w klejnoty, że odechciałoby mu się takich flirtów na kolejne miesiące. Ale to pierwszy raz od dawna, gdy odczuwam tak intensywne zainteresowanie ze strony płci przeciwnej. Jakbym nagle przestała być dodatkiem do czyjejś osoby, a stanęła w samym centrum uwagi.

– Wie pan, panie Woods – zaczynam równie cicho jak on. – Wydaje mi się, że jedno nie wyklucza drugiego. – Następnie, odrzucając od siebie jakiegokolwiek przejawy flirtu, prostuję się i rozglądam dookoła. Nie mam pewności, czy ten mężczyzna nie działa na zlecenie Adama, by nie zebrać na mnie kolejnych brudów. – Proszę oprowadzić mnie po

obiekcje, bym w następnych dniach czuła się tu swobodnie i bezpiecznie.

Szatyn wyciąga ramię w moją stronę, ale nie zamierzam go w ogóle przyjąć. W ramach odpowiedzi krzyżuję ręce na piersi i spoglądam na niego z uniesioną brwią.

– Jak pani sobie życzy – kwituje, wzruszając beztrzesko ramionami. – Skoro włożyła pani kombinezon, proponuję zacząć od terenów dookoła, by zakończyć zwiedzanie na hotelu – sugeruje, wskazując dłonią na wyjście z budynku, a ja bezzwłocznie ruszam w tamtą stronę. – Dlaczego akurat Park City? – zagaduje jakiś czas później, gdy przechodzimy przez kamienny podjazd.

– Decyzja nie należała do mnie, lecz do mojego męża – wyznaję zgodnie z prawdą, rozglądając się po pięknie zaśnieżonych zboczach, które widać z tego miejsca. – To on wykorzystał voucher, na dodatek przedłużył go do tygodnia, a mi kazał się jedynie spakować – oznajmiam, nie kryjąc kwaśnego grymasu, który pojawia się na mojej twarzy na samo wspomnienie minionych wydarzeń.

– To nie pani zdecydowała o swoim pobycie w tym miejscu? – docieka z nieskrywanym zaskoczeniem.

– Nie. Zostałam postawiona przed faktem dokonanym. – Odwracam wzrok, nie chcąc kontynuować tej dziwnej rozmowy, a moim oczom ukazuje się wyłaniający się zza drzew wyciąg narciarski. – Mam nadzieję, że można tu wypożyczyć sprzęt, a także wykupić godziny z osobistym instruktorem? – Ni to pytam, ni zagaduję. Chcę po prostu dać znak, że nie będę rozmawiać z moim towarzyszem na temat męża.

– Tak, można, aczkolwiek pani pakiet przewiduje wszelkie udogodnienia i nie musi pani do niczego dopłacać – informuje, zgadzając się na zmianę tematu.

Ta informacja wcale mnie nie zaskakuje. Skoro Adam sam zasugerował, iż powinnam podszkolić swoje umiejętności, wiadome było, że dokupił właściwy pakiet, a może nawet zarezerwował konkretne godziny na stoku.

– No tak. – Prycham pod nosem, nie mogąc się powstrzymać. Mąż decyduje za mnie o wszystkim nawet podczas urlopu. – Skoro drogę do wyciągu już znam, chętnie zapoznam się z rozkładem hotelu.

Ten spacer i towarzystwo Woodsa zaczynają mnie niespodziewanie męczyć. Tak samo jak cały ten hotel. A wszystko to za sprawą powodów, przez które się tu znalazłam.

– Wszystko w porządku? – pyta Jayce. – Czy coś się stało?

– Po prostu jestem zmęczona podróżą i chyba wolałabym przeznaczyć dzisiejszy wieczór na jeden z zabiegów w strefie SPA. Będę wdzięczna za zaznajomienie mnie z tą częścią kurortu – odpowiadam, przywdziewając na twarz wymuszony uśmiech. – Jeśli jednak nie ma pan czasu lub ochoty, sama dam sobie ra...

– Spokojnie, rozumiem – zapewnia pospiesznie. – Pokażę pani budynek, skoro właśnie tego sobie pani życzy.

Ze wzrokiem wbitym przed siebie ruszam w stronę hotelu, jednym uchem słuchając opowieści mężczyzny na temat wielkości obiektu, różnorodności zabiegów SPA i dodatkowych atrakcji, choć w myślach zastanawiam się, dlaczego ten facet tak się do mnie przykleił i czy to ma coś wspólnego z moim małżeństwem.

Jayce

Coś w zachowaniu Sav sprawia, że robię się czujny. Mój flirt nie przynosi spodziewanego rezultatu, a na dodatek kobieta jest nieufna, ostrożna i wcale nie sprawia wrażenia, jakby miała ochotę podjąć zapoczątkowaną przeze mnie grę. No i informacja o tym, że to mąż zmusił ją do wyjazdu...

Coś mi, do cholery, umyka, a to źle dla mojego planu.

– Czemu tak się gapisz w ten laptop? – Od progu rozlega się znajomy głos, więc odwracam wzrok w tamtą stronę. – Nie powinieś zajmować się teraz czymś pożyteczniejszym? – docieka mój brat, wchodząc do gabinetu.

– Coś jest nie tak – mamroczę pod nosem, przykładając dłoń do ust.
– Cholernie nie tak.

– Co masz na myśli? – Podchodzi bliżej, a następnie zerka przez moje ramię na monitor. – Masz ją pod stałą obserwacją?

– Ona zachowuje się zupełnie inaczej niż w klubie. Cicha, wycofana, nieufna i zamknięta w sobie. Do tego sprawia wrażenie, jakby była tu z przymusu. To nie tak miało wyglądać. Plan zakładał, że...

Urywam, bo właśnie dostrzegam coś, co umknęło mi wcześniej. Natychmiast wciskam guzik na klawiaturze, robiąc zbliżenie, a następnie klnę:

– Cholera, to nie ona – syczę przez zęby.

– Co? Jak to? – pyta Benedict.

– Pieprzyk – rzucam, stukając palcem w monitor. – Ona ma pieprzyk pod uchem.

Kurwa, jak mogło mi to wcześniej umknąć?!

– I co w związku z tym?

– Partnerka Sarandona w klubie go nie miała – wyjaśniam przez zaciśnięte zęby.

– Czyli to nie jego żona się tam z nim zabawia... – wnioskuje, masując się palcami po szczękę.

Kręcę przecząco głową.

– Musisz zdobyć dla mnie zdjęcia z tych imprez. – Zerkam na zegarek. – Dzisiaj jest sobota, więc sukinsyn na pewno będzie w klubie, tym bardziej że w domu nie czeka na niego żona – kontynuuję z namysłem. – Podejźmy go inaczej.

– Inaczej? Co masz zamiar zrobić? – pyta z napięciem. – Musimy opracować nowy, mocny plan, w przeciwnym wypadku...

– Spokojnie, już wiem, co dalej – zapewniam, nie spuszczać wzroku z obrazu na żywo. – A pani Sarandon nam pomoże, tylko nie tak, jak zakładaliśmy.

– Niech ci będzie, w końcu to ty jesteś mózgiem tej operacji – mamrocze, a następnie rusza do drzwi. – Idę się spakować i lecę do Los Angeles. Jeśli drania nie będzie na miejscu, spróbuję dostać nagrania z samej imprezy. To chyba też powinno wystarczyć, nie? – upewnia się, kładąc dłoń na klawce.

– Tak. Zresztą, im więcej dowodów na jego niewierność, tym lepiej – stwierdzam, obmyślając w głowie poszczególne kroki. – Ja w tym czasie zacznę urabiać sobie teren pod punkt kulminacyjny.

Rozdział 7

Savannah

Od dwóch godzin siedzę w swoim pokoju i zastanawiam się, co ze sobą zrobić. Kłamałam, mówiąc Woodsowi, że jestem zmęczona i wolę spędzić popołudnie w SPA. Tak naprawdę chciałam tylko uciec od tego mężczyzny, ponieważ wzbudza we mnie skrajne odczucia. Od nieopisanego poczucia zagrożenia po dziwny dreszczyk emocji. Czuję się, jakby on był łowcą, a ja zwierzyną, i nie do końca mi się to podoba. Wystarczy, że mój mąż sobie ze mną pogrywa. Nie potrzebuję dodatkowych kłopotów, tym bardziej że nieznamy cały czas zachowuje się tak, jakby mnie znał.

Czy to możliwe, by Adam zapłacił mu za to, by ten mnie uwiódł, a także udokumentował moją zdradę, by mieć na mnie kolejne brudy?

Nie, nie dam się w nic zrobić.

Głośnie pukanie do drzwi przypomina mi o tym, że zamówiłam obiad do pokoju. Pierwotnie zamierałam zejść do restauracji, by oswoić się z całym obiektem, ale po powrocie z naszego spaceru uznałam, że lepiej będzie unikać Jayce'a. A przynajmniej dzisiaj. Z tego powodu zamierzam resztę dnia spędzić przy laptopie, sprawdzając dokumenty firmy. Skoro moi współpracownicy nie zamierzają ze mną szczerze rozmawiać na temat podejmowanych przez siebie działań, muszę na własną rękę śledzić ich poczynania.

W ciszy obserwuję, jak obsługa hotelowa, a dokładniej dwie kelnerki stawiają zamówione przeze mnie dania na jadalnianym stoliku, a następnie opuszczają apartament. W pomieszczeniu roznosi się cudowny aromat, który sprawia, że do ust napływa mi ślinka, więc podnoszę pierwszą z pokryw, a moim oczom natychmiast ukazuje się mała koperta. Nie muszę zaglądać do środka, by wiedzieć, kto ją przysłał.

Z cichym westchnieniem opadam na krzesło i rozrywam papier, a następnie przebiegam oczami przez kilka odręcznie napisanych zdań. Woods przeprosza mnie w nich za swoje zachowanie, a także informuje, że w ramach rekompensaty za jego wścibstwo zarezerwował mi termin na masaż w hotelowym SPA na dzisiejszy wieczór.

Bezwiednie zerkam na ślady na swoich nadgarstkach. Teoretycznie nie są tak widoczne, by od razu rzucały się w oczy, ale zaczerwienienia na moich biodrach czy ślady dłoni Adama na udach są wyraźniejsze.

Niemniej jednak, jeśli będę przepasana ręcznikiem od pasa w dół, to nikt nie powinien dostrzec tych skaz.

Odkładam liścik na bok i zabieram się za jedzenie. Jestem zbyt głodna, by myśleć o czymś innym niż posiłek. Masażem będę martwić się później.

Odziana w puchaty hotelowy szlafrok i z kapciami na stopach zjeżdżam windą na parter budynku, choć jeszcze pół godziny temu zarzekałam się, że nie skorzystam z zarezerwowanego dla mnie terminu masażu. Niestety wystarczyła krótka rozmowa z Adamem, by moje ciśnienie wzrosło i to do takiego stopnia, bym chciała rzucić o ścianę trzymanym w dłoni telefonem. Dalsze siedzenie w pokoju ze skołatanymi nerwami było niemożliwe.

Jeśli nadal będę się zadręczać tym, jak bardzo mąż i pozostali udziałowcy nie liczą się z moim zdaniem, oszaleję albo zacznę niszczyć wszystko, co tylko wpadnie mi w ręce, a ani na jedno, ani na drugie nie mogę sobie pozwolić. Jeśli uznają mnie za niepoczytalną, Adam przejmie moje udziały w firmie, całkowicie odcinając mnie od spuścizny po ojcu, a jeśli zacznę demolować hotelowy pokój, ktoś może donieść o tym prasie.

I tak źle, i tak niedobrze.

Nabuzowana do granic możliwości otwieram drzwi prowadzące do strefy SPA i od razu dostrzegam siedzącą za niewielkim kontuarem młodą, ciemnowłosą kobietę, odzianą w biały uniform z hotelowym logo.

– Dobry wieczór. Nazywam się... – zaczynam, lecz kobieta niemal natychmiast wchodzi mi w słowo.

– Pani Sarandon-Spencer, witamy! – Uśmiecha się lekko. – Masażystka już na panią czeka.

Przytakuję głową, starając się zamaskować zdumienie. Po chwili jednak rozumiem, skąd pracownica wiedziała, z kim ma do czynienia.

– Nikogo poza mną tu nie ma? – upewniam się, zagadując idącą przede mną brunetkę.

– Nie. SPA jest czynne dla gości do godziny dziewiętej trzydzieści wieczorem – informuje, zerkając na mnie nad ramieniem. – Wyjątek stanowią jedynie goście VIP.

A więc jestem gościem VIP.

Nie pytam o nic więcej, bo kobieta otwiera dla mnie drzwi jednego z pomieszczeń i wskazuje na leżankę.

– Proszę zdjąć szlafrok i położyć się na brzuchu, zostawiając ręcznik na pośladkach – instruuje z lekkim uśmiechem. – Moja koleżanka pojawi się, gdy będzie już pani gotowa.

Nim zdążę o cokolwiek dopytać, brunetka znika, a ja rozglądam się po przestronnym i jakże luksusowym pomieszczeniu. Panuje tu przyjemne ciepło, a w powietrzu unosi się aromat różnorodnych olejków, co wpływa kojąco na moje zmysły.

Wizyta w SPA była jednak dobrym pomysłem.

Z lekkim uśmiechem na ustach przechodzę za parawan i zdejmuję szlafrok, po czym zakładam przygotowane jednorazowe majtki, a także opasam się kąpielowym ręcznikiem. Gotowa do zabiegu wracam do głównego pomieszczenia i kładę się na wygodnym stole, czekając na masażystkę.

– Dobry wieczór, pani Sarandon. – Do pomieszczenia niespodziewanie wchodzi młoda, na oko trzydziestoletnia kobieta. – Nazywam się Deborah i dziś postaram się zaprowadzić panią do raju – informuje z szerokim uśmiechem.

Kąciki moich ust same wędrują ku górze.

– Cześć, Debi, jestem Sav – witam się, wyciągając dłoń w kierunku kobiety. – A ten raj brzmi kusząco. – Puszczam do niej oczko. – Mam za sobą trudny tydzień i nie będę narzekać, jeśli sprawisz, że o nim zapomnę.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – zapewnia, sięgając po jedną z buteleczek z olejkiem. – A teraz połóż się, proszę, i daj mi działać.

Bez żadnego protestu opadam ponownie na legowisko, a już po chwili na swojej skórze wyczuwam delikatne, ale jakże silne kobiece dłonie.

– Zsunę ręcznik nieco niżej, by mi nie przeszkadzał – informuje mnie i zanim zdążę zaprotestować, materiał zsuwa się do połowy moich pośladków. W pomieszczeniu nastaje chwila wymownej ciszy. – Ekhem... Czy te ślady na twoich biodrach...

– To nic – rzucam sucho, nie podnosząc głowy. Wiedziałam, że to za wcześnie na zabiegi w SPA. – Po prostu rób swoje.

– R-rozumiem, przepraszam – duka cicho, lecz na szczęście o nic więcej nie pyta.

Również milczę, choć normalnie podczas takich zabiegów zawsze staram się nawiązać rozmowę z masującą mnie osobą. Dziś jednak

sobie odpuszczam.

– To nie przemoc domowa – mówię w końcu, bo nachodzą mnie obawy, że kobieta wspomni komukolwiek o tym, co widziała. – Mam skórę podatną na wszelkie sińce, o czym często z mężem zapominamy, szczególnie podczas seksu – bąkam, próbując wykreować w głowie masażystki dogodniejszy dla mnie scenariusz.

– Rozumiem. Będę delikatna w tych miejscach – zapewnia, wylewając na moją skórę większą ilość olejku.

Biorę głęboki wdech, a następnie odsuwam wszelkie myśli na bok i poddaję się czarom, jakie wyprawiają na moim ciele dłonie kobiety. Już po chwili w pomieszczeniu rozbrzmiewa relaksacyjna muzyka, a ja zapominam o zmartwieniach związanych z firmą, jak i tych dotyczących Adama i naszego małżeństwa.

Jayce

Cały czas stoję w zaciemnionym rogu pomieszczenia, ale gdy z głośników zaczyna płynąć muzyka, podchodzę cicho do stolika. Gestem dłoni daję Debi znak, by nie zdradziła Savannah mojej obecności, po czym przyglądam się sinym śladom na ciele kobiety. Już wcześniej, za sprawą ukrytych w jej apartamencie kamer, zauważyłem, jak przygląda się swojemu ciału w lustrze i ma przy tym niemrawą minę. Wzbudziło to moje podejrzenia, stąd ten cały fortel z propozycją masażu. I dobrze, bo obraz z nagrania zdecydowanie różni się od tego, jaki mam teraz przed oczami. Gdy patrzę na siniejące odciski męskich dłoni na bladej skórze Sav, do mojego umysłu wkrada się wspomnienie Caro, a konkretnie sińców na jej ciele i kłamstw, jakimi mnie raczyła.

W tym momencie jeszcze bardziej zaczynam nienawidzić Adama Sarandona.

Bezszelestnie wycofuję się na swoje miejsce, a następnie wysyłam do Debi wiadomość z nakazem, by spróbowała wyciągnąć z blondynki jakiegokolwiek informacje na temat jej małżeństwa. Jeśli ktoś ze znanych mi osób ma zdolności wyciągać z ludzi niewygodne dla nich informacje, to właśnie ona.

W pomieszczeniu rozlega się charakterystyczne piknięcie, a moja podwładna robi krok w tył i zerka na pobliski stolik, a dokładniej na wyświetlacz swojego telefonu. Po chwili spogląda na mnie pytającym wzrokiem, lecz ja jedynie wskazuję głową na leżącą tuż obok blondynkę. Masażystka przewraca oczami, ale wraca na miejsce i zagaduje:

– Wiesz, przepraszam, jeśli będę zbyt bezpośrednia, ale podziwiam cię.

– Dlaczego? – mamrocze Sarandon.

– Bo ja nienawidzę mieć jakichkolwiek śladów na ciele – wyznaje ze swobodą moja pracownica. – Gdy mój facet raz zrobił mi malinkę, zrobiłam mu awanturę stulecia, a ty zgadzasz się na takie coś... – Urywa i cicho gwizdże, jakby w uznaniu. – Zakładam jednak, że wasz seks jest tego wart.

W pomieszczeniu nastaje chwila ciszy i gdy już myślę, że Savannah tego nie skomentuje, ona odzywa się cichym głosem.

– Och, gdyby tu chodziło o seks... – Prycha z niesmakiem. – Są jednak gorsze rzeczy od kilkudniowego dyskomfortu czy sińców.

– To znaczy? – ciągnie zaintrygowana Deborah.

– To znaczy, że czasami trzeba wybrać mniejsze zło. A czasami nie mamy nawet takiego luksusu, jakim jest swobodny wybór – stwierdza cicho blondynka.

Dłonie masażystki zatrzymują się w powietrzu, a ona, tak samo zresztą jak ja, spogląda z obawą na leżącą na brzuchu kobietę.

– Savannah, jeśli jesteś do czegoś zmuszana albo... – zaczyna, lecz blondynka szybko zrywa się z miejsca, przepasa ręcznikiem i ucieka za parawan.

– Już mówiłam, że to nic, czym trzeba się martwić, więc skończ snuć domysły – rzuca sucho, a następnie wraca odziana w szlafrok. – A tak dla ścisłości, byś mnie dobrze zrozumiała, ale też po to, by nagle gdzieś nie zaczęły się pojawiać nieprzyjemne plotki na mój temat... – zaczyna ostrzegawczym tonem, spoglądając surowo na masażystkę. – Te ślady to efekt naszych łóżkowych igraszek i nikomu nic do tego. Jestem w szczęśliwym związku małżeńskim z mężczyzną, który kocha mnie do szaleństwa i to z wzajemnością, dlatego jeśli zaczniesz komuś opowiadać bzdury na mój temat, posądzę cię o zniesławienie – grozi cicho.

– Spokojnie, obowiązuje mnie zasada poufności – zastrzega prędko Deborah, co wyraźnie uspokaja jej klientkę.

– Dziękuję za tę sesję, czuję się zdecydowanie lepiej – oznajmia blondynka, po czym rusza do wyjścia. – Podziękuj w moim imieniu szefowi za ten vipowski seans.

Już po kilku sekundach kobieta znika z pomieszczenia, a Debi spogląda na mnie z wymalowaną na twarzy konsternacją.

– Ma pieniędzy jak lodu. Dlaczego więc się z nim nie rozwiedzie? Przecież od razu widać, że coś tu nie gra.

– Masz rację – przytakuję w zamyśleniu.

Tylko co?

Rozdział 8

Savannah

– Nie kocha pani swojego męża.

To ciche stwierdzenie zza moich pleców sprawia, że niemal natychmiast spoglądam w tył, wprost w szaroniebieskie tęczaówki Jayce'a Woodsa.

– Słucham?

– Nie kocha pani swojego męża – powtarza ciszej, tak by nikt z mijających nas narciarzy go nie usłyszał. – Zastanawiam się więc, dlaczego wciąż z nim pani jest.

– Jak pan w ogóle... – sapię z wyćwiczonym oburzeniem, ale mężczyzna od razu wchodzi mi w słowo.

– Tu nie musi pani udawać. Nie ma tu pani znajomych, nie ma Sarandona, jesteśmy tylko my. – Zbliża się do mnie na odległość kroku i przygląda mi się z uwagą. – Nie rozumiem jednak, dlaczego taka kobieta jak pani męczy się w małżeństwie, skoro w każdej chwili może się rozwieść.

Nabieram powietrza do płuc, bo nie wiem, co odpowiedzieć. Jak ten nieznajomy mógł cokolwiek zauważyć, skoro nasi najbliżsi przyjaciele i znajomi wierzą w całą tę szopkę o wzajemnej miłości i oddaniu?

– To Adam pana na mnie nasłał? – pytam, mrużąc powieki. – To o to chodzi? Chce zebrać na mnie kolejne brudy? – rzucam z wyraźnym jadem w głosie. – Muszę pana zmartwić, bo nic na mnie nie znajdziecie – syczę przez zęby, a następnie odpycham się kijkami w dół zbocza, byleby uciec jak najdalej od tego mężczyzny.

Nie wiem, skąd Woods wie o moich uczuciach do Adama, a raczej o ich braku, skoro nie rozmawiałam z nim na temat mojego małżeństwa. W tym momencie teoria, że obaj mężczyźni zawiązali ze sobą jakąś umowę, staje się bardziej realna. Nagle mąż wysłał mnie do wybranego przez siebie kurortu, gdzie spotkałam Jayce'a, który od samego początku kręci się w pobliżu. Jak nic obaj są w jakiejś zмовie, ale nie dam im tej satysfakcji i nie zrobię niczego, co mogłoby mnie bardziej pogrożyć.

Rozkojarzona przez własne myśli dopiero w ostatniej chwili zauważam jakieś dziecko na desce snowboardowej, które ewidentnie nie potrafi zapanować nad przypiętym do stóp sprzętem. Gwałtownym ruchem zbaczam z kursu, by nie doprowadzić do kolizji, ale siła mojego

skrętu jest tak duża, że mimowolnie sama tracę równowagę i grunt pod nogami. Grawitacja i prędkość również nie działają na moją korzyść, bo oto w tej chwili turlam się ze zbocza w dół, gubiąc po drodze obie narty i kijki. W końcu jednak zatrzymuję się, a wirujące przed moimi oczami szare chmury sprawiają, że zbiera mi się na wymioty.

– Na litość boską, nic pani nie jest?! – Krzyki i zatroskane pytania innych wczasowiczów sprawiają, że wybudzam się z otępienia. – Wezwać lekarza?!

Kręcę przecząco głową, a następnie z pomocą jakiegoś narciarza próbuję wstać, ale silny ból w prawej nodze uniemożliwia mi jakikolwiek ruch.

– Spokojnie, zabiorę panią do hotelu. – Przy moim boku niespodziewanie pojawia się Woods. – Tam zbada panią medyk – informuje, a następnie gestem dłoni daje komuś sygnał. – Zaraz podjedzie tu skuter śnieżny.

– Przepraszam – mamrocze jakieś dziecko płaczącym głosem. – Ja nie chciałem...

Wyostrzam wzrok, by zlokalizować dzieciaka, i już po chwili rozpoznaję jego żółty kombinezon.

– Nic się nie stało. Przynajmniej ty jesteś cały.

W tej samej chwili na miejscu pojawia się pojazd śnieżny, a Woods pomaga mi zająć w nim miejsce, po czym siada za mną.

– Muszę przyznać, że ma pani świetny refleks – oświadcza, uśmiechając się pod nosem. – Oczami wyobraźni już widziałem, jak taranuje pani tego smarka.

– Chyba jak on taranuje mnie – poprawiam go z kwaśną miną. – I tak, refleks może i mam, ale co z tego, skoro brakuje mi umiejętności, by go właściwie wykorzystać – burczę, masując obolałe ciało.

– Obawiam się, że w tym tygodniu może już pani nie zdołać ich poprawić. – Wskazuje głową na moją nogę. – Mam nadzieję, że gips nie będzie konieczny.

– Boi się pan, że wystawię temu miejscu negatywną opinię? – drwię. Kącik ust mężczyzny delikatnie się unosi.

– Nie, ale wtedy pani mąż mógłby zechcieć ściągnąć panią wcześniej do domu, a ja mam względem pani olbrzymie plany – wyznaje konspiracyjnym szeptem.

– Już powiedziałam, że jeśli wraz z Adamem planujecie...

– Nie pracuję dla Sarandona, nie mam z nim żadnego kontaktu i nie wiem, o jakich brudach wspominała pani wcześniej. Jeśli jednak będzie

pani zainteresowana, mogę dostarczyć na niego wystarczająco wiele materiałów, które raz na zawsze uwolnią panią od tego małżeństwa – wchodzi mi w słowo. – Pytanie tylko, czy będzie pani chętna dowiedzieć się więcej na temat swojego współmałżonka?

Tajemnicza nuta w jego głosie sprawia, że moje serce delikatnie przyspiesza, a w głowie rodzi się nadzieja.

– To zależy, co zechce pan w zamian – wypalam bez zastanowienia.

W tym momencie pojazd się zatrzymuje, a Woods pomaga mi wysiąść. Pochyla się do mojego ucha i szepcze:

– Myślę, że się dogadamy.

– Na szczęście nie doszło do żadnego złamania – informuje mnie siwiejący medyk.

– To skąd ten potworny ból? – pytam, krzywiąc się pod nosem.

– Doznała pani urazu stawu skokowego. Kolokwialnie mówiąc, skręciła pani kostkę. Nie jest to jednak nic poważnego. Pomogą zimne okłady, a także odpoczynek. Założymy pani również specjalny usztywniacz, dlatego o nartach proszę na jakiś czas zapomnieć – dodaje z pobłażliwym uśmiechem.

Świetnie, teraz nie będę miała nic do roboty.

Już po chwili lekarz zakłada na moją nogę stabilizator, a także podaje torebkę z maściami na ból i obrzęk, po czym przechodzi do sąsiedniego pomieszczenia. Gdy tylko znika za drzwiami, w pokoju pojawia się Woods.

– To chyba pierwszy znany mi ośrodek narciarski, który ma swój zespół medyczny – zauważam, spoglądając na niego wymownie.

Mężczyzna uśmiecha się pod nosem, po czym zakłada ramiona na piersi.

– Cóż, do najbliższego szpitala mamy trzydzieści kilometrów, a w sezonie, gdy śnieg sypie niemal bez przerwy, dotarcie na miejsce zajmuje sporo czasu – wyjaśnia swobodnym tonem. – Dlatego też zainwestowaliśmy w ten kącik medyczny, by w razie potrzeby nasi urlopowicze mogli natychmiast otrzymać właściwą pomoc.

– Zainwestowaliśmy? – akcentuję liczbę mnogą. – A więc prowadzi pan biznes z kimś?

– Z bratem. Może pomogę pani dostać się do pokoju? – oferuje i zanim zdążę zaprotestować, ten bierze mnie na rękę.

– Mogę chodzić.

– Jak już mówiłem, marna z pani kłamczucha – wytyka, przewiercając mnie spojrzeniem. – Ale spokojnie, skorzystamy z windy dla personelu, by nikt nie widział pani w moich ramionach – precyzuje niskim głosem, przechodząc przez wąski korytarz.

Moim ciałem wstrząsa dziwny dreszcz, który sprawia, że Woods spogląda na mnie z zaciekawieniem.

– Wspominał pan, że ma coś na mojego męża – wypalam, gdy już znajdujemy się w moim apartamencie. – Co pan miał na myśli?

– Jest pani zainteresowana moją ofertą pomocy? – upewnia się z szatańskim uśmiechem.

– Tego nie powiedziałam, ale chciałabym wiedzieć, co pan ma do Adama i dlaczego uważa, że nasze małżeństwo...

– Stop – wchodzi mi w słowo, a ja posłusznie milknę. – Jeśli mamy zawiązać układ, to mam kilka warunków odnośnie do naszej współpracy.

Prycham pod nosem.

– Współpraca to chyba za duże określenie.

Mężczyzna opiera dłonie na fotelu, w którym przed chwilą mnie posadził, i pochyla się nade mną z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– To będzie współpraca, pani Sarandon, bo oboje dołożymy wszelkich starań, by pogrążyć tego skurwysyna.

Niski tembr jego głosu i narzucona przez niego bliskość sprawiają, że tracę nieco rezon.

– Jakie to warunki? – mamroczę, zakładając ramiona na piersi.

– Po pierwsze, mam już dość oficjalnej formułki. Jestem Jayce.

Przytakuję głową na zgodę.

– Savannah.

– Skoro formy grzecznościowe mamy już za sobą, nie chcę, byś mnie więcej okłamywała. Jesteś potwornym kłamcą, Sav, i choć inni wierzą w twoje bajki, mnie nie oszukasz, więc po prostu sobie daruj. Wychodzę z ofertą pomocy i liczę na to, że ją docenisz, a co za tym idzie, nie będziesz niczego przede mną zatajać.

Milczę, bo nie wiem, czy mam ochotę przystać na ten warunek.

– A po trzecie, zjemy dzisiaj razem kolację – informuje niezrażony moim zachowaniem. – Ze względu na temat naszej nadchodzącej rozmowy, lepiej, by była ona w ustronnym miejscu, a stan twojej nogi każe mi zasugerować twój apartament. Czy masz coś przeciwko?

Mielę w ustach przekleństwo, czując, jak mężczyzna coraz bardziej zapędza mnie w kozi róg.

Niemniej jednak chodzi o sposób na uwolnienie się od Adama.

– Niech tak będzie – burczę w końcu.

– Świetnie. Załatwię wszystko z obsługą. Godzina ósma wieczorem? – upewnia się.

Zerkam na zegarek na nadgarstku.

– Niech będzie – przytakuję.

Jayce znika z apartamentu z uśmiechem samozadowolenia na ustach, a ja zapadam się w fotelu i spoglądam w sufit.

Nie wiem, co to za gra z jego strony, ale mam nadzieję, że jest warta swojej ceny.

Rozdział 9

Jayce

Oddaję managerowi hotelu stertę podpisanych właśnie dokumentów, a jak tylko ten opuszcza mój gabinet, wstaję z miejsca i wyglądam przez okno na zaśnieżony górski stok. Moje myśli niemal od razu wracają do wspomnienia wypadku Savannah. Nie powiem, włosy na karku stanęły mi dęba, gdy widziałem, z jaką prędkością osuwa się po zboczach. Śmierć tej kobiety jest mi całkowicie nie na rękę.

Zegarek przypięty do nadgarstka wskazuje godzinę siódmą wieczorem, a ja mimowolnie uśmiecham się na samą myśl, jak przebiegnie dzisiejszy wieczór. Długo biłem się z myślami, jak podejść tę kobietę. Czułem, że skoro to nie ona towarzyszy mężowi w klubie, nie da się tak łatwo uwieść, dlatego ostatecznie zdecydowałem się zaatakować ją, wytykając jej kłamstwa i grę. Gdyby nie podsłuchana rozmowa Savannah z Debi, nie odkryłbym tak szybko, że sielankowe małżeństwo Sarandonów to mrzonka. Ta kobieta jest urodzoną aktorką, dlatego jak najszybciej muszę zdobyć jej pełne zaufanie, by nawet nie próbowała mnie okłamywać.

Wolnym krokiem wracam do biurka, a następnie chwytam w dłoń kopertę ze zdjęciami, które przed godziną podesłał mi Ben. Mój brat się spisał, bowiem przekupił jedną z kelnerek pracujących w klubie, by ta przypięła do swojego uniformu mikrokamerkę. Dzięki temu mam właśnie w dłoni namacalny dowód na zdradę Sarandona. Teraz wystarczy właściwie pokierować żoną tego bydlaka, by cały nasz plan nabral rozędu.

Savannah

Obrzęk i ból kostki są tak dokuczliwe, że z trudem wzięłam kąpiel. Nie chcąc się jeszcze męczyć z ubieraniem, postawiłam na sweterkową sukienkę do połowy uda, a także ciepłe skarpety za kolano. Nie mam zamiaru się stroić dla Woodsa. Ba, najchętniej posłałabym go w diabły, ale jeśli ten mężczyzna naprawdę może mi pomóc uwolnić się od Adama, to mam zamiar zacisnąć zęby i wysłuchać tego, co ma mi do powiedzenia.

Pukanie do drzwi każe mi wstać z miejsca i otworzyć przybyszowi, nim jednak zdążę sięgnąć po kule, drzwi mojego apartamentu otwierają się, a do środka wchodzi kelner, pchając przed sobą wózek wypełniony różnymi przysmakami. Tuż za nim do pomieszczenia wchodzi Woods, chowając do kieszeni kartę do drzwi.

– Wybacz tę samoobsługę, ale nie chciałem nadwyrężyć twojej stopy – oznajmia z przepraszającym uśmiechem, a następnie gestem dłoni odprawia kelnera. – Mam nadzieję, że jesz ryby, bo zamówiłem dla nas łososa – oświadcza, podnosząc jedną z pokryw.

– Przyzwyczyłam się już do tego, że nikt nigdy nie pyta mnie o zdanie. Ale tak, lubię łososa, o ile nie jest przesuszony – dodaję, opadając na krzesło przy jadalnianym stoliku.

Jayce nic nie mówi, a jedynie przygląda mi się z dziwnym wyrazem twarzy.

– Nikt nie pyta cię o zdanie? Nie rozumiem – odzywa się w końcu.

Przygryzam wewnątrz policzka. Mam ochotę zignorować to pytanie, lecz mężczyzna zakłada ramiona na piersiach i przeszywa mnie wymownym spojrzeniem, przez co z miejsca przypominam sobie o tej śmiesznej zasadzie szczerości.

W sumie... tu mogę powiedzieć prawdę.

– Adam jest typem człowieka, który zawsze wie lepiej, a ja powinnam być posłuszną i potulną żoną, która tylko przytakuje i spełnia jego polecenia – wyjaśniam pobieżnie. – Podobnie jest w firmie. Pracuję z szowinistami, którzy nie uznają kobiet jako równych sobie. A teraz powiedz mi, co masz na mojego męża – nakazuję, chcąc odejść od tematu mojej niedoli.

Woods kręci przecząco głową, a następnie stawia przede mną talerz z grillowaną rybą.

– Najpierw porozmawiamy, a na koniec dam ci to, czego potrzebujesz – oświadcza, zajmując miejsce naprzeciwko. – Jak się poznaliście? – zagaduje przyjacielskim tonem.

Z irytacją przewracam oczami, bo nie czuję się komfortowo z tym, że mężczyzna wyciąga ode mnie informacje, a sam się nie otwiera.

– Próbuję zrozumieć, dlaczego nadal tkwisz w tym małżeństwie, choć przecież już dawno mogłaś od niego odejść – tłumaczy swoją dociekliwość, wzruszając swobodnie ramionami.

– Gdybym mogła od niego odejść, zrobiłabym to bez wahania. – Prycham, a następnie podstawiłam mężczyźnie pusty kieliszek na wino. – Lekarz nie zabronił mi pić alkoholu. – Wskazuję na dolną półkę wózka, na której stoi kilka butelek.

Jayce uśmiecha się delikatnie, a następnie sięga do mobilnego stolika i prezentuje każdą z butelek z osobna, pozwalając mi dokonać wyboru. Gdy tylko czerwony trunek znajduje się w moim kieliszku, upijam spory łyk i zaczynam opowieść.

– Poznałam Adama, gdy byłam jeszcze na studiach. Wpadł na mnie na jednym z bankietów, na którym towarzyszyłam ojcu, i tak to się zaczęło. On, starszy o sześć lat, wydawał się dojrzały, odpowiedzialny, a ja, młoda i głupia, dość szybko straciłam dla niego głowę – przyznaję z niesmakiem. – Tata początkowo był przeciwny naszemu związkowi. Nie ufał Adamowi i nie chciał, bym miała z nim kontakt. W końcu jednak i on się do niego przekonał, bo dał nam swoje błogosławieństwo, a ostatecznie w testamencie zapisał mu nawet dwadzieścia procent udziałów w naszej rodzinnej firmie.

– Kiedy więc to wszystko się zmieniło? – Jayce pyta z zainteresowaniem, gdy ja biorę do ust kęs potrawy.

– Po śmierci taty. Przyłapałam go w biurze, gdy jego sekretarka robiła mu loda – odpieram bez ogródek. – Już wtedy miałam go posłać w diabły, ale w drodze powrotnej do domu miałam wypadek samochodowy, z którego cudem uszłam z życiem. A jego troska i skrucha kazały mi dać mu drugą szansę... I to był mój największy błąd.

Wpycham do ust kolejny kęs ryby, próbując w ten sposób przemilczeć dalszy ciąg historii. Jest mi ogromnie wstyd, że dałam się tak podejść mężowi. Że dałam mu się omotać i nakłonić do drugiej szansy. Że uwierzyłam w to, że jego zdrada w tamtym momencie to tylko chwilowy kryzys. I to z mojego powodu.

– Dlaczego więc go popełniłaś? Dlaczego uległaś? – docieka po chwili ciszy, a ja parskam pustym śmiechem.

– Bo byłam głupia. Jedyna córka swoich rodziców, już w dzieciństwie osierocona przez matkę, a w wieku dwudziestu pięciu lat zmuszona pochować ojca, dla którego była oczkiem w głowie. Zawsze byłam w centrum czyjejs uwagi. Zawsze ktoś się o mnie troszczył. Zawsze ktoś był w pobliżu. I nagle miałam zostać sama. Sama z firmą po ojcu, całym majątkiem i setkami pracowników, których zatrudniamy. W tamtym momencie czułam, że mnie to przerasta... Że nie dam rady... Że zawiodę ojca i ludzi, którzy na mnie liczą... Myślałam, że Adam naprawdę chce zacząć od nowa. Że mi pomoże. Że będziemy niczym partnerzy, na równi. Myliłam się jednak – opowiadam z żalem.

– Nie myślałaś później o rozwodzie?

– Dość. Teraz moja kolej na pytania – rzucam stanowczo, mierząc go surowym spojrzeniem. – Skąd znasz Adama i czym tak bardzo zaszedł ci za skórę, że chcesz mi pomóc?

Przez chwilę walczymy na spojrzenia, ale w końcu mężczyzna chwyta za swój kieliszek i upija łyk wina. Już mam go ponaglić, gdy mówi:

– Twój mąż uwiódł Caro, moją siostrę, a gdy ona dowiedziała się, że Adam ma żonę i nie zamierza się rozwieść, wpadła w rozpacz i popełniła samobójstwo – oznajmia zimnym tonem. – Chcę się odplacić bydlakowi za to, jak skrzywdził naszą rodzinę, a nie zrobię tego lepiej, jeśli nie połączę sił z innym wrogiem Sarandona, w myśl zasady, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem – wyjaśnia, przeszywając mnie spojrzeniem. – Dlatego chcę wiedzieć wszystko o waszym małżeństwie, by jak najlepiej zaplanować upadek tego skurwysyna i jednocześnie dopilnować, by już nigdy więcej nie skrzywdził żadnej innej kobiety.

Zasycha mi w ustach, a w uszach zaczyna szumieć. Adam miał romans z siostrą Jayce'a. Czy mnie to dziwi? Nie, podejrzewałam przecież, że mnie zdradza. Nasuwa się jednak pytanie, dlaczego wynajmowani przeze mnie przez lata detektywi nigdy nie odkryli zdrad tego bydlaka?

– Kiedy to było? – pytam przez ściśnięte gardło.

– Co?

– Kiedy mieli ten romans?

Przez twarz mężczyzny przebiega dziwny grymas.

– Pięć lat temu – mówi w końcu.

Przymykam oczy.

Jak mogłam być tak ślepa i głupia?!

– Sav, ten kieliszek w twojej dłoni zaraz pęknie – zauważa ostrożnie Woods, wrywając mnie z transu.

Odstawiam na bok szkło i biorę kilka głębszych wdechów, by pohamować rodzącą się złość.

– Teraz już chyba rozumiesz, dlaczego zaproponowałem ci swoją pomoc. – Spokojny głos mężczyzny sprawia, że przenoszę na niego wzrok.

– Rozumiem i mam nadzieję, że wspólnymi siłami pošlemy bydlaka do diabła.

Rozdział 10

Jayce

– Powiedz mi, jakie brudy ma na ciebie mąż, skoro nadal się z nim nie rozwiodłaś – nalegam, odkładając kieliszek z winem na bok.

– Nie – odpowiada krótko blondynka.

Przez chwilę mam wrażenie, że się przesłyszałem, ale wystarczy jedno spojrzenie na jej twarz, by mieć pewność.

– Możesz mi zaufać, a ta wiedza tylko pomoże mi w opracowaniu planu, jak najlepiej dobrać się do tego skurwysyna.

Savannah kręci nieznacznie głową.

– Jak domyśliłeś się, że nasze małżeństwo to mrzonka?

Posyłam jej karcące spojrzenie, lecz ona ani myśli się pod nim ugiąć. Właśnie zyskała w moich oczach.

– Jesteś twardą przeciwniczką, dlatego tym bardziej nie rozumiem, po co ta szopka o miłości i chęci powiększenia rodziny – kontynuuję, ignorując jej pytanie tak samo, jak ona zignorowała moje. – Niech zgadnę... Byłaś kiedyś prostytutką? – strzelam na głos, ale już po sekundzie sam przecząco kręcę głową. – Nie, przecież jesteś jedyną córką milionera. A może jesteś seksoholiczką i mąż przyłapał cię w łóżku z innym? – dociekam, obserwując ją uważnie. – Narkotyki? Lewe interesy? Handel ludźmi? Sutenerstwo? – wyliczam, ale mina kobiety się nie zmienia. – Sav, chcę ci pomóc – przypominam ze zniecierpliwieniem, gdy ta uparcie milczy.

– To nieistotne. Chcę jednak wiedzieć, jak mnie przejrzałeś. Nadal nie mam pewności, czy nie spiskujesz z moim mężem – wytyka, celując we mnie dłonią, w której trzyma widelec. – Nie licz więc na to, że powiem ci, co ten drań na mnie ma, bo wystarczy, że on jeden trzyma mnie w szachu.

Zaciskam dłoń w pięść, lecz natychmiast ją luzuję, by Sav nie zauważyła mojej irytacji. Siłą nie zmuszę jej do zwierzeń ani nie udowodnię, że może mi zaufać. Muszę podejść ją w inny sposób.

Tylko jaki?

Chwytam za butelkę z winem, grając na zwłokę. Omamienie tej kobiety będzie trudniejsze, niż zakładałem.

Ale to nie znaczy, że jest to niewykonalne.

– Zdradza cię twoje ciało – odpowiadam, dolewając nam obojgu trunku. – Zawsze w obecności męża robisz się sztywniejsza, a i na

twoich ustach częściej pojawia się wymuszony uśmiech – wyliczam, licząc, że ta odpowiedź jej wystarczy. – Naprawdę nie wiem, jak reszta może wierzyć w te brednie.

– Widzą to, co chcą widzieć, a Adamowi również należy się Oscar za jego grę aktorską – mamrocze, obejmując palcami nóżkę kieliszka. – Rozumiem więc, że wykorzystasteś Peyton, by zbliżyć się do mnie i Adama? – zarzuca niespodziewanie oskarżycielskim tonem.

Uśmiecham się na samą wzmiankę o tamtej kobiecie.

– Nie, kuzynka twojego męża to dobra znajoma mojego brata Benedicta – tłumaczę zgodnie z prawdą. – Dostała zaproszenie na twoje przyjęcie, ale nie chciała iść sama, a ja jedynie postanowiłem wykorzystać okazję. Chciałem przyjrzeć się waszemu małżeństwu z bliska, tym bardziej że już kiedyś się spotkaliśmy. A przynajmniej tak zakładałem...

Zawieszam znacząco głos, by zaciekawić kobietę. Oczywiście mnie nie zawodzi i od razu skupia na mnie spojrzenie, a zieleń jej oczu staje się jeszcze bardziej intensywna.

– Co masz na myśli? – ponagla mnie niecierpliwie. – Pamiętam z przyjęcia. Wspominałeś, że znasz Adama, ale on zbył cię niepamięcią. Ja jednak na pewno bym o tobie nie zapomniała.

Uśmiecham się, słysząc te słowa.

– Jestem aż tak atrakcyjny?

Kobieta tężeje, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała.

– Nie, po prostu mam dobrą pamięć, szczególnie do twarzy – prostuje z kwaśnym uśmiechem. – A więc?

Zerkam to na nią, to na jej talerz, a mając pewność, że skończyła już posiłek, sięgam do kelnerskiego stolika, gdzie już wcześniej umieściłem pewną kopertę.

– Adam Sarandon jest właścicielem pewnego elitarnego klubu, do którego bardzo trudno się dostać i o którym wie jedynie wysublimowane grono miejskiej śmietanki towarzyskiej – zaczynam spokojnie. – A i tak nie wszyscy klubowicze wiedzą, kto sprawuje nad nim władzę, pomimo że szef bierze udział w każdej – podkreślam – imprezie.

– Zaczynam się niecierpliwić – mruczy z irytacją.

– Wybacz, ale musisz mieć jak najlepszy obraz sytuacji. Poza tym zaufaj mi i uwierz, że warto czekać na punkt kulminacyjny tej opowieści.

Blondynka po chwili wahania przytakuje lekko głową, po czym rozsiada się wygodniej na krześle, a ja robię to samo.

– Na czym to skończyłem...? – zastanawiam się na głos. – A tak, tajemniczość. W zachowaniu anonimowości, zarówno gościom, jak i personelowi, pomagają specjalne maski i właściwie dopasowane oświetlenie. Jeśli więc nie chcesz, by ktoś cię rozpoznał, i nie zdejmiesz maski, nikt się nie dowie, kim jesteś.

– Po co ta szarada? – wtrąca się z zainteresowaniem. – To jakiś burdel? A może miejscówka, gdzie napuszeni biznesmeni nadużywają różnych używek? – rzuca z niesmakiem. – I skąd wiesz o tym miejscu i Adamie, skoro to taka tajemnica?

– Od Caro. Wiem o wszystkim od Caro – powtarzam, starając się zachować neutralny ton. Sav nawet się nie domyśla, ile sił kosztuje mnie samo wspomnienie tego imienia, a już szczególnie w kontekście klubu Sarandona. – Pracowała tam najpierw jako kelnerka, ale później awansowała na jedną z managerek lokalu.

– I nie obowiązywała jej żadna zasada poufności? Coś tu się nie klei – zauważa, przeszywając mnie spojrzeniem.

Odwracam twarz do okna, próbując powstrzymać zalewającą moje żyły złość.

– Gdy opisywała to wszystko w liście pożegnalnym, miała gdzieś konsekwencje wynikające ze złamania tej zasady – tłumaczę zimno, a ton mojej wypowiedzi nawet we mnie wzbudza nieprzyjemne dreszcze.

– P-przepraszam. – Ciche dukanie kobiety każe mi na nią zerknąć. – Kontynuuj – prosi z przepaszającym uśmiechem.

– Po jej śmierci wraz z Benedictem poprzysięgliśmy sobie, że odnajdziemy tego skurwysyna i jego klub, zostaniemy jego członkami, a następnie zniszczymy gnoja tak, jak on zniszczył moją, to znaczy naszą siostrę – wyznaję, zaciskając wolną dłoń w pięść. – Zajęło nam to sporo czasu, wymagało dołączenia do tak zwanej kasiastej elity, nawiązania kilku kluczowych znajomości, ale się udało. W końcu pewna osoba wprowadziła mnie do tego klubu, gdzie na własne oczy mogłem zobaczyć to, co moja siostra opisywała w swoim liście. Mogłem przekonać się z bliska, kim jest twój mąż i kim jesteś ty.

– Ja?! Ale przecież ja nic nie wiem o tym cholernym klubie! – oburza się.

– Teraz już to wiem, Sarandon jednak bardzo się postarał, by ci członkowie klubu, którzy znają jego personalia, myśleli, że za każdym razem towarzyszy mu jego własna żona.

Savannah przekrzywia głowę na bok i świdruje mnie spojrzeniem, a ja oczami wyobraźni widzę, jak w jej głowie przeskakują kolejne trybiki.

– No dobrze, wolałabym, byś w końcu dotarł w swojej historii do miejsca, gdzie w końcu mówisz mi, co to za klub – odzywa się z wyraźną niecierpliwością w głosie.

Zerkam na trzymaną w dłoni kopertę, a następnie podsuwam ją w stronę blondynki. Ta niemal wrywa mi ją z ręki i pospiesznie rozrywa, a następnie wyciąga ze środka kilka fotografii. Przegląda je w milczeniu, nie wydając z siebie nawet najmniejszego dźwięku, choć obstawiałem, że zacznie krzyzczeć, trzaskać szkłem, a może i sypać soczystymi przekleństwami. Ona jednak siedzi z pozornie stoickim spokojem. Pozornie, bo zdradza ją nerwowe drganie powieki.

– Ta kobieta wygląda jak ja – szepcze, wskazując na blondynkę u boku jej męża.

– Dlatego też zakładałem, że się poznaliśmy. Dopiero tu, w hotelu, zorientowałem się, że to twoja sobowtórka.

– Jak to odkryłeś? – W jej głosie pojawia się zaciekawienie. – Domyśliłeś się po moim zachowaniu czy...?

– To też, ale różni was pieprzyk za uchem – tłumaczę i palcem wskazującym dotykam skóry pod własnym uchem.

Kobieta bezwiednie dotyka swojego znamienia, po czym wraca wzrokiem do trzymanyh fotografii i jeszcze raz je przegląda.

– A więc miałam rację. Sukinsyn prowadzi burdel – stwierdza, rzucając ze wstrętem zdjęcie na stół. – Nie wiem tylko, po co mu mój klon.

Kącik moich ust samowolnie się unosi, a głowa zaczyna poruszać się przecząco na boki.

– Pewnie dla alibi – podpowiadam. – Widząc Sarandona z żoną, nikomu nie przyjdzie do głowy, by go szantażować.

– Zabezpieczył się, na wypadek gdyby ktoś chciał do mnie przyjść i powiedzieć mi o jego *dodatkowym biznesie*? – ironizuje. – Że prowadzi burdel i na dodatek sam się w nim puszcza?

– Na przykład. I nie, Sav, ten dodatkowy biznes to nie burdel – poprawiam ją głosem przepełnionym drwiną. – To klub dla swingersów i to taki z wyższej półki.

Rozdział 11

Savannah

Klub dla swingersów. Klub dla swingersów. Klub dla swingersów. – Te słowa niczym echo krążą po mojej głowie, przy okazji podsuwając mojej wyobraźni masę różnorodnych obrazów.

– Wyglądasz, jakby twój mózg miał zaraz eksplodować. – Spokojny głos Jayce'a każe mi wrócić do niego spojrzeniem. – Mówiłem, że warto czekać na punkt kulminacyjny mojej opowieści.

Z impetem zrywam się z miejsca i ignorując przejmujący ból stopy, zacznę nerwowo spacerować po pokoju.

– Swingersi?! – krzyczę z niedowierzaniem. – A czym to się różni od pospolitego burdelu?!

– Sav, niegrzecznie jest obrażać nieznanych sobie ludzi i krytykować ich seksualne upodobania, o których też najwyraźniej nie masz zielonego pojęcia – karci mnie spokojnym głosem, od którego bezwiednie potulnieję.

Fakt, nic nie wiem na ten temat, prócz jakichś skrawków informacji przewijających się w internecie czy prasie.

– Wytlumacz mi. W końcu sam przyznałeś, że jesteś członkiem tego klubu. Oświeć mnie i powiedz, co oferuje to miejsce, bym mogła zrozumieć, dlaczego mój własny mąż od lat mnie okłamuje i zdradza z jakimiś... – Nie kończę, by po raz kolejny nie powiedzieć o kilka słów za dużo.

Woods przygląda mi się uważnie, pocierając dłonią swój idealnie wystylizowany zarost.

– A może wolałabyś to zobaczyć?

– C-co?

– Gdy usłyszałem o tym klubie i jego członkach, sam byłem zniesmaczony, a nawet krytycznie nastawiony do takiego stylu życia, ale gdy już udało mi się wejść do środka i zobaczyć to na żywo... Dopiero wtedy pojąłem, że to tak naprawdę nic złego, a celem tego klubu jest jedynie urozmaicenie życia łóżkowego niektórych par – wyjaśnia ze spokojem. – Nie, nie bronię teraz Sarandona. Po prostu próbuję ci udowodnić, że swinging nie jest taki zły, jak to sobie teraz wyobrażasz. Poza tym... Może zechciałabyś skonfrontować się tam ze swoim mężem? – pyta na koniec, a jego usta wyginają się w znaczącym uśmiechu.

– Kiedy? – wypalam na wydechu.

Przez twarz Jayce'a przebiega grymas zaskoczenia, ale szybko bierze się w garść.

– Kolejne spotkanie w klubie jest w sobotę – informuje po chwili. – Będziesz już wtedy...

– Spotkamy się na miejscu – wchodzę mu w słowo. – Albo po mnie podjedziesz. W końcu mąż mnie tam na pewno nie zabierze.

Po raz kolejny zerkam na porzucane na stoliku zdjęcia, które dostałam od mężczyzny. Rozpoznaję, że to mój mąż się na nich zabawia, mimo że ma na twarzy maskę, a tuż obok niego blondynka udająca mnie jest dymana przez innego mężczyznę w masce. Jayce ma rację, nie da się zidentyfikować tych osób. To mogą być nasi wspólni znajomi, a ja i tak nie jestem w stanie ich rozpoznać.

Tak, wiedziałam, że mąż mnie zdradza, dzięki czemu widok namacalnych dowodów nie sprawiają mi żadnej większej przykrości. Nie potrafię jednak pojąć, czemu to przede mną ukrywał i jak długo zajmuje się tym klubem. Założył go sam czy z kimś? I dlaczego żaden detektyw tego nie odkrył?

Boże, ci ludzie myślą, że jestem równie popierdolona co Adam!

Ta myśl sprawia, że moim ciałem wstrząsa zimny dreszcz. Osoby, które znają personalia właściciela, są przekonane, że to ja się tam zabawiam. Ile osób szepcze za moimi plecami? Ile razy rozmawiałam z kimś, kto zakładał, że już rozkładałam przed nim nogi? Ile...

Podrywam głowę i przeszywam spojrzeniem Woodsa.

– Uznałeś, że się znamy, bo myślałeś, że mnie zaliczyłeś w tym klubie, tak?

Mężczyzna bez wahania przytakuje.

– Wszyscy jesteście popierdoleni – mamroczę, cofając się o krok. – Jak można chodzić do takich miejsc i wymieniać się...

Natłok nowych informacji sprawia, że zapominam o kontuzjowanej stopie. Stąpając do tyłu, w końcu stawiam nogę tak niefortunnie, że ta wręcz się pode mną ugina, a ja piszczę z bólu.

– Savannah! – Jayce zrywa się z miejsca i podchodzi do mnie szybkim krokiem. – Nie powinnaś tyle chodzić – karci mnie i klęka tuż obok.

– Zostaw mnie! – syczę, odsuwając od siebie jego dłonie. – Ty też myślałeś, że uprawialiśmy seks na oczach innych ludzi, w tym mojego męża. Ilu członków liczy ten klub?! Ile osób myśli, że mam nierówno pod

sufitem?! Ilu popierdoleńców może zniszczyć mi życie, rozsiewając fałszywe plotki na mój temat?! Ilu?! – drażę, waląc go pięściami w tors.

Mężczyzna jest ewidentnie zaskoczony moim zachowaniem, ale mam to gdzieś. Pozwoliłam się szantażować mężowi głupimi filmikami z sypialni, by uratować dobre imię naszej rodziny i pozycję firmy. a tym samym utrzymać posady dla setek, a może nawet tysięcy ludzi, a w tym czasie Adam zadbał o to, by mieć na mnie haka w innej postaci. Postarał się, by inni myśleli, że jestem puszczałką szmatą nawet bez tych chorych nagrań z naszego domu!

Mój oddech zaczyna przyspieszać, a przed oczami pojawiają mi się mroczki, gdy władzę nad ciałem i umysłem przejmuje panika. Dopiero dwie silne dłonie na moich policzkach zmuszają mnie do skupienia wzroku na Woodsie.

– Porozmawiaj ze mną, obiecałem ci pomóc.

Ale ja nic ci nie obiecywałam!

Odrącam dłonie mężczyzny i próbuję wstać o własnych siłach, ale tym razem nie da się zignorować przejmującego bólu w okolicy mojej kostki.

– Myślę, że powinien na to spojrzeć lekarz. – Na twarzy Jayce'a pojawia się zatroskanie. Zanim zdążę zaprotestować, mężczyzna odpina rzepy usztywniacza i zdejmuje go z mojej nogi. – Jeśli nadal będziesz tak wierzgać, nici z naszego wypadu do klubu, bo to zwichnięcie się nie zagoi – gani mnie, podczas gdy jego palce zsuwają naciągniętą wysoko na moją łydkę skarpetę. – Mamy misję, pamiętasz? – Jego głos zniża się do szeptu. – Musimy połączyć siły i zniszczyć bydlaka, a twoja przedłużająca się kontuzja tylko popsuje nasze plany – zauważa, a następnie opuszkami palców bada wciąż opuchniętą kostkę. – Masz jakieś maści przeciwbólowe?

– W sypialni przy łóżku – mamroczę, próbując odegnać od siebie zawstydzenie po kryzysie sprzed chwili.

Już myślę, że pójdzie do sąsiedniego pokoju i przyniesie właściwą tubkę, ale on mnie zaskakuje, bo bierze mnie na rękę i bez najmniejszego problemu zanosi wprost na wielkie łóżko.

– Wybacz, ale naprawdę zależy mi na twojej szybkiej rekonwalescencji. Poza tym to moja wina, że cierpisz, dlatego chciałbym ci jakoś pomóc załagodzić ten ból.

Nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź, wyciska niewielką ilość mazi na moją skórę i zaczyna ją rozprowadzać na kostce, a ja staram się nie wzdrygać pod tym dotykiem.

– Łaskotki – wyjaśniam niemrawo, gdy ten spogląda na mnie z zaciekawieniem.

Jayce nic nie mówi, tylko płynnym ruchem przesuwa dłonie na moją stopę i zaczyna ją masować. Przymykam oczy, by ukryć, jak dotyk w tamtym miejscu na mnie działa.

Kłamałam, nie mam żadnych łaskotek. Moje ciało jest za to obsypane wieloma punktami erogennymi, które w ułamku sekundy potrafią wzbudzić we mnie płomień. Adam dobrze o tym wie i często wykorzystuje tę wiedzę w naszym małżeństwie. Nie mam jednak zamiaru chwalić się tą ułomnością komukolwiek innemu.

– Jesteś bardzo spięta. – Szept mężczyzny sprawia, że sztywnieję jeszcze bardziej. – Może mogę ci jakoś pomóc się rozluźnić?

Parskam śmiechem, bo aluzja jest aż nazbyt dosłowna.

– Widzę, że moja sobowtórka musiała być niezła w te klocki, skoro od dnia mojej imprezy urodzinowej nieustannie próbujesz zaciągnąć mnie do łóżka – wyrzucam, spoglądając na niego spod półprzymkniętych powiek.

Kącik ust mężczyzny się unosi.

– Niestety nie potrafiła się odwdzińczyć i sprawić, bym i ja zobaczył tak spektakularne gwiazdy, jakie sam jej ofiarowałem – wyznaje z szelmowskim uśmiechem. – Nie będę jednak kryć, że moim wcześniejszym planem było cię uwieść, by w ten sposób dobrać się do twojego męża. Liczyłem, że znajomość z klubu mi w tym pomoże.

– Biedaczek. Aż taką niemrawą kochankę ma mój mąż? – drwię.

– Albo to ja jestem tak zajebisty, że mam zbyt wielkie wymagania – sugeruje, wywołując tym mój śmiech. – Chciałabyś się przekonać? – Ruchy jego dłoni na mojej skórze robią się bardziej sensualne.

– Jesteś świetnym masażystą – stwierdzam, by zmienić temat. – Kurs przygotowawczy pod zaplanowaną zemstę?

– Nie. Przez wiele lat pracowałem jako masażysta w jednym z salonów SPA.

Wytrzeszczam oczy.

– Pracowałeś jako masażysta? – powtarzam z otępieniem, bo nie mogę pojąć, jak w takim wypadku stał się nagle właścicielem sieci hoteli i SPA, na dodatek w tak krótkim czasie, bo przecież ten mężczyzna jest niewiele starszy ode mnie. – Ile ty tak właściwie masz lat?

– Trzydzieści pięć – odpowiada, uśmiechając się zdawkowo.

Na mojej twarzy musi widnieć niemałe zaskoczenie, bo już po chwili Woods kontynuuje:

– Pierwszy hotel kupiliśmy z bratem nieco ponad pół roku po śmierci Caro. Szybko się jednak okazało, że to żyła złota, więc sukcesywnie co kilka miesięcy dokupowaliśmy kolejną lokalizację. Obecnie mamy pięć kurortów na własność, a w kilku jesteśmy udziałowcami.

– To z pracy masażysty da się odłożyć miliony na taką inwestycję? – drwię, unosząc wymownie brwi.

Usta Jayce'a wyginają się w szatańskim uśmiechu.

– Jak to mówią, pierwszy milion trzeba ukraść, a potem kasa sama się mnoży w rękach.

Przytakuję, ale już nic więcej nie mówię. Zdecydowanie muszę przyrzec się bliżej działalności obu braci.

Jeszcze tego brakuje, by mieli powiązania z mafią.

– Opowiedz mi lepiej coś więcej o tych ludziach, których tak zabawia mój mąż – nalegam, jednocześnie zabierając stopę poza zasięg dłoni Woodsa. – Skoro mam odwiedzić ten przybytek, wolę wiedzieć, na co się przygotować.

– Nie dzisiaj – oświadcza, niespodziewanie wstając z miejsca. – Jutro wieczorem, podczas sesji masażu w strefie SPA – informuje, nie pytając mnie nawet o zdanie. – Może gdy zacieśnimy nieco naszą znajomość, bardziej mi zaufasz i skończysz się kryć z tym, co ma na ciebie twój mąż. Godzina ta sama co ostatnio! – dodaje, po czym opuszcza moją sypialnię.

Prycham z niedowierzaniem pod nosem, ale w odpowiedzi słyszę jedynie ciche trzaśnięcie drzwi wyjściowych z apartamentu. Opadam plecami na miękkie materac, a następnie spoglądam w sufit.

I jak ja mam czekać do jutra?!

Z irytacją wstaję z łóżka i na jednej nodze skaczę do przestronnego saloniku, gdzie wcześniej zostawiłam telefon. Ku mojej uldze na stole widzę porozrzucane zdjęcia, które dał mi Woods. Zbieram je szybko do koperty, zabieram własną komórkę, a następnie wzywam przez hotelowy telefon kelnerów, by posprząkali po naszej kolacji.

Gdy kilkanaście minut później ponownie kładę się na łóżko, od razu wpisuję w wyszukiwarkę hasło: *swingersi Los Angeles*. Przez kolejne kilka godzin czytam różne artykuły, jak i fora internetowe, przygotowując się na to, co zastanę w klubie Adama, a także opracowuję w głowie możliwe scenariusze konfrontacji z mężem.

Rozdział 12

Savannah

Dwie silne dłonie suną po moich nogach, rozsmarowując ciepły i aromatyczny olejek na mojej skórze, a ja z całych sił staram się nie wiercić pod tym dotykiem. Ruchy mężczyzny są sprawne, a on sam dobrze wie, jak i gdzie ugniatać, by rozluźnić moje napięte mięśnie i zmusić umysł do zaprzestania walki samej ze sobą.

– I jak? – Zmysłowy szept drażni moje ucho. – Nie sprawiam ci bólu?

Nie, ten dotyk jest daleki od bólu.

– Nie, idzie ci całkiem nieźle – mamroczę, poprawiając ułożenie głowy tak, by na pewno nie widział mojej twarzy. – Jeśli kiedyś zbankrutujesz, możesz śmiało wrócić do tego zawodu.

Z ust Jayce'a ucieka głośny śmiech, który sprawia, że sama się uśmiecham.

– Zaraz ci pokażę, na co tak naprawdę mnie stać – rzuca w końcu, a w jego głosie czai się obietnica.

Przygryzam nerwowo wargę, ale posłusznie czekam. Woods co jakiś czas wydobywa ze mnie ciche westchnienia przyjemności i są to jedyne odgłosy, jakie słyszę w zajmowanej przez nas sali. Rozluźniam się jeszcze bardziej, gdy sprawnymi palcami uciska napięte od stresu mięśnie pleców, nie pomijając ani skrawka tej części ciała.

I nagle to się dzieje. Nie wiem, czy przypadkiem, czy specjalnie, ale niespodziewanie opuszki palców Jayce'a muskają skrawek moich piersi przyciśniętych do stolika pode mną. Mężczyzna zachowuje się, jakby nic się nie stało, jakby to było naturalne, a może nawet jakby sam nie był tego świadom, ale nie jestem na tyle głupia, by się na to nabrać.

– Jesteś bardzo spięta – zauważa, pochylając się do mojego ucha.
– Widzę, że będę musiał poświęcić ci więcej czasu...

Nim zdążę odpowiedzieć, mężczyzna prostuje się i wraca dłońmi spod moich łędźwi do karku, a następnie ponawia trasę masażu. Czekam, aż znowu zbliży się do tego jednego miejsca, ale tego nie robi. Z trudem udaje mi się powstrzymać jęk zawodu.

A może faktycznie to było nieświadome i przypadkowe?

Nie mam jednak czasu rozwodzić się dłużej nad tą zagadką, bo Woods właśnie dociera do ręcznika zakrywającego moje pośladki i zsuwa go odrobinę niżej. Na szczęście wszystkie sińce i ślady po moim

ostatnim seksie z Adamem już zniknęły, więc przynajmniej jemu nie będę musiała się tłumaczyć.

– Dlaczego nie masz rodzeństwa? – pyta niespodziewanie.

– Hmm... mama zmarła, gdy miałam pięć lat, a tata nie ożenił się ponownie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Długo chorował?

Na samą wzmiankę o śmierci taty ból ściska moje serce.

– Nie, wykryto u niego nowotwór, gdy ten był już w ostatnim stadium. Nie miał najmniejszych szans, więc też nawet nie starał się przedłużyć życia jakimikolwiek lekami czy chemią.

– Przykro mi. Na pewno było ci ciężko.

– Wiesz, jak to jest stracić bliską ci osobę – przypominam.

– Ale ja wciąż mam brata, a ty zostałaś sama – zauważa, a jego dłonie zsuwają się na moje nogi.

Już chcę powiedzieć, że miałam Adama, ale to nieprawda. Tak, mąż był obok, ale bardziej interesowała go firma niż moja żaloba czy potrzeba wsparcia. Do dzisiaj nie mogę wyrzucić z głowy wspomnienia tego sukinsyna w prezesowskim fotelu mojego ojca i sekretarki klęczącej tuż przed nim z cyckami na wierzchu, podczas gdy jej głowa...

Moje myśli pryskają niczym bańka mydlana, gdy dłonie Jayce'a niespodziewanie obejmują moje pośladki. Nawet nie wiem, kiedy mężczyzna zdjął ze mnie ręcznik, i gdyby nie jednorazowe stringi, na pewno zaczęłabym teraz wrzeszczeć.

A może jednak nie?

– Masz cudowne ciało... – W jego głosie da się wychwycić uznanie.
– Trenujesz?

– Zajęcia z trenerem personalnym dwa razy w tygodniu. Początkowo przez wzgląd na Adama, ale już od dawna trenuję dla samej siebie.

– To znaczy?

Tak właściwie sama nie wiem, czemu to powiedziałam, a teraz pozostaje mi uzupełnić historię.

– Przestałam być atrakcyjna dla swojego męża, więc zaczęłam trenować, by osiągnąć satysfakcjonującą go sylwetkę. Gdy jednak dotarło do mnie, że ponowne zainteresowanie ze strony tego kutasa było tylko chwilowe, rzuciłam to w cholerę – tłumaczę beznamiętnie. – Niestety dość szybko uświadomiłam sobie również, że tylko te godziny na siłowni pozwalały mi wylać z siebie całą frustrację na własne życie i problemy, więc wróciłam do zajęć, by nie oszaleć.

– Przestałaś być atrakcyjna dla Sarandona? – dopytuje, a jego dłonie nieruchomieją tuż pod moimi pośladkami.

– Na początku musiałam przyznać mu rację, bo zapuściłam się przez żałobę. Przestałam o siebie dbać, wychodzić z domu, nawet makijaż mnie przerastał – wyznaję cicho. – Dlatego gdy po wypadku lekarz dał mi zielone światło, wzięłam się w garść i zaczęłam o siebie walczyć. Niestety mąż dość szybko znudził się moją poprawioną wersją i do dzisiaj wypomina mi niektóre mankamenty. Ale tylko wtedy, gdy jesteśmy sami – przypominam z kwaśnym uśmiechem. – W towarzystwie zapewnia, że jestem najpiękniejszą kobietą na świecie i nie zamieniłby mnie na żadną inną.

W pomieszczeniu nastaje grobowa cisza, a ja nawet nie zerkam przez ramię na minę Jayce’a. Chciał moich zwierzeń, to ma, a przynajmniej te, którymi nie boję się podzielić. Skoro wie o tym, że moje małżeństwo z Adamem to fikcja, to nie muszę trzymać takich spraw w ścisłym sekrecie.

– Jesteś cholernie piękna i seksowna. – Przy moim uchu niespodziewanie rozbrzmiewa głos Woodsa, a dźwięk ten sprawia, że podskakuję w miejscu. – Sarandon jest idiotą, skoro nie potrafił docenić takiego skarbu, jaki mu się trafił, ale obiecuję ci, że za to zapłaci – kontynuuje, a jego dłoń na nowo zaczyna ugniatać mój pośladek. Ten dotyk jednak zdecydowanie różni się od tego wcześniejszego.

To już nie jest masaż.

– Z moją pomocą odplącisz mu pięknym za nadobne, i to z nawiązką. Gwarantuję ci to, Savannah – dodaje po chwili.

Opuszki palców mężczyzny zanurzają się w szczelinie między moimi pośladkami, a następnie suną w dół pod cienkim paskiem jednorazowej bielizny, wprost do mojej kobiecości. Sapię, gdy w końcu docierają do mojego wejścia, ale nie mam odwagi zaprotestować czy choćby zerknąć na Jayce’a. Nie, gdy ten właśnie mruczy z uznaniem i rozsmarowuje zebraną w tamtym miejscu wilgoć.

Dużo wilgoci.

– Mówiłem, że mam spore umiejętności – szepcze wprost do mojego ucha, a jego palec zanurza się powoli w moim wnętrzu. – Jeśli tylko mi pozwolisz...

Nawet nie kończy, bo już sama rozsuwam nieco szerzej uda, dając mężczyźnie łatwiejszy dostęp do mojego ciała. Pragnę go i jego dotyku. Pragnę poczuć się na nowo pożądana przez jakiegoś mężczyznę.

Pragnę zemścić się na mężu za jego liczne zdrady i nie martwić się konsekwencjami.

Bezwstydną jęknął opuszczając moje gardło, gdy Woods do pierwszego palca dołącza drugi i zaczyna na mnie napierać w szybszym tempie. Mimowolnie sama zaczynam wierzgać biodrami, wychodząc mu naprzeciw, ale to wciąż za mało. Chcę więcej. Potrzebuję więcej.

– Odwróć się – mówi niespodziewanie, a ja spełniam ten rozkaz i spoglądam na niego spod półprzymkniętych powiek. – Piękna – mruczy z uznaniem, pochylając głowę do moich piersi. – Pokażę ci, jaka jesteś piękna. Jak ogłupiająco na mnie działasz. Jakie fantazje krążą mi po głowie, odkąd odkryłem, że wcale mnie nie znasz.

Jayce zaczyna na przemian ssać i kąsać obie piersi, a jego dłoń ponownie odnajduje miejsce między moimi udami. Unoszę biodra i wychodzę mu naprzeciw, gdy zaczyna stymulować mnie palcami, a wewnątrz jego dłoni ociera się o moją łechtaczkę. Dawno nie byłam w tak delikatny sposób przygotowywana do punktu kulminacyjnego. Adam od lat wykorzystuje znane sobie sztuczki, by wywołać na moim ciele właściwy efekt, pomimo tego, że moja głowa kategorycznie sprzeciwia się jego zabiegom. Teraz jednak, tutaj z Woodsem, jest zupełnie inaczej. On jest delikatny. Bada, bawi się, testuje i w wolnym tempie prowadzi mnie na szczyt, spijając przy tym wszystkie jęki z moich ust.

– Jesteś seksowna jak diabli, gdy tak jęczysz i się wijesz. Chcę, byś była taka namiętna, gdy będę cię pieprzyć.

– To nie jest koncert życzeń, Woods – stwierdzam leniwie. – Na to trzeba zapracować.

Mężczyzna uśmiecha się, a już po chwili zmienia pozycję i zbliża głowę do mojej kobiecości. Nie jestem dłużna i chwytam przez spodnie jego prężącą się męskość.

– A więc zrobię wszystko, byś...

Niespodziewany dzwonek telefonu wrywa mnie z tego snu. Z irytacją spoglądam najpierw na zegarek, a następnie na wyświetlacz komórki, a widząc imię swojej sekretarki, natychmiast odbieram połączenie.

– Pani Sarandon, na dzisiejsze popołudnie zwołano zebranie członków zarządu, podczas którego ma zostać podpisana umowa dotycząca przeniesienia części produkcji do Azji.

– Dzisiaj? Ale przecież mam urlop. Jestem poza miastem.

– Przedstawiciel azjatyckiej firmy, który przyleciał do Stanów w celach negocjacyjnych, zastrzegł, że wszyscy akcjonariusze muszą

wyrazić pełne poparcie, w przeciwnym razie nie wchodzi z nami w żadne układy – wyjaśnia. – Podobno przez ostatnie pół roku mieli wstrzymaną produkcję innych komponentów, gdyż w angielskiej firmie były spory między właścicielami, które uniemożliwiały...

Nie słucham jej, bo oto dociera do mnie, czemu Adam właśnie teraz wysłał mnie na ten przymusowy urlop. Takich negocjacyjnych wizyt nie umawia się z dnia na dzień, a więc musiał zaplanować wszystko wcześniej. Co ważniejsze, bez mnie udziałowcy będą mogli odegrać szopkę w pełni zgodnych współwłaścicieli. Mój mąż zapewni swojego nowego kontrahenta, że zgadzam się ze swoim współmałżonkiem i daję mu zielone światło w jego poczynaniach.

Niedoczekanie.

– Zarezerwuj mi bilet na samolot, bym zdążyła na czas.

– Już zabukowałam. Wylatuje pani o jedenastej.

Uwielbiam tę kobietę.

– Zatem do zobaczenia w firmie.

Kończę połączenie, a następnie opadam plecami na materac. Mój dzisiejszy sen i telefon od sekretarki to ewidentne znaki z niebios, że powinnam jak najszybciej opuścić ten hotel i wrócić do domu, zanim popełnię jakieś głupstwo. Nadal nie znam wszystkich motywów Woodsa, a czuję, że i on skrywa jeszcze wiele tajemnic. Ale aura, jaką roztacza wokół siebie ten mężczyzna, i sposób, w jaki na mnie patrzy, nie dają nawet grama wątpliwości co do tego, jak może potoczyć się nasza współpraca.

A najgorsze jest to, że mam ochotę zagrać w ten sposób Adamowi na nosie i to najlepiej tak, by się temu przyglądał.

Rozdział 13

Jayce

- Co to znaczy, że właśnie się wymeldowuje?! – drę się do telefonu.
- Tak jak mówię...
- Zatrzymaj ją w lobby, dopóki się tam nie pojawię! – rozkazuję, po czym kończę połączenie i spoglądam na Benedicta.
- Ucieka? – zgaduje.
- Nie rozumiem. Myślałem, że jestem na dobrej drodze, by zawiązać z nią sojusz. Chciała nawet iść ze mną do tego klubu.
- Może się rozmyśliła?
- Nie, nie zostawię tak tego. – Zrywam się z miejsca. – Muszę się dowiedzieć, co jest grane.

Szybkim krokiem wymaszerowuję z gabinetu, cały czas główkując nad zachowaniem Savannah. Jeszcze wczoraj obiecywała mi sojusz w pogrożeniu Adama, a teraz bez jakiegokolwiek ostrzeżenia skraca swój pobyt i wraca do Los Angeles.

Coś tu nie gra.

- Opuuszczasz nas? – pytam, przystając za plecami kobiety.

Savannah drga nerwowo i zerka na mnie przez ramię, ale zamiast strachu czy wstydu na jej twarzy zauważam ulgę.

- Miałam do ciebie zadzwonić, ale chciałam sprawdzić, czy obsługa sama doniesie ci o moim wyjeździe – informuje, przenosząc wzrok na parę recepcjonistów, a na twarzach obojga od razu pojawia się zmieszanie. – Tak, wzywają mnie ważne sprawy w firmie, które nie mogą zwlekać.

- Myślałem, że mamy umowę – mówię cicho, gdy kobieta, kuśtykając, odchodzi w końcu od lady, a tuż obok niej człapie boy hotelowy, ciągnąc jej walizkę. – Że jesteśmy wspólnikami – kontynuuję, gdy ta nie zwalnia. – Sav, na litość boską! – Nie wytrzymuję i chwytam ją za łokieć. – Co się dzieje i dlaczego podejmujesz jakiegokolwiek decyzje bez mojej wiedzy i wcześniejszej konsultacji?!

Kobieta rozgląda się dookoła, przypominając mi o tym, że mamy publikę. Posyłam swojemu pracownikowi karcące spojrzenie, pod którego wpływem ten natychmiast rusza z bagażem w stronę taksówki. Przenoszę wzrok na blondynkę spoglądającą na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.

– Jesteśmy wspólnikami, tylko jeśli chodzi o pogrążenie mojego męża, ale nie w kwestii odziedziczonej przeze mnie firmy. A szkoda, bo może z tobą miałabym mniej problemów niż z tą bandą szowinistycznych debili! – cedzi zimno. – Choć mam czterdzieści procent udziałów, moje zdanie się nie liczy, ponieważ pozostała czwórka wraz z moim mężem mają łącznie sześćdziesiąt, a co za tym idzie, mają decydującą większość. Robią, co chcą, i nie słuchają moich sprzeciwów. Wiesz, po co Adam mnie tutaj wysłał? Bym nie plątała mu się pod nogami, gdy za moimi plecami będą przenosić połowę naszej linii produkcyjnej do Azji, czemu się kategorycznie sprzeciwiam! Moje problemy małżeńskie to jedno, ale problemy dotyczące firmy i jej pracowników to coś dużo poważniejszego. Jeśli ci kretyni podpiszą tę umowę, to setki ludzi stracą pracę, a do tego nie dopuszczę! Tak wygląda moje życie, Jayce. – W jej głosie wybrzmiewa rozżalenie. – To ciągła walka z mężem na każdym polu mojego życia i brak jakiegokolwiek wsparcia z zewnątrz. Wszyscy wierzą w jego grę, a mnie traktują jak klacz rozplodową, która zamiast bawić się w biznesy, powinna siedzieć w domu w pieluchach!

Jej wywód wprawia mnie w niemałe osłupienie. Nie badałem stosunków Savannah z innymi współdziałowcami, bo nie zakładałem, że ta kobieta faktycznie interesuje się firmą odziedziczoną w spadku po ojcu.

Jestem takim samym szowinistą jak jej współpracownicy.

– Mój numer znasz – wrywa mnie z rozmyślań. – Zadzwoń do mnie jutro w celu ustalenia szczegółów naszego nadchodzącego wyjścia.

Nim zdążę się chociaż pożegnać, kobieta wznawia krok i wskakuje do czekającej na nią taksówki. W milczeniu obserwuję, jak taksówkarz chowa bagaż swojej pasażerki, a następnie rusza w drogę. Gdy tylko samochód znika mi z oczu, wracam do gabinetu.

– I co? – pyta Ben. – Złapałeś ją? Co powiedziała?

– Musimy prześwietlić jej firmę – informuję, chwytając za telefon. – Muszę wiedzieć wszystko, szczególnie jeśli chodzi o jej kontakty z pozostałymi udziałowcami.

– Jak chcesz to zrobić? Detektyw?

– Nie. Znam kogoś, kto tam pracuje.

Savannah

– Wybaczcie mi spóźnienie i mało formalny strój, ale przyjechałam prosto z lotniska – informuję, wchodząc do sali konferencyjnej, w której moi współpracownicy kilkanaście minut temu rozpoczęli spotkanie ze swoim azjatyckim gościem. – Nikt nie pofatygował się, by mnie poinformować o tym zebraniu, choć przecież to ja mam czterdzieści procent udziałów tej firmy – przypominam z przyklejonym do ust fałszywym uśmiechem.

– Savannah. – Adam natychmiast zrywa się z miejsca i rusza w moją stronę, a na jego twarzy pojawia się grymas wściekłości i zmieszania. – Skarbie, co ci się stało w nogę?

– Wysłałeś mnie na ten przymusowy urlop, więc wiadome było, że coś się schrzani – stwierdzam ze swobodą, świdrując go wzrokiem. – Na szczęście nie tylko u mnie – dodaję tak cicho, by tylko on usłyszał.

Zebrani w sali mężczyźni wpatrują się we mnie z niepokojem, a ja, zupełnie to ignorując, wymijam Adama i ruszam w stronę naszego gościa.

– Panie Chang, nazywam się Savannah Sarandon-Spencer i jestem głównym udziałowcem Spencer Company – przedstawiam się mężczyźnie w średnim wieku. – Wcześniej ta firma należała do mojego ojca, a jeszcze wcześniej do dziadka – wyjaśniam, wyciągając dłoń na powitanie.

– Miło mi panią poznać. Pan Sarandon wspominał, że jest pani na urlopie, dlatego nie spodziewałem się, że się tu spotkamy – przyznaje z lekkim uśmiechem. – Pomóc? – pyta, wskazując na wolne krzesło i moje dwie kule, z którymi przyjechał po mnie wysłany przez sekretarkę kierowca.

– Bardzo proszę – przytakuję, a mężczyzna natychmiast pomaga mi zająć miejsce obok siebie. – I zapewniam pana, że moja obecność na tym spotkaniu jest zaskoczeniem nie tylko dla pana, lecz dla wszystkich tu zebranych – dodaję, przesuwając wzrokiem po twarzach reszty udziałowców. – W końcu nie bez powodu nawet nie wspomnieli, że spodziewamy się tak ważnego gościa.

– Savannah. – W głosie mojego męża czai się ostrzeżenie, ale tym razem w ogóle na mnie nie działa.

Sukinkot dopiero się przekona, jakie asy mam w rękawie.

– Panie Chang, proszę wyjaśnić, co pana do nas sprowadza? – zachęcam siedzącego obok mnie mężczyznę. – Jak pan widzi, dopiero co przyleciałam, skracając przy tym swój urlop, i nie jestem w temacie.

– Savannah, myślę, że wprowadzenie twojej osoby możemy zostawić na koniec... – zaczyna Henry Steward, najstarszy z udziałowców, ale szybko mu przerywam.

– Twój czas na przedstawienie tematu tego posiedzenia już minął. – Mój głos jest zimny i surowy. – Wszyscy mieliście okazję, by porozmawiać ze mną wcześniej, ale tego nie zrobiliście, dlatego teraz pytam pana Changa. – Kieruję do wspomnianego mężczyzny miły uśmiech. – On na pewno będzie ze mną szczery.

W pomieszczeniu nastaje grobowa cisza, którą w końcu przerywa chrząknięcie naszego gościa.

– Widzę, że sam zostałem wprowadzony w błąd, skoro nie ma pani pojęcia o umowie, którą przyjechałem tu negocjować, a także podpisać – zaczyna w końcu, a jego wzrok przesuwają się po pozostałych mężczyznach. – Dlatego z szacunku do pani, jako właścicielki tej firmy, przedstawię całą sytuację, abyście mogli państwo razem – akcentuje wyraźnie – zaakceptować lub odrzucić warunki współpracy.

Rozsiadam się wygodniej na krześle i skupiam na mężczyźnie całą uwagę, podczas gdy ten referuje mi ofertę przedstawioną mu przez mojego męża, zarys warunków umowy, a także wylicza płynące z tej współpracy korzyści. Nie jestem głupia i potrafię je docenić. Przeniesienie produkcji do Azji da nam większe zyski, niż mamy teraz, gdyż ograniczymy rosnące koszty produkcji.

Ale będzie się to również wiązać ze zwolnieniami.

– Panie Chang, dziękuję za to wprowadzenie – mówię, gdy mężczyzna w końcu milknie. – Jestem pełna podziwu dla spodziewanych zysków, jakie może nam przynieść ta współpraca, ale jest coś, co jest dla mnie ważniejsze od kilkunastu dodatkowych milionów – wyznaję, a siedzący u szczytu stołu Adam chrząka ostrzegawczo, lecz go ignoruję. – Chodzi o naszych pracowników – kontynuuję, nie spuszczać wzroku ze swojego rozmówcy. – Dla nich... – Wskazuję palcem na towarzyszących nam mężczyzn. – ...liczy się tylko kasa. W końcu to udziałowcy i z tego żyją. Ale nasza firma i tak stale generuje zyski – zauważam z bladym uśmiechem. – Tak, na rynku panuje kryzys, koszty produkcji rosną, ale my jesteśmy na plusie.

Gdy te słowa padają z moich ust, jeden z udziałowców próbuje wtrącić swój sprzeciw i już szuka wśród stosu dokumentów rozliczenia,

które podważyłoby moje stwierdzenie. Nie daję się jednak przekrzyczeć i kontynuuję:

– Może nie tak, jak przed dwoma laty – doprecyzowuję, by dać do zrozumienia udziałowcom, że doskonale wiem, jak mają się sprawy finansowe naszej firmy – ale nie dokładamy do interesu. Jeśli więc mam do wyboru zwolnić setki pracowników dla wzbogacenia ich... – Kiwam palcem na Adama i resztę tej szowinistycznej bandy. – ...portfela albo utrzymać miejsca pracy kosztem naszych zysków, wybieram to drugie. Bo zarówno ja, jak i moi współpracownicy mamy dość pieniędzy, by żyć godnie przez następnych kilkanaście lat, nawet jeśli firma upadnie. Ale masowe zwolnienia naszych ludzi doprowadzą do tego, że to oni stracą swoje mieszkania i spokój życia, bo w dobie kryzysu nie znajdą innej pracy.

Udziałowcy prychną pod nosami, tym samym udowadniając, że los pracowników w ogóle nie ma dla nich znaczenia, co nie umyka uwadze pana Changa.

Niewzruszona ich reakcją oznajmiam:

– Tak więc dziękuję, że pan nas odwiedził i że firma, którą pan reprezentuje, chce podjąć z nami współpracę, ale nie chcemy jej zawierać w taki sposób. Nie zgadzam się na przeniesienie linii produkcyjnej do Chin i na chwilę obecną nic nie zmieni mojego zdania.

– Savannah! – warkot Adama przypomina mi o jego istnieniu.

– Powiedziałam NIE – powtarzam głośno i dobitnie. – Będę was bojkotować na każdym polu, dopóki nie pójdziecie po rozum do głowy – cedzę zimno, przeszywając tych szowinistycznych drani ostrym spojrzeniem. – Jesteście bandą chciwych debili, a ty stoisz na ich czele! – Celuję w męża palcem. – Ale to się niebawem zmieni!

– Cóż, myślę, że spotkanie dobiegło końca – odzywa się Chang, wstając razem ze mną. – Pani Sarandon, dziękuję, że się pani pojawiła. Może da się pani zaprosić na obiad? – proponuje, spoglądając na zegarek. – Mam samolot wczesnym wieczorem, a chciałbym nieco lepiej panią poznać – wyjaśnia z lekkim uśmiechem.

Przesuwam wzrokiem po wściekłych twarzach reszty udziałowców.

Czy da się im jeszcze bardziej zagrać na nosie?

– Z miłą chęcią, panie Chang, pod warunkiem, że to ja wybiorę miejsce – zastrzegam, sięgając po moje kule.

Azjata śmieje się pod nosem, po czym spogląda na mnie z uznaniem i komentuje:

– Jak wy to mówicie? Kobieta z jajami?

Nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Trochę mi zajęło, by je wyhodować, ale w końcu się udało.

Ignorując męża i jego bandę, w towarzystwie Changa opuszczam salę, a następnie firmę.

– Zatem dokąd mnie pani zabiera? – docieka mężczyzna, otwierając przede mną drzwi limuzyny.

– Do mojego hotelu. Mam fantastycznego kucharza, a prywatna sala jadalna nie wymaga ode mnie zmiany stroju.

Poza tym w przeciągu najbliższych godzin moje rzeczy zostaną spakowane i przewiezione do apartamentu w hotelu, o czym mój mąż dowie się po powrocie do rezydencji.

Nadchodzi nowe. I mam nadzieję, że lepsze.

Rozdział 14

Savannah

– I jeśli ktokolwiek wpuści do tego apartamentu mojego męża albo da mu kartę dostępu, to wyleci na zbity pysk – grożę zimno, mierząc pracowników bezwzględny spojrzeniem. – Przypominam, że to ja jestem właścicielką tego hotelu i to ode mnie zależy wasz byt. Jeśli na przykład zażadam, by ochrona wyrzuciła Adama z obiektu, to ma go wyrzucić, jasne?

– Tak jest, pani Sarandon – przytakują potulnie.

– Czyś ty do reszty zdurniała?! – Za moimi plecami rozbrzmiewa surowy głos męża. – Możesz mi wyjaśnić ten cyrk, który odstawiłaś w firmie, a potem tę śmieszoną wypowiedź? Czyżbyś zapomniała, że...

– Paul, pozwól, że skorzystamy z twojego gabinetu – zwracam się do stojącego dwa kroki dalej managera hotelu, a ten usłużnie kiwa głową na zgodę.

Chwytam za kule i człapię do pobliskiego pomieszczenia, czując oddech męża na swoim karku. Gdy tylko drzwi się za nami zamykają, Adam ponownie zaczyna swoją tyradę.

– Mówiłem ci, że masz się nie wpierdalać w sprawy firmy! Po co przyleciałaś?! Zapominasz o smaczkach, jakie na ciebie mam, jeśli nie będziesz mi posłuszna?! – grozi, ale dziś jego ton na mnie nie działa.

Leniwym ruchem wyciągam z kieszeni telefon, a następnie włączam galerię i pokazuję mężowi zdjęcia, które dostałam od Woodsa. A raczej zdjęcia zdjęć, bo dopóki nie mam pewności, że Jayce może mi dać ich kopię, nie będę szastać tymi fotografiami przed nosem męża. Obawiam się, że ten mi je odbierze albo zniszczy.

– Ja też mam pewne smaczki – ironizuję, podsuwając mu ekran pod nos.

Adam tężeje, widząc siebie i swoją kochankę.

– Porozmawiamy o twoim klubie? – drwię. – Notabene, ładna kochanka. Taka... skopiowana.

– Savannah – zaczyna mamrotać, ale już po chwili bierze się w garść. – Skąd to masz?!

– Duch Święty zstąpił z niebios i mi to dał. – Spoglądam w sufit i rozkładam dziękczynnie dłonie. – To było jak...

Niespodziewanie silna męska dłoń zaciska się na moim gardle, odcinając mi dopływ tlenu.

– Zapytałem, skąd to masz – cedzi przez zęby. – Na pewno nie od detektywów, bo każdy... – Urywa, jakby sam zdał sobie sprawę z tego, że powiedział za dużo.

– Bo każdy dostał w łapę, by siedział cicho? – dopowiadam, szarpiąc się z jego dłonią. – I jeszcze ta kochanka, która miała odgrywać mnie – charczę, okładając go pięściami po torsie. – Ile to trwa?! Od jak dawna robisz ze mnie wśród ludzi puszczałską szmatę?!

Adam niespodziewanie mnie odpycha, a siła tego ruchu jest tak wielka, że wpadam tyłkiem na stojące za moimi plecami biurko, a następnie upadam na podłogę.

– A czy to ważne? – Jego głos jest zimny i ostry. – Najważniejsze, że w oczach innych chodzę tam z żoną. Żoną, która zawsze jest chętna pieprzyć się z innymi i niejednokrotnie to ona się zabawiała, podczas gdy ja tylko oglądałem – oświadcza z okrutnym uśmiechem. – To i filmiki z naszej sypialni idealnie dokumentują, jaka dziwka w tobie drzemie, i bez trudu pomogą mi pociągnąć twoją ukochaną firmę na dno.

– Zapomniałeś o tym, że diabeł tkwi w szczegółach. – Na moich ustach pojawia się uśmiech. – Ta twoja kochanka nie jest taka idealna, jakbyś chciał.

Na twarzy Adam pojawia się konsternacja, a ja napawam się tą chwilą.

– Dwa mankamenty, za to bardzo istotne... No ale przecież ty jesteś tylko facetem. Patrzysz na cycki i dupę, przez co inne detale stają się nieistotne.

– Gadaj jaśniej! – rozkazuje, pochylając się nade mną.

Bez pośpiechu zbieram się z podłogi i siadam w fotelu za biurkiem.

– Pieprzyk za uchem i blizna pooperacyjna na brzuchu – wyjaśniam w końcu.

Adam przytakuje w zadumie.

– Dwa szczegóły, o których nikt nie wie, bo sama się z nimi nie obnosisz – zauważa chytrze. – Nie pokazujesz się nigdy w bikini, więc nikt nie wie o twojej bliźnie, a pieprzyk... No cóż, sama zawsze skrywasz go pod rozpuszczonymi włosami. Te dwa niuanse nic nie wnoszą do...

– Będą dowodem w sądzie, gdy złożę pozew o rozwód z orzeczeniem o twojej winie – wchodzę mu w słowo. – To koniec, Adam. Mam gdzieś te filmiki, które nakręciłeś w naszej sypialni. Jestem pewna, że po głębszej analizie biegli sądowi udowodnią, że to ty jesteś za tą maską, a nie jakiś urojony kochanek. A w zestawieniu z twoim klubem

dla swingersów, bez problemu dostanę rozwód i uwolnię się od ciebie raz na zawsze.

– Rozwód i wywlekanie naszych spraw na światło dzienne zrujną firmę twojego ojca. Tego chcesz? – pyta zimno. – Skandalu? Naszych zdjęć na pierwszych stronach gazet? Paparazzi, którzy depczą nam po piętach?

– Nie obchodzi mnie to. W końcu wszyscy się przekonają, jaki z ciebie skur...

– Firma pójdzie na dno – wchodzi mi w słowo. – Ludzie stracą pracę, a przecież jeszcze kilka godzin temu tak zawzięcie walczyłaś o to, by nie było zwolnień – wytyka, a jego usta rozciągają się w aroganckim uśmiechu. – Zdołasz żyć ze świadomością, że twoje nieprzemyślane działania doprowadziły do zniszczenia spokoju i szczęścia tak wielu rodzin? Bo wiesz, jaki los ich czeka, jeśli z dnia na dzień stracą pracę. Sama dzisiaj opowiadałaś o tym Changowi. Co zrobisz? Sprzedasz majątek, by jako dobra samarytanka dać wszystkim godziwe odprawy?

– *Tatusiu, czemu dziadek jest tak bardzo zły na wujka?*

– *Bo zrobił coś bardzo złego. Doprowadził do skandalu, z którym możemy sobie nie poradzić.*

– *A co to jest skandal? – dociekam, spoglądając na niego z zainteresowaniem.*

– *Skandal jest wtedy, gdy ludzie nagle poznają twoje tajemnice i wykorzystują je przeciwko tobie, skarbie. Wtedy rusza cała machina złych rzeczy. Firma przechodzi kryzys, taki sam, jaki właśnie przechodzi nasza rodzina – wyjaśnia ze smutnym uśmiechem. – Ludzie zaczynają o nas źle mówić, wytykać palcami, zachęcać innych, by się od nas odwrócili, przez co nasi pracownicy tracą pracę i wszyscy są smutni. Dlatego obiecaj mi, że ty nigdy nie doprowadzisz do żadnego skandalu.*

– *Spogląda na mnie z determinacją. – Nigdy nie pozwolisz, by brudy naszej rodziny wyszły na światło dzienne. By ktoś poznał nasze tajemnice.*

– Savannah! – Krzyk Adama sprowadza mnie z odmętów wspomnień na ziemię. – Zadałem ci pytanie – ponagla mnie, ale coś w wyrazie mojej twarzy musi go uspokajać, bo niespodziewanie przysiadła na brzegu biurka i spogląda na mnie z wyrazem wyższości. – Nie dopuścisz do skandalu, bo przecież tak zostałaś wychowana. Nie dasz

tym ludziom iść na bruk. Nie pozwolisz, by byle szmatławce znowu zniszczyły reputację rodziny i firmy.

W moich oczach pojawiają się łzy, więc pospiesznie odwracam wzrok, szukając w głowie właściwego rozwiązania.

– Wracasz ze mną do rezydencji – oświadczam, wstając z miejsca.

– Nie żartowałam, wnoszę pozew o rozwód – przypominam, biorąc się w garść. – Nie będę tracić reszty życia na kogoś, kto prowadzi burdel dla zboczeńców!

– Już powiedziałem...

– Nasz rozwód nie będzie żadną sensacją, a już na pewno nie na taką skalę, by miało to nadszarpnąć kondycję firmy – wchodzę mu w słowo. – I teraz ty decyduj: albo załatwiamy to po cichu, albo z pełną pompą i fanfarami, ale bądź pewien, że wtedy wszyscy dowiedzą się, jaki z ciebie dobry aktor, który zdradza niczego nieświadomą żonę na prawo i lewo. Bo tak to przedstawię prasie i innym mediom. Znalazłeś sobie kochankę i wykreowałeś ją na moją podobiznę, by nikt nie odkrył twoich zrad, podczas gdy ja czekałam w domu, aż wrócisz z pracy! Obróć sprawę na swoją korzyść. Odegram rolę zdradzanej i niczego nieświadomej żony z najwyższą starannością i to tak, że ludzie z samej litości będą kupować nasze sprzęty, by pomóc mi utrzymać ci nosa! Wybieraj!

Przyznaję, improwizuję i strzelam na oślep, szukając jakiegokolwiek dziury w stalowej zbroi mojego męża. I coś z tego najwyraźniej go zabolalo, bo właśnie z wściekłym grymasem wali otwartą dłońią w blat biurka i klnie siarczyście pod nosem.

– Dobrze, wygrałaś! Ale do czasu ogłoszenia separacji mieszkamy razem w rezydencji. Zabierz płaszcz i torebkę, wracamy do domu. Tam dokończymy tę rozmowę.

Wypuszczam z płuc wstrzymywane tam powietrze, a następnie opuszczam gabinet i ruszam do windy.

Dwa tygodnie. Tyle jeszcze wytrzymam.

Gdy wracamy do rezydencji, ta jest całkowicie pusta.

– Gdy ty poszłaś po płaszcz, ja zadzwoniłem do służby z informacją, że mają wolne do końca przyszłego tygodnia – informuje Adam, odbierając ode mnie okrycie.

Nie pytam, skąd ta hojność, bo domyślam się, że do czasu pierwszej wizyty w sądzie mój mąż nie chce niepotrzebnych plotek. Bez słowa wspinam się schodami na górę, by zabrać z sypialni resztę swoich rzeczy i przenieść je do tej na drugim końcu korytarza.

Nie mija kilka minut, gdy Adam dołącza do mnie na piętrze. Słyszę, jak wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi, ale nawet nie wychylam się z garderoby. Po prostu skupiam swoją uwagę na ubraniach pakowanych do walizek.

I to jest mój błąd.

– Nie będzie żadnego rozwodu – rzuca ostro, ciągnąc mnie do góry za włosy, a ja piszczę z bólu. – Mówiłem ci, że nigdy nie dam ci od siebie odejść i tak zostanie!

– Adam! Puść mnie! – krzyczę, wijąc się z bólu, a mężczyzna popycha mnie na ścianę i po raz kolejny tego dnia chwytą za gardło.

– Nie wiem, jak dowiedziałaś się o klubie, ale to nic nie zmienia, bo nie dam ci odejść.

– Bo za dużo stracisz? – charczę, siłując się z jego uściskiem. – Po rozwodzie zostaną ci tylko te pierdolone udziały w firmie. Dom, hotel, mieszkanie... wszystko zostanie ze mną.

Silny ból rozsadza moją głowę, gdy dłoń Adama zderza się z moim policzkiem. Moc tego ciosu jest tak wielka, że upadam na podłogę.

Uderzył mnie. Po raz pierwszy mnie uderzył.

– Tak, skarbie, masz rację, a do tego nie dopuszczę – syczy zimno, nie wyrażając żadnej skruchy za swoje zachowanie. – Prędeż cię zabiję, niż dam rozwód, rozumiesz? – grozi, pochylając się nade mną, a ja zastygam, po raz pierwszy w życiu czując strach przed tym mężczyzną. – Dlatego nie będzie żadnego rozwodu – zastrzega, a następnie robi zamach i kopie mnie w brzuch.

Krzyczę, ale on się nie zatrzymuje i zaraz po pierwszym kopniaku serwuje mi drugi i trzeci. Łzy zalewają moją twarz, a ciało rozsadza przejmujący ból.

– Zastanów się więc, Sav, czy warto ze mną walczyć – rzuca, ruszając w stronę wyjścia, ale na odchodnym jeszcze dodaje: – Możesz się wynieść z tej sypialni. Każda kobieta jest lepsza od ciebie, więc żadna strata. Ale reszta zostaje bez zmian.

Mężczyzna wychodzi z garderoby, wraca jednak do niej po kilku sekundach i uśmiecha się z wyższością.

– Do poniedziałku masz urlop, więc nie pokazuj się w firmie. Nie chcielibyśmy, by ktoś pomyślał, że cię pobitem, prawda?

Nie czekając na moją odpowiedź, znika z pomieszczenia, a następnie z sypialni, zostawiając mnie samą sobie.

Rozdział 15

Jayce

– Patrick, dziękuję, że zechciałeś się ze mną spotkać – witam się z moim towarzyszem w niewielkiej knajpce.

– Cieszę się, że znowu się widzimy! – Z uśmiechem na ustach ściska moją dłoń. – Choć przez telefon mówiłeś, że sprawa jest nietypowa i wymaga dyskrecji. O co więc chodzi? – pyta, zajmując miejsce.

Zanim zdążę odpowiedzieć, przy naszym stoliku pojawia się kelnerka.

– Co dla panów?

– Dla mnie piwo – odpowiada Patrick. – A dla ciebie?

– Również, ale bezalkoholowe. Prowadzę – dodaję gwoli wyjaśnienia.

Kobieta znika, by przygotować nam napoje, a ja skupiam swoją uwagę na siedzącym naprzeciwko mnie mężczyźnie.

– Nie będę owijać w bawełnę, bo wiesz, że tego nie lubię – zaczynam. – Chcę wiedzieć wszystko na temat Spencer Company. Dokładniej interesuje mnie zarząd i właściciele.

Do naszego stolika wraca kelnerka, po czym stawia przed nami kufle z piwem, a jak tylko znika, Patrick zaczyna swoją opowieść.

– Spencer Company to lider na rynku teleinformatycznym. Laptopy, smartfony, komórki, zresztą wiesz. – Macha swobodnie dłonią, po czym upija łyk trunku. – Przez kryzys gospodarczy firma boryka się ze spadkiem zysków, dlatego Sarandon wraz ze Stewardem, Hopkinsem, Pattersonem i Hendersonem próbują przenieść linię produkcyjną do Chin, ale żona prezesa staje okoniem i robi wszystko, by temu zapobiec. To, w jaki sposób dzisiaj załatwiła sprawę z Chińczykiem, przejdzie do historii tej firmy – opowiada z rozbawieniem, a ja marszczę czoło, nie do końca rozumiejąc.

– Co masz na myśli?

– Wparowała na zebranie, na którym mieli podpisać umowę, i postawiła stanowcze veto, więc facet odpuścił.

Spoglądam na niego jak na wariata, przez co ten w końcu zaczyna mówić jaśniej.

– Prezes wraz z większością udziałowców chce ciąć koszty i przenieść produkcję do Chin, ale jego żona się na to nie zgadza.

– Oszalała? Skoro to ma zwiększyć zyski firmy... – zaczynam, lecz ten pospiesznie mi przerywa.

– Przeniesienie produkcji spowoduje przymusowe zwolnienia, a ona się na to nie zgadza. Właśnie za to wszyscy pracownicy tak bardzo ją uwielbiają i szanują. Za jej walkę o każdy etat – tłumaczy z pewną nostalgią. – Tak została wychowana przez ojca i tego się trzyma. Jeśli zwolnienia nie są ostatecznością, nie ma zamiaru w ogóle brać ich pod uwagę.

– I reszta udziałowców ma jej to za złe? – dociekam, rozsiadając się wygodniej na swoim miejscu.

– To nadęci szowiniści, którzy wcale nie liczą się z jej zdaniem, ale powiem ci, że jej pomysły na przetrwanie kryzysu mają potencjał – mówi bez wahania. – A znam się na rzeczy, w końcu jestem ich finansistą! – zaznacza ze śmiechem. – Wiesz, szkoda mi jej, bo ona nie ma siły przebicia wśród tych debili i widać, jak się męczy, wojując z nimi na każdym polu. Ale ci zawiązali przeciwko niej pakt i nie ma szans, by nawet ze swoją większością udziałów cokolwiek ugrała. W końcu przyjdzie taki dzień, gdy Savannah Sarandon-Spencer się podda i odpuści, ale mam nadzieję, że do tego czasu kryzys minie, bo w przeciwnym wypadku zostanę z hipoteką i bez pracy. – Śmieje się niewesoło pod nosem.

– A co takiego Sav zrobiła dzisiaj? – pytam z zainteresowaniem, coraz bardziej podziwiając tę niepozorną blondynkę.

– Jak tylko rano wyszło na jaw, że po południu zjawia się przedstawiciel azjatyckiego koncernu, sekretarka zadzwoniła do niej z informacją o zebraniu i zabukowanym już bilecie lotniczym. Nikt tego na głos nie przyzna, ale wszyscy pracownicy stoją murem za panią Sarandon, dlatego też wiadome było, że ściągniemy ją z urlopu. I przyleciała. – Uśmiecha się znacząco. – Kuśtykając o dwóch kulach, wparowała do konferencyjnej i zgłosiła swój sprzeciw wobec polityki pozostałych udziałowców, odstrasżając Changa. Ale chyba wywarła na nim wrażenie, bo ostatecznie pojechali razem na obiad.

– Sarandon na pewno był wściekły – rzucam pod nosem.

– To mało powiedziane. Zdemolował cały gabinet, a ktoś nawet słyszał, jak się odgrażał, że żona go jeszcze popamięta.

Moje ciało spina się na te słowa. Czy Adam byłby na tyle głupi, by...

Nie, nie jest aż takim idiotą.

Mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni, więc sięgam po niego i spoglądam na wyświetlacz, a na widok znajomego imienia uśmiecham

się pod nosem.

– Wybacz, muszę odebrać – zwracam się do znajomego, a następnie odchodzę od stolika i wciskam zieloną słuchawkę. – Właśnie o tobie myślałem. Stęskniłaś się za mną? – rzucam na powitanie.

– Ekhem... niezupełnie. – Po drugiej stronie pada cicha odpowiedź, która wzbudza we mnie czujność.

– Coś się stało? Chcesz porozmawiać o naszych sobotnich planach czy...

– Musimy je przełożyć – wchodzi mi w słowo. – O kilka dni – dodaje pośpiesznie. – Ja...

– No wyduś to z siebie – naciskam niecierpliwie.

– Skonfrontowałam się z Adamem. Potrzebuję teraz kilku dni, by się ogarnąć i zmienić mieszkanie.

– Potrzebujesz pomocy? – pytam, bo coś w jej głosie sprawia, że mam dziwne dreszcze.

Kobieta wybucha histerycznym śmiechem.

– I tak mi nie pomożesz, będąc setki kilometrów stąd. – Prycha i dam sobie uciąć głowę, że właśnie płacze. – Będziemy w kontakcie – mówi pośpiesznie i kończy połączenie, zanim zdążę zaprotestować.

Szybkim krokiem wracam do stolika.

– Stary, muszę się zmywać. Dokończymy następnym razem? – upewniam się z przepraszającym uśmiechem.

– Jasne. Obyś nie kazał na siebie za długo czekać! – krzyczy bez cienia pretensji.

Zostawiam pieniądze z doliczonym napiwkiem na stoliku, po czym wychodzę na zewnątrz, wprost do samochodu. Po drodze dzwonię do wynajętego detektywa.

– Gdzie on jest? – pytam na dzień dobry.

– U kochanki – odpowiada zwięźle.

– A jego żona?

– Przywiózł ją z hotelu do rezydencji, odprawił całą służbę, a potem ją tu zostawił i sam się zmył.

Klnę pod nosem, bo mam złe przeczucia.

– Nie spuszczaaj gnoja z oczu. Jak tylko wyjdzie od tamtej szmaty, daj mi znać.

Z piskiem opon ruszam pod wiadomy adres, zastanawiając się, co zastanę na miejscu.

Savannah

Dzwonek do drzwi jest sygnałem, że zamówiona przeze mnie taksówka już czeka na podjeździe. Normalnie powinnam wezwać naszego kierowcę, ale wtedy Adam od razu będzie wiedział, gdzie się udałam, a tego nie chcę. Dopóki nie ogarnę sprawy rozwodu i mojego bezpieczeństwa, nie mam zamiaru pokazywać mu się na oczy.

Kuśtykając na jednej nodze, schodzę na parter i modłę się w myślach, by taksówkarz nie odjechał, zanim nie dojdę do drzwi. Poruszanie się o kulach byłoby szybsze, ale ze względu na poturbowane zębra i brzuch nie jestem w stanie się na nich opierać.

Obym tylko zdążyła się stąd wynieść, zanim ten drań wróci.

Leżąc na podłodze w garderobie, uświadomiłam sobie jedną rzecz: nie mogę zostać z Adamem ani chwili dłużej i żadne groźby z jego strony tego nie zmieniają. On mnie naprawdę w końcu zabije, a dzisiejszy epizod jedynie uświadomił mi, jak bardzo nie znam swojego męża.

Telefon w mojej kieszeni zaczyna dzwonić, ale właśnie sięgam do klamki, więc ignoruję połączenie, pewna tego, że to zniecierpliwiony taksówkarz. Dlatego niemałym zaskoczeniem jest dla mnie widok Woodsa, który stoi za drzwiami i wygląda, jakby para miała mu zaraz buchnąć z uszu.

– Co ty tu robisz? – dukam, rozglądając się po podjeździe.

– Uznałem, że potrzebujesz pomocy. Wszystko okej? – pyta, wchodząc do środka.

W ostatniej chwili odsuwam się na bok, choć ten ruch wywołuje grymas bólu na mojej twarzy, co Jayce od razu zauważa.

– Co się stało?

– Nic. Wybacz, ale czekam na taksówkę. Spotkamy się innym...

– Sav, porozmawiaj ze mną! – podnosi głos, chwytając mnie za nadgarstek, przez co znowu krzywię się z bólu. – Zrobił ci coś? – zgaduje, lustrując wzrokiem moje ciało i twarz. – Nie wierzę. Uderzył cię!

– Wiesz, to nie jest najlepszy moment na roztrząsanie zachowania tego drania – sarkam, próbując zapanować nad wzbierającym szlochem. – Spotkamy się innym razem i...

– Dokąd cię zawieźć? – przerywa mi surowym głosem.

– Słucham?

– Mówiłaś, że czekasz na taksówkę, więc pytam, dokąd mam cię zawieźć. Do szpitala na obdukcję? Czy od razu na policję?

Kręcę przecząco głową.

– Nie, chciałam wynająć pokój w jakimś hotelu, by Adam mnie nie znalazł, zanim nie uporządkuję wszystkich spraw – mamroczę, odwracając wzrok.

– Nie chcesz tego zgłosić?!

Ponownie zaprzeczam.

– To nic nie da. Nikt mi nie uwierzy...

– Jak ktoś może nie uwierzyć w tak namacalne dowody? – drąży, a ja nerwowym ruchem ocieram spływającą po moim policzku łzę. – Dobra, nie będziemy tutaj rozmawiać. Masz jakieś rzeczy, które chcesz zabrać?

Spoglądam na niego ze zdumieniem.

– W-walizka jest na górze – mamroczę.

Mężczyzna bez słowa wspina się na schody, zapewne po moje rzeczy.

– Drugie drzwi po lewej! – krzyczę do jego pleców.

Mija zaledwie chwila, a Jayce już wraca na dół. Podczas gdy ja próbuję zarzucić na obolałe ciało płaszcz, on pakuje mój bagaż do swojego samochodu, a następnie wraca i bierze mnie na rękę.

– Spokojnie, ja cię nie skrzywdzę – zapewnia cicho, gdy sapię z bólu.

Naprawdę wiele sił kosztuje mnie, by się nie rozkleić w jego ramionach. Mężczyzna sadza mnie na miejscu pasażera dokładnie w tym samym momencie, w którym podjeżdża moja taksówka.

– Kurs nieaktualny, ale tu ma pan za fatygę – oznajmia Woods, wciskając kierowcy zwitek banknotów. – Nie było tu pana – dodaje na koniec, a tamten przytakuje głową na zgodę.

– Jeśli możesz, zabierz mnie do jakiegoś mało znanego, ale przytulnego hotelu – proszę cicho, gdy Jayce siada za kierownicą.

– Nie.

– Nie? – powtarzam z otępieniem.

– Zabieram cię do siebie – informuje, wyjeżdżając z posesji.

– Do twojego hotelu?

– Nie, Sav. Do mojego mieszkania. – Spogląda na mnie kątem oka.

– Tam Sarandon na pewno cię nie znajdzie, a my w spokoju opracujemy plan zniszczenia tego skurwysyna.

Rozdział 16

Jayce

Wkurzony do granic możliwości, czekam w poczekalni jednej z niewielkich przychodni na Savannah, aż lekarz skończy przeprowadzać obdukcję po jej pobiciu. Choć kobieta nie chciała poddać się badaniom, niejako ją do tego zmusiłem, przypominając jej, że takie dowody jeszcze bardziej pograżą Sarandona. Nie wiem, czemu twierdzi, że nikt jej nie uwierzy, jeśli zgłosi sprawę na policji. Gołym okiem widać, że kobieta się czegoś boi, i zastanawia mnie, czy ktoś jej wpoił do głowy jakieś brednie, czy może przemawia przez nią doświadczenie.

W niedługim czasie się tego dowiem.

– Dziękuję, za poświęcony mi czas, ale tak jak mówiłam na początku, nie zamierzam teraz tego nigdzie zgłaszać. – Dochodzi mnie jej zirytowany głos, więc wychodzę na korytarz.

Już po sekundzie ją dostrzegam. Zmęczona, przestraszona, ale starająca się zachować resztki godności przed personelem placówki. Zresztą nie tylko przed nimi, lecz także przede mną. Idę jednak o zakład, że gdybym wedle jej życzenia odstawił ją do jakiegoś hotelu, niczym zagubione dziecko we mgle przepłakałaby nadchodzącą noc, jak i jutrzejszy dzień.

Najwyraźniej to ja muszę być tym, który poprowadzi ją za rękę.

Savannah Sarandon-Spencer jest całkowicie inna, niż zakładałem. W sumie moja błędna ocena odnośnie do tej kobiety powinna przestać mnie już dziwić. Przecież sam początkowo zakładałem, że to ona uczęszcza z mężem do jego klubu, a co za tym idzie, jest wyzwolona i otwarta. Okazuje się jednak, że tak naprawdę to samotna, pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia kobieta, stłamszona przez męża na każdym polu. I choć drzemie w niej ukryta siła i upór charakteru, potrzebuje konkretnej pomocy, by stanąć o własnych siłach. Pomocy, którą mam zamiar jej ofiarować.

Bo przecież nic nie daje większej satysfakcji niż widok upadającego wroga. Tym bardziej wtedy, gdy dopiero wstał z kolan.

– Możemy jechać? – pytam, gdy tylko do mnie podchodzi.

Sav przytakuje sztywnym skinieniem głowy, więc odbieram od niej teczkę z kopią dokumentów, a następnie w ciszy prowadzę do zaparkowanego samochodu.

– Teraz powinniśmy jechać na policję – przypominam, dając tym samym wyraz swojemu niezadowoleniu.

– I tak nikt nie uwierzy w to, że to dzieło Adama – mamrocze z wyraźnym zmęczeniem, gdy włączam się do ruchu. – Przecież wszyscy wokół myślą, że to troskliwy i pełen oddania mąż, do szaleństwa zakochany w swojej żonie. Trzeba dodać, że nieporadnej żonie – dorzuca z przekąsem. – Za każdym razem, gdy jesteśmy w towarzystwie naszych znajomych, sukinsyn kreuje mnie na głupią blondynkę, która nie potrafi sobie poradzić z najbliższymi sprawami, na przykład ze znalezieniem drogi do toalety. W oczach innych jestem nieporadną życiowo oferumą, która potrzebuje, by stale ją ktoś prowadził za rękę.

– A nie jest tak? – wypalam, zanim zdążę ugryźć się w język, i nie muszę obracać się w jej stronę, by wiedzieć, że jej ciało się napięło.

– Są dziedziny, w których brak mi doświadczenia czy koniecznej wiedzy, więc pomoc kogoś bardziej obytego jest wskazana, ale nie potrzebuję niańki w codziennym życiu, jeśli do tego właśnie pijesz – cedzi zimno.

– Rozumiem, że mówisz o firmie? – upewniam się, pomijając resztę jej wypowiedzi, i spoglądam na nią kątem oka, przez co ta wierci się niespokojnie.

– Poniekąd, choć też nie do końca – odpowiada po chwili. – Mam odpowiednie wykształcenie, a do tego często rozmawiałam z ojcem na tematy związane z firmą. Naprawdę interesowałam się tym, jak tata zarządza ludźmi, jakie mamy perspektywy, jak widzi naszą markę za kilka lat. A gdy na jaw wyszła diagnoza jego choroby... – Urywa na moment. – Wtedy zaczęliśmy rozmawiać już poważniej.

Ponownie na nią zerkam i zauważam gromadzące się w jej oczach łzy. Wracam wzrokiem na drogę, a Sav bierze głęboki wdech i kontynuuje:

– Tata przekazywał mi wskazówki, jak mam zarządzać firmą. Czego unikać, a na czym się opierać. Jak badać rynek i klientów. Ze zwykłych rozmówek przy kolacji przeszliśmy do prawdziwego szkolenia. Wiedziałam, że za chwilę to na moich barkach spocznie zarządzanie naszym imperium. To ja będę odpowiedzialna za niemal tysiąc pracujących dla nas ludzi. To ja muszę ciągnąć ten biznes dla potomnych. Ale poległam już w pierwszych godzinach po śmierci taty... – Jej głos przechodzi do szeptu. – Bo choć wiedzieliśmy, że koniec nadchodzi, że jest coraz bliżej... Na to nie da się przygotować – stwierdza, a na jej twarzy odbija się smutek i żal. – Bezpowrotnie

straciłam osobę, która przez większość mojego życia była dla mnie obojgiem rodziców – wyznaje cicho. – Przyjaciela, na którego zawsze mogłam liczyć. Człowieka, który chronił mnie przed całym złem tego świata. Nie potrafiłam wygrzebać się z żałoby – mówi ze smutkiem, odwracając wzrok.

– I wtedy z pomocą przyszedł twój mąż – dopowiadam, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej.

– Tak. Sam zaproponował, że wszystkim się zajmie. Że przecież tego oczekiwał od niego mój tata. Że tu chodzi o spuściznę dla naszych dzieci. A ja z wdzięcznością przyjąłam tę pomocną dłoń, która w późniejszym rozrachunku okazała się moją kulą u nogi.

– Dlaczego w takim wypadku nie odebrałaś mu fotelu prezesa? – drażę. – Masz więcej udziałów, więc...

– To tylko tak prosto brzmi, ale uwierz mi, że to wcale nie jest łatwe w realizacji. Najpierw miałam wypadek, a sam okres rekonwalescencji trwał długo – wyjaśnia, a na jej twarzy widnieje coraz większe zmęczenie. – Potem moje małżeństwo rozkwitło na nowo, a Adam świetnie sobie radził, nawet wygrzebał Spencer Company z tarapatów, w jakie wpakowała nas nieudana inwestycja ojca. Nie widziałam potrzeby, by odbierać mu pałeczkę i wtrącać się do spraw firmy. Co nie znaczy, że nie śledziłam na bieżąco tego, co się w niej dzieje – zastrzega pospiesznie. – A gdy w końcu dotarło do mnie, że mąż mnie zdradza, ale wynajęci detektywi nie byli w stanie nic mi na niego przynieść, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i zająć stanowisko w mojej firmie. Ale było już za późno... Każdy z pozostałych udziałowców opowiedział się po stronie Adama. Zawiazali nierozzerwalny sojusz, uniemożliwiając mi przejęcie sterów. Mężczyźni, których kiedyś traktowałam jak wujków, nagle zaczęli na mnie patrzeć jak na kogoś gorszego, kto w ogóle nie powinien zajmować ich czasu.

– Pewnie dlatego, że i oni mają swój udział w klubie – stwierdzam cicho.

– Co?! – sapie z niedowierzaniem.

Mieję w ustach przekleństwo, bo powinienem ją lepiej przygotować na te informacje.

– Z moich informacji wynika, że cała czwórka tych starych dziadów zagląda do tego klubu – wyjaśniam, skręcając w ulicę prowadzącą do mojego mieszkania.

W samochodzie nastaje grobowa cisza, którą w końcu przerywa Sav. A raczej jej histeryczny śmiech.

– No tak! Oni wszyscy myślą, że kochanka Adama to ja! Jak mają brać mnie na poważnie czy traktować z szacunkiem, skoro w ich oczach widnieję jako pospolita dziwka?!

Jej zawodzenie dość szybko przechodzi w pusty, niekontrolowany szloch.

– Zniszczył mnie w oczach wszystkich – kwituje płaczliwie. – A ja nawet nie jestem w stanie uratować swojego dobrego imienia...

– Jest pewien sposób – mówię po namyśle.

Parkuję samochód w podziemnym garażu i wyłączam silnik, a następnie spoglądam na pasażerkę.

– Jaki? – pyta z nadzieją.

– Zaraz ci wszystko opowiem, ale najpierw ulokuję cię w sypialni gościnnej.

Savannah

Kuśtykając, wchodzę za Woodsem do jego mieszkania. Muszę przyznać, że już na wstępie zaskakuje mnie jego wystrój. Nie jest to żadna kawalerska klitka, kolory również nie wskazują na to, że mieszka tu mężczyzna. Wręcz czuć tu kobiecą rękę.

– Sam urządziłaś to mieszkanie czy korzystałaś z pomocy dekoratorki? – zagaduję, podczas gdy ten odstawia moją walizkę pod ścianę.

Jayce spogląda na mnie pytającym wzrokiem, więc wyjaśniam:

– Mieszkanie nie jest urządzone w minimalistycznym stylu i nie podejrzewałamby cię o to, że sam kupisz sobie turkusowe poduszki czy żółtą kanapę – wytykam z uśmiechem, wskazując na okazałą sofę. – Czuć tu kobiecą intuicję odnośnie do aranżacji wnętrza.

Przez twarz mężczyzny przebiega dziwny grymas.

– Caroline urządziła to mieszkanie – odpowiada cicho.

– Twoja siostra? Musiałeś jej bardzo ufać, skoro powierzyłeś jej tak poważne zadanie – stwierdzam z uznaniem.

Mężczyzna już nic nie mówi, za to chwycił ponownie rączkę walizki i podchodzi do jednych z drzwi, po czym otwiera je na oścież. Posłusznie kuśtykam za nim.

– To sypialnia gościnna – informuje. – Czasami sypia tu mój brat, gdy jest w mieście, ale spokojnie, po każdej jego wizycie pościel jest zmieniana, więc nie musisz się niczego obawiać – zaznacza pośpiesznie. – Rozgość się, a ja zamówię nam jakąś kolację.

Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, Jayce opuszcza pomieszczenie, zostawiając mnie całkowicie samą. Korzystam z tej chwili i opadam delikatnie na łóżko, dając wytchnienie zarówno swojej stopie, jak i obolałym żebrom.

Nie wiem, czemu ten dopiero co poznany mężczyzna postanowił wziąć mnie do swojego mieszkania, zamiast odstawić do hotelu, ale to lepiej dla mnie. Tu faktycznie jestem bezpieczniejsza. Poza hotelem, którego jestem właścicielką, nie mam dokąd iść, bo mieszkanie, które odziedziczyłam w spadku, jest wynajmowane, i to przez naszych znajomych. Wypowiedzenie umowy najmu potrwa, a w hotelu nie mogę się zakwaterować, dopóki nie przygotuję pozwu o rozwód i nie zorganizuję sobie prywatnej ochrony.

Tak, prywatna ochrona to pierwszy punkt na mojej liście rzeczy do zrobienia. Adam już nigdy więcej mnie nie tknie. NIGDY.

Rozdział 17

Savannah

Czasami życie musi zacząć kopać nas w dupę, byśmy się w końcu ogarnęli, a następnie z pełną werwą ruszyli do przodu. I tak niewątpliwie jest w moim przypadku. Do tej pory stale się przewracałam, dawałam sobą rządzić i pomiatać, nie miałam siły i odwagi, by wydobyć na wierzch swoją siłę. Ale to się zmieniło i właśnie mam zamiar to udowodnić.

Ostatnich kilka dni spędzonych w mieszkaniu Woodsa przeznaczyłam na porządkowanie swojego życia. A przynajmniej na rozpoczęcie tego procesu. Już nazajutrz po wyprowadzce z domu skontaktowałam się ze swoim prawnikiem, któremu opowiedziałam, co się stało. Początkowo nie chciał uwierzyć w ani jedno moje słowo. W końcu i przed nim Adam zawsze świetnie odgrywał swoją rolę. Gdy jednak pokazałam mu zdjęcia z klubu, zaprezentowałam cechy odróżniające mnie od kochanki męża, a potem pokazałam dokumentację medyczną po obdukcji i wykwitające sińce na moich żebrach, stosunek męczyzny do mnie zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Musiało mu się chyba zrobić głupio, że sam dał się wywieść w pole, ponieważ niemal natychmiast zadzwonił do znanej sobie firmy ochroniarskiej i zorganizował dla mnie prywatnego ochroniarza, a także w przeciągu godziny wysłał wypowiedzenie umowy najmu mojego mieszkania, w razie gdybym chciała się do niego później przeprowadzić. Złożył również stosowne zawiadomienie na policji, na wypadek gdyby Adam postanowił zgłosić moje zaginięcie, a na koniec usunął jego współwłaścicielstwo ze wszystkich moich bankowych kont.

Machina ruszyła.

Ubrana w dzianinową sukienkę przed kolano, płaszczyk i botki wchodzę do holu Spencer Company, a tuż za mną maszeruje Luke, mój ochroniarz. Sympatyczny, ale przede wszystkim silny i postawny mężczyzna zyskał moje zaufanie po niespełna pięciu minutach swojej obecności w apartamencie Jayce'a. Zresztą nawet Woods przyznał, że czuje pewnego rodzaju respekt przed tym wielkoludem, który swego czasu pracował jako żołnierz sił specjalnych.

Przy nim nikt nawet nie pomyśli o tym, by tknąć mnie palcem.

– Pani Sarandon! – Recepcjonistka w holu uśmiecha się na mój widok. – Już po urlopie? Jak noga? – pyta z troską.

– Dziękuję, jak widać lepiej. – Uśmiecham się w odpowiedzi i prezentuję buty na płaskim obcasie. – Dobrze, że na dworze pada, więc nikt nie oczekuje ode mnie szpilek – żartuję, na co ta chichocze cicho.

– Tutaj mogłaby pani przyjść ubrana w worek po ziemniakach, a my i tak nie powiedzielibyśmy pod pani adresem złego słowa – zapewnia, po czym podaje mi kilka kopert. – Pani sekretarka już wzięła cały stos, ale te przyszły dosłownie przed chwilą – informuje z przepaszającą miną.

– Rozumiem, wezmę je ze sobą. A to Luke – przedstawiam stojącego za mną mężczyznę. – Przygotuj dla niego kartę ogólnego dostępu, by mógł swobodnie przemieszczać się między piętrami – nakazuję. – I przekaż ochronie budynku, że mam ochroniarza, który jest uzbrojony – dodaję ciszej. – Nie chcę niepotrzebnego przedstawienia, gdy nagle wymyślą, by go sprawdzać.

Kobieta rozszerza oczy w zdumieniu.

– Uzbrojony ochroniarz? Czy coś pani grozi? – pyta szeptem.

– Mam nadzieję, że nie – kwituję, po czym ruszam w stronę windy.

– Pani Sarandon... – zaczyna mężczyzna, gdy tylko drzwi się za nami zasuwiają.

– Luke, mówiłam, byś mówił mi po imieniu – przypominam, zerkając na niego kątem oka.

Mężczyzna uśmiecha się nieznacznie pod nosem.

– Ale to mało profesjonalne...

– A jeśli zwiększę twoje wynagrodzenie, to przestaniesz się nad tym rozwodzić? – Znowu mu przerywam. Po chwili jednak dodaję: – Kompromis. Gdy jesteśmy w otoczeniu ludzi, możesz mówić do mnie *pani*, ale na osobności jestem tylko Sav, okej?

Ochroniarz kręci z rozbawieniem głową, ale w końcu przytakuje.

– To co chciałeś powiedzieć?

– Chciałbym się później spotkać z ochroną i wypytać o nawyki ludzi, którzy pracują najbliżej ciebie, bym wiedział, czego się po nich spodziewać, a na jakie zachowania zwracać szczególną uwagę.

– Nie ma problemu. Możemy później zjechać razem na ich piętro albo możesz wezwać kogoś z ekipy na górę. Wolałabym jednak, byś nie oddalał się zbyt od mojego biura, na wypadek gdyby mój mąż miał zamiar mnie nawiedzić.

– Spokojnie, już uzgodniliśmy, że ani na moment nie spuszczę cię z oka – przypomina, a mnie robi się jakoś lżej.

W końcu winda staje na właściwym piętrze, a ja z dumnie uniesioną głową wchodzę do okazałego holu. Choć jeszcze wczoraj targały mną

obawy, jak dam radę spojrzeć w oczy ludziom, którzy biorą mnie za dziwkę męża, tak dziś jestem spokojna i opanowana. A wszystko za sprawą rozmowy z Woodsem. Mężczyzna wczorajszego wieczoru zapewnił mnie, że dziś w firmie będzie na mnie czekać przyjemna niespodzianka, która jest częścią naszego, a tak właściwie jego planu pogrążenia Adama. Nie chciał mi jednak zdradzić szczegółów, twierdząc, że tak będzie lepiej. No cóż, muszę mu zaufać.

Przystaję przed biurkiem swojej sekretarki, która już na mnie czeka, i wręczam jej trzymane w dłoni koperty.

– Witaj, Barbaro. Doniosłam ci korespondencję.

– Pani Sarandon, dobrze panią widzieć! – Kobieta uśmiecha się promiennie. – Dzwonili właśnie z hotelu z informacją, że dotarły pani rzeczy, a apartament jest gotowy na pani przybycie – informuje cicho, gdy wchodzimy razem do mojego gabinetu. – Podobno nie potrafili dodzwonić się na pani komórkę.

Sięgam do torebki po smartfon i zauważam, że się rozładował.

– I wszystko jasne – mamroczę pod nosem. – Muszę wiedzieć o czymś jeszcze?

– Henderson zwołał zebranie na dziesiątą. Kazał pani przekazać, że obecność jest obowiązkowa.

Przewracam oczami, bo spotkanie z resztą udziałowców jest ostatnim, czego potrzebuję.

– Dobrze, dziękuję. Pozwól, że przedstawię ci Luke'a – oświadczam, wskazując na mężczyznę przy drzwiach. – To mój ochroniarz i będę wdzięczna, jeśli zorganizujesz mu jakiś kącik za drzwiami, by był stale w pobliżu.

– Ochroniarz? – duka zdumiona.

No tak, nigdy nie miałam ochroniarza i nagle wpadam do firmy z wielkoludem przy boku, w dodatku uzbrojonym. Nie, to wcale nie jest podejrzane.

Ale to też część planu.

– Tak powiedziałam. – Wzdycham ciężko, po czym kontynuuję: – Mam nadzieję, że w razie potrzeby będziesz z nim współpracować, zresztą tak jak pozostali nasi pracownicy.

– O-oczywiście – mamrocze, a następnie zerka na mężczyznę. – A czy on pomoże również mi, gdy go o to poproszę? – zagaduje szeptem z zawadiackim uśmiechem.

Mój humor od razu się poprawia.

– Musisz sprawdzić, byleby nie w taki sposób, który odciągnie go od właściwych obowią... – Urywam swoją wypowiedź, bo do gabinetu wpada nikt inny jak mój mąż.

– Dostałem informację, że już pojawiłaś się w biurze – oznajmia z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

Przewracam oczami, widząc, jak ten drań ponownie wchodzi w swoją rolę.

– To wszystko, Barbaro. Dziękuję – zwracam się do swojej sekretarki, a ta natychmiast wychodzi.

Adam spogląda wyczekująco na Luke'a, dając mu znak, że ma opuścić gabinet, ale wielkolud w odpowiedzi staje w rozkroku i zakłada ramiona na piersi, prężąc przy tym bicepsy.

– Kim jest twój towarzysz, kochanie? – zagaduje ze zniecierpliwieniem mój mąż.

Spoglądam na drania, którego nie widziałam od tygodnia. Nie powiem, dzwonił do mnie i wysyłał wiadomości z groźbami, ale ostatecznie zablokowałam jego numer, by za sprawą jego pogroźek nie wycofać się z planu Jayce'a. Nie wiem nawet, czy mnie szukał.

I jakoś mało mnie to obchodzi.

– Skończ ten cyrk. – Prycham z pogardą. – To Luke, mój ochroniarz. Mina Adama tężeje.

– Ochroniarz? – powtarza, unosząc brew.

– Nie miałam pojęcia, że wraz z mózgiem straciłeś też słuch – wytykam ze znużeniem. – Czego chcesz? Sprawdzić, czy żyję?

– Savannah... – zaczyna z cichym warkotem, ale nie daję mu skończyć.

– Przyszedłeś tu w jakimś konkretnym celu?

– Collin do mnie dzwonił z pytaniem, dlaczego wypowiadamy im umowę najmu mieszkania.

– Zastanawiające, że dzwonił do ciebie, a nie do mnie, skoro to ja jestem właścicielką apartamentu. – Spoglądam na niego lekceważąco. – Czy chcę wiedzieć, jak mu to wytłumaczyłeś?

– Powiedziałem, że to jakaś pomyłka i nie muszą się tym przejmować – oznajmia, zajmując miejsce naprzeciwko mojego biurka.

– Och, pewnie będą zniesmaczeni, gdy odkryją, że wprowadziłeś ich w błąd. – Nawet nie próbuję ukryć cisnącego się na usta uśmiešku samozadowolenia.

– Nie wprowadziłem, bo przecież nie potrzebujemy tego mieszkania. Bez względu na to, gdzie teraz przebywasz, dzisiaj masz wrócić do

domu – rozkazuje beznamyślnie. – Bez niego. – Wskazuje głową na stojącego w pobliżu Luke'a.

– Rozumiem, że będziesz na mnie czekać z otwartymi ramionami? – drwię. – A może raczej pięściami?

Ciało mojego męża wyraźnie się napina.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Powinieneś zmienić profesję na aktorstwo – kwituję. – Coś jeszcze? Mam masę papierów do przejrzenia, a o dziesiątej zwołaliście zebranie – przypominam znudzonym głosem.

– Chyba zapominasz, że... – cedzi, pochylając się w moją stronę, ale przerywa mu wymowne chrząknięcie mojego ochroniarza.

– To ty zapominasz, że nie jesteśmy sami – zauważam z subtelnym uśmiechem. – I już nigdy nie będziemy – zapewniam. – Już nigdy więcej mnie nie tkniesz, a twój ostatni wybryk – ironizuję – odbije ci się czkawką.

Adam wytrzeszcza oczy, a na jego twarzy pojawia się zawahanie.

– Naprawdę myślałeś, że się nie postawię? Że mnie zastraszysz? Że nigdzie tego nie zgłoszę?

– Nie masz jaj, by wypowiadać mi wojnę – oznajmia, ale jego głos już nie jest taki pewny, jak jeszcze kilka minut temu.

– Nie miałam – poprawiam go. – Ale gdy ty straciłeś swoje, ja wyhodowałam własne. I powiem ci, że są większe i mocniejsze niż te, które nosisz w spodniach.

Mąż przeszywa mnie nienawistnym spojrzeniem, od którego normalnie bym się skuliła i skapitulowała, ale nie dziś. Dziś odpowiadam mu tym samym, a na koniec dodaję bezczelny uśmiech.

Nie dam się. Nie ugnę się. Nie jestem sama.

– Dobrze. Zobaczymy, jak to rozegrasz – stwierdza w końcu, wstając z miejsca. – W firmie jednak nie będziesz mieć życia. Prędzej na głowie wyrośnie mi kaktus, niż ty przeciągniesz na swoją stronę pozostałych udziałowców – drwi.

Nic nie odpowiadam, bo jestem tego świadoma. Zamiast tego uśmiecham się jeszcze szerzej, licząc w duchu na to, że Adam nie przejrzy tego swobodnego blefu.

– Wszystko w porządku? – pyta Luke, gdy tylko zostajemy sami w pomieszczeniu.

– Nie – mamroczę, opierając głowę o blat. – Bo on ma rację. Mogę się z nim rozwieść, zabrać swój majątek, nagłośnić sprawę z klubem, ale

i tak nie zyskam tym szacunku pozostałych udziałowców. Oni zawsze będą po jego stronie.

– Jeśli mogę zapytać... – zaczyna niemrawo, więc podnoszę na niego wzrok. – Nie myślałaś, by odkupić od nich udziały?

– Żaden z tych mężczyzn mi ich nie odsprzeda – wyznaję z żalem. – Próbowałam, nawet po zawyżonej cenie. I nie dotyczy to tylko mnie, lecz także Adama – informuję cicho. – Próbowałam już nawet przez prawnika, by nikt nie wiedział, że to ja chcę je odkupić, ale nic nie wskórałam.

– Nie rozumiem, czemu się tak uparli... – zastanawia się głośno. – Przecież to nie tak, że nie mają kasy i muszą trzymać się tej firmy.

Uśmiecham się kwaśno.

– Może to sentyment, nie wiem. Ale wiem, że to ten typ ludzi, dla których im więcej kasy, tym weselej. A najlepiej, żeby wewnątrz ich trumien również było wyściełane dolarami.

Luke przytakuje w zrozumieniu, ale już nic więcej nie mówi. Kiwa tylko na drzwi, dając mi znak, że będzie na zewnątrz, po czym opuszcza pomieszczenie.

Zerkam na zegarek. Jestem w firmie ledwo pół godziny, a już mam ochotę stąd uciec.

Rozdział 18

Savannah

Wchodzę do sali konferencyjnej z wysoko uniesioną głową, a tuż za mną kroczy Luke. Wszyscy zebrani w środku mężczyźni spoglądają na mojego ochroniarza z konsternacją, ale żadne z nas nic sobie z tego nie robi.

– Panowie, to Luke Weber, mój ochroniarz – wyjaśniam, zajmując swoje miejsce. Luke w tym czasie przystaje przy drzwiach, a jego poza wyraża siłę i nieprzystępność. – Jeśli już zaspokoiliam waszą ciekawość, to proszę, powiedzcie mi, co jest celem tego spotkania? – dociekam znudzonym głosem, przesuwając po nich wzrokiem. – Po raz kolejny będziemy wałkować temat przeniesienia produkcji do Azji? A może znaleźliście nowy sposób cięcia kosztów? Mam sporo papierów do przejrzenia, więc miejmy to już za sobą. – Wzdycham, przewracając teatralnie oczami.

W pomieszczeniu nastaje cisza, a mi nie umyka fakt, że Adam również czeka na wyjaśnienia. W końcu Patterson chrząka i się odzywa:

– Uznaliśmy, że wycofujemy się z tego biznesu – mówi w końcu. – Czas na emeryturę, a nie walkę z kryzysem.

– Chcecie sprzedać swoje udziały? – Ożywia się mój mąż.

Nie, nie, nie...

– Ile? – pytam, podnosząc się z miejsca. – Ile mam wam zapłacić, by odzyskać spuściznę po swoim ojcu?!

– Sav, przestań się wygłupiać. Dobrze wiemy, że jeśli będziesz mieć większość, firma upadnie w ciągu kilku miesięcy, a tego twój ojciec nie chciał – prycha Adam.

– Tak właściwie... to już sprzedaliśmy swoje udziały – przerywa nam Henderson.

Wymieniamy z Adamem zdumione spojrzenia, a następnie przenosimy wzrok na pozostałą czwórkę udziałowców.

– Słucham? – dukam z trwogą.

Niespodziewanie Hopkins wstaje z miejsca i podchodzi do drzwi, a następnie gestem dłoni zaprasza kogoś do środka.

– Adamie, Sav, poznajcie Jayce'a Woodsa, waszego nowego współnika – anonsuje, gdy naszym oczom ukazuje się wspomniany mężczyzna.

Z wrażenia siadam na krześle.

To była ta niespodzianka!

– Chcecie nam powiedzieć, że Woods kupił wasze czterdzieści procent? – pyta zimno mój mąż. – A gdy próbowałem odkupić od was udziały, słaście mnie do diabła! – wrzeszczy, waląc dłońmi w blat stołu.

– Taki był zapis w testamencie, który musieliśmy zaakceptować – wyjaśnia ze zmęczeniem ostatni ze starców, Steward. – Przyjmując akcje, musieliśmy podpisać klauzulę, że nigdy i pod żadnym pozorem nie odsprzedamy ci swojej części udziałów, nawet przez osoby trzecie.

Okej, czyli tata w jakiś sposób ograniczył udział Adama w firmie.

– A ja? – wtrącam się. – Dlaczego mnie odsyłaliście z kwitkiem?

Mężczyźni wymieniają krótkie spojrzenia.

– Bo twoje miejsce na pewno nie jest w firmie – wypala w końcu Henderson.

Szowinistyczny gnój!

Prycham pod nosem, bo oto Woods ma dowód na to, co mówiłam o swoich współpracownikach.

Może kupił te udziały, by móc mi je teraz odsprzedać?

Przenoszę wzrok na Jayce'a, który wpatruje się we mnie z nikłym uśmiechem.

– No cóż, skoro oficjalną prezentację mamy już za sobą, to myślę, że na nas już pora – oznajmia Patterson, wstając z miejsca, a tuż za nim podnosi się reszta naszych byłych wspólników. – Róbcie, co chcecie.

Bez słowa obserwujemy, jak mężczyźni znikają z sali konferencyjnej. Gdy tylko zostajemy we trójkę, mój mąż się odzywa:

– Woods, myślałem, że zajmujesz się hotelarstwem i turystyką, a nie branżą teleinformatyczną – zagaduje z kpiarskim uśmiechem.

– No cóż, trzeba się rozwijać – stwierdza Jayce, zajmując wolne krzesło. – A tu nadarzyła się okazja.

Nie odzywam się ani słowem. Po prostu zakładam ramiona na piersi, rozsiadam się wygodniej i oglądam to przedstawienie.

– Patterson wspominał, że sekretarka wprowadziła cię w strukturę organizacyjną naszej firmy, ale pewnie masz jakieś pytania – kontynuuje Adam z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Jak widać, próbuje przeciągnąć nowego wspólnika na swoją stronę. – A więc słucham. Chętnie odpowiem na nie wszystkie.

– Dlaczego to ty zajmujesz fotel prezesa, skoro masz tylko dwadzieścia procent udziałów? – pyta z zainteresowaniem Jayce. – W końcu twoja żona ma ich czterdzieści i to ona jest główną

spadkobierczynią majątku swojego ojca – zauważa, nie odrywając wzroku od swojego rozmówcy.

Adam spogląda na mnie przelotnie.

– Poprzedni udziałowcy uznali, że to właśnie ja najlepiej nadaję się do tej roli, a moja małżonka sama oddała mi stery nad firmą.

– Nie miałam pojęcia, że potraktujesz to jako etat na czas nieokreślony – rzucam z przekąsem.

– Kochanie, wielokrotnie rozmawialiśmy na ten temat, a dziś nawet Henderson i reszta przyznali, że nie możesz sprawować całkowitej władzy w firmie, bo ta upadnie szybciej, niż wszyscy zakładamy – oświadcza, choć jego przyklejony do ust uśmiech sprawia wrażenie, jakbyśmy się tylko przekomarzali.

Wybitny aktor.

– To wielce niesprawiedliwy osąd wobec twojej żony, Sarandon, i dziwi mnie, że nie stajesz w jej obronie – wtrąca się Woods. – W końcu z tego, co wiem, nawet nie miała okazji się wykazać i udowodnić swoich racji.

– Posłuchaj, Woods... – zaczyna Adam, lecz jego rozmówca jeszcze nie skończył.

– Poza tym z protokołów z zebrań, a także dzięki wywiadam z pracownikami wiem, że pani Sarandon jest bardzo oddana tej firmie. Wszyscy zgodnie twierdzą, że działania twojej małżonki mają na celu dobro pracowników, jak i marki.

– Sav jest w ich oczach niczym dobra samarytanka, a to nie zawsze idzie w parze z zyskami dla firmy – kwituje oschle mój mąż.

– A ja chciałbym się o tym przekonać – stwierdza Jayce.

W pomieszczeniu nastaje grobowa cisza i nawet moje ciało spina się w gotowości.

– Co masz na myśli? – odzywa się w końcu Adam.

– To, że ona powinna przejąć funkcję prezesa Spencer Company.

– Ale to ja jestem prezesem!

– Ale przecież jako udziałowcy w każdej chwili możemy to zmienić – zauważa ze swobodą Jayce. – Wystarczy, że sam ustąpisz z fotela, Sarandon, albo my cię z niego odwołamy, a następnie zagłosujemy za nowym prezesem.

Mąż przenosi na mnie nienawistne spojrzenie.

– Savannah nie chce być prezesem. Wie, jaki to ciężar, i zdaje sobie sprawę z tego, że nie podoba.

– Doprawdy?

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, że to ja wypowiedziałam te słowa.

Jak się już powiedziało „A”, należy powiedzieć „B”.

– Oddajesz fotel dobrowolnie czy wolisz oficjalne odwołanie i ponowne głosowanie? – pytam, przyklejając do ust bezczelny uśmiech.

– Sav... – syczy ostrzegawczo, ale wymowne chrząknięcie sprawia, że urywa i zerka na mojego ochroniarza. – Myślę, że to krzywdzące zabierać mi fotel prezesa, zanim nie udowodnię ci, że faktycznie należy mi się to miejsce – zwraca się do Woodsa. – Może zresztą sam wolałbyś przejąć stery? – sugeruje niespodziewanie. – Chętnie pomogę ci i naprowadzę...

– Nie – odpowiada beznamiętnie. – Wolę, by to kobieta nami dowodziła – dodaje, przenosząc na mnie spojrzenie.

Zatracam się w jego niebieskich tęczęwkach, czując się jak zahipnotyzowana. To jedno z tych spojrzeń, które wyraża więcej niż tysiąc słów i od którego od razu robi się gorąco. Nie wiem, czemu akurat w tym momencie Jayce wrócił do swojej gry we flirt, ale zakładam, że to część jego planu, dlatego mam zamiar ją podjąć.

– Proszę mi uwierzyć, panie Woods, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by spełnić pana oczekiwania – stwierdzam niskim głosem.

Soczyste przekleństwo z ust mojego męża sprawia, że odrywam wzrok od nowego współnika i spoglądam na Adama.

– Dobrowolnie czy przez oficjalne odwołanie? – ponawiam pytanie.

Mężczyzna zaciska nerwowo wargi, ale w końcu się uśmiecha i przytakuje.

– Skoro taka jest twoja wola, skarbie, oddam ci stery nad firmą, ale wraz z Woodsem będziemy cię kontrolować, byś nie zrobiła żadnego głupstwa – zastrzega przyjaznym tonem, po czym wstaje z miejsca, dając tym samym znać, że kończy to spotkanie.

Nie mogę się powstrzymać, więc klaszczę w dłonie.

– Masz godzinę, by wynieść się z gabinetu mojego ojca – informuję, a uśmiech nie schodzi z moich ust. – Sekretarkę weź ze sobą – dodaję, gdy ten rusza do drzwi. – U mnie nie będzie miała komu obciążać, więc będzie się nudzić. Chyba że tobie, Luke? – zagaduję, spoglądając na ochroniarza.

Mężczyzna wzdryga się z obrzydzeniem, dając tym samym odpowiedź.

Adam spogląda na mnie przez ramię, a na jego twarzy gości szok. Następnie zerka z przepaszającym uśmiechem na Woodsa.

– Musisz się przyzwyczaić to tych żartów. Niestety Sav nie ma w nich wycucia smaku.

Nim zdążę rzucić ripostę, mój mąż opuszcza salę. Spoglądam więc na Luke'a.

– Możesz wykorzystać nadchodzącą godzinę na spotkanie z ochroną – sugeruję. – W towarzystwie Jayce'a nic mi nie grozi.

Ochroniarz przytakuje i wychodzi z pomieszczenia, a ja koncentruję się na nowym wspólniku.

– Czemu nie powiedziałaś, że odkupiłaś od nich udziały? – pytam, zrywając się z miejsca. – Jakim cudem w ogóle zechcieli ci je sprzedać? Mówiłaś, że jesteśmy partnerami, a tymczasem działasz za moimi plecami, każąc mi błądzić po omacku.

Mężczyzna uśmiecha się leniwie, a następnie wstaje i podchodzi do mnie.

– Musiałem mieć pewność, że twoja reakcja będzie naturalna. A poza tym sądziłem, że ucieszy cię taka niespodzianka – stwierdza, zakładając mi kosmyk włosów za ucho.

Delikatny i niespodziewany dotyk jego palców na mojej twarzy sprawia, że moim ciałem wstrząsa dreszcz.

– Po co ten flirt przed Adamem? – pytam cicho.

– Chciałem sprawdzić, jak zareaguje. – Wzrusza ramionami, ale nadal się nie odsuwa. – Idę o zakład, że teraz będzie chciał cię zmusić do tego, byście odgrywali zgrany tandem w zarządzaniu firmą.

Uśmiecham się kwaśno.

– Nie sądzę. Pierwszą konfrontację mamy już za sobą. Jasno dałam mu do zrozumienia, że mnie nie złamał i nie złamie, a odkupując udziały, ukradłeś mu kolejnego asa z rękawa.

– Mam zamiar ukraść mu o wiele więcej – mruczy, przysuwając swoje usta do mojego policzka. – Będzie cierpieć, obserwując, jak odbieram mu każdą cząstkę jego obecnego życia – szepcze wprost do mojego ucha.

– W tym żonę? – wypalam.

Na swojej skórze czuję, jak się uśmiecha.

– Szczególnie żonę – stwierdza niskim, głębokim głosem.

Obracam twarz, by spojrzeć mu w oczy, a ruch ten sprawia, że nasze usta dzielą już zaledwie milimetry.

– Skoro jednym z elementów twojego planu jest nasz romans, to dlaczego w twoim mieszkaniu trzymałaś się ode mnie z daleka? – pytam,

próbując zrozumieć tę nagłą zmianę zachowania, i skupiam wzrok na ustach Jayce'a, które wyginają się w aroganckim uśmiechu.

– Z dwóch powodów – mruczy, a nasze oddechy się ze sobą mieszają. – Po pierwsze, byłaś w rozsypce i potrzebowałaś czasu, by się ogarnąć, a ja nie należę do mężczyzn, którzy wykorzystują chwilową słabość kobiety.

– A po drugie?

– Po drugie, miałaś obolałe po pobiciu ciało, a ja podczas seksu wolę słuchać jęków przyjemności, a nie bólu.

Czuję, jak na moich policzkach wykwitają rumieńce, i nie wiem, czy to za sprawą jego słów, czy temperatury w pomieszczeniu.

– Gabinet Pettersona jest przeszklony. Czy gabinet prezesa również? – pyta, kładąc dłoń na moim biodrze.

– Nie.

– Bo mam wobec ciebie pewne plany, Sav, i nie wiem, czy muszę czekać do wieczora, czy powinienem je zrealizować nieco wcześniej – szepcze kusząco tuż przy moich ustach.

– Jakie to plany? – drążę, nie odrywając wzroku od jego tęczy.

– Mam zamiar nadrobić te kilka ostatnich dni, gdy byłaś na wyciągnięcie mojej ręki, a ja nie mogłem cię tknąć – mruczy seksownie.

Aluzja jest aż nazbyt wymowna.

– Cóż, wszystkie moje rzeczy zostały już przewiezione do hotelu – informuję, układając dłonie na jego piersi.

– W takim wypadku postanowione. Zadzwoń do mnie, jak już się urządzisz w nowym gabinecie.

Następnie mężczyzna podchodzi do drzwi i otwiera je na oścież, gestem dłoni wskazując, bym szła przodem.

– Twój ochroniarz jest nieobecny, a nie wiemy, co siedzi w głowie Adama – wyjaśnia z powagą. – Co prawda, nie tknie cię w obecności innych ludzi, ale już udowodnił, że jest idiotą, więc nie zostawię cię samej.

Bez słów daję się wyprowadzić z pomieszczenia, a obecność podążającego za mną Woodsa dodaje mi odwagi i pewności, że teraz będzie już tylko lepiej.

Rozdział 19

Jayce

Stoję przed panoramicznym oknem w swoim nowym gabinecie i spoglądam na mokre ulice Los Angeles, gdy mój telefon w kieszeni zaczyna brzęczeć. Sięgam po niego i przykładam do ucha.

– Co tam? – rzucam na powitanie.

– To ja chcę wiedzieć, co tam – mówi w odpowiedzi mój brat. – Jak zareagowali na twoją obecność w firmie?

Uśmiecham się pod nosem.

– Tak, jak zakładaliśmy, a więc wszystko idzie według planu – stwierdzam z zadowoleniem.

– I co teraz?

– Sarandon oddał pałeczkę żonie – relacjonuję. – Para buchała mu z uszu, ale koleś nawet nie podejrzewa, że to dopiero początek.

– A ona?

– Wszystko według planu – informuję beznamiętnym tonem. – A jak ty sobie radzisz?

– Martwisz się, że pod twoją nieobecność doprowadzę nas do bankructwa?

– Obaj dobrze wiemy, że z nas dwóch to ty masz lepszą głowę do interesów. Moglibyśmy mieć obawy, jeśli to ja zostałbym na miejscu, a ty bawiłbyś się w biznesmena.

Ciche pukanie do drzwi sprawia, że zerkam przez ramię, a gdy widzę stojącą za szybą Sav w towarzystwie Luke'a, moje ciało się spina.

– Porozmawiamy wieczorem – mówię do brata, a następnie kończę połączenie i gestem dłoni zapraszam kobietę do środka. – Czy to nie ja miałem odwiedzić ciebie? – pytam, gdy samotnie wkracza do pomieszczenia.

– Adam jeszcze nie wyniósł się z gabinetu – wyjaśnia, zakładając ramiona na piersi. – A ja nie mogłam dłużej czekać z moimi pytaniami.

– Pytaniami? – powtarzam zaintrygowany.

– Wciąż nie wiem, po co kupiłeś te udziały. – Jej głos przechodzi do szeptu.

– Jak to po co? Przecież sama mówiłaś, że nie możesz zarządzać firmą przez koalicję współwłaścicieli – przypominam. – Zlikwidowałem stojący na twojej drodze problem.

Kobieta przytakuje sztywno głową, a jej postawa zdradza, że coś ją niepokoi.

– Jak przekonałeś ich do sprzedaży?

– Zaproponowałem właściwą cenę. – Moje usta rozciągają się w chytrym uśmiechu.

– To znaczy?

– Sav, chciałybyś za dużo wiedzieć, a ta wiedza nie jest ci potrzebna w naszym planie zemsty – ganię ją z rozbawieniem. – Masz się zająć sprawami w firmie, pamiętasz? A reszta jest na mojej głowie.

– No dobrze, ale mamy równą pulę udziałów. Może i zostałam nowym prezesem, ale i tak nie mam decydującej większości i...

– Masz moje pełne poparcie – wchodzę jej w słowo. – Nie znam się na tej firmie, więc nie będę się wtrącać w jej zarządzanie. Nie będę też tutaj przez cały czas, bo muszę doglądać własnych interesów. Czuj się tak, jakbyś miała osiemdziesiąt procent – kwituję z szerokim uśmiechem.

– Odsprzedaj mi więc swoje udziały. Zapłacę ci tyle, ile sam zapłaciłeś, a nawet więcej, jeśli wolisz.

Wolnym krokiem podchodzę do niej i kładę dłonie na jej ramionach.

– Umowa notarialna zakazuje mi pozbycia się akcji przez najbliższe pół roku – wyznaję, a ta z zaskoczeniem marszczy czoło. – Uparli się na taki zapis i nie mogłem im tego wybić z głowy, dlatego zgodziłem się na ten warunek. Ale nie martw się, oddam ci je, jak tylko zniszczymy twojego męża.

Savannah po chwili przytakuje głową na zgodę, ale bez problemu zauważam, że moje pobieżne odpowiedzi jej nie usatysfakcjonowały. Sytuację ratuje dzwonek jej komórki.

– Tak, Barbaro? – rzuca do telefonu, a ja nasłuchuję. – A to wezwanie dotyczy zamiany gabinetów czy może spraw dotyczących prowadzenia firmy? – pyta, po czym wzdycha ciężko. – Dobrze, zaraz do niego zajrzę. A ty jesteś już spakowana? Okej.

– Mąż wzywa na dywanik? – drwię, gdy tylko kończy połączenie.

– Pewnie będzie próbował założyć mi smycz – stwierdza z przekąsem.

Kręcę z rozbawieniem głową.

– Sarandon to chciwy dupek. Jeśli zacznie działać na szkodę firmy, sam straci na tym niewyobrażalną kasę. Jego groźby nie mają pokrycia.

Blondynka rozszerza oczy w zdumieniu.

– Tak myślisz?

– Oczywiście! Przecież sama mówiłaś, że jest z tobą dla pieniędzy. Odcieliśmy go już od twoich kont, za chwilę będzie musiał opuścić rezydencję. Zostanie mu tylko kasa z dywidendy. No i zyski z klubu. Może i jest głupi, ale nie aż tak, by sam siebie ciągnąć na dno, gdy Spencer Company wpadnie w kłopoty finansowe.

Na ustach kobiety wykwita szeroki uśmiech.

– Ojciec chyba nade mną czuwa, skoro mi ciebie zesłał – stwierdza cicho, a następnie rusza w stronę wyjścia.

Uśmiechając się pod nosem, odprowadzam ją i jej ochroniarza wzrokiem, gdy zmiierzają korytarzem w stronę gabinetu prezesa.

Nie da się ukryć, że stary Spencer ma w tym swój udział, ale nie nazwałbym tego czuwaniem.

Savannah

– Chcesz mnie wprowadzić w sprawy bieżące firmy? – pytam Adama, przekraczając próg gabinetu.

– Masz powiedzieć Woodsowi, że podjęłaś decyzję pod wpływem impulsu, nie przemyślałaś jej i chcesz jednak, bym pozostał prezesem – rozkazuje sucho, spoglądając przez okno.

– Dobrze, coś jeszcze? – pytam uprzejmie, przez co ten zerka na mnie przez ramię.

– Sav, ja nie żartuję. Nie masz pojęcia, w co się pakujesz. Mamy masę zakontraktowanych umów. Do tego nadchodzące spotkania z producentami półproduktów, reklamy i dystrybucja – wylicza. – Myślisz, że Woods ci pomoże, gdy się mnie pozbędziesz? Tak bardzo nie chcesz, by pracownicy stracili posady, a sama do tego doprowadzisz swoimi nieprzemyślanymi decyzjami!

Drgam niespokojnie, bo pewna część mnie ma obawy, że Adam ma rację. Poza tym nie takich argumentów się spodziewałam. W tym momencie zdaje się, że mojemu mężowi faktycznie zależy na firmie, a nie na tym, by mnie zastraszyć.

Zmienił taktykę?

– Przecież będziesz w firmie. Sam zastrzegłeś, że będziesz mnie nadzorować. Poprowadzisz mnie za rękę, gdy będzie taka potrzeba – ironizuję.

– Savannah! – krzyczy, ale obecność mojego ochroniarza dodaje mi odwagi.

– Jeśli już skończyłeś, to proszę, dokończ pakowanie. Nie chcemy przecież siać w firmie niepotrzebnych plotek – zauważam z przekąsem.

Nie czekając na jego odpowiedź, opuszczam pomieszczenie, po czym wracam do siebie. Przechadzając się w te i we w tę, zastanawiam się nad strategią prowadzenia firmy. Adam ma rację, sama mogę nie podołać. Potrzebny mi zespół ludzi, którzy są na bieżąco w sprawach firmy i którym tak samo jak mi zależy na dobru ogółu.

Sięgam po notes i ołówek, a następnie zaczynam wypisywać nazwiska pracowników, których znam i doceniam za ich zaangażowanie.

Powoli, małymi kroczkami, ale ważne, żebyśmy szli do przodu.

Dochodzi czternasta, gdy w końcu zasiadam w fotelu, który niegdyś należał do mojego ojca. A przynajmniej metaforycznie, bo sam mebel już dawno został wymieniony na nowy. Jestem jednak ostatecznie tu, gdzie tego po mnie oczekiwano, a więc na stanowisku prezesa.

Przebiegam wzrokiem po papierach i bibelotach leżących na biurku, a mój wzrok bezwiednie skupia się na komórce. Powinnam zadzwonić do Jayce'a i sprawdzić prawdziwość jego słów? A może było to tylko czcze gadanie? Prawdą jest, że mam masę spraw na głowie – od rozpakowania swoich rzeczy, poprzez wdrożenie się w bieżącą dokumentację, jak i spotkanie z pracownikami, z którymi chcę stworzyć specjalny zespół. Nie potrafię jednak wybić sobie z głowy wspomnienia ust mężczyzny i jego zapachu, który stale mnie prześladowuje. W ciągu tych kilku dni spędzonych w jego mieszkaniu zdążyłam przesiąknąć jego perfumami, uzależnić się od nich i to do tego stopnia, by zacząć fantazjować o ich właścicielu.

Jayce jednak przez cały poprzedni tydzień trzymał nas na dystans. Nie flirtował ze mną, a tak właściwie nawet rzadko bywał w mieszkaniu. Wychodził, gdy jeszcze spałam, wracał wieczorami, dając mi swobodę i przestrzeń w dochodzeniu do siebie po minionych wydarzeniach. I choć wtedy nie rozumiałam tej zmiany w jego zachowaniu, w porównaniu z tym, jaki był w hotelu, tak dziś bardzo dobrze wytłumaczył mi tę oziębłą postawę. I pewnie miał rację – roztrzęsiona po odejściu od męża szybko wpadłabym w jego ramiona, a to przecież nie jest coś naturalnego. A przynajmniej nie dla mnie.

Choć mam ochotę zagrać Adamowi na nosie, nie wiem, czy jestem zdolna tak szybko wskoczyć do łóżka komuś innemu. Fakt, czuję silne pożądanie do Woodsa, ale czym innym jest fantazjowanie o nim i flirtowanie, a czym innym realizacja tych słów czy wizji.

– O czym tak myślisz? – Z zadumy wrywa mnie znajomy głos.

Drgam w zaskoczeniu, spoglądając na Jayce'a stojącego tuż przy drzwiach.

– Nie słyszałam, jak pukałeś – mamroczę, biorąc się w garść.

A przynajmniej próbując.

– Darowałem sobie tę formalność – stwierdza ze swobodą, ruszając w moją stronę. – Mam nadzieję, że zmienisz nieco aranżację tego gabinetu, bo jest jakiś taki mdły – zauważa, rozglądając się dookoła.

– Bo nie ma jaskrawej kanapy? – rzucam z rozbawieniem, przez co Woods od razu się spina, a ja żałuję, że swoim komentarzem

przypomniałam mu o siostrze. – Co cię do mnie sprowadza? – pytam, próbując zamaskować swoją gafę.

– W jednym z kurortów doszło do jakiejś poważnej awarii, a Benedict jest uziemiony w Park City, więc to ja muszę tam lecieć – informuje, zbliżając się do mnie.

– C-co? Ale jutro...

– Zdamę wrócić – wchodzi mi w słowo. – Ta część planu zostaje bez zmian. Przyjadę po ciebie o ustalonej godzinie.

Przytakuję głową, czując się nieco spokojniej.

– A teraz chcę swoją nagrodę – oświadcza niskim głosem, stając naprzeciwko mnie.

– Nagrodę? – powtarzam, grając na zwłokę.

Nie było to jednak tylko czcze gadanie.

– Dla mnie nagroda, a dla ciebie pakiet na lepszy start – wytyka z seksownym uśmiechem. – Chyba zasłużyłem, prawda?

– Nie wiem, bo nadal nie powiedziałeś mi całej prawdy na temat tego, jak zdobyłeś te udziały – drocę się z nim, opierając się pośladkami o krawędź biurka.

Woods również zmienia pozycję. Kładzie dłonie na blacie po obu moich stronach i nachyla się nade mną, przewiercając mnie spojrzeniem.

– Przyznaj sama, że też mnie pragniesz – szepcze kusząco. – I że chcesz w ten sposób odgryźć się na mężu. Że widok tego sukinsyna i jego sekretarki na tym biurku prześladowuje cię po nocach.

– Ona robiła mu wtedy loda – poprawiam go cicho, nie odrywając wzroku od jego ust. – Siedział w fotelu, a ona klęczała przed nim z cyckami na wierzchu i zajmowała się jego kutasem.

Kącik ust Jayce'a drga ku górze.

– To zmienia nieco postać rzeczy – stwierdza, a następnie chwytając mnie za biodra i popycha w stronę fotela. – Usiądź – mruczy cicho.

– Co chcesz zrobić? – mamrocę jak zahipnotyzowana, a moje ciało zaczyna płonąć.

– To, co obiecałem, czyli zatrzeć złe wspomnienia.

Nim zdążę zaprotestować, mężczyzna opada na oba kolana i rozsuwa moje uda, robiąc sobie więcej miejsca.

– Jayce! – fukam, próbując go powstrzymać. – Ktoś tu może...

– Luke nikogo nie wpuści – wchodzi mi w słowo. – Wie, że rozmawiamy na temat dalszych etapów naszego planu i że nawet twoja sekretarka ma nam nie przerywać.

Z zaskoczenia zapominam języka w gębie, a mężczyzna to wykorzystuje. Kładzie obie dłonie na moich kolanach i zaczyna sunąć nimi w górę, podwijając przy tym moją sukienkę.

– Powiedz, że tego nie chcesz, a przestanę – szepcze, spoglądając w moje oczy. – Powiedz, że nie pragniesz mnie tak, jak ja ciebie.

Nie mogę. Nie mogę wypowiedzieć tych słów, a przynajmniej nie teraz, gdy patrzy na mnie takim wzrokiem. Coś mnie jednak blokuje.

– Nie jestem taka jak on – przypominam na wydechu. – Nie chcę być taka jak on. Chcę się na nim zemścić, ale nie bzykając się z ledwo poznanym facetem. To nie jest w moim stylu.

Jayce przygląda mi się przez chwilę z wymalowanym na twarzy zdumieniem, ale nie naciska. W odpowiedzi podnosi się nieco i zbliża swoje usta do moich.

– Faktycznie, to w stylu jego kochanki, a nie żony – przyznaje, a jego oddech owiewa moją twarz.

– Rozumiem, że nasz udawany romans ma być częścią zemsty, dlatego...

– Nie, Sav – wchodzi mi w słowo. – Nasz romans nie jest już częścią planu, a gdy w końcu do niego dojdzie, na pewno nie będzie udawany – mruczy seksownie niskim głosem, a następnie muska moje usta swoimi w delikatnym pocałunku, od którego zapiera mi dech. – Przyjadę po ciebie jutro – przypomina, po czym wstaje i rusza do drzwi.

W ciszy obserwuję, jak mężczyzna opuszcza mój gabinet, a gdy już zostaję sama, nabieram głęboko powietrza i zapadam się głębiej w fotelu. Moje ciało woła, by ulec i dać się ponieść chwili, ale umysł przypomina, by być ostrożnym. W końcu nie znam tego faceta. Na dodatek jestem pewna, że coś przede mną ukrywa.

Ale też bardzo mi pomaga.

Mam mętlik w głowie, ale wiem jedno. Jeśli Jayce sam nie odpuści, to w końcu mu ulegnę. I to pewnie szybciej, niż oboje zakładamy.

Rozdział 20

Savannah

Ubrana według wytycznych Jayce'a, zajmuję miejsce pasażera w jego samochodzie.

– Pięknie wyglądasz – stwierdza z lekkim uśmiechem. – Szkoda, że nie wystroiłaś się tak dla mnie – dodaje z udawanym żalem.

– Myślałam, że ty wolałbyś widzieć mnie nago – wytykam, spoglądając na niego wymownie.

Woods parska cicho pod nosem.

– Lubię rozpakowywać prezenty, więc nie przeszkadza mi kilka warstw odzieży. Poza tym rozbieranie to świetna gra wstępna – szepcze konspiracyjnie.

Po moim ciele przebiega dreszcz. Już dawno nikt ze mną nie flirtował tak, jak robi to Jayce, i przyznam, że to miła odmiana w moim życiu. Ta nutka ekscytacji i oczekiwania, aż słowa przerodzą się w czyny, działa na mnie skuteczniej niż stosowane przez mojego męża sztuczki.

Odwracam twarz do bocznej szyby i wyglądam na ulicę. Muszę wziąć się w garść, bo czeka nas ważny wieczór. Nie mogę się rozpraszać.

– Dokąd jedziemy? – pytam, gdy cisza się przeciąga.

– Przecież wiesz – mruczy z konsternacją.

– Bardziej pytałam o adres, dzielnicę, cokolwiek, bym miała lepszą orientację w terenie – wyjaśniam, przenosząc na niego wzrok.

Woods przytakuje w zrozumieniu.

– Centrum. Ścisłe centrum.

Wybałuszam oczy, przez co jego usta wyginają się w uśmiechu.

– Spodziewałaś się jakieś rudery za miastem? – drwi. – Mówiłem, że to miejsce dla elity.

Przygryzam wargę, by nie palnąć czegoś głupiego. Obiecałam sobie i Jayce'owi, że zachowam dzisiaj spokój oraz otwarty umysł, i mam zamiar dotrzymać danego słowa.

– Muszę o czymś wiedzieć? – pytam, wiercąc się niespokojnie.

– Nie. Tak, jak mówiłem, wyjaśnię ci wszystko na miejscu.

Po raz kolejny wyglądam przez szybę, próbując skupić się na czymś innym niż czekającej nas misji.

– Pogoda wraca do normalności – zagaduję, a Woods parska pod nosem.

– Musisz się bardzo stresować, skoro zaczynasz ze mną rozmawiać o pogodzie, ale jeśli to ma ci pomóc, to niech tak będzie – odpowiada, nie kryjąc rozbawienia. – Choć mogę znaleźć przyjemniejsze sposoby na odegnanie od ciebie wszelkich obaw – dodaje niskim i cholernie seksownym głosem.

– Tak wyrywasz panienki w klubie? – wypalam z przekąsem, spoglądając na niego z uniesioną brwią.

Mężczyzna zaciska dłonie na kierownicy.

– Nie trafiłem tam dla własnej uciechy, chyba że można tym mianem określić zemstę – przypomina, a ton jego głosu zdradza, że uderzyłam w jego czuły punkt. – Każdy plan wymaga przygotowania, więc musiałem się obyć z tym miejscem i panującymi tam obyczajami, by inni chcieli ze mną rozmawiać i zdradzać swoje sekrety. Nie powinnaś mnie tak krytycznie oceniać, bo moja wiedza służy teraz nam obojgu.

Jak zawsze w punkt.

– Przepraszam, to przez nerwy – mamroczę z zawstydzaniem.

– Jesteśmy już na miejscu – oznajmia, wjeżdżając do jednego z podziemnych garaży. – Pamiętaj, że nie możesz tu wnieść telefonu ani żadnego innego urządzenia, które mogłoby nagrać tych ludzi czy pomóc w ujawnieniu ich personaliów – przypomina, a następnie sięga na tylną kanapę. – Proszę. – Wręcza mi jedną z dwóch masek wyciągniętych z małego pudełka. – Jest materiałowa, więc dopasuje się do twojej twarzy i dobrze ją zakryje.

Bez słowa sprzeciwu wciągam na twarz nakrycie i spoglądam na siebie w lusterku. Jayce ma rację, ta maska skutecznie uniemożliwia rozpoznanie, kto się pod nią skrywa.

Przenoszę wzrok na mężczyznę.

– Czy mężczyźni i kobiety mają ujednolicone maski? – pytam, bo nagle mam obawę, że zgubię go w tłumie ludzi.

– Tak, ale spokojnie, nie odstąpię cię na krok – zapewnia, a następnie opuszcza samochód, obchodzi go i otwiera drzwi od mojej strony.

– Czy są tu kamery? – szepczę, rozglądając się za monitoringiem.

– Nie. Pełna prywatność i anonimowość – przypomina, kierując nas do windy.

Kątem oka wyłapuję inne pary zmierzające w tę samą stronę, przez co zaczynam się denerwować. Woods chyba musi to wyczuwać, bo chwyta mnie za dłoń i ściska ją delikatnie.

– Obiecuję, że będzie fajnie – szepcze wprost do mojego ucha.

– Taki z Adama mistrz ceremonii, że każda impreza jest niezapomniana?

– Nie, ale ty na pewno nie zapomnisz tego wieczoru. – W jego głosie czai się obietnica.

Nie komentuję jego słów, a jedynie daję się zaprowadzić do windy, przy której czekają cztery inne osoby. W milczeniu kiwamy sobie głowami na powitanie, a następnie wchodzimy do środka, gdzie Jayce wciska jedyny guzik na konsoli, oznaczony hasłem PARTER.

Prywatna winda klubu? Muszę go później o to wypytać.

Charakterystyczne brzdęknięcie wyrywa mnie z zamyślenia. Pozwalam Woodsowi wprowadzić się do przestronnego holu, rozświetlonego przytłumionym fioletowym światłem. Moim oczom ukazują się masywne, podwójne drzwi, zza których dochodzi nas muzyka, a wejścia do środka pilnuje dwóch postawnych ochroniarzy w białych, plastikowych maskach.

– Wejściówka dla pary – odzywa się Woods, przystając przy niewysokim kontuarze po prawej.

Obserwuję, jak mężczyzna płaci gotówką, a następnie odbiera od siedzącej za ladą kobiety jeden żeton. Nawet ona ma zakrytą twarz.

– Chodź, zostawimy nasze płaszcze. – Jayce ciągnie mnie do pobliskiej szatni, a następnie przykłada żeton do specjalnego czytnika i czeka, aż metalowe drzwiczki się otworzą.

Zerkam na numerki na szafkach.

– Ile osób może tu wejść? – pytam, widząc numer dwieście pięćdziesiąt trzy.

– Sporo, bo sam klub organizuje imprezy tematyczne – wyjaśnia, pomagając mi pozbyć się odzienia. – Są imprezy dla par, dla singli, mieszane. Z tego, co wiem, właściciel próbuje dogodzić wszystkim, wychodząc naprzeciw ich najskrytszym oczekiwaniom.

– Co to znaczy?

Szatyn uśmiecha się, po czym pochyla do mojego ucha i szepcze:

– Zaraz się przekonasz.

Następnie chwytam ją za dłoń i wyprowadza z szatni.

– Proszę pokazać zawartość torebki – żąda ochroniarz, gdy podchodzimy do wejścia.

Spoglądam na Woodsa, ale ten przytakuje lekko głową, więc otwieram kopertówkę i pokazuję wnętrze.

– Dziękujemy. Musieliśmy się upewnić, czy nie ma pani telefonu, kamerki lub dyktafonu – wyjaśnia drugi z osiłków.

– Ciebie nie sprawdzali – burczę, gdy ochrona wpuszcza nas do środka sali. Dudniąca muzyka zaczyna drażniaco działać na moje zmysły.

– Bo już mnie kojarzą. Po tobie od razu widać, że jesteś tu po raz pierwszy, więc musieli się upewnić, że przekazałem ci zasady.

O nic więcej nie pytam, bo moją uwagę przykuwa wewnątrz sali i mrugające światła. W pierwszej kolejności w oczy rzucają mi się różnego typu i wielkości stoliki i łóża. Niektóre są dla pojedynczych par, a inne dla większych grup. Do tego wszędzie porozstawiane są białe skórzane kanapy, szklane stoliki, a pod ścianami znajdują się wysokie blaty i barowe krzeselka.

– Napijesz się czegoś? – pyta Jayce i nie czekając na moją odpowiedź, ciągnie mnie w stronę baru, który rozciąga się wzdłuż jednej ze ścian.

– Martini – mówię, gdy barmanka w masce i skórzanym body spogląda pytająco na naszą dwójkę. O dziwo jej nakrycie twarzy to jedynie czarny koronkowy pasek z otworami na oczy i przypięte do skroni białe strusie pióro. – Podwójne, z lodem – dodaję, gdy mój wzrok przykuwa leżąca nieopodal na ladzie baru półnaga kobieta i mężczyzna, który spija z jej pępka wódkę.

Nie mija chwila, a sącę swojego drinka, podczas gdy Woods trzyma w dłoni kufel bezalkoholowego piwa. Zasiadam na jednym z krzesel i rozglądam się po zebranych w sali ludziach. Choć większość z nich jest w pełni i elegancko ubrana, tak zdarzają się również kobiety, które paradują przed innymi jedynie w koronkowych lub prześwitujących erotycznych strojach. Przenoszę wzrok na parkiet, gdzie DJ nakręca imprezowiczów. On również ma maskę, ale taką jak ochroniarze.

– Obsługa ma swoje maski – zauważam cicho, a Jayce przytakuje.

– Po tym można ich odróżnić od gości. Kelnerki i barmanki wyróżniają się dodatkowo piórem, byś z daleka mogła je dostrzec.

Ponownie zbliżam kieliszek do ust, ale zamieram, gdy mój wzrok zatrzymuje się na parze zajmującej jedną z bliższych łóż.

– Czy oni będą uprawiać seks na oczach wszystkich? – sapię ledwo słyszalnie.

Woods podąża za moim wzrokiem, a następnie kładzie dłoń na moim udzie i pochyla się do mojego ucha.

– O to chodzi w tym klubie. Możesz tu spełnić każdą swoją fantazję. Jednych kręci, gdy są obserwowani, inni wolą zacisze przygotowanych na górze pokoi. Są osoby, które przyszły tu tylko popatrzeć, lecz są i

takie, które mają zamiar zaliczyć dzisiejszej nocy kilku partnerów. Nikt tu nikogo nie ocenia, bo każdy szuka czegoś dla siebie.

– Czy to jej mąż? Ten na kanapie naprzeciwko? – dukam, obserwując mężczyznę wpatrującego się w tamtą kobietę.

– Być może, ale na tym polega swinging, skarbie – szepcze zmysłowo. – Na bezwzględny zaufaniu do swojego partnera. Na zrozumieniu, że to tylko seks. Że gdy impreza się zakończy, wrócą razem do domu i wszystko będzie okej.

Wraz z kilkoma innymi osobami obserwuję wspomnianą parę w ich igraszkach, gdy niespodziewanie mąż, czy pierwotny partner kobiety wstaje z miejsca i podchodzi do kochanków. Wstrzymuję oddech, pewna tego, że za chwilę będzie jakaś awantura. Mężczyzna jednak mnie zaskakuje, bo na oczach wszystkich rozpina spodnie i zsuwa je wraz z bielizną do kolan, a następnie sięga po leżący na kanapie lubrykant.

– Czy on... – zaczynam, ale nawet nie kończę, bo właśnie jestem świadkiem tego, jak kobieta jest ujeżdżana przez dwóch mężczyzn jednocześnie, a jej pełne przyjemności jęki mieszają się z płynącą z głośników muzyką.

– Pełne zaufanie i akceptacja własnych fantazji – szepcze mi do ucha Jayce, a jego głos sprawia, że zaciskam mocniej uda.

– Pokażesz mi resztę tego przybytku? – pytam, próbując wziąć się w garść.

– Nie zdołam cię wprowadzić do każdego pomieszczenia, ale pokażę to, co się da – proponuje z zawadiackim uśmiechem, więc jednym haustem dopijam martini i zeskakuję z krzeselka.

Tym razem Woods nie chwyta mnie za dłoń, lecz kładzie swoją rękę na moich plecach, dokładnie nad pośladkiem. Drgam, czując bijące z tego miejsca ciepło, które w zatrwająco szybkim tempie rozchodzi się po całym moim ciele. Sytuacji nie ratuje to, co pojawia się przed moimi oczami: ciała splecione w namiętnych tańcach na parkiecie oraz pary zajmujące łoże czy miejsca pod ścianami i ocierające się o siebie, niewątpliwie dążąc do kolejnego etapu tej wspólnej zabawy.

Daję się wprowadzić na schody prowadzące na antresolę nad parkietem, skąd mamy lepszy widok na całe zgromadzenie. Przystaję przy barierce i spoglądam w dół, a Jayce zachodzi mnie od tyłu i dociska się do moich pleców, kładąc swoje dłonie na balustradzie, tuż obok moich.

– DJ gra od dwudziestej pierwszej do pierwszej w nocy – informuje, muskając płatek mojego ucha. – O dwudziestej drugiej otwierane są dwa

piętra nad nami, gdzie tutejsi goście mogą się zabawiać.

– Aż dwa piętra? – pytam zdumiona.

– Piętro pierwsze to prywatne pokoje, lecz także wielka sala, w której są poustawiane łóżka z kolumnami. Coś dla fanów pełnej intymności, jak i tych, którzy lubią towarzystwo.

– A drugie? – drążę, obracając się nieco w stronę mężczyzny, ale ruch ten sprawia, że ocieram się biodrem o coś twardego w jego spodniach.

I nie jest to telefon, bo go nie ma, ani portfel, bo ten jest w marynarce.

W tej chwili dziękuję sobie za maskę, która skrywa moje rumieńce.

– A drugie piętro jest bardziej tematyczne – wyjaśnia, a nasze usta dzielą milimetry. – Są tam różnego typu zabawki erotyczne, sala dla fanów BDSM, huśtawki, lustra. Czego tylko dusza zapagnie.

– Miałeś rację, całkiem ekskluzywny ten burdel – zauważam drżącym głosem.

– Jest tu jeszcze strefa SPA z jacuzzi, sauną, masażyстами – wylicza dalej, a jedna z jego dłoni niespodziewanie ląduje na moim boku. – I, jak widzisz, klienci to doceniają – mruczy zmysłowo. – Podczas każdej imprezy lokal pęka w szwach, a bilet wstępu nie należy do tanich. Nie wejdzie tu przypadkowy człowiek z ulicy, a jedynie elita, śmietanka towarzyska: politycy, aktorzy, lekarze, prawnicy, biznesmeni. Osoby, które mogłyby wiele stracić, gdyby ich personalia wypłynęły do gazet.

– I wszyscy myślą, że ja również się tu udzielam – stwierdzam, a samo wspomnienie męża i jego kochanki działa na mnie jak kubeł zimnej wody.

Woods kręci przecząco głową.

– Z moich informacji wynika, że nie wszyscy wiedzą, kto zarządza klubem. Pamiętaj, że dyskrecja działa we dwie strony. Jeśli ty zdradzisz jego dane, on zdradzi twoje. Brak kamer czy płatność gotówką nie gwarantują, że właściciele nie wiedzą, kto ukrywa się pod maską.

– Właściciele? – akcentuję liczbę mnogą.

Mężczyzna przytakuje.

– Tak, jest ich dwóch, ale nie wiem, kim jest drugi. Jest starszy, ale nie udało mi się dojść do tego, jak się nazywa.

– Myślisz, że to któryś z udziałowców? – pytam na wydechu.

Na szczęście Jayce zaprzecza ruchem głowy.

– Nie. Ale oni tu przychodzą. Z tego, co wiem, jest tu organizowany taki specjalny event, na który zawsze zaglądają.

Już mam zapytać, o jakiej imprezie mówi, gdy podchodzi do nas jakaś para.

– Dobry wieczór! Szukamy towarzystwa i tak pomyśleliśmy, że może się do was przyłączymy – oznajmia kobieta, przesuwając palcem po ramieniu Jayce'a.

Lekko odchylam głowę i rzucając okiem na stojącego za jej plecami mężczyznę, który z kolei nie odrywa ode mnie wzroku. Pod wpływem tego spojrzenia moim ciałem wstrząsa dreszcz, ale ten nie jest taki, jak wtedy gdy flirtuję z Woodsem. Ten jest zimny i nieprzyjemny.

Przenoszę spanikowane spojrzenie na Jayce'a, błagając go o ratunek. Ku mojemu zaskoczeniu ten również się we mnie wpatruje, jakby czekał na moją decyzję.

– Niestety, może następnym razem. Na razie sam muszę sobie zaskarbić łaski u mojej damy – informuje z uśmiechem, a intruzi zaczynają się cicho śmiać.

– Rozumiemy. Życzymy zatem owocnej imprezy! – rzucają na pożegnanie, po czym odchodzą.

– Spokojnie, nawet gdybyś chciała, nie zgodziłbym się na zabawę w grupie – stwierdza, zbliżając do siebie nasze twarze.

– Nie? – upewniam się z zainteresowaniem.

– Nie, bo jestem chciwym i samolubnym sukinsynem, a co za tym idzie, nie dzielę się z nikim łakociami, dopóki sam się nimi nie nasycę – oznajmia, napierając swoim ciałem na moje. – A ja cię jeszcze nawet nie skosztowałem, skarbie.

– Myślę, że pora to naprawić – wypalam, nie odrywając wzroku od jego ust.

– Nie będę tracić więcej czasu – odpowiada, a następnie mnie całuje.

I niech mnie diabli, jeśli tym razem się wycofam.

Rozdział 21

Jayce

Usta Savannah są miękkie i kuszące, a jej spragnione ciało aż woła, by je pieścić i badać dłońmi. Zaciskam palce na jej biodrach i przyciągam mocniej do siebie, pokazując kobiecie, jak bardzo jej pragnę. Ku mojemu zadowoleniu blondynka sama zaczyna się o mnie ocierać niczym kotka w rui, więc wyłączam się na wszystko dookoła i skupiam się tylko na nas i pragnieniu, które trawi mnie od środka.

Niespodziewanie nachodzi mnie pewien pomysł. Chcąc sprawdzić, jak otwarta i odważna jest moja kusicielka, odwracam ją do siebie plecami i dociskam do poręczy balustrady.

– Widzisz ich? – szepczę do jej ucha, podczas gdy jedna z moich dłoni zaciska się na piersi blondynki, a druga wsuwa się w wycięcie sukni na jej udzie. – Kanapy po prawej – instruuję, a Savannah natychmiast odwraca głowę w tamtą stronę.

Sam również przenoszę wzrok na wspomniane miejsce. To druga część wypoczynkowa dla gości, w której swoje miejsca zajmują bardziej otwarci i odważni klubowicze. To te osoby, których nie krępują ciekawskie spojrzenia gapiów, a wręcz przeciwnie – tylko bardziej nakręcają. Specjalnie nie zaprowadziłem tam Sav wcześniej, gdyż czekałem na właściwy moment. I oto nadszedł.

Kobieta nabiera głęboko powietrza, gdy dostrzega to, co właśnie ma miejsce: grupowy seks, do którego każdy może dołączyć. Otwarta zabawa dla wszystkich chętnych uczestników imprezy.

– T-to jest...

– Wyuzdane – kończę za nią, podczas gdy moje palce docierają do koronki jej majtek. Sav jęczy cicho, ale nie pozwalam jej się skupić na tym, co robię. Chcę, by obserwowała tamtych. – Perwersyjne, odważne, ale też cholernie pociągające – kontynuuję. – Patrz na nich, skarbie – nakazuję, pocierając ją lekko przez materiał. – Nie chciałybyś do nich dołączyć?

Kobieta nie odpowiada, lecz nie odwraca też wzroku od grupy ludzi. Sam również skupiam na nich część swojej uwagi, jednocześnie dociskając mocniej dłoń do wzgórka Sav, który w tej chwili ocieka wilgocią i podnieceniem.

– Popatrz na tę szatynkę w czerwonej sukience – mruczę jej do ucha. – Jestem pewny, że za chwilę zrzuci ubrania i dołączy do zabawy.

Savannah zaczyna kręcić biodrami, szukając mocniejszego bodźca, a jej pośladki kusząco napierają na mojego twardego jak skała fiuta. Ciekawe, czy pozwoli mi wziąć się tutaj, czy zechce zaszyć się w jednym z kopulodromów. Zachęcony jej zachowaniem, w końcu odsuwam na bok materiał jej bielizny i zaczynam sunąć palcami po nagim i nabrzmiałym z podniecenia ciele.

– Widzisz, już zdejmuję sukienkę – zauważam, zmuszając ją, by koncentrowała się stale na orgii pod nami. – A teraz...

Nie kończę, bo z ust Savannah ucieka pełne niedowierzania westchnienie, gdy wspomniana szatynka klęka za kobietą, która właśnie obciąża jakiegoś mężczyźnię. Zaczyna sunąć dłońmi po jej ciele, biuście, aż w końcu trafia do złączenia jej ud i zaczyna ją stymulować.

– Brałaś kiedyś udział w trójkącie? – pytam, a oddech Sav staje się płytki, urywany. – Marzyłaś kiedyś o tym, by być ujeżdżaną przez dwóch mężczyzn albo by zaprosić do swojej sypialni inną kobietę? – drażę, wsuwając w jej spragnione ciało dwa palce.

Blondynka natychmiast szarpie biodrami, wychodząc mi naprzeciw, ale dociskam ją mocniej do balustrady.

– Patrz, jak im ze sobą dobrze – nakazuję, a mój oddech pieści skórę na jej szyi. – Patrz, ile frajdy daje im ta zabawa. Jak swobodnie się ze sobą czują. Jak im dobrze.

– T-to jest... – duka na wydechu.

– No jakie? – naciskam, coraz śmielej posuwając ją palcami.

– Fascynujące – mówi w końcu, a ja się uśmiecham.

– A to dopiero początek dzisiejszego pokazu – obiecuję.

Savannah

Moje ciało trawi ogromny płomień i nie wiem, co bardziej na to wpływa – wprawne palce Jayce'a czy widok, jaki mam z antresoli. Mężczyzna jednak nie pozwala mi odwrócić wzroku od orgii pod nami, więc obserwuję zgromadzenie na dole, jednocześnie pozwalając mu ze sobą robić, co tylko zechce.

Woods zaczyna sunąć mokrym językiem po mojej szyi i odsłoniętym obojczyku, a ja tylko mocniej zaciskam dłonie na poręczy i wzdycham cicho. Nie odrywam jednak spojrzenia od wspomnianej chwili temu kobiety, która w tej chwili... Boże!

– Ona... – zaczynam, a Jayce parska cichym śmiechem.

– Takie to szokujące? – drwi. – Może sama powinnaś skosztować? – sugeruje, a następnie wysuwa ze mnie palce i zbliża swoją dłoń do moich ust. – Spróbuj, jak smakujesz, skarbie – kusi niskim głosem, więc obracam nieco głowę i zerkam w twarz mężczyzny.

W jego oczach dostrzegam tak wielkie pożądanie, że zapominam o własnych hamulcach. Jak zahipnotyzowana chwytam za jego nadgarstek i unieruchamiam mu rękę. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, koniuszkiem języka zaczynam zlizywać z jego palców moje podniecenie, bawiąc się nim tak samo, jak on mną.

– Kurwa, chcę się znaleźć między twoimi ustami – mruczy gardłowo, a słowa te sprawiają, że po moich plecach przebiega przyjemny dreszcz. – Ale równie mocno chcę skosztować ciebie.

Po raz ostatni przesuwam językiem po jego palcu wskazującym, po czym odwracam się przodem do barierki.

– Wszystko przed nami – stwierdzam, siląc się na swobodny ton.

Woods parska pod nosem, ale ponownie dociska mnie do poręczy, a ja na pośladkach wyczuwam jego erekcję. Rozglądam się dyskretnie dookoła, lecz poza nami nikogo tutaj nie ma. Wykorzystuję więc okazję i sięgam dłonią do tyłu, wprost do jego rozporoka.

– Jeśli jesteś taka chętna, możemy się zaszyć w jednym z pokoi albo mogę cię wziąć tutaj, przy tej barierce, gdy będziemy obserwować scenę u dołu – proponuje, napierając na moją dłoń. – Jak wolisz?

Waham się nad odpowiedzią. W końcu przyjechaliśmy tu tylko po to, bym na własne oczy zobaczyła to miejsce i być może swojego męża. Nie zakładałam, że wydarzy się coś więcej, ale sam klimat tego miejsca i

atmosfera klubowiczów kuszą, by dać się ponieść chwili i odłożyć na bok wszelkie opory.

– Mamy maski i nikt nas nie rozpozna – przypomina Jayce, a jego dłoń ponownie odnajduje moją kobiecość.

Wzdycham z przyjemności.

– Tutaj.

Dopiero po chwili dociera do mnie, co powiedziałam. Nie mam jednak czasu na to, by zastanowić się nad zmianą decyzji, bo przy moim uchu rozlega się pełen zadowolenia szept.

– I na to liczyłem.

Przymykam oczy, gdy Woods na nowo zaczyna stymulować mnie palcami. Cholera, to, co ten facet ze mną robi, to coś skrajnie różnego od tego, czego jestem nauczona. Tym razem moja głowa nie walczy z ciałem, jak w przypadku seksu z mężem. Teraz chcę tego i chyba oszaleję, jeśli ten mężczyzna nie da mi spełnienia.

– Zrób mi nieco miejsca i patrz na nich – nakazuje, zmieniając niespodziewanie pozycję.

Spoglądam na niego z konsternacją, gdy ten wciska się pomiędzy mnie i balustradę, by już po chwili paść przede mną na kolana.

– Spokojnie, jeśli się pochylisz, to twoja suknia mnie zasłoni – obiecuje, po czym nurkuje pod materiał.

Instynktownie pochylam się do przodu i opieram przedramionami o poręcz.

– O kurwa, założyłaś body – zauważa, a w jego głosie wychwytyuję coś na wzór uznania.

Nim zdążę odpowiedzieć, jego język muska moją łechtaczkę, a ja odrzucam głowę do tyłu.

Miał rację, zna się na rzeczy.

Zaciskam dłonie w pięści i zmuszam się, by dla osób widzących mnie z dołu wyglądać na normalnego widza, a tym samym nie zdradzać, co w tej chwili wyczynia mój partner. Wracam spojrzeniem do obserwowanego wcześniej trójkąta. Szatynka nadal leży na podłodze i pozwala drugiej kobiecie ujeżdżać swoją twarz, podczas gdy ta wciąż robi loda, ale teraz już nie jednemu, lecz dwóm mężczyznom. I, cholera, ta scenka wcale nie napawa mnie obrzydzeniem.

Nagle jeden z mężczyzn, ten, który doszedł później, obchodzi całe zgromadzenie i przyklęka w nogach leżącej na podłodze kobiety. Obserwuję, jak sięga do stolika, gdzie są rozsypane prezerwatywy, i

nakłada jedną na swojego fiuta, a następnie zaczyna kopulować z chętną do igraszek nieznaną.

A może jednak znajomą?

Przesuwam wzrokiem po pozostałych osobach zabawiających się w tej części klubu, walcząc o każdy oddech, ponieważ właśnie zbliża się moje spełnienie. Jayce z pomocą dłoni i języka bez problemu prowadzi mnie na szczyt, a ja z cichym jękiem wyginam plecy w łuk, błagając samą siebie w myślach o to, by starczyło mi sił na utrzymanie się na nogach.

Zamroczone po orgazmie nawet nie notuję, gdy Woods ponownie staje na nogi i obejmuje mnie zaborczo w pasie.

– Chcę cię poczuć – szepcze tuż przed tym, jak jego usta nakrywają moje.

Czuję własny smak na jego języku, co niespodziewanie rozbudza mnie na nowo. Przerywam pocałunek i rozglądam się dookoła, a następnie popycham mężczyznę na stojącą nieopodal kanapę.

– Moja kolej na to, by spełnić twoje życzenie – oznajmiam, podając mu foliową paczuszkę.

Szatyn unosi lekko kącik ust i bez oporów zsuwa nieco spodnie, po czym wyjmuje na wierzch swój sprzęt. Gdy widzę, jaki jest gruby i prężny, czuję na nowo budzące się podniecenie.

Gdy prezerwatywa jest już na swoim miejscu, siadam okrakiem na kolanach Woodsa i spoglądam w jego oczy.

– Doceniam, że kazałeś mi włożyć taką sukienkę – szepczę, nabijając się na niego wolnym ruchem.

– Uznałem, że poczujesz się mniej obnażona, gdy w końcu cię wezmę – wyjaśnia, odrzucając głowę do tyłu. – Kurwa, jesteś tak cudownie gorąca.

Sama również przymykam oczy i zaciskam dłonie na jego ramionach. Po chwili jednak moje ciało oswaja się z obecnością i rozmiarem intruza.

– No cóż, do tej pory uprawiałam seks tylko z mężem, a on nie jest tak hojnie obdarowany przez matkę naturę jak ty – wypalam na wydechu.

– Wiem, widziałem.

Sama wzmianka o tym, że Jayce widział Adama w tym klubie, wzbudza we mnie dziwne emocje. Mojego męża tu dzisiaj nie ma albo przynajmniej nie jest w ogólnodostępnej sali, ale i tak zaczynam

odczuwać silną potrzebę, by udowodnić i jemu, i Woodsowi, choć przede wszystkim sobie samej, że jestem lepsza od tej śmiesznej kochanki.

– Mówiłeś, że moja sobowtórka nie powaliła cię na kolana swoimi umiejętnościami – mruczę tuż przy ustach Jayce'a. – Udowodnię ci, że mój klon to tania podróbka.

Zaczynam się unosić i opadać, a mężczyzna koordynuje ruchy dłońmi na moich pośladkach. Gdy tylko zanurza twarz w moim dekolcie, ja wracam spojrzeniem do sceny rozgrywanej na dole, na którą z tego miejsca mam równie świetny widok. W tym momencie do kilku kopulujących par dołączyły kolejne, a niektóre kobiety czy napaleni mężczyźni siedzą na pobliskich kanapach i masturbują się do tego przedstawienia.

Widok innych perwersyjnych par sprawia, że zapominam o swoich obawach i blokadach.

– Chcę mocniej – dyszę w szyję Jayce'a. – Potrzebuję więcej.

– Lubisz na ostro? – cedzi, a następnie pod zwojami sukienki wymierza mi siarczystego klapsa w nagi pośladek. – O to ci chodzi? – upewnia się, gdy naszych uszu dochodzi drugie klaśnięcie.

Odrzucam głowę do tyłu i jęczę z uznaniem. Taka właśnie jestem. Tak lubię.

Albo przynajmniej lubiłam, dopóki mój mąż tego nie zniszczył.

Rozdział 22

Savannah

Siedzę za biurkiem w swoim gabinecie i próbuję skupić się na pracy i obowiązkach, ale moje myśli stale uciekają w stronę wspomnień z wczorajszego wieczoru. Umysł sam odtwarza widziane w klubie scenki, a ciało pulsuje z pożądania za każdym razem, gdy przypomnę sobie siebie i Jayce'a.

Boże, co ja zrobiłam?

Czy żałuję tego, że zdradziłam Adama? Ani trochę. Nasze małżeństwo od dawna widnieje jedynie na papierze, a ja godziłam się na ponizanie i wykorzystywanie tylko dlatego, że nie miałam innego wyjścia. Nic już nie czuję do swojego męża. Ani miłości, ani lojalności, a po ostatnich rewelacjach nie mam do niego ani krzty szacunku.

Niemniej jednak nie powinnam wskakiwać do łóżka, oczywiście w przenośni, ledwo poznanemu facetowi. No bo ile tak naprawdę się znamy? Kilkanaście dni? Nie jestem typem kobiety, która żyje przelotnymi romansami. W swoim dotychczasowym życiu uprawiałam seks jedynie z mężem. A teraz jednak uległam i mimo wszystko mam mieszane uczucia.

Skup się na zemście, Sav, i zacznij korzystać z życia – podpowiada mi mój wewnętrzny głosik.

Gdyby to było takie łatwe.

– Pani prezes... – W intercomie rozbrzmiewa głos mojej sekretarki.
– Pan Woods do pani.

Drgam niespokojnie, niepewna tego, co sprowadza mężczyznę w moje progi. Mówił, że go tu dzisiaj nie będzie, więc nie wiem nawet, co robi w firmie.

– Wpuść go, proszę, i dopilnujcie z Lukiem, by nam nie przeszkadzano.

Nie mija chwila, a do pomieszczenia wchodzi Jayce. Ubrany w czarny, dopasowany garnitur i czarną koszulę wygląda niemal jak jakieś bóstwo. Do tego jego włosy są zaczesane do tyłu, a zarost aż się prosi, by przejechać po nim dłonią.

Stop! Wróć na ziemię!

– Witaj, piękna – mruczy, pochylając się nad moim biurkiem. – Przyszedłem, by zobaczyć, czy się wyspałaś.

Na moich policzkach natychmiast pojawiają się rumieńce, więc odwracam wzrok.

– Tak, cóż, dziękuję za troskę – mamroczę speszona. – Czy...

– Co się dzieje? – docieka, nakrywając swoją dłoń swoją. – Widziałaś się z Sarandonem?

Kręcę przecząco głową. Akurat mąż sam schodzi mi z drogi, a ja nie wiem, czy skapitulował, czy coś knuje.

– A więc o co chodzi? – drażny Jayce. – Jeśli ma to związek z naszą...

– To był błąd – wchodzę mu w słowo. – Nie powinniśmy wczoraj uprawiać seksu i to na dodatek w tym cholernym klubie. Nie chciałabym, byś wyciągnął z tego epizodu mylne wnioski. Nie jestem taka, na jaką Adam kreuje mnie w towarzystwie, a wczoraj dałam się ponieść chwili – tłumaczę z zażenowaniem.

– Wiem – oznajmia z dziwnym spokojem. – Wcale nie uważałem, że jest inaczej.

– Nie? – dukam jak ofierma, spoglądając na niego niepewnie.

– Różnisz się od swojej sobowótorki, jeśli chodzi o seks. Bardzo. – Jego głos schodzi do seksownego szeptu. – Dlatego nie pojmuję, dlaczego Sarandon wymienił cię na takie nijakie coś, mając w domu taką kocię.

Odwracam wzrok, zmieszana swoim zachowaniem, jak i jego komentarzem.

– Sav, to tylko seks – stwierdza cicho. – A my jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi i możemy robić, co chcemy, z kim chcemy i jak chcemy – zauważa ze spokojem. – Nikogo nie krzywdzimy.

– Ale ja mam męża. Jak to o mnie świadczy, skoro...

– Twój mąż od lat cię zdradza, a wasze małżeństwo to fikcja – wchodzi mi w słowo, a następnie obchodzi biurko i przyklęka przed moim fotelem. – Przestań się więc zadręczać, bo nie zrobiłaś nic złego. Dlaczego odmawiasz sobie trochę przyjemności? Dlaczego masz wyrzuty sumienia, skoro Adam z premedytacją niszczy twoje życie i to na oczach wszystkich?

Jego słowa mnie uspokajają. Woods ma rację, jestem dorosła, mam swoje potrzeby i nie powinnam czuć żadnego poczucia obowiązku wobec mojego, już wkrótce byłego, męża.

– Myślę, że potrzebujesz chwili rozluźnienia – stwierdza niespodziewanie, a jego usta wykrzywiają się w nikczemnym uśmiechu. – Pytanie tylko, czy mi na to pozwolisz.

– Biuro to niewłaściwe miejsce na schadzki – zauważam z cichym westchnieniem, gdy dłonie mężczyzny zaczynają sunąć w górę moich ud.

– To biuro to najlepsze miejsce na nasze schadzki i już niedługo się o tym przekonasz. Wydaje mi się, czy jestem ci winny orgazm w tym fotelu?

Nie protestuję, gdy jego palce zanurzają się pod gumkę mojej bielizny, po czym zsuwają ją w stronę kostek. Nie potrafię odmówić, gdy mężczyzna przygląda mi się tak intensywnie. Zresztą sama od wczoraj czuję się nienasycona.

Po epizodzie na kanapie zabraliśmy swoje rzeczy i wyszliśmy z klubu. Ja wróciłam do hotelu, a Jayce do swojego mieszkania. Zachowywaliśmy się, jak gdyby nic się nie stało. Zakładałam więc, że to był jednorazowy wybryk. Tak zwany wypadek przy pracy, potrzeba zaspokojenia swoich żądz... Jak widać, myliłam się.

I niech mnie Bóg ma w swojej opiece, ale ogromnie mnie to cieszy.

– Całą noc i poranek myślałem tylko o tym, jak cudownie smakujesz – wyznaje szeptem. – Zastanawiałem się, kiedy znowu będzie mi dane dostać się do tego miejsca. Jak mam się tobą nasycić...

Jego język muska moje spragnione pieszczot ciało, a ja bezwiednie rozsuwam szerzej nogi, by zrobić mu więcej miejsca. Niespodziewanie Woods chwyta mnie za uda i zmusza, bym oparła nogi na jego barkach, po czym znów zabiera się do swojej uczt. Wiele sił i samozaparcia kosztuje mnie, by w przypiływie ekstazy nie wbić mu obcasów w łopatki. Przymykam oczy i poddaję się jego zabiegom, czując narastające napięcie.

– Nie bądź za głośno, bo nas usłyszą – upomina mnie w momencie, gdy jego palec wsuwa się w moje wnętrze. – Nie chcemy niepotrzebnych plotek – dodaje z zawadiackim uśmiechem, więc przykładam dłoń do ust i wyginam się w jego stronę, gdy orgazm niczym tsunami przetacza się przez moje ciało. – Cholera, mam ochotę wziąć cię na tym biurku, ale nie wziąłem żadnych gumek – zawodzi, składając delikatne pocałunki na moich udach.

Przez myśl przebiega mi pomysł, by powiedzieć mu o zastrzyku, ale szybko go od siebie przepędzam. Po pierwsze, nie mam pewności, czy Woods nie nosi żadnej wenery, tym bardziej po jego wizytach w klubie, więc seks bez prezerwatywy odpada. Po drugie, jesteśmy w firmie, a ja nie powinnam w czasie pracy uprawiać seksu z kochankiem, nawet jeśli ten jest diabelnie przystojny i uzdolniony.

– A więc to znak, że pora wracać do pracy – zauważam, a kącik moich ust się unosi.

– Porywam cię na lunch! – informuje z entuzjazmem. – Znam nawet miejsce, gdzie możemy...

– To zły pomysł – przerywam mu. – Nie chcę, by ludzie plotkowali, tym bardziej że każdy widzi w moich stosunkach z Adamem zmianę o sto osiemdziesiąt stopni. Gdy już złożę pozew o rozwód, wszyscy mają wiedzieć, że to on był tym złym, który zdradzał, a nie ja.

– A co to zmieni? – drażni z zaciekawieniem Woods. – Przecież i tak macie intercyzę, więc orzeczenie o winie nie wpłynie na podział majątku.

– Tak, ale jeśli do opinii publicznej wypłyną brudy naszego małżeństwa i fakt, że zdradzamy się nawzajem, firmie grozi większy kryzys niż ten sprzed dwudziestu lat, a do tego nie mogę dopuścić. Muszę być kryształowa, by wzbudzić w innych litość. Wtedy konsumenci mnie nie opuszczą, a i kontrahenci spojrzą na mnie łaskawiej, chcąc pomóc skrzywdzonej kobiecie. Tylko tak mogę przetrwać wiszący nad naszymi głowami skandal.

Mężczyzna chce coś powiedzieć, ale przerywa mu głos z intercomu:

– Pani prezes, pan Sarandon przyszedł z panią porozmawiać.

Natychmiast odpycham od siebie Jayce'a i poprawiam własne ubranie.

– Każ mu poczekać, jeszcze nie skończyłam rozmawiać z panem Woodsem – mówię spokojnie do sekretarki, a następnie zrywam się na równe nogi. – Oddaj moją bieliznę – rozkazuję i wyciągam dłoń w stronę mężczyzny.

Ku mojemu zaskoczeniu ten nie spełnia mojego żądania, a jedynie chowa materiał do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Nie.

– Nie? – powtarzam z niedowierzaniem.

– Musisz ją ode mnie wykupić – stwierdza z nikczemnym uśmiechem. – A do tego czasu siedź tu i myśl o tym, dlaczego jesteś bez bielizny i co bym teraz z tobą robił, gdyby okoliczności bardziej nam sprzyjały.

Mężczyzna uśmiecha się bezczelnie, a ja mam ochotę zetrzeć mu ten uśmiech z twarzy.

Nie wiem tylko, czy pocałunkiem, czy siarczystym policzkiem.

– Jayce... – W moim głosie słychać ostrzeżenie.

– Lunch, razem – informuje, przyciągając mnie do swojego boku. – Znam miejsce, gdzie będziemy mieć maksimum prywatności.

Składa na moich ustach szybki, mocny pocałunek, a ja dziękuję sobie w myślach za to, że nie nakładam do pracy szminki.

– Zadzwoń, jak będziesz gotowa.

Obserwuję, jak opuszcza mój gabinet, a sama podchodzę do panoramicznego okna i biorę kilka głębszych wdechów, by zapanować nad szalejącymi wewnątrz mnie emocjami.

– Obciągałaś mu? – Za swoimi plecami słyszę szyderczy głos męża.

– Słucham?! – Oburzona odwracam się w jego stronę, a mój wzrok od razu wychwytuje stojącego nieopodal Luke'a.

– Wyglądał jak Kot z Cheshire, więc zastanawiam się, co takiego mógł od ciebie dostać.

Z całej siły staram się nie odwrócić wzroku i nie zdradzić tym samym, że mój mąż ma dobrą intuicję.

Ale nie trafił z rolami.

– To przykre, jeśli sam dogadywałeś się z pozostałymi wspólnikami tylko przez obciążanie im fiutów – mówię, po czym ruszam w stronę biurka. Potrzebny mi jakiś bezpieczny bufor pomiędzy mną i Adamem, a ten masywny mebel jest do tego idealny. – Słucham, w jakim celu cię do mnie przywiał?

– O czym rozmawiałaś z Woodsem? – docieka, zbliżając się do mnie. – Słuchaj, jemu nie można ufać. Popytałem o niego w środowisku i nikt nie potrafił mi wiele na jego temat powiedzieć. Tak jakby koleś wcześniej nie istniał. Pojawił się zaledwie kilka lat temu i to od razu jako milioner. Na dodatek ma swoje hotele, a teraz rzucił się na Spencer Company. Coś tu śmierdzi.

– Nie ufasz mu, bo kupił udziały, których tobie nikt nie mógł sprzedać – wytykam, próbując odwieść Adama od jego teorii spiskowych.

– Oczywiście – przyznaje bez cienia skrępowania. – W końcu tu chodzi o naszą rodzinną firmę.

– Chciałeś powiedzieć moją firmę.

Adam krzywi się pod nosem.

– Oboje dobrze wiemy, że bez mojej pomocy puścisz nas z torbami. Nawet Woods się ze mną zgodzi, że nie można ci zaufać w kwestii prowadzenia spraw firmy i...

– Woods dał mi wolną rękę – wchodzę mu w słowo, nie kryjąc cisnącego się na usta triumfalnego uśmiechu. – Powiedział, że poprze każdą moją decyzję, a ja sama mam się czuć, jakbym władała osiemdziesięcioma procentami udziałów.

– C-co? – mamrocze totalnie zdumiony. – Nie, blefujesz...

– Idź do niego i go o to zapytaj – nakazuję, wskazując na drzwi. – A potem przyznaj, że przegrałeś, odsprzedaj mi swoje udziały i raz na zawsze zniknij z mojego życia. Jak widzisz, nie masz już pola manewru, by mnie czymkolwiek zastraszyć czy szantażować.

– Nadal jestem w posiadaniu pewnych filmików i...

– A ja mam zdjęcia z twojego klubu – przerywam mu ponownie. – Jak myślisz, co wzbudzi większą sensację: kilka scenek z naszej sypialni czy burdel dla elity?

Adam wybucha głośnym, szyderczym śmiechem.

– Słusznie zauważyłaś, dla elity. Klientami tego klubu są prawnicy, dziennikarze, lekarze, sędziowie, aktorzy. I jak myślisz, kogo będzie bronić opinia publiczna, gdy rozleje się to szambo? Kobietę, która w ich oczach rozkładała nogi przed każdym chętnym, nieważne, czy w domu, czy w klubie, czy mężczyznę, który ich zabawiał i strzegł przy tym ich anonimowości? Pomyśl, Sav, i zastanów się, czy faktycznie jesteś w stanie ukazać się jako ofiara, czy może jednak to właśnie na tobie wszystko się odbije... – Jego uśmiech jest wręcz diaboliczny.

W ciszy obserwuję, jak mężczyzna opuszcza mój gabinet, a tuż za nim wychodzi Luke. Z irytacją opadam na fotel i zastanawiam się nad tym, co mam zrobić, by raz na zawsze uwolnić się od męża i nie zniszczyć sobie przy tym życia.

Rozdział 23

Adam

Nerwowym krokiem przechadzam się po swoim nowym gabinecie, zastanawiając się, w jakim celu Woods wykupił pozostałe udziały. Nie kupiłem bajki o tym, że trzeba się rozwijać i inwestować w różne dziedziny. A najgorsze jest to, że Savannah wydaje się dziwnie spokojna, jakby nowy współwłaściciel nie napawał jej obawami.

Choć jeśli faktycznie dał jej wolną rękę w zarządzaniu, to suka nie ma czego się obawiać.

Z cichym sykiem opadam na fotel i spoglądam w sufit. Moja żona niespodziewanie zaczęła mi się stawiać i choć kiedyś bym się z tego cieszył, a nawet byłbym z niej dumny, tak teraz jest mi to całkowicie nie na rękę. Zdawało mi się, że wystarczająco ją poskromiłem. Że utemperowałem jej charakter i temperament, pokazałem, gdzie jej miejsce, zmusiłem do uległości i oddania mi sterów nad firmą i naszym małżeństwem, ale wystarczyło, by ktoś jej doniósł o klubie, by Sav pokazała swoje szpony.

Szpony, którymi może zadrapać mnie teraz na śmierć.

Od kilku dni nie robię niczego innego poza opracowywaniem planu odzyskania kontroli nad żoną i firmą. Szantaż, który do tej pory trzymał ją w ryzach, nagle stracił na wartości. A szkoda, bo to była najmniej inwazyjna forma perswazji.

Savannah od dziecka była uczona przez ojca, by nigdy i pod żadnym pozorem nie dać się uwikłać w żadną aferę. Stary Spencer zrobił jej coś na wzór prania mózgu, a wszystko za sprawą skandalu, w jaki uwikłał się jego starszy brat – Roger. Biedak dał się sfotografować jakiemuś dziennikarzynie, gdy sam zabawiał się z dwiema młodziutkimi kobietami. Może sprawa nie byłaby taka głośna, gdyby o wszystkim nie dowiedziała się jego ciężarna żona, która zdenerwowana po konfrontacji z mężem wsiadła w samochód i doprowadziła do wypadku, z którego nie wyszła żywa. Opinia publiczna chciała wtedy wręcz zjeść Rogera żywcem, a popyt na sprzęty i usługi firmy z dnia na dzień zmalował niemal do zera. To wyglądało tak, jakby wszyscy się zmówili przeciwko Spencerom, chcąc w ten sposób ukarać ich za krzywdę wyrządzoną niewinnej kobiecie. Ostatecznie Anthony, dziadek Sav, by ratować majątek i resztę rodziny, wyklął najstarszego syna, odbierając mu przy tym cały majątek i zrywając z nim wszelkie kontakty. Dopiero tak

radykalne działania pozwoliły firmie wrócić na poprzednie tory, ale wystarczył jeden skandal, by cała rodzina przekonała się o tym, jak niewiele trzeba, by zbankrutować.

I choć od tamtych wydarzeń minęło już ponad dwadzieścia lat, a firma umocniła swoją pozycję na rynku, moja naiwna żona nadal wierzy w te dyrdymały, którymi karmił ją ojciec, a w których ja przez ostatnie lata sukcesywnie ją utwierdzałem. Poza tym w naszym otoczeniu wykreowałem ją na nieporadną życiowo sierotę, by nikt nawet nie myślał podburzać jej przeciwko mnie. I nagle wszystko trafił szlag.

Nie, muszę coś wymyślić. Nie po to się z nią żeniłem, żeby teraz wszystko poszło się jebać!

Stale zachodzę w głowę, kto dał Sav zdjęcia z klubu. Osobiście pilnowałem, by żaden wynajęty przez nią detektyw nigdy nie doniósł jej o moim drugim biznesie. Ponadto zadbałem o to, by wszyscy w *Sweet Poison* myśleli, że to właśnie ona towarzyszy mi tam za każdym razem. Nawet dodawałem do jej wina przy kolacji specjalny środek na sen, by na pewno podczas mojej nieobecności nie wychodziła z domu i nie zniszczyła tego, na co tak skrupulatnie pracuję.

A teraz wyprowadziła się do hotelu i zatrudniła ochroniarza.

Przyznaję, poniosło mnie, gdy się na nią rzuciłem, ale w tamtym momencie nie myślałem trzeźwo. Poczułem, jak grunt pali mi się pod stopami, i w jakiś sposób musiałem zatrzymać Sav przy sobie. Za dużo stracę, jeśli ona ode mnie odejdzie. Te marne dwadzieścia procent to zdecydowanie za mało, bym mógł się nimi zadowolić. Spencer obiecał mi czterdzieści, a jeszcze na kilka dni przed śmiercią poprawił zapis w testamencie, zostawiając mi zaledwie połowę tego, jakby pomimo naszego układu chciał mi na koniec dać pstryczka w nos.

Oby się skurwiel smażył w piekle.

Pukanie do drzwi wyrywa mnie z rozmyślań, więc spoglądam przez przeszkloną ścianę na swoją sekretarkę.

– Panie Sarandon, zgodnie z prośbą informuję, że pan Woods jest już dostępny – oznajmia, uśmiechając się subtelnie. – Właśnie dostałam informację, że zakończył spotkanie z finansistami – informuje, trzepocząc zalotnie rzęsami.

Przesuwam wzrokiem po jej ciele, a kobieta pod wpływem tego spojrzenia poprawia dekolt przy bluzce. Wbrew temu, co myśli Sav, nie sypiam z sekretarką ani żadną inną pracownicą tej firmy. Jedna wpadka, na której nakryła mnie żona, dała mi wystarczającą naukę w tej

materii. Od tamtej pory bzykam się tylko w klubie, bo tak jest mniej problematycznie.

Co nie znaczy, że nie mogę pieprzyć stojącej nieopodal kobiety wzrokiem.

– Zadzwoń do niego i powiedz, że chcę z nim porozmawiać – nakazuję, a ta po chwili wraca do siebie.

Otwieram laptop, by przynajmniej wyglądać na zapracowanego, gdy Woods tu zajrzy, a po chwili odzywa się słodki głos w intercomie:

– Panie Sarandon, pan Woods zaprasza do siebie.

Zirytowany marszczę czoło.

– Nie wezwałaś go do mnie?

Sekretarka spogląda na mnie przez przeszkloną ścianę, a jej twarz wyraża zakłopotanie.

– Pan Woods uznał, że skoro to pan chce się spotkać, to pan powinien się pofatygować do niego, a nie odwrotnie.

Zaciskam wolną dłoń w pięść, po czym w myślach odliczam do dziesięciu.

Zignoruj to. Masz się z nim dogadać. Musisz go przeciągnąć na swoją stronę.

Bez jakiegokolwiek słowa wstaję z miejsca i ruszam w stronę drzwi. Przyjdzie czas, że znowu wszyscy będą na moje skinienie, a nie odwrotnie. Muszę się jedynie uzbroić w cierpliwość.

Jayce

W skupieniu przeglądam raporty finansowe, próbując zrozumieć bieżące sprawy firmy, ale nie da się ukryć, że prowadzenie naszej sieci hoteli i SPA jest dużo mniej skomplikowane. Albo może mi się tak wydaje, bo mamy od wszystkiego ludzi, a pieczę nad nimi sprawuje Benedict.

Dobrze, że los Spencer Company mnie nie interesuje. To tylko środek do celu.

Pukanie do drzwi zmusza mnie do tego, by podnieść wzrok, a gdy napotykam twarz Sarandona, uśmiecham się pod nosem.

– Adamie, zapraszam. – Gestem dłoni wskazuję swojemu gościowi krzesło naprzeciwko mojego biurka. – Podobno chciałeś ze mną o czymś porozmawiać, więc słucham.

Mężczyzna przez chwilę przewierca mnie spojrzeniem, aż w końcu zaczyna:

– Cały czas zastanawia mnie, jak tu trafiłeś. Przecież udziały tamtej czwórki nie były na sprzedaż, a z tego, co udało mi się z nich wyciągnąć, sam się do nich zgłosiłeś z ofertą. Dlaczego?

Hamuję cisnący się na usta uśmiech. Dobrze wiedzieć, że ci starzy durnie tak przedstawili historię przejęcia przeze mnie ich udziałów i nie wspomnieli przy tym o szantażu.

– No cóż, powiedzmy, że nagle zapragnąłem stać się częścią tej firmy – mówię zdawkowo.

– Doprawdy? Ale dlaczego?

– Bo masz niesamowitą żonę.

Mężczyzna otwiera szerzej oczy, jakby nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– A więc to Sav cię o to prosiła? A może nawet dała ci kasę na wykup tych udziałów? To jest ten jej plan? Myślałem że jesteś mądrzejszy. Ona nie potrafi sama płacić rachunków, a teraz chcesz jej oddać władzę nad firmą, która ma pod sobą ponad tysiąc pracowników?!

Zdenerwowanie Sarandona jest niczym miód na moje serce.

– Savannah o niczym nie wiedziała – mówię, rozsiadając się wygodniej w fotelu. – Chciałem jej zrobić niespodziankę i pomóc tym samym odzyskać stery nad jej spuścizną.

Na twarzy mojego rozmówcy maluje się szok i niedowierzanie. Pochyliam się w jego stronę, a następnie dodaję:

– Od dawna chciałem poznać twoją żonę i w końcu mi się to udało. Muszę przyznać, że to niezwykła kobieta. Taka z charakterem i pazurem – zauważam ze swobodą. – Kto by się spodziewał, prawda?

– Macie romans? – rzuca ze śmiechem. – Nie, akurat w to nie uwierzę. Sav jest w łóżku niczym zdechła ryba, a i wizualnie niczym się nie wyróżnia – mówi jakby sam do siebie. – Może chodzi ci o jej kasę? Bo nic więcej nie ma do zaoferowania. Chcesz jej pomagać w zamian za pieniądze? Czego chcesz?!

Uśmiecham się pod nosem, ale to nie jest przyjacielski uśmiech.

– Chcę ci odebrać wszystko to, co masz – informuję zimnym szeptem. – I zrobię to. Zabiorę ci majątek, dobre imię, żonę. Zabiorę nawet twoich przyjaciół i popleczników. Doprowadzę cię na dno, a więc tam, gdzie twoje miejsce.

Sarandon wytrzeszcza oczy. Na pewno nie spodziewał się takiej otwartości z mojej strony.

– Mówiłeś na urodzinach Sav, że się znamy – mamrocze cicho. – Skąd?

Zerkam na zegarek, a następnie zamykam sprawozdania finansowe i wstaję z miejsca.

– Wkrótce ci o tym opowiem, ale nie teraz. Jestem umówiony z twoją żoną na lunch i mam nadzieję, że uda mi się załapać również na jakiś deser. – Poruszam wymownie brwiami. – W końcu ty jej podobno nie chcesz, więc na pewno nie masz nic przeciwko, że ja spróbuję swoich sił? – pytam retorycznie, a następnie ruszam do drzwi. – A teraz przepraszam, ale jak już wspominałem, jestem umówiony. – Gestem ręki daję mu znak, by się wynosił.

Mężczyzna obrzuca mnie nienawistnym spojrzeniem, ale już nic nie mówi. Szybkim marszem opuszcza mój gabinet, a ja dam sobie uciąć głowę, że przez najbliższe dni będzie się starał powiązać swoją historię z moją osobą.

Ale to ja zdecyduję, kiedy wszystkie kropki połączą się w spójną całość.

Rozdział 24

Savannah

– Panie White, proszę mi powiedzieć: czy nasza płynność finansowa jest tak płynna, jak mi się wydaje, czy mój mąż i byli wspólnicy coś przede mną zataili? – pytam swojego pracownika.

– Nie, mogę panią zapewnić, że dane, które ma pani przed sobą...

Nie kończy, bo jego wypowiedź przerywa pukanie do drzwi, a intruz nie czeka na zaproszenie, tylko od razu wchodzi do środka. Zastygam, gdy dostrzegam uśmiechniętego Woodsa, a mój wzrok bezwiednie ucieka w stronę zegarka na nadgarstku.

– Pani Sarandon, proszę wybaczyć to najście, ale obiecała mi pani wspólny lunch – oznajmia, a jego uśmiech robi się bardziej subtelny.

Zmuszam usta, by wygięły się w uśmiechu.

– Panie Woods, proszę pozwolić, że przedstawię panu zastępcę dyrektora finansowego – anonsuję, wstając z miejsca. – Patrick White. Ponadto pan White zgodził się dołączyć do mojego zespołu najbardziej zaufanych pracowników, którzy pomogą mi w prowadzeniu firmy – dodaję, bo chcę mu pokazać, że świetnie sobie radzę z zarządzaniem Spencer Company.

A przynajmniej mam dobry plan na prowadzenie tego biznesu.

– My się znamy – oznajmia White, a następnie podchodzi do Jayce'a i wita się z nim uściskiem dłoni. – Nadal wiesz mi piwo – rzuca ze śmiechem do nowo przybyłego, a ten przytakuje z lekkim parsknięciem. – No dobrze, rozumiem, że to koniec naszego spotkania? – upewnia się mój pracownik, wracając do mnie spojrzeniem.

Przytakuję skinieniem głowy. Źle by to wyglądało, jeśli przedłożyłabym spotkanie z podwładnym nad lunch ze współnikiem.

– Przejrzę te raporty, gdy wrócę, a jeśli będę mieć jakieś pytania, zadzwonię albo przyjdę do pana gabinetu – informuję, a White po krótkim pożegnaniu opuszcza mój gabinet.

Przenoszę wzrok na zadowolonego z siebie szatyna.

– Nie pamiętam, bym zgadzała się na wspólny lunch – wytykam, obchodząc biurko. Następnie opieram się pośladkami o jego krawędź, zakładam ramiona na piersi i spoglądam wymownie na swojego gościa. – Ale jeśli przyszedłeś oddać mi bieliznę...

– Już powiedziałem, że musisz ją ode mnie wykupić – przypomina niskim głosem, postępując krok w moją stronę. – Mam nawet kilka

pomysłów na to, jak to możesz zrobić, ale zdam się na twoją inwencję twórczą.

Prycham pod nosem, bo bijąca od niego arogancja jest równie irytująca, jak podniecająca.

– A jeśli ci powiem, że w ciągu minionych godzin zaopatrzyłam się w świeże majtki? – prowokuję go.

Kącik ust mężczyzny drga ku górze, a na jego twarzy pojawia się coś na wzór uznania.

– Cóż, wtedy musiałbym ci je na nowo ukraść, co jednak skróci nasz czas na lunch. Dlatego wolałbym pozostać przy tej wersji, że ty jesteś bez bielizny, a ja porywam cię w miejsce, gdzie możesz ją odzyskać.

Sposób, w jaki Woods właśnie mi się przygląda, sprawia, że po moim ciele rozchodzi się przyjemne ciepło. Już dawno nikt nie patrzył na mnie tak jak ten mężczyzna. Nikt ze mną nie flirtował. Nikt nie traktował mnie jak równej sobie.

– Nad czym myślisz? – Niespodziewanie delikatny dotyk jego dłoni na moim policzku wyrywa mnie z tego transu.

– Dlaczego nie masz żony ani chociażby narzeczonej? – wypalam.
– Jak to jest możliwe, że taki facet jak ty nadal jest kawalerem? Że żadna cię nie usidliła albo że to ty nie zbajerowałeś żadnej na tyle, by ta zgodziła się zakuć w małżeńskie kajdany?

Jayce momentalnie sztywnieje, a ja wiem, że uderzyłam w czuły punkt.

– Kiedyś miałem widoki na szczęśliwe małżeństwo – wyznaje cicho, stykając ze sobą nasze czoła. – Miałem już kupione obrączki i zaplanowaną datę ślubu, ale wtedy Caro popełniła samobójstwo, a potrzeba zemsty przyćmiła wszystko inne. – Jego głos przechodzi do szeptu, ale ja i tak słyszę w nim ogrom bólu. – I dopóki nie zniszczę Sarandona, nie mogę myśleć o czymś innym. To jest priorytet. Mój jedyny cel w życiu.

– A ona? – dociekam drżącym głosem. – Pozwoliła ci na to?

Na myśl, że na Woodsa czeka gdzieś narzeczonej, a ten dla sprawy pogrążenia Adama puszcza się w tym jego burdelu, skręca mnie w żołądku.

I jeszcze ja uprawiałam z nim seks...

– Sama ode mnie odeszła – odpowiada pozbawionym emocji głosem. – Opuściła mnie, zostawiając tylko list.

Nabieram głęboko powietrza, bo żal mi tego faceta. Adam zniszczył nie tylko moje życie, lecz także jego, i to może w większym stopniu.

– Trochę mi ją przypominasz – stwierdza cicho, a opuszki jego palców muskają mój policzek.

– Kogo?

– Caroline – szepcze. – Też była zadziorna, silna, miała temperament i wolę walki o swoje, ale Sarandon ją zniszczył... Nie pozwolę mu i cię zniszczyć, Sav. Jestem tu po to, by cię ocalić, dlatego możesz mi całkowicie zaufać. Pomogę ci się od niego uwolnić – mruczy, a jego druga dłoń zaczyna sunąć po moim boku.

– I romans ma nam w tym pomóc? – dyszę przy jego ustach.

– Na pewno umili nam wspólne spędzanie czasu, a także wbije Sarandonowi kolejną szpilę w to jego wielkie ego. Bo choć on tego nie widzi, jesteś piękna i cholernie seksowna, i na jego miejscu nie zamieniłbym cię na żadną sukę w tym jego pieprzonym klubie – mówi surowo, a jego ciało się napina.

Próbując zamaskować własne zawstydzenie wywołane jego słowami, parskam pod nosem.

– A co potem? Odjedziemy we dwoje na białym rumaku w stronę zachodzącego słońca? – drwię.

Woods uśmiecha się na moją sugestię.

– Nie wiem, co będzie później, bo żyję tym, co tu i teraz. Ty tak nie możesz? Nie możesz pozwolić sobie na trochę wolności? Nie chcesz zaszaleć? Odgryźć się na mężu? Pokazać, że nie jesteś głupią blondynką, za jaką cię uważa?

– Oczywiście, że chcę...

– A więc o co chodzi? Nie jestem wystarczająco atrakcyjny, by pomóc ci zagrać Sarandonowi na nosie? Nie zadowolilem cię ostatnio? – Jego ręka wolnym ruchem zaczyna podwijać moją sukienkę.

– Dobrze wiesz, że jesteś mistrzem w swoim fachu – mamroczę, gdy jego palce docierają do mojej kobiecości. – Ale ja nadal jestem mężatką.

– Zdradzaną przez własnego męża – doprecyzowuje. – Męża, który kreuje cię w pewnej grupie ludzi na niewyżytą nimfomankę. Męża, który poślubił cię dla kasy, a ostatnio nawet pobił – wylicza surowo, a ja staram się nie jęczeć, gdy opuszką palca muska moją łechtaczkę. Zaciskam dłonie na krawędzi biurka, trzymając się go niczym kotwicy. – Taką kobietą chcesz być? Poniżoną i wzgardzoną? Czy silną i niezależną, która jest pewna swojej wartości i seksapilu? – pyta, wsuwając we mnie dwa palce.

Nie muszę nic mówić, bo Woods dobrze wie, jaka jest odpowiedź. Rozsuwam jedynie nieco nogi, by dać mu lepszy dostęp, i pozwalam mu zrobić ze sobą, co chce, bo pragnę tego równie mocno jak on.

– Dość tego – oznajmia niespodziewanie, kończąc tę słodką torturę.
– Chcę słyszeć, jak jęczysz i krzyczysz moje imię, a tu nie możemy sobie na to pozwolić – stwierdza, oblizując palce. – Co z naszym lunchem?

W niedowierzaniu kręcę głową, a następnie wyłączam laptop i zbieram rzeczy do aktówki.

– Wychodzę z panem Woodsem na lunch, a później mamy spotkanie z potencjalnym inwestorem – informuję sekretarkę. – Nie wiem, o której wrócę, dlatego w razie konieczności dzwoń.

Kobieta przytakuje, a ja przenoszę wzrok na ochroniarza.

– Z Woodsem nic mi nie grozi, więc masz wolne popołudnie – informuję cicho. – Gdybym cię potrzebowała, dam ci znać.

Następnie ruszam w stronę czekającego na mnie nieopodal współnika.

– Spotkanie z inwestorem? – rzuca z rozbawieniem.

– Och, dałam nam więcej czasu. Nie marudź. Najpierw obiad, potem seks – oświadczam, gdy zamykamy się sami w windzie.

– Nie, najpierw seks, potem obiad – poprawia mnie, przesuwając po mnie wzrokiem. – Twój hotel czy moje mieszkanie?

– Hotel – odpowiadam natychmiast. – Jest zdecydowanie bliżej.

– I takie podejście do marnowania cennego czasu rozumiem – mruczy mi do ucha, wyprowadzając mnie z windy.

Przygryzam wewnątrz policzka. Czy to, co właśnie robię, jest szalone? Zdecydowanie. Ale po latach toksycznego małżeństwa chyba coś mi się od życia należy.

Rozdział 25

Jayce

Ona na mnie działa. Nie powinna, a jednak stojąc w tej pieprzonej windzie, muszę włożyć wiele wysiłku w to, by nie zacząć się do niej dobierać na oczach towarzyszących nam gości hotelowych. To nie klub Sarandona, gdzie publika to coś, co nakręca pozostałych. A i Sav nie zalicza się do tego typu kobiet, jakie miałem okazję tam spotkać.

Co więcej, ta kobieta jest... niewinna. Jest słodka, spłoszona, ale kiedy już poczuje się bezpieczniej, potrafi pokazać swój temperament i pazurki. To wygląda tak, jakby na co dzień bała się być sobą.

A ja zamierzam dowiedzieć się dlaczego.

W końcu ostatni goście opuszczają windę, zostawiając naszą dwójkę samą, a Sav przykłada do czytnika swoją kartę hotelową, która, jak miemam, odblokowuje dostęp na najwyższe piętro. I ku mojemu zadowoleniu mija zaledwie kilkanaście sekund, a metalowe drzwi ponownie się otwierają, ukazując przestronny hol otwarty na część salonu.

– To wygląda jak jakiś penthouse – zauważam, wchodząc za blondynką do środka.

– Bo to jest piętro wyłącznie do naszego prywatnego użytku. A tak właściwie mojego – poprawia się, odkładając na bok torebkę i aktówkę. – Jest najbliżej firmy i mój tata często tu pomieszkiwał, gdy jeszcze żył – wyznaje z pewną nostalgią.

Wspominanie starego Spencera jest ostatnim, na co mam teraz ochotę, dlatego zachodzę Sav od tyłu i przyciągam ją do siebie z taką mocą, że ta wpada plecami na mój tors.

– Tak... a więc na czym to stanęliśmy w biurze? – mruczę tuż przy jej uchu, a następnie wytyczam ustami mokry ślad od zagięcia jej szyi do odsłoniętego obojczyka.

– Jeśli dobrze pamiętam, pieprzyłeś mnie wtedy palcami – szepcze seksownie niskim głosem, od którego mój fiut drga w oczekiwaniu.

– Lubię cię taką – przyznaję, podciągając jej sukienkę, by dostać się do złączenia jej ud.

– Jaką?

– Taką bezwstydną. Otwartą, odważną, mówiącą wprost, czego chce.

– Przecież po to tu przyjechaliśmy – przypomina, a jej tyłek zaczyna się kręcić, napierając na odznaczającą się w moich spodniach erekcję. – Obojgu nam chodziło o seks.

Uśmiecham się, bo nie sądziłem, że pani Sarandon-Spencer tak po prostu zgodzi się na seks bez zobowiązań. Wręcz przeciwnie, zakładałem, że to ten typ kobiety, który zakochuje się po pierwszym pocałunku, a po pierwszym seksie planuje ślub.

I znowu czuję się zaskoczony.

W końcu moja dłoń odnajduje cel swojej podróży, a ja bez żadnego skrępowania zaczynam zataczać kółka wokół łechtaczki. Głośny jęk opuszcza usta mojej kusicielki, a ona sama unosi obie ręce i zaplata palce na moim karku, wyginając się przy tym seksownie.

– Więcej – zawodzi, poruszając biodrami. – Chcę więcej.

Zgodnie z jej wolą mocnym pchnięciem wsuwam w nią dwa palce, delektując się jej ciasnotą, ciepłem i wilgocia. Sama myśl, że już niedługo mój kutas znajdzie się w tym miejscu, sprawia, że w uszach zaczyna mi szumieć. Od czasów mojej narzeczonej, nie miałem wiele kobiet, a wszystkie zaliczyłem w klubie i to z myślą, że robię to dla sprawy. Że w ten sposób inni mężczyźni obdarzą mnie zaufaniem, a stałe bywalczyńie chętniej opowiedzą o swoich dotychczasowych partnerach. Takie znajomości były mi potrzebne do zbierania kluczowych informacji...

Dopóki nie poznałem Sav.

Tak, romans z tą kobietą jest jednym z elementów mojej zemsty. Sarandon musi widzieć, jak odbieram mu każdą część jego życia. Każdego sprzymierzeńca. Jak zatruwam każdą sferę jego życia. A Savannah jest najważniejszym elementem tego planu. Bo może i ten skurwiel ożenił się z nią dla kasy, ale nie da się zaprzeczyć, że żona jest również jego trofeum. Może jej nie kochać, może jej nie szanować, może jej wmawiać, że jest nijaka czy nieatrakcyjna, ale prawda jest taka, że w oczach innych mężczyzn Adam złapał Pana Boga za nogi. Nie dość, że wżenił się do rodziny milionerów, to jeszcze trafiła mu się nieziemsko piękna i seksowna kobieta, która przykuwa wzrok każdego heteroseksualnego faceta, a i niektóre kobiety chętnie zawieszają na niej swoje oko. Zgrabna, wysportowana, prawdziwa dama, która skinieniem palca mogłaby zmusić mężczyznę do tego, by ten padł przed nią na kolana.

Ale ona sama tego nie widzi.

– Powiedz mi, skarbie, na co masz ochotę – szepczę wprost do jej ucha. – Powiedz mi, czego pragniesz... No dalej. Przestań się kryć za tą skorupą, bo oboje dobrze wiemy, że nie jesteś taka wstydliva. Chcę ci dać przyjemność, więc mnie nakieruj. Przejmij dowodzenie – podpuszczam ją, ciekaw jej reakcji.

Niespodziewanie blondynka chwyta mnie za nadgarstek i odsuwa moją dłoń od swojego ciała, a następnie odwraca się w moją stronę.

– Chcesz, żebym przejęła dowodzenie? – upewnia się, a ja, jak zahipnotyzowany tą jej wersją, przytakuję. – A więc dobrze...

Savannah sięga do rąbka sukienki i jednym sprawnym ruchem ściąga ją przez głowę. Staje przede mną w samych pończochach, szpilkach i czarnym koronkowym staniku, który seksownie uwydatnia jej niewielki biust. Następnie, niezrażona swoją nagością, przechodzi kilka kroków, po czym siada na kanapie i rozsuwa nogi.

– Chciałeś, żebym powiedziała, czego chcę, to proszę. Chcę twoich ust.

Uśmiecham się, mile zaskoczony, bo jeśli wcześniej uważałem Sav za seksowną, to teraz brakło skali, która mogłaby to określić. Rzucam marynarkę na pobliskie krzesło i ruszam w stronę kanapy, ani na moment nie odrywając wzroku od twarzy kobiety.

– Kurwa, jeśli to sen, to niech się nie kończy – mamroczę, przyklękając na oba kolana.

Usta mojej kusicielki rozciągają się w subtelnym uśmiechu.

– Jeśli to sen, to postaram się, byś obudził się z mokrymi bokserkami – szepcze seksownym głosem. – A teraz zabieraj się do roboty, bo chciałabym wrócić dzisiaj do firmy.

Nie protestuję. Po prostu spełniam jej rozkaz.

Skoro Sarandon ma w domu taką boginię seksu, a i tak szuka uciechy w swoim klubie, to znaczy, że nie myśli ani głową, ani fiutem. Po prostu jest idiotą.

Savannah

Proszę. Obnażyłam się. Pokazałam swoje prawdziwe ja. Przejęłam stery nad sytuacją i zaczęłam rządzić.

I Bóg jeden wie, jak bardzo mi tego brakowało.

To przy mężu nauczyłam się, czym jest seks, a wszystko dlatego, że w młodości byłam nieśmiała. Choć nie – to złe sformułowanie, bo każdy, kto poznał mnie w liceum czy na studiach, przyzna, że bawiłam się chłopakami. Flirtowałam z nimi, mamiłam ich i wodziłam za nos, dawałam się całować i podrywać, ale nigdy nie pozwoliłam im dojść do ostatniej bazy. A wszystko przez to, że miałam obawy. Obawy przed tym, jak zareagują moi rówieśnicy na to, że nie boję się mówić wprost o tym, co mnie kręci i czego oczekuję.

Do momentu, gdy poznałam Adama.

On był zupełnie inny. Starszy, szarmancki, troskliwy, traktował mnie jak księżniczkę. Ale gdy byliśmy sami, potrafił ze mną flirtować, a nawet świntuszyć, i to tak, że z miejsca robiłam się mokra i napalona. Gdy pozwalała na to okazja, bawił się mną tak, jak ja bawiłam się innymi chłopakami, aż w końcu sama zaciągnęłam go do łóżka. A to, co wtedy ze mną zrobił i co mi pokazał, sprawiło, że z miejsca straciłam dla niego resztki zdrowego rozsądku.

I choć początki naszego związku i narzeczeństwa okazały się rajem na ziemi, już po ślubie sytuacja nieco się zmieniła. Adama przestała kręcić moja bezpośredniość i otwartość. Zaczął mnie stopować, tłamsić, pokazywać, że w łóżku to on jest górą i będziemy się kochać tak, jak on tego chce. Nie cierpię seksu analnego, więc jakby za karę próbował wprowadzać go częściej do naszego repertuaru. Nienawidzę być traktowana jak uległa suka, więc tym bardziej wiązał mi dłonie za plecami i kazał sobie obciążać, nie zważając na to, że się krztuszę czy duszę. A im bardziej się stawiałam, tym większą miał frajdę z ujarzmiania mojego temperamentu.

Szałę goryczy przelały jednak nakręcone przez niego filmiki. Sceny, na których to ja rządzę. Ja rozkazuję, co ma ze mną zrobić. Ja proszę o klapsy czy ostre ujeżdżanie. Gdyby te materiały wyciekły do prasy... Boże, byłabym skończona. Ja, Savannah Sarandon-Spencer, zabawiam się z zamaskowanym mężczyzną, każę mu się bić, pieprzyć, lizać, zachowując się przy tym jak jakaś niewyżyta seksoholiczka. Chwila, gdy

mąż w ramach prezentu na rocznicę naszego ślubu oddał mi stery, a ja głupia popuściłam swoje hamulce, doprowadziła do tego, że już nigdy więcej nie odważyłam się na takie zachowanie. Pilnowałam, by być uległa i posłuszna. Czasami nawet nie kryłam przed mężem, że traktuję nasz seks jako swoją karę.

Ale Jayce nie jest Adamem, a w tym apartamencie nie ma kamer.

Tylko dlatego zgodziłam się na ten lunch z bonusem i zaprosiłam go do siebie. Bo tu mam pewność, że nikt mnie nie nagra. A i Woods nikomu nic nie powie, bo jesteśmy współnikami w zemście na moim mężu.

Wsuwam dłonie w ciemne włosy mężczyzny, delektując się ich jedwabistością. Ten facet to mokry sen każdej kobiety. Ma trzydzieści pięć lat, ale ciała mógłby mu pozazdrościć niejeden dwudziestolatek. Uroku dodają mu nieco dłuższe włosy i wystylizowany zarost, który w tym momencie cudownie drażni moją kobiecość. I te szaroniebieskie oczy, które są wręcz hipnotyzujące... Idealny materiał na kochanka, który pomoże mi odpłacić się mężowi za jego zdrady.

Cudowny prąd przechodzi po moim ciele, a z ust ucieka głośny jęk, gdy język mężczyzny prowadzi mnie na szczyt.

– Co teraz? – Jak z oddali dochodzi mnie jego rozbawiony głos.

Rozchyłam powieki i spoglądam na twarz mężczyzny oraz usta, które wciąż lśnią od moich soków. Pochylam się w jego stronę i całuję, zlizując z jego warg słodkawą maź.

– Teraz, mój drogi, pora na rewanż – mówię, popychając go na podłogę. – W końcu to chyba właściwa pora, bym wykupiła swoją bieliznę – zauważam, sięgając do jego paska.

Jayce zakłada ręce pod głowę i spogląda na mnie z aroganckim uśmiechem.

– No, no, no... Rozpieszczasz mnie.

– Przyzwyczaj się, bo mam zamiar tak częściej – informuję tuż przed tym, jak obejmuję go ustami.

Ku mojemu zadowoleniu Jayce nie zamyka oczu, a stale się we mnie wpatruje, co jeszcze bardziej mnie nakręca. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, obciążam mu najlepiej, jak potrafię. Zadowolam go tak, jak niegdyś nauczył mnie mój mąż, a to wymagający sukinkot. I nie trzeba wiele, by oddech mojego kochanka stał się płytki i urywany. By w jego oczach pojawił się ogień, a mięśnie na odsłoniętym brzuchu zaczęły drżeć. Czuję, że jest na skraju. Czuję, że to kwestia chwili. Czuję... I dlatego niespodziewanie się prostuję, ocierając usta od nadmiaru śliny.

– Co ty robisz? – dyszy, zrywając się do siadu. – Chyba mnie tak nie zostawisz?!

Uśmiecham się z samozadowoleniem, widząc go w takim stanie.

– Chyba nie myślałeś, że pozwolę ci dojść w moich ustach? – pytam, zbliżając nasze twarze do siebie. – Chciałeś, bym to ja dowodziła, a ja chcę, żebyś mnie pieprzył, Woods. Zbieraj ten seksowny tyłek do mojej sypialni, a ja idę do łazienki po prezerwatywy – informuję, po czym wstaję i ruszam w stronę sąsiadującego pomieszczenia, po drodze pozbywając się swojego stanika. – Idziesz czy się rozmyśliłeś? – rzucam przez ramię, gdy ten nadal się we mnie wpatruje.

Więcej nie trzeba, by ruszył w końcu z miejsca.

Rozdział 26

Jayce

To jakiś sen. Marzenie każdego faceta.

Ta kobieta jest gorąca jak wulkan i nieprzewidywalna jak kociak. Z pozoru cicha i taka do głaskania, ale nigdy nie wiesz, kiedy wyciągnie swoje pazury i zacznie drapać.

Podążam za nią do sypialni, a następnie obserwuję, jak swobodnym krokiem wraca z łazienki, a w dłoniach trzyma paczkę prezerwatyw. Unoszę pytająco brew.

– Po akcji w klubie uznałam, że lepiej dla mnie, bym była przygotowana na powtórkę – oznajmia, kładąc paczkę na nocnej szafce.

– Jeszcze tego ranka mówiłaś, że nasz seks był błędem, który nie może się powtórzyć – wytykam, rozpinając koszulę.

– Kłamałam. – Wzrusza beztriosko ramionami. – Jak sam zauważyłeś, muszę ukrywać swoją wyuzdaną i otwartą naturę.

– Dlaczego? – pytam, obejmując ją w pasie, a po chwili moja dłoń zsuwa się niżej i zaczyna ugniatać jej pośladek. – Dlaczego udajesz kogoś, kim nie jesteś?

– Bo faceci mają problem z tym, że to kobieta przejmuje dowodzenie.

Nie mogę się powstrzymać, więc parskam śmiechem.

– Faceci czy twój mąż? Bo przysięgam ci tu i teraz, że większość znanych mi mężczyzn byłaby gotowa chodzić za tobą na kolanach, gdybyś im tak rozkazała – mówię zgodnie z prawdą.

Blondynka kręci z rozbawieniem głową.

– A ty? Do jakich mężczyzn się zaliczasz, Jayce?

– Do tych opowiadających się za równouprawnieniem – zapewniam, a mój wzrok bezwiednie opada na jej kuszące usta. – Lubię, gdy kobieta przejmuje stery, ale sam również nie stronię od dominowania.

– To tak jak ja – stwierdza z frywolnym uśmiechem. – Choć lubię rządzić, potrzebuję, by mężczyzna również pokazał mi swoją siłę czy mnie poskromił.

– Stąd te klapsy? – pytam, a w pomieszczeniu jak na zawołanie rozlega się dźwięk zderzenia mojej dłoni z jej pośladkiem.

– Mmm, tak. Lubię, gdy chwilami jest ostrzej – mruczy cicho, tuż przy moich ustach. – Wszystko w granicach rozsądku i dobrego smaku, ale lubię trochę pikanterii. Lubię się stawiać, walczyć, odgrywać scenki.

O ile uwzględniają przy tym i moją przyjemność – dodaje ciszej, odwracając wzrok.

Bez problemu domyślam się, że seks Savannah z mężem nie zawsze przynosił jej radość, co właśnie przesądza o tym, że muszę zadać Sarandonowi więcej bólu.

Jakby skala dla jego cierpienia jeszcze nie osiągnęła maksymalnego poziomu.

– Odwróć się do mnie tyłem – nakazuję, a ta bez cienia wahania spełnia moją prośbę.

Natychmiast przytulam się do jej pleców i obejmuję jej piersi dłońmi. Może i nie są wielkie, ale są jędrne i sterczące, co zdecydowanie pobudza mnie bardziej niż sztuczne cycki kobiet, które na moich oczach pieprzył mąż Sav.

Widok, który zdecydowanie wolałbym wyrzucić z pamięci.

– I co ja mam z tobą zrobić? – zastanawiam się na głos.

– Pieprz mnie – szepcze, napierając pośladkami na moje krocze.

Uśmiecham się pod nosem, bo mój fiut jest bardziej niż chętny.

– Moja kolej? – upewniam się, bo nagle w mojej głowie pojawia się wspomnienie, jak kobieta mówiła, że mąż zawsze decydował za nią.

Cóż, ja muszę być jego przeciwieństwem.

Savannah przytakuje lekkim skinieniem głowy, więc popycham ją w stronę wysokiego łóżka.

– Klęknij na krawędzi materaca – nakazuję surowo.

Bez ociągania spełnia mój rozkaz, wypinając kusząco tyłek w moją stronę. Bez ostrzeżenia zasadam jej mocnego klapsa, w wyniku czego chowa twarz w pościel i jęczy.

– Chcę cię słyszeć, skarbie – przypominam, a następnie moja dłoń zderza się z jej drugim pośladkiem.

Tym razem Sav się nie kryje, a po sypialni roznosi się głośny i cholernie seksowny jęk.

– Tak, mała, jesteśmy tu sami i możemy robić, co chcemy i jak chcemy – mówię z satysfakcją, pozbywając się w pośpiechu ubrań. – Przede mną nie musisz się kryć.

Pochylam się i przeciągam językiem po jej wyeksponowanej, nabrzmiałej z podniecenia kobiecości.

– Taka mokra i gotowa – mruczę z uznaniem. – Tak cię napaliło obciążanie mojego fiuta? – Klepię ją po raz kolejny w pośladek, ale tym razem tak, że opuszki moich palców trafiają w jej łechtaczkę.

Sięgam do nocnej szafki i wyciągam z paczki jedną z prezerwatyw. Sam muszę zadbać o to, by zawsze mieć przy sobie właściwy zapas. W końcu przystaję za Sav i zbliżam główkę penisa do jej kobiecości, po czym rozsmarowuję nadmiar wilgoci na jej wargach. Kobieta natychmiast zaczyna kręcić biodrami, wychodząc mi naprzeciw. Nie zwlekam dłużej. Nie chcąc sprawić jej bólu, wsuwam się w nią wolnym ruchem, dając jej ciału właściwy czas na oswojenie się z gościem.

Choć i mi przyda się kilka sekund na ogarnięcie, by nie odpaść w przedbiegach.

Sav chowa głowę w pościeli, a ja wykorzystuję ten czas, by sięgnąć dłonią do jej wzgórka. Drugą dłoń zaciskam mocniej na biodrze mojej kochanki, po czym wysuwam się z niej tylko po to, by już po chwili wrócić.

– Mocniej – skomle cicho, podejmując moje ruchy. – Udowodnij mi, że nie tylko ja jestem taka pokręcona.

Uśmiecham się pod nosem.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Zabieram dłoń z jej biodra tylko po to, by złapać ją za włosy i zmusić, by wygięła plecy w łuk, jednocześnie mocniej wypinając się w moją stronę. Ten widok, gdy ona jest taka uległa, niezłe mnie nakręca. Wzmacniam więc siłę pchnięć, wydobywając z jej ust głośne i cholernie seksowne jęki. W przeciwieństwie do wielu klubowiczek, ona nie udaje. Jej się to naprawdę podoba.

Zabieram dłoń z jej wzgórka i oplatom ją ramieniem w pasie, zmuszając przy tym, by całkowicie wyprostowała sylwetkę. Drugą rękę kładę na jej policzku i obracam głowę Savannah tak, bym swobodnie mógł ją pocałować.

– Dprowadzasz mnie do obłędu – cedzę tuż przy jej ustach.

Kobieta zakłada lewą rękę na moim karku i porusza się ze mną w zgodnym rytmie. Przesuwam jedną dłoń na jej cycki, które cudownie podskakują przy każdym pchnięciu.

– Dotknij się – nakazuję. – Pokaż mi, jak sama prowadzisz się na szczyt.

Nie muszę się powtarzać, bo Sav bez żadnego skrępowania przesuwana wolną rękę na swoją kobiecość i zaczyna ją rytmicznie pocierać. Ja w tym czasie pijam z jej ust każdy jęk i westchnienie.

Czując, jak zaczyna drżeć, popycham ją ponownie na łóżko, a następnie klepię w wypięty pośladek.

– No dalej, Sav. Chcę cię słyszeć – ponaglami ją, będąc na skraju.

Chwytam ją obiema dłońmi za biodra i unieruchamiam w miejscu, podczas gdy moje ruchy robią się znacznie mocniejsze i szybsze. Tego oboje potrzebujemy – zwierzęcego, ostrego pieprzenia.

– Jayce! – jęczy, dochodząc, a dla mnie jest to znak do zakończenia tego maratonu.

Wymierzam jej ostatniego klapsa, a następnie sam z głośnym pomrukiem witam swój orgazm.

– Kurwa, nie wiem jak ty, ale ja po takim lunchu na pewno nie mam ochoty wracać do biura – wyznaję, całując ją między łopatkami.

– Mhm, ale ja nie mogę wagarować, dlatego jeśli już skończyłeś, to złaż ze mnie, bo potrzebuję wziąć prysznic – mamrocze wprost w materac.

Przez głowę przebiega mi pewien pomysł.

– Zawsze możemy popracować nago z tego łóżka.

Kobieta unosi głowę i spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Kusząca wizja, ale nie dzisiaj. No dalej, Woods, bo pomyślę, że nie chcesz mnie wypuścić ze swoich objęć – droczy się.

Już bez żadnych protestów wysuwam się z niej i przechodzę do łazienki wyrzucić zużytą prezerwatywę.

– Nie jesteś przypadkiem na pigułkach? – pytam, wracając do sypialni, gdzie Sav właśnie chowa pozostałe kondomy do szuflady przy łóżku.

– Na zastrzyku.

– W takim wypadku po co nam to? – Wskazuję na nocną szafkę.

W odpowiedzi wybucha cichym śmiechem.

– Sam przyznałeś, że kurwiłeś się w klubie mojego męża, i mimo to uważasz, że ja będę uprawiać z tobą seks bez gumki? O nie, nie potrzebuję żadnej wenery. – Kręci przecząco głową.

– W klubie jest obowiązek używania kondomów, a ja zresztą badam się co miesiąc – odpowiadam suchym tonem, bo sama insynuacja, że jestem nieostrożny, wzbudza we mnie złość.

– Tak bardzo nie lubisz prezerwatyw, że teraz narzekasz, czy o co ci chodzi? – pyta, chwytając się pod boki.

Cholera, w samych pończochach wygląda niezwykle apetycznie.

– Po prostu są pewnym ograniczeniem. Musisz mieć je zawsze przy sobie, zabierają czas i swobodę, odbierają pełnię doznań i nie pozwalają na spontaniczność.

Zastanawia się nad czymś przez chwilę.

– Zgodzę się na seks bez gumki, ale pod dwoma warunkami.

– Jakimi? – Moje usta same wyginają się w uśmiechu.
– Po pierwsze, zbadasz się i pokażesz mi negatywne wyniki – odpowiada, unosząc palec wskazujący.

– Nie ma problemu, jeszcze dziś pojadę do kliniki. A drugi warunek?
– Wyłączność, Woods. – Robi krok w moją stronę. – Dopóki to... – Wskazuje palcem na siebie i mnie. – ...trwa, nie bzykasz się na boku z żadną inną, a już na pewno nie z jakimiś dziwkami w tym pierdolonym klubie. Nie będę ryzykować, że coś złapiesz i mi sprzedasz, jasne?

Wybucham gromkim śmiechem, bo ta kobieta jest iście nieprzewidywalna.

A to akurat jej największa zaleta.

– Spokojnie. Przysięgam ci tu i teraz, że do końca naszego układu nawet nie pocałuję żadnej innej – zapewniam z powagą.

Kobieta unosi brew, wyraźnie zaintrygowana.

– Nie powiesz, że oczekujesz tego samego ode mnie? – pyta niespodziewanie.

Kręcę przecząco głową.

– Nie muszę, bo wiem, że od dzisiaj nie będziesz marzyć o innym fiucie poza moim. – W moim głosie nie ma ani krzty wątpliwości. – A wiesz dlaczego? – pytam, a Sav kręci przecząco głową. – Bo jesteśmy tak samo pokręceni i zbyt dobrze rozumiemy się w łóżku, by oglądać się za innymi.

Przytakuje, a następnie bez słowa przechodzi do łazienki. Sam w tym czasie zaczynam się ubierać, a przez moją głowę przebiega niechciana myśl:

Oby romans z tą kocicą nie wyszedł poza ramy mojego planu pogrążenia winnych śmierci Caro.

Rozdział 27

Savannah

Z rozsadzającym skronie bólem głowy słucham szczegółowych wywodów członków mojego zespołu na tematy walki z kryzysem i przestojem gospodarczym. Ich wnioski są tak pesymistyczne, że mam ochotę wrócić do hotelu i zaszyć się w łóżku, przesypiając pozostałą część dnia.

– Wychodzi na to, że pomysł pani męża z przeniesieniem części produkcji do Chin był najlepszą opcją dla Spencer Company – podsumowuje z niechęcią Kimberly, nasza analityk.

– Nie, nie pozbawię setek ludzi pracy tylko dlatego, że w kraju panuje kryzys. – Przykładam dłonie do czoła i wzdycham ciężko.

Myśl, Savannah, myśl!

– Potrzebujemy czegoś nowego. Czegoś, czego ludzie teraz potrzebują, a na co mamy zasoby – zaczynam z namysłem. – Mamy jakieś stare, niewykorzystane projekty? – pytam, zwracając się do Edwarda Turnera, głównego inżyniera.

Siwiejący mężczyzna zaczyna drapać się po brodzie.

– Cóż, wydaje mi się, że moglibyśmy znowu spróbować z solarnymi powerbankami – sugeruje po namyśle.

– Ale przecież Astor wypuścił już to pod swoją marką – zauważa ktoś inny.

A tak, śliska sprawa, bo gdy nasi inżynierowie opracowywali projekty akumulatorów zasilanych słońcem, produkt ten niespodziewanie wyszedł pod logo naszego konkurenta. Adam twierdził wówczas, że mamy w firmie kreta, który wyniósł projekty do naszych rywali, lecz nie mógł tego udowodnić.

– Tak, ale ich sprzęt jest wadliwy – zauważa Turner, przyciągając moją uwagę. – Pierwsza seria baterii solarnych miała bardzo długi czas ładowania przy jednocześnie krótkim okresie przetrzymywania nagromadzonej energii. Później pojawiały się incydenty, że urządzenia wybuchały pod wpływem ciepła.

– I możesz zagwarantować, że nasze nie będą mieć tych usterek? – pytam z zaciekawieniem.

Ku mojemu zaskoczeniu mężczyzna przytakuje głową.

– Ten projekt, a dokładnie wadliwość sprzętu, spędza mi sen z powiek, dlatego siedzę nad nim po godzinach i doszedłem do tego, gdzie

jest błąd – odpiera z nikłym uśmiechem. – A co najważniejsze, ostatnio wypuściliśmy tablety z panelem solarnym wbudowanym w tylną obudowę, gdzie już naniósłem poprawki w obliczeniach, i jak dotąd nie słyhać, by ktoś narzekał na nasz sprzęt, a wręcz przeciwnie. Pójdźmy więc w tę stronę. Solarne powerbanki, ale nie tylko do telefonów. Stwórzmy uniwersalny model, który będzie kompatybilny z naszymi smartfonami, ale również tabletami i laptopami.

Zerkam po zebranych przy stole konferencyjnym osobach. Na twarzach jednych widać rodzącą się nadzieję, na innych niepewność.

– Najpierw potrzebujemy prognozy kosztów produkcji. Produkt końcowy nie może być drogi, w przeciwnym razie nikt go nie kupi. Do tego trzeba pomyśleć o właściwej reklamie, by zachęcić jak największą grupę konsumentów – zwracam się w stronę szefowej działu reklamy i marketingu.

– To nie będzie trudne zadanie, ponieważ ten gadżet będzie dla każdego: od nastolatków po ich rodziców i dziadków, bo ówczesna społeczność jest mocno scyfryzowana. Każdy ma telefon, każdy korzysta z komputerów – odpowiada z powagą.

Przytakuję lekkim ruchem głowy, bo ból staje się nie do zniesienia.

– Dobrze, spotkamy się zatem w poniedziałek i chciałabym, byście do tego czasu mieli już przygotowane projekty, analizy, prognozy, byśmy wiedzieli, czy warto w to brnąć. Na dzisiaj to wszystko.

Całe zgromadzenie zgodnie wstaje z miejsc i rusza do drzwi, a ja pochylam głowę, przymykam powieki i przyciskam dłonie do skroni, próbując w ten sposób przyhamować otepiający mnie ból. Ostatnie dwa dni to nieustanny ciąg złych wiadomości. Jeden z naszych klientów ogłosił wczoraj upadłość, a co za tym idzie, faktury sprzedaży nie zostaną opłacone na czas, przez co nasza płynność finansowa może zostać zachwiana. Jakby tego było mało, część półproduktów, jakie zakupujemy w Vancouver, a które docierają do nas drogą morską, przyszła uszkodzona. Czeka nas żmudny proces reklamacyjny, a także oczekiwanie na nową dostawę brakujących towarów, w czego efekcie bieżąca produkcja naszych urządzeń również może się opóźnić. Do tego doszedł zaplanowany na przyszły wtorek strajk pracowników produkcji, którzy w odpowiedzi na rosnącą inflację i ceny sami domagają się podwyżek płacy.

Nie jestem prezesem tej firmy nawet tydzień, a już czuję się jak wrak człowieka.

Sytuacji nie ratuje dziwna, bo wycofana postawa Adama, a także cisza ze strony Jayce'a. Choć akurat o Woodsa się nie martwię, bo sam w środowe popołudnie zapowiedział, że do weekendu będzie nieosiągalny przez sprawy związane z jego hotelami, tak bierna postawa mojego męża wzbudza we mnie niepokój. Drań coś knuje, a ja nie wiem co.

Moja komórka zaczyna wibrować na blacie stołu, więc niechętnie unoszę powieki i zerkam na ekran, a widząc imię koleżanki, przewracam oczami.

– Meredith, słucham? – mówię, po czym wzdycham ciężko do telefonu. Może kobieta sama zrozumie, że dzwoni w niewłaściwym momencie, i tym samym da mi spokój.

– Sav! Hej! W końcu cię złapałam! – trąkocze do słuchawki. – Ostatnio trudno się z tobą skontaktować!

– Tak, jestem dość zajęta. Dzwonisz z czymś konkretnym? – pytam, przysmykając ponownie powieki. – Bo jeśli nie...

– Tak, tak! Bo chodzi o to omyłkowe wypowiedzenie umowy najmu – zaczyna, a ja już czuję na karku dreszcz zwiastujący nadchodzącą kłótnię. – Dostaliśmy dzisiaj kolejne pismo, tym razem od zarządcy budynku, by podać im stan liczników, aby przed wyprowadzką mogli rozliczyć nas z mediów. – W jej głosie bez problemu wychwytyuję irytację. – Mówiłam im, że się nie wyprowadzamy, że to pomyłka, ale gość kazał mi się skontaktować bezpośrednio z właścicielem mieszkania. Dzwoniłam więc do Adama...

– Ale Adam nie jest właścicielem, tylko ja – wchodzę jej w słowo, w tym samym czasie, gdy ona kończy:

– ...ale ten nie odbiera, więc postanowiłam zadzwonić do ciebie. A to jakaś różnica, z kim rozmawiam w kwestii tej pomyłki? W końcu to wasze mieszkanie i...

– Nie, Mer, to moje mieszkanie i wypowiedzenie najmu nie jest żadną pomyłką – informuję ze spokojem. – Tak jak zostało zawarte w piśmie, do końca miesiąca musicie się wyprowadzić.

– C-co? – duka, po czym zaczyna się śmiać. – To jakiś żart, prawda?

– Bynajmniej – odpowiadam oschle.

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Po co ci to mieszkanie? Zrobiłam ci coś? Masz rezydencję, więc dlaczego...

– Nie zachowuj się tak, jakby to był jakiś problem. Przecież stać cię na wynajem innego mieszkania, więc nie rozumiem twojego wzburzenia.

– Ale tu jest mi dobrze! – krzyczy rozpaczliwie.

A tak, mieszkania w tamtej dzielnicy i w takim standardzie kosztują krocie, a my wynajmowaliśmy im to konkretne za symboliczne grosze.

– Meredith, jeśli to wszystko, to wracam do pracy – informuję, chcąc zakończyć tę rozmowę.

– Tak, lepiej zadzwonię do twojego męża – kwituje. – On na pewno...

– Adam nie ma tu nic do gadania, bo to moje mieszkanie i moja decyzja – wchodzę jej w zdanie, a mój głos jest surowy i nieprzystępny. – Poza tym i on za chwilę będzie musiał znaleźć sobie nowe lokum, więc możecie szukać czegoś razem. W końcu tak bardzo się przyjaźnicie – kwituje z przekąsem, po czym wciskam czerwoną słuchawkę.

Czy nasi wspólni znajomi wiedzą o podwójnym życiu mojego męża? A może również udzielają się w klubie? Może moje koleżanki wiedziały o kochance Adama i tym, co się dzieje za moimi plecami?

Już niedługo się okaże, kto jest moim prawdziwym przyjacielem, a kto kręci się przy mnie tylko dla własnych zysków.

Mój telefon ponownie się rozdzwania. Przewracam oczami, myśląc, że to zapewne znowu Meredith, ale okazuje się, że to nie ona, lecz Woods. Zmęczona tym dniem, wspieram głowę na wolnej dłoni, po czym przykładam telefon do ucha.

– Hej, kociaku – mruczy niskim głosem na powitanie.

– Miau – rzucam beznamiętnie, bo flirt jest ostatnim, na co mam teraz siły.

Od naszego środowego „lunchu” nie mieliśmy kontaktu. On poleciał do Park City, by dogadać z bratem sprawy ich hoteli, ja skupiłam się na pracy i unikaniu konfrontacji z Adamem. Domyślałam się jednak, że skoro Jayce dzwoni do mnie teraz, to jest w tym jakiś cel.

– Nie najlepszy dzień? – zagaduje z czymś na wzór troski w głosie.

– Nie najlepsze dwa dni – poprawiam go. – Wszystko się sypie, a na dodatek ja dostałam migreny. Z czym do mnie dzwonisz?

– Chciałem ci przypomnieć o jutrzejszym wyjściu. No chyba że się wycofujesz – dodaje po chwili.

– Wiesz, że nie. Przyjedziesz po mnie czy sama mam dostać się na miejsce?

– Przyjadę. Powiadom swoich pracowników, by wpuścili mnie do ciebie na górę – odpowiada, a jego głos zniża się do zmysłowego

szeptu.

– Chcesz mnie odwiedzić? – Mimowolnie podejmuję grę, bo akurat seks z tym mężczyzną jest czymś, co od środy prześladuje mnie w każdym śnie.

– Na seks w klubie drugi raz nie liczę, a po naszej wizycie możesz nie mieć nastroju.

– Rozumiem. Mam się jakoś specjalnie przygotować na twoją wizytę? – pytam, odsuwając od siebie te mniej przyjemne kwestie jutrzejszego wieczoru.

– Oczywiście. Masz być nago – oświadczam, a następnie bez pożegnania kończy połączenie.

Odkładam telefon na blat i z głupim uśmiechem na ustach chowam twarz w dłoniach. Ten facet jest szalony, ja jestem szalona i nasz seks jest szalony, ale – o ironio – właśnie tego teraz potrzebuję, by poradzić sobie ze zdradami własnego męża, jego matactwami, problemami z firmą i obawami o to, jaki będzie następny ruch Adama.

Co zresztą przypomina mi, że mój ruch musi być pierwszy.

Rozdział 28

Jayce

– Jak się mają sprawy w Mieście Aniołów? – zagaduje Benedict, gdy wchodzi do jego gabinetu.

– Tak jak mówiłem, wszystko idzie zgodnie z planem.

Albo prawie wszystko, jeśli wziąć pod uwagę alter ego pani Sarandon-Spencer.

Cholernie seksowne alter ego.

– Ej, mówię do ciebie! – Podniesiony głos brata każe mi na niego spojrzeć.

– Co mówiłeś?

– Powiedz mi coś więcej – naciska, przyglądając mi się badawczo. – Co próbujesz przede mną zataić?

Przewracam oczami, a następnie zajmuję krzesło naprzeciwko jego biurka.

– Mam czterdzieści procent udziałów. Ich poprzedni właściciele, po zobaczeniu zdjęć zrobionych przez detektywa, na których wyraźnie widać, że całą czwórką biorą udział w nielegalnej aukcji kradzionych dzieł sztuki, nawet nie próbowali targować się z ceną.

– Tak, to mówiłeś mi przez telefon. A czego nie powiedziałaś, choć powinienem wiedzieć?

Zastanawiam się nad doborem słów.

– Ona jest inna, niż zakładałem.

– To znaczy? Mów bardziej złożonymi zdaniami – rzuca z frustracją.

– Nie miała lekkiego życia z Sarandonem, choć jeszcze nie poznałem wszystkich szczegółów. Ale jej potrzeba zemsty jest równie silna jak moja.

– Uważaj, bo się zakochasz. – Śmieje się pod nosem.

Przenoszę na niego mroźne spojrzenie.

– Bez obaw, to mi nie grozi. Ona nadal jest częścią planu, tak samo jak nasz seks.

Brat unosi brew wyraźnie zaskoczony.

– Już wskoczyła ci do łóżka? Obstawiałem, że dłużej będzie zgrywać niedostępną.

Kącik moich ust drga.

– Co mówiłem o potrzebie zemsty? – przypominam, a mężczyzna przytakuje w zrozumieniu. – Mam zamiar wziąć ją w sobotę do klubu.

Ostatnio nie widzieliśmy Sarandona, ale w soboty zawsze bierze udział w swoich orgietkach, więc zrealizujemy kolejny punkt naszego planu.

– Z tym może być problem...

Unoszę pytająco brew, a Benedict natychmiast wpisuje coś na klawiaturze, po czym odwraca monitor komputera w moją stronę.

– Sobotnia impreza jest dla wybrańców.

– Wybrańców? – powtarzam z otępieniem, a następnie czytam informację umieszczoną na stronie internetowej klubu:

Dnia 5.12 odbędzie się impreza wyłącznie dla gości VIP. Wstęp z przypinką.

Zaciskam dłoń w pięść. Jak dotąd dwa razy udało mi się załapać na imprezę dla gości specjalnych, i to na samym początku mojej bytności w klubie, a wszystko za sprawą mojej ówczesnej partnerki, która miała taki status. To ona, za właściwą opłatą, wprowadziła mnie do klubu i pomogła mi zostać w nim na dłużej. I choć Anette już ponad rok temu przeprowadziła się do innego miasta, a tym samym przestała mi towarzyszyć w wyjściach do *Sweet Poison*, nadal mam z nią kontakt i łączą nas przyjacielskie stosunki.

Bez ociągania sięgam po swój telefon, a następnie szukam właściwego numeru. Już po chwili w słuchawce słyszę jednostajny dźwięk oczekującego połączenia.

– Jayce... – Jej lekko zachrypnięty głos przypomina mi o tym, jak na potrzeby sprawy odgrywałem rolę jej partnera. – Stęskniłeś się?

Mimowolnie się uśmiecham.

– Za tobą zawsze, choć dziś dzwonię z prośbą o pomoc.

– Znowu? – Wzdycha do telefonu. – Czy ty nie potrafisz umówić się ze mną całkowicie bezinteresownie?

– Wtedy twój mąż mógłby dowiedzieć się o mnie kilku nieprzyjemnych rzeczy – przypominam ze swobodą.

– Lepiej, by Steven nie poznał mojego najlepszego przyjaciela. Czego więc ode mnie potrzebujesz?

– Muszę się dowiedzieć, jak zaopatrzyć się w przypinkę VIP-ów – odpowiadam, wiedząc, że zrozumie, o co mi chodzi.

Na linii nastaje cisza.

– Te imprezy są specyficzne, a tobie nie przypadły do gustu.

– Wiem, ale to siła wyższa. Są jakoś przypisywane do konkretnych osób?

– Niezupełnie. Otrzymują je ci najbardziej zaufani, jak i najwyżej postawieni członkowie klubu, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

– W takim wypadku jak to się stało, że i ty stałaś się jej posiadaczką?

– Dostałam ją w spadku – mówi zdawkowo, a ja nie drażę. – Tak czy inaczej raz na jakiś czas ochrona i kelnerki dostają dyspozycję, by wybranym klubowiczom dać przypinkę wraz z liścikiem, do czego upoważnia ta specyficzna ozdoba.

– Pożyczysz mi swoją? – pytam na wydechu.

Ku mojemu zadowoleniu Anette ponownie zaczyna się śmiać.

– Mogę ci ją nawet podarować. Dobrze wiesz, że już z niej nie skorzystam. Ale musisz po nią przyjechać, bo sama nie wybieram się obecnie do Los Angeles.

Zerkam na zegarek.

– Zabukuję bilet samolotowy i będę albo jeszcze dzisiaj, albo z samego rana. Odezwę się, gdy się zorientuję.

Kończę rozmowę, chowam telefon z powrotem do kieszeni i spoglądam na brata.

– Coś się szykuje. Wieczory VIP są bardzo rzadko, jeśli przejrzeć kalendarium imprez w klubie. – Stuka opuszką palca w monitor, wskazując na poprzednie wpisy informacyjne o nadchodzących wieczorkach. – Od ostatniego minęło kilka miesięcy.

W zamyśleniu pocieram dłonią zarost. Może to zły pomysł, by wziąć teraz Sav do klubu. Jeśli się zrazi, nie zechce więcej tam pójść, a przecież to tam ostatecznie ma zadać mężowi największy cios.

– Masz wątpliwości – odgaduje trafnie Ben, a ja wzdycham przeciągle.

– Być może...

– Hmm... Zachowujesz się tak, jakby było ci jej szkoda.

– Bo może jest? – drwię.

– Możesz jeszcze zmodyfikować plan – przypomina, a ja kręcę głową.

– Nie, to trwa zbyt długo. Jeszcze przed końcem roku Sarandon znajdzie się na bruku.

– A jego żona?

Prycham z kwaśnym grymasem.

– To zależy już tylko od niej.

Savannah

Ubrana w dopasowaną, sięgającą mi do połowy uda czarną sukienkę bez pleców poprawiam właśnie fryzurę, gdy rozlega się charakterystyczny dźwięk oznajmiający przybycie windy. Tylko jedna osoba poza Lukiem dostała zezwolenie na wjazd na to piętro, dlatego nawet nie wychodzę z sypialni, by przywitać swojego gościa.

– Czy ja nie mówiłem, że masz czekać na mnie nago? – Dochodzi mnie ciepły, niski głos Woodsa.

– Być może, ale zrozum, spuściłam się ze smyczy, a co za tym idzie, mam problem z tym, by ponownie wskoczyć w rolę uległej suki, która spełnia każdy rozkaz swojego pana – rzucam, spoglądając na jego odbicie w lustrze.

Na ustach mężczyzny pojawia się seksowny uśmiech.

– Wolę określać cię mianem kociaka, a nie suki – oznajmia, kładąc dłonie na moich nagich ramionach. – Dostanę jakiegoś buziaka na powitanie? – pyta, zaciągając się moim zapachem.

– Pomalowałam już usta szminką. – Wskazuję na krwistoczerwoną czerwień. – Ale jeśli ci to nie przeszkadza...

– Ajć, nie, nie będziemy niszczyć tak pięknego makijażu – informuje, a jego dłonie zsuwają się w dół, wywołując na moich przedramionach gęsią skórę. – Ale na szczęście masz jeszcze jedne wargi, równie chętne do całowania – mruczy wprost do mojego ucha, a ja czuję, jak materiał mojej sukienki się podnosi.

– Tak, no cóż, zawsze to jakaś alternatywa – zauważam, siląc się na nonszalancję, ale płonący we mnie żar spala mnie od środka.

– Prawda? I myślę, że warto wziąć ją pod uwagę, tym bardziej że... Nie masz bielizny? – upewnia się z uśmiechem pełnym zadowolenia.

– Może zapomniałam, a może to oszczędność czasu... – Wzdycham, gdy jego dłoń nakrywa moją kobiecość. – A może to po prostu niespodzianka i rekompensata za szminkę.

– Hmm... rekompensata, mówisz? – Jego głos jest niski i ochryply z pożądania, a ja jęczę cicho, gdy posuwistymi ruchami zaczyna rozsmarowywać zebraną u zbiegu ud wilgoć. – To ja ci nakreślę, jak będzie wyglądać ta rekompensata, a ty mi powiesz, czy przyjmujesz moje warunki, okej? – pyta, a ja przytakuję, doceniając to, że nie zachowuje się w tej chwili jak Adam, lecz daje mi możliwość podjęcia

decyzji i wyrażenia zgody. – A więc najpierw cię pocałuję – informuje, a jego palce w tym samym momencie zanurzają się w moim wnętrzu. – Gdy uznam, że masz już dość, wtedy ty pocałujesz mnie, bo chcę widzieć te kurewsko seksowne usta zamykające się na moim fiucie – mruzczy wprost do mojego ucha, a z mojego gardła ucieka jęk. – A na końcu wypieprzę cię tak, że spoceni wylądujemy pod prysznicem, po czym ty od nowa zaczniesz przygotowania do wyjścia, a ja opowiem ci, co nas dzisiaj czeka. Zgadzasz się?

Napiera na moje nagie pośladki odznaczającą się w spodniach erekcją, a sposób, w jaki na mnie patrzy w tafli lustra, sprawia, że czuję się jak zahipnotyzowana.

– Tak – dyszę, gdy jego palce po raz kolejny trafiają we właściwy punkt. – To idealny plan – dodaję z cichym jękiem.

Niespodziewanie Woods odsuwa się ode mnie, a ja jęczę z zawodem.

– Spokojnie, nie chcę wygnieść ubrań – informuje z rozbawieniem, po czym zdejmuje marynarkę, czarną koszulę i... kolejną koszulę? Spoglądam na niego pytającym wzrokiem.

– Dwie koszule, na wypadek gdybym musiał bardziej wtopić się w tłum – wyjaśnia. – Bywa, że muszę nieco zmylić trop. – Wzrusza lekko ramionami, a ja przytakuję w zrozumieniu.

Jak tylko Jayce zostaje w samych bokserkach, znów przystaje za mną.

– Patrz na siebie w lustrze – nakazuje, po czym klęka między mną i toaletką i natychmiast wpija się ustami w moją kobiecość.

Moje oczy same uciekają w głąb czaszki przez to doznanie, bo język męczyzny jest nieustępliwy. A jeśli dodać do tego jego dłonie ugniatające moje pośladki i zarost, który cudownie drażni skórę, to...

Robię większy rozkrok, by męczyzna miał do mnie lepszy dostęp, a następnie wsuwam mu dłonie we włosy i przyciągam go bliżej siebie, poruszając się przy tym bezwstydnie. Nagle w pomieszczeniu roznosi się głośny klaps, a ja odrzucam głowę do tyłu, oszołomiona mieszanką bólu i rozkoszy.

W sypialni rozbrzmiewa drugie klaśnięcie, a tuż po tym Woods wsuwa jedną dłoń między moje uda i toruje nią sobie drogę do mojego wejścia, które spragnione czeka, aż ktoś lub coś je wypełni. Jęczę, gdy w końcu wbija we mnie palce, trafiając dokładnie w to jedno, kluczowe miejsce.

– Tak, tak, tak – zawodzę cichutko, wychodząc naprzeciw jego ruchom.

Ta słodka tortura zdaje się nie mieć końca, bo Jayce co chwila zwalnia i przyspiesza. W końcu jednak czuję, jak w podbrzuszu zaczyna mi się kumulować silne napięcie, po plecach spływa znajomy dreszcz, a mięśnie zaczynają dygotać. Wbijam paznokcie w barki mężczyzny, gdy orgazm sieje spustoszenie w moim ciele i umyśle, lecz i tak tylko dzięki sile Woodsa nie padam na kolana.

– Uwielbiam cię całować – szepcze, wstając na nogi.

Opuszką kciuka ścieram wilgoć z jego warg, a następnie zlizuję ją z własnego palca.

– Smakuję całkiem dobrze, więc nawet cię rozumiem – stwierdzam, a następnie ściągam przez głowę sukienkę. – Nie chcę, by się bardziej pogmiotła – wyjaśniam z miną niewiniątka, gdy ten wpatruje się w moje piersi.

Biustonosza też nie wkładałam, ale to akurat wina kroju sukienki.

Nie odrywając wzroku od twarzy mężczyzny, klękam na oba kolana i sięgam dłonią do bokserok, a dokładniej do odznaczającej się w nich erekcji.

– A więc chcesz zobaczyć, jak twój kutas znika w moich czerwonych ustach? – pytam, ściskając nasadę dłonią.

– Tak – mruczy na wydechu, a kolor jego oczu ciemnieje.

Przeciągam językiem po całej jego długości, począwszy od jąder. Gdy koniuszkiem zlizuję zebrany na czubku ejakulat, Jayce odchyła głowę do tyłu.

– Patrz albo przestanę – strofuję go, przez co natychmiast wraca do mnie wzrokiem. – Przecież taka była umowa – przypominam, a następnie oblizuję wargi i stale patrząc mu w oczy, biorę go do ust.

– Jezu Chryste – sapie z uznaniem, gdy udaje mi się wziąć go prawie całego.

– Myślę, że lepiej go tu teraz nie wzywać – zauważam dyplomatycznie, po czym rozprowadzam dłonią sporą porcję śliny po jego członku. – W końcu właśnie grzeszymy, a na dodatek wcale tego nie żałujemy.

Kącik ust szatyna unosi się, a ja ponownie zamykam swoje wargi na jego główce i sunę nimi w dół, tylko po to, by po chwili powrócić do góry. Rytmicznie powtarzam swoje ruchy, zasysając przy tym policzki i uważając, by nie zahaczyć o niego zębami. Ciche pomruki opuszczające

gardło mężczyzny tylko bardziej mnie nakręcają do działania. Świdruję więc językiem i drażnię go, pomagając sobie przy tym dłonią.

Niespodziewanie Jayce pochyla się i chwyta mnie pod pachami, a następnie bez najmniejszego problemu podrywa mnie do góry i sadza na toalecie, zrzucając przy tym wszystkie kosmetyki.

– Wybacz, ale nie mogę dłużej – mówi tuż przed tym, jak nakrywa moje usta swoimi.

Jego język jest natarczywy, władczy, zachęcający do walki o dominację, więc bez wahania oddaję pocałunek, podczas gdy on rozsuwa moje nogi i wbija się we mnie jednym mocnym pchnięciem.

– Gumka – syczę z oburzeniem.

– Zrobiłem badania, a wyniki mam w marynarce – informuje, chwytając mnie mocno za kark. – Mam ci je pokazać teraz czy jak skończymy?

Wypycham biodra w jego stronę, dając mu jednoznaczna odpowiedź. Jayce niemal od razu przystępuje do ataku. Jego ruchy są mocne, wręcz desperackie, ale jego oczy... Nikt nigdy nie patrzył na mnie z takim pożądaniem, nawet mąż na początku naszej znajomości.

Odgłos odbijających się od siebie ciał działa na moje zmysły, a rytmiczne uderzenia w moją łechtaczkę sprawiają, że dość szybko zbliżam się do granicy. Woods ma chyba tak samo, bo ucisk jego dłoni na moim biodrze się zacieśnia, a usta zaciskają w wąską kreskę.

– Jestem blisko. – Końcówka mojej wypowiedzi zmienia się w głośny jęk, gdy ciałem wstrząsa upragniony orgazm.

Nim zdążę zarejestrować, co się dzieje, Jayce ze mnie wychodzi, a następnie spuszcza się wprost na mój brzuch.

– Wybacz, ale to było silniejsze ode mnie – odzywa się z rozbijającym uśmiechem.

Choć widok spermy na mojej skórze przypomina mi o ostatnim stosunku z mężem, szybko odsuwam od siebie to nieprzyjemne wspomnienie. Zerkam na stojący na nocnej szafce zegarek.

– Jest coraz później, musimy się ogarnąć – zauważam, opuszczając nogi na podłogę.

Mężczyzna spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Ty naprawdę nie potrzebujesz chwili bliskości po seksie? Wybacz, ale nie spotkałem jeszcze żadnej, która...

– Po pierwsze, nie porównuj mnie do innych kobiet, a już na pewno nie tych kurwiących się w klubie Adama – syczę wściekle, odpychając go od siebie. – A po drugie, to tylko seks. Etap motyli w brzuchu, zasypiania

w ramionach ukochanego i czułych słówek szeptanych do ucha mam już dawno za sobą, więc nie dziw się, że przestałam dbać o takie niuanse.

Jayce nie kryje swojego zaskoczenia moim wybuchem, ale nic nie poradzę na to, że trafił w mój czuły punkt. Bo kiedyś właśnie tak wyglądał mój seks z mężem. Uwodzenie, gra wstępna, stosunek, a następnie wtuleni w siebie układaliśmy plany na kolejny dzień, zasypiając w swoich ramionach. Uwielbiałam chwile, gdy po ostrzejszym seksie przyszła pora na delikatny masaż spiętych mięśni, szeptanie czułych słówek czy zapewnienia o miłości i oddaniu. Wszystko jednak skończyło się, gdy Adam przejął kontrolę nad naszą sypialnią. Dał mi tym jednoznacznie do zrozumienia, że czasy wzajemnego oddania i czerpania obopólnej radości przeszły do historii, a na jej miejsce wskoczyło całkowite zdominowanie przez męża i rola wykorzystywanej jedynie do dobrej prezencji i seksu suki.

Zmieszana własnym zachowaniem ruszam w stronę łazienki.

– To zajmie mi pięć minut – informuję, zanim znikam za zamkniętymi drzwiami.

Są rany, które nie zablizniają się tak szybko, jak byśmy chcieli. Ale jednocześnie to właśnie one napędzają nas do zemsty za własne krzywdy.

Rozdział 29

Savannah

– Ta peruka drapie – zawodzę z kwaśnym grymasem, gdy Jayce parkuje w podziemnym garażu.

– Możliwe, ale są sprawy, które wymagają poświęceń. – W jego głosie czai się irytacja. – Myślałem, że już to wyjaśniliśmy.

Ma rację, wyjaśniliśmy. Niemniej jednak nadal nie podoba mi się myśl, że mam się upodabniać do jakiejś szmaty, z którą prowadził się w tym klubie przed paroma miesiącami.

– A co, jeśli ktoś mnie z nią pomyli i zechce ze mną...

– Anette sama wybierała sobie partnerów, dlatego nie powinnaś się obawiać – wchodzi mi w słowo. – Jeśli ty nie wykonasz pierwszego ruchu, nikt go nie wykona, gwarantuję.

Te słowa nieco mnie uspokajają, dlatego już bez żadnych pytań nakładam na twarz maskę i odbieram z dłoni mężczyzny małe pudełeczko. Otwieram wieko, by wyciągnąć dla siebie przypinkę. To niewielka złota broszka z czarną różą na środku. Mam dziwne przeczucie, jakbym już ją gdzieś widziała.

– Wolałbym, byśmy się dzisiaj nie rozdzielali – oznajmia, wrywając mnie z transu. Następnie wychodzi z samochodu, obchodzi go dookoła, otwiera mi drzwi i podaje ramię. – Nie wiem, jaka jest tematyka dzisiejszego spotkania i co wymyślił twój mąż, dlatego będę się czuć pewniej, jeśli będziesz stale przy moim boku.

– Spokojnie, zwiedzanie tego miejsca to ostatnie, na co mam ochotę – mamroczę pod nosem, gdy docieramy do windy. – Nie wiem, co musiałoby się stać, bym z własnej woli spuściła cię z oka.

Woods nic nie mówi, a jedynie mocniej przyciąga mnie do swojego boku. Ku mojemu zaskoczeniu dziś nie musimy kupować biletów, ochrona również nie sprawdza niczego, poza obecnością koniecznej złotej przypinki na lewej piersi. W końcu przekraczamy próg klubu, a do naszych uszu od razu dobiega muzyka. Nie jest ona jednak głośna i dudniąca. Ta... Ta jest specyficzna. Od razu oddziałuje na zmysły.

Rozglądam się dookoła, starając się wyglądać na niezainteresowaną, bo właśnie takie wytyczne przed wyjściem otrzymałam od Woodsa. Milcząca, powściągliwa w kontaktach z innymi, wybredna. Lepiej dla mnie, bo mogę dzisiaj zignorować każdego faceta, który będzie się do mnie ślinił. Gorzej, bo też nie będę w stanie

swobodnie podsłuchiwać rozmów innych, a według tego, co powiedział wcześniej Jayce, dziś są tu obecni naprawdę wyjątkowi goście.

Nie rozmawiając, wolnym krokiem przechodzimy przez pierwszą salę, gdzie w łóżach siedzą już pierwsi goście. Niektórzy są z kimś, inni samotnie lustrują wzrokiem otoczenie, ale w przeciwieństwie do ostatniego razu, dziś nikt się tu nie zabawia.

A przynajmniej na razie.

Zatrzymujemy się przy barze, a barmanka spogląda na nas z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

– Co dla państwa?

– Daiquiri – odpowiadam natychmiast.

– Szkocka z lodem – dopowiada Woods.

Spoglądam na niego, nie kryjąc swojego oburzenia. W końcu przyjechaliśmy jego samochodem.

– Spokojnie, nie mam zamiaru nic pić, ale muszę zachować pozory – wyjaśnia cicho.

Sama siebie karcę w myślach. W końcu to Jayce jest mózgiem tej operacji. To oczywiste, że nie pozwoli ani sobie, ani mnie na żaden błąd.

Z alkoholami w dłoniach odchodzimy od baru i zajmujemy miejsca na jednej z kanap, która oddziela pierwszą salę od drugiej. Tu panuje zdecydowanie ostrzejszy klimat, gdyż na parkiecie tańczą rozneglizowane panie, a wokół nich kręcą się napaleni mężczyźni. Niektórzy już dobierają się do swoich partnerek, inni dopiero zaczynają podbój. Kryjąc się za sączonym drinkiem, obserwuję, jak jeden z facetów właśnie zachodzi od tyłu tańczącą samotnie szatynkę, a gdy tylko ta zarzuca mu ręce na szyję, ten bez tracenia czasu przesuwa jedną z dłoni na jej kobiecość i zaczyna ją masować. Widząc, z jaką ochotą kobieta wygina się w łuk, mimowolnie poprawiam się na miejscu.

– Kręci cię to – zauważa siedzący obok mnie Jayce. – Kręci cię obserwowanie innych – precyzuje, gdy przenoszę na niego wzrok.

Przez chwilę waham się nad odpowiedzią.

– To tak samo, jakbyś oglądał jakiegoś pornosa – odpowiadam po chwili. – Wielu może uważać, że to obrzydliwe czy niesmaczne, ale prawda jest taka, że jak już jest się widzem, to nie sposób nie reagować na to, co się widzi.

– A ty? Chciałabyś być obserwowana przez innych?

Natychmiast kręcę głową.

– Gdybym chciała, nie dałabym się szantażować Adamowi – wypalam i dopiero poniewczasie dociera do mnie, że powiedziałam za

dużo.

– Opowiedz mi o tym – nakazuje surowo Woods.

Wzdycham, ale tym razem już nie protestuję.

– Chodzi o filmiki z naszej sypialni, na których to ja dowodzę – wyjaśniam, wiedząc, że domyśli się, co chcę mu przekazać. – Zamaskowany mężczyzna pieprzy mnie na wiele sposobów. Mężczyzna, którego teoretycznie nie da się zidentyfikować.

– Rozumiem, że tym mężczyzną jest twój mąż? – pyta po chwili ciszy.

Ze złości zaciskam wolną dłoń w pięść.

– Mówiłam ci już, że nigdy go nie zdradziłam.

– Ale tak właściwie dlaczego? – draży z wyraźnym zainteresowaniem.

To pytanie zbija mnie z tropu, więc tylko wzruszam ramionami.

– Bo się bałam, a poza tym... Poza tym nikt nigdy nie sprawiał wrażenia, że jest mną zainteresowany w taki sposób. Nie jestem...

– Jeśli powiesz, że nie jesteś atrakcyjna, to przysięgam, że na oczach tych wszystkich ludzi rozbiorę cię do naga i pokażę ci, jak wiele fiutów stanie na baczność na sam twój widok – wchodzi mi w słowo, a ja parskam śmiechem. Taktownie jednak nie kończę wcześniejszego zdania. – Kurwa, naprawdę myślisz, że jesteś nieatrakcyjna? – pyta z niedowierzaniem.

– Skończ. Sam zawiesiłeś na mnie oko tylko ze względu na chęć zemsty – wypominam sucho.

– Być może, ale gdybyś nie była atrakcyjna, znalazłbym inny sposób, by przeciągnąć cię na swoją stronę. Nawet ja mam jakieś zasady odnośnie do kobiet, z którymi sypiam – szepcze mi niskim głosem do ucha.

Niespodziewanie naszą rozmowę przerywa para, a dokładniej dwie kobiety, które zajmują miejsca po przeciwnej stronie stolika.

– Przepraszamy, możemy się dosiąść? – zagaduje blondynka, a ja mogę przysiąc, że znam ten głos. – Może wy wiecie coś więcej na temat dzisiejszej imprezy?

Spoglądam na Jayce'a.

– Obawiam się, że wiemy mniej niż wy – odpowiada, a jego usta układają się w lekkim uśmiechu. – Dosłownie w ostatniej chwili dotarły do nas wieści o imprezie VIP – dodaje, wskazując opuszką palca na przypinkę.

– Tak, gdyby nie fakt, że zawsze noszę tę ozdobę przy sobie, też byśmy się tu dzisiaj nie dostały – przyznaje ta druga, a ja doznaję olśnienia, gdyż już wiem, kim są nasze rozmówczynie. – Jedyne od ochrony wiemy, że ta impreza to prezent właściciela dla jego żony.

Natychmiast spinam się na te słowa. Co też Adam na dzisiaj zaplanował?

– A wiecie coś więcej? – drażny Woods z zainteresowaniem.

Do odpowiedzi znowu wyrywa się blondynka.

– Tylko tyle, że w ramach prezentu na rocznicę ślubu pozwoli jej spełnić jej największą fantazję, na którą nigdy wcześniej nie wyrażał zgody. No cóż, mając już jakieś pojęcie o tym, co lubi ta kobieta, nietrudno się domyślić, że to będzie coś spektakularnego – dodaje z dziwnym uśmiechem.

Mój żołądek podchodzi do gardła. Nim zdążę się powstrzymać, wypalam schrypniętym od emocji głosem:

– A czy znacie właściciela klubu?

Obie kobiety wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. W końcu druga z nich pochyła się w moją stronę, a dekolt jej sukienki odsłania charakterystyczny pieprzyk na prawej piersi. Teraz już nie mam wątpliwości co do tego, z kim rozmawiamy.

– No cóż, niby jego dane są owiane tajemnicą, ale wydaje mi się, że to tak zwana tajemnica poliszynele... Tym bardziej że koleś sam nalega, by podczas seksu krzyczeć jego imię – wyznaje, oblizując sugestywnie usta. – Nie bzykałaś się z nim jeszcze?

Kręcę przecząco głową.

– Jestem wybredna – stwierdzam, przypominając sobie w porę, kogo dzisiaj udaję. – Ale kto wie, co przyniesie dzisiejszy wieczór?

Kobieta uśmiecha się porozumiewawczo, a następnie kiwa na mnie palcem, bym pochyliła się jeszcze bardziej, po czym szepcze:

– Jeśli już weźmiesz go do któregoś z pokoi, to pamiętaj, by głośno krzyczeć imię Adam – podpowiada. – Lubi też, gdy określa się go mianem „pan Sarandon”.

Lód skuwa moje ciało, mimo to z całych sił staram się wykrzesać na ustach jakąkolwiek formę uśmiechu. Na szczęście w tym samym momencie odzywa się Jayce, ratując sytuację.

– A co was najbardziej kręci w tym klubie?

Wracam do właściwej pozycji i rozglądam się dookoła, próbując pohamować własne emocje. Wbrew temu, co mówił Jayce, wszyscy

wiedzą, kim jest właściciel, a co za tym idzie, wszyscy też myślą, że pod maską jego towarzyszki ukrywam się ja.

Sukinsyn! Zabiję go! Wykastрую, a potem zabiję!

Nagle mój wzrok wychwytuje znajomą sylwetkę. Nie myśląc wiele, zrywam się z kanapy i robię krok w zamierzonym kierunku, gdy dłoń Woodsa chwyta mnie za nadgarstek.

– Skarbie, a ty dokąd? – pyta przymilnie, choć dobrze wiem, że jest równie spięty jak ja.

– Do łazienki – kłamię na poczekaniu. – Nie martw się, zostawiam cię w dobrych rękach – dodaję z uśmiechem, wskazując na nasze towarzyszki, a ten, chcąc nie chcąc, musi mnie puścić.

Szybkim, ale niewzbudzającym podejrzeń krokiem ruszam przez salę, mijając po drodze kolejnych klubowiczów. Część kobiet już spaceruje nago, inne wciąż wiją się na parkiecie, dając się obmacywać przypadkowym mężczyznom. Są też takie, które zabawiają się w łóżach, nie fatygując się tym, by znaleźć sobie ustronny kąt. Nie zwracam jednak na to uwagi, a mój wzrok jest skoncentrowany już tylko na podążającym przede mną mężu. Obserwuję, jak wchodzi kręconymi schodami na antresolę, więc daję sobie chwilę, po czym ruszam za nim na górę. W ostatniej chwili dostrzegam, jak ten wciska wbudowany przy ścianie mechanizm, który otwiera ukryte w ścianie drzwi.

Biuro czy prywatny pokój do schadzek?

Bez zastanowienia podchodzę do ściany i powtarzam działania Adama, by już po chwili drzwi ustąpiły, pokazując mi przestronny, ciemny korytarz. Zdejmuję buty, a następnie najciszej, jak się da, ruszam w stronę dobiegających mnie męskich głosów. W międzyczasie po lewej mijam pomieszczenie, w którym na kilkunastu monitorach są wyświetlane obrazy z tego, co dzieje się aktualnie w klubie. To dziwne, bo przecież Woods wspominał, że w tym miejscu panuje pełna anonimowość i nie ma tu żadnych kamer. Ponadto w pomieszczeniu nie przesiaduje też żaden ochroniarz, który za sprawą monitoringu pilnowałby porządku i bezpieczeństwa.

Czyli jednak ich nagrywa.

Ta myśl jest nieco pocieszająca, bo wychodzi na to, że nie tylko ja jestem tak naiwna, by uwierzyć w szczerą moją męża.

Przemierzam kolejne metry korytarza, aż w końcu rozmowa obecnych w pobliżu mężczyzn staje się wyraźniejsza.

– Nie podoba mi się to, co zamierzasz, Sarandon – cedzi drugi głos i ponownie jestem niemal pewna, że skądś go kojarzę. – Ona na to nie

zasłużyła!

– Zrozum, że to jedyny sposób, by utrzymać ją w ryzach. Nie powstrzymasz mnie przed tym! – grzmi Adam. – Tylko dzięki tej scenie i nagraniom zmuszę ją, by oddała mi fotel prezesa i zapomniała o tym głupim rozwodzie!

– W dupie mam twoje problemy małżeńskie! – odzywa się drugi z mężczyzn, a ja przykładam dłoń do ust, bo właśnie odkryłam, kim jest drugi ze współwłaścicieli tego przybytku. – Załatwiasz sprawy z Sav, jak chcesz, ale nie mieszaj do swoich rozgrywek *Sweet Poison*! Nie po to razem z bratem zakładaliśmy ten klub, byś teraz ty miał to wszystko spierdolić! Wynoś się stąd i zabieraj ze sobą tę pierdoloną szmatę!

– Zapominasz, że mojego teścia już nie ma i to ja jestem twoim współnikiem, a co za tym idzie, mam takie same prawa do tego miejsca jak ty. – Głos mojego męża jest zimny i władczy. – Beze mnie nie dasz sobie rady z prowadzeniem tego klubu, więc nalej sobie drinka, bzyknij panią sędzię, a na deser daj córce prokuratora sobie obciągnąć. Ale ostrzegam, trzymaj się z daleka od głównej sali i orgii, jaka za chwilę będzie mieć tam miejsce. Nie wpierdalaj się do mojego planu, bo inaczej obaj pójdziemy na dno, obiecuję.

Moich uszu dochodzi jakieś poruszenie, więc cofam się o kilka kroków i wchodzę do pierwszego pomieszczenia, modląc się, by nikt nie miał zamiaru właśnie tu wejść. Już po chwili obaj mężczyźni idą korytarzem w stronę wyjścia, a ja przymykam oczy.

Nie, to się nie dzieje naprawdę. To jakiś koszmar...

Biorę kilka głębokich wdechów, a następnie z duszą na ramieniu ruszam korytarzem w stronę ukrytego przejścia, modląc się, by nikt mnie nie zauważył. Już zamykam za sobą drzwi, gdy na górę wchodzi jakiś mężczyzna.

– Tu jesteś! Wszędzie cię szukam! – unosi się Jayce, ale gdy dostrzega moje drżące dłonie, natychmiast spuszcza z tonu. – Co się stało? – pyta z troską.

Wkładam buty, a następnie podchodzę do barierki, próbując w tłumie wyszukać Adama i jego współnika.

– Adam nagrywa dzisiejszą imprezę, bo ma zamiar później szantażować mnie nagraniem – mówię cicho, a mój głos drży.

– Wie, że tu jesteś?!

Kręcę przecząco głową.

– Ma zamiar wykorzystać do tego kochankę – wyjaśniam, a mój wzrok jak na zawołanie odnajduje męża i jego sukę. – Co więcej, wiem,

kim jest drugi ze współników.

– Kto to? – docieka, obracając mnie w swoją stronę.

Przykładam obie dłonie do twarzy.

– To mój stryj – dukam cicho. – A co gorsza... A co gorsza, założył ten klub z moim ojcem.

Rozdział 30

Jayce

Wpatruję się w Savannah, próbując zrozumieć, w jaki sposób uzyskała te informacje. Czy jestem zaskoczony tym, że to jej ojciec jest jednym ze współzałożycieli tego klubu? Nie, bo to właśnie Spencer zatrudnił Caroline. Nie wiedziałem jednak, że założył go wraz z wyklętym bratem.

– Jak się tego dowiedziałaś? – pytam, spoglądając na miejsce, z którego wyszła.

– Ukryte w ścianie drzwi prowadzą do ich biura.

– I ty tak po prostu tam weszłaś? A co by było, gdybyś natknęła się na Adama?! Nie pomyślałaś, że to mogło zepsuć nasz plan?! Przecież oni nie mogą odkryć, że tu jesteśmy! – napominam surowo.

– Czy ty nie rozumiesz, że wszyscy w tym klubie myślą, że to ja rozkładałam przed nimi nogi? – syczy nienawistnie. – Patricia to potwierdziła!

– Patricia? – powtarzam z konsternacją.

– Brunetka z łoży – wyjaśnia kąśliwie. – Patricia Gomes, żona...

– Żona senatora Gomesa – kończę za nią, nie kryjąc zdumienia, że odkryła personalia kobiety. – Skąd wiesz, że to ona?

– Po głosie i pieprzyku na piersi – wyjaśnia ze zniecierpliwieniem. – I przypince – dodaje po chwili. – Wiedziałałam, że już kiedyś wpadła mi w oko, i miałam rację, bo ona ma ją przypiętą do swojej torebki jako ozdoba klamry. Kiedyś siedziałyśmy obok siebie na bankiecie charytatywnym i to rzuciło mi się w oczy. Towarzyszy jej Monica Luis, jej najlepsza przyjaciółka, a jednocześnie żona jej kuzyna.

– One są parą – wyjawiam, na co Sav otwiera ze zdumieniem usta.

– Często zabawiają się z innymi kobietami, ale też nie stronią od trójkątów z męskim pierwiastkiem.

Kobieta prychnęła pod nosem, a następnie kładzie dłonie na barierce i spogląda w dół. Od razu widać, że kogoś wypatruje.

– Mężczyzna około sześćdziesiątki, siwy, z wąsem, w krawacie, czwarta łoża od lewej – instruuje, a ja natychmiast kieruję się jej wskazówkami. – To Roger Spencer, mój stryj, a zarazem najstarszy syn mojego dziadka, ostatecznie wyklęty przez nestora z rodziny za skandal, który spadł na nas po aferze z jego udziałem – informuje sucho. – Miałam wtedy może pięć lat, nawet nie pamiętam, ale to właśnie od tamtej pory ojciec niemal codziennie wpajał mi do głowy, że nigdy nie

mogę dopuścić do tego, by ktokolwiek wywlókł na światło dzienne jakiegokolwiek problemy naszej rodziny. W oczach społeczeństwa miałam być nieskalana niczym Maryja Dziewica – wypluwa ze złością. – A tymczasem oni obaj w tajemnicy przed resztą rodziny prowadzili ten burdel – kwituje z niesmakiem.

Przyglądam się staremu Spencerowi. O dziwo, kojarzę jego sylwetkę. Zabawia się tutaj podczas każdej imprezy, na której jestem obecny. Raz są to młodsze kobiety, raz starsze, zawsze jednak ktoś umiła mu wieczór swoim towarzystwem.

– Znasz kobietę, która siedzi obok niego? – Z rozmyślań wyrывa mnie jej głos.

Skupiam się jeszcze raz na towarzyszcze mężczyzny.

– Pojawia się tu raz na jakiś czas. Ale nigdy z nią nie rozmawiałem.

– Wydaje mi się, że to sędzia Tamara Hopes, ale nie mam pewności.

– Skąd to podejrzenie?

– Adam sam przed chwilą powiedział, że stryj ma bzyknąć panią sędzię, a potem dać sobie obciągnąć córce prokuratora. Nie znam innej pani sędzi, której kolor włosów pasowałby do kobiety siedzącej przy Spencerze.

Nie mogę powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. Jeszcze kilka wizyt z Sav w tym miejscu, a odkryjemy dane wszystkich klubowiczów.

– Masz dobrą pamięć do osób – zauważam, kładąc dłoń na jej biodrze.

– Imprezy u boku Adama od dawna były dla mnie koszmarem, a skoro mąż traktował mnie tylko jako ozdobę, a nie towarzyszkę, musiałam sobie jakoś urozmaicić te wieczorki – wyznaje z kwaśnym grymasem. – Jeśli nikt nie zwraca na ciebie większej uwagi albo z góry bierze cię za głupią, nie widzi w tobie zagrożenia, a tym samym pozwala sobie na więcej. Czasami jedno zdanie czy sposób wypowiedzi może zdradzić, jakie stosunki łączą rozmawiające ze sobą osoby.

Kobieta milknie, a jej palce nerwowo zaciskają się na rączce balustrady. Przechodzę więc za jej plecy i obejmuję ją od tyłu, a ona po chwili wahania wtula się w moje ciało.

– Na szczęście już niedługo Adam zapłaci za wszystko, co zrobił – przypominam szeptem przy jej uchu. – Odplacisz mu za każdą łzę i krzywdę. Każdą plotkę. Każdego sińca na twoim ciele. Ale jeszcze nie teraz – kwituje, a Sav natychmiast tężeje. – Jeśli odkryjesz personalia

pozostałych osób, będziesz mieć większą kartę przetargową – wyjaśniam pospiesznie. – Zmusisz go, by sam padł na kolana i wycofał się z twojego życia. To będą niepodważalne asy wyciągnięte z twojego rękawa.

– Myślisz o szantażu? – upewnia się, a w jej głosie da się wychwycić zadumę.

– Myślę, że to akurat zbyt ryzykowne. – Uważnie dobieram słowa. – Ci ludzie mogą stać się nieobliczalni, jeśli nagle zaczniesz im grozić, że ujawnisz ich nietypowe hobby.

– Ale ja myślałam o szantażowaniu Adama – wyjaśnia. – Możemy go postraszyć, zagrozić, że jego tajny klub i tajna elita przestaną być anonimowi.

Uśmiecham się pod nosem.

– Myślę, że to łatwiejsze podejście do sprawy. Spójrz – zmieniam temat i wskazuję palcem na łożę na parterze. – Twój stryj nie próżnuje.

Kobieta obraca głowę we właściwą stronę i przygląda się temu, jak stary Spencer właśnie dobiera się do majtek pani sędzi. VIP-y to prawdziwa elita tego miasta. To osoby, które miałyby zbyt wiele do stracenia, gdyby ich perwersyjne pragnienia ujrzały światło dzienne. Ale, o ironio, oni właśnie ze sobą czują się najbezpieczniej i to właśnie dlatego, że każdy z nich jest kimś wysoko postawionym.

Dzisiaj nie ma tu żadnych influencerów czy aktorów. Każda z osób skrywających się za maską pójdzie na dno, jeśli prasa dowie się o ich członkostwie w *Sweet Poison*. I też właśnie dlatego każdy zdaje sobie sprawę, że co się dzieje w tym klubie, musi zostać w klubie.

– Ma sporo werwy jak na mężczyznę przed sześćdziesiątką – rzuca beznamiętnie moja towarzyszka, a ja parskam cichym śmiechem.

– Ci starsi mają więcej ochoty i pomysłów niż wielu młodych członków tego klubu. Ale widząc ekstazę pani sędzi, musi się znać na rzeczy – dopowiadam niskim głosem.

– Albo pani sędzia jest dobrą aktorką – kwituje. – Chodźmy na dół, jestem ciekawa, co robi Adam.

Na samo wspomnienie tego imienia krew w moich żyłach zaczyna wrzeć. Biorę jednak Sav za dłoń i ostrożnie sprowadzam ją z krętych schodów.

– Ta impreza rozkręciła się szybciej niż poprzednia – zauważa cicho, gdy mijamy kolejne pary zabawiające się w łożach.

– Bo te imprezy są rzadziej organizowane, a co za tym idzie, ludzie wykorzystują każdą spędzoną tu minutę – wyjaśniam, a mój wzrok

przykuwa kilka przyglądających się nam osób. – Musimy się chyba ewakuować albo odegrać jakąś scenkę, bo przyciągamy zainteresowanie innych klubowiczów – mówię wprost do jej ucha, starając się, żeby wyglądało to tak, jakbym namawiał do czegoś swoją partnerkę.

– Co masz na myśli? – mamrocze w odpowiedzi.

– Zdemaskują nas, jeśli nie zaczniemy się bawić tak jak oni.

Kobieta minimalnie sztywnieje.

– Tu są kamery. Nie będę sama na siebie kręcić bata – syczy, przyklejając uśmiech do ust.

Niewiele myśląc, zatapiam nos w zagięciu jej szyi, dając nam nieco więcej czasu.

– Nie wymieniamy się partnerami tak jak inni ani nie uprawiamy seksu na oczach pozostałych. To impreza VIP, więc to podejrzane. Albo wychodzimy, albo gramy w ich grę. Wybieraj.

– Prywatne pokoje – mówi w końcu. – Tych nie było na monitorach.

Chwytam ponownie Savannah za dłoń, po czym ciągnę we właściwym kierunku. Już mam ją wprowadzić do odrębnego pokoju, gdy w większym kopulodromie zauważam znajomą sylwetkę.

– Twój mąż. – Kiwam delikatnie głową we właściwą stronę. – Może chcesz dołączyć? – drwię.

Blondynka obraca głowę tak szybko, że sztuczne włosy jej peruki smagają mnie w ramię.

– Oszalałeś. Chcesz, żeby mnie rozpoznał? – fuka, a jej wzrok utkwiony jest w nagim mężczyźnie.

Jeszcze raz spoglądam na Sarandona, który w tym momencie ujeżdża poznaną przez nas wcześniej Patricię Gomes. Ona sama zajęta jest robieniem minetki swojej kochance.

– Jesteś pewna, że nie chcesz się dołączyć do tego łańcuszka? Zawsze możesz się wypiąć nad Moniką, by ona lizała ciebie, a ty w tym czasie zajmiesz się moim...

– Rozumiem, że to jakaś twoja niespełniona dotychczas fantazja? – burczy sucho, po czym wchodzi do drugiego pokoju.

– Och, słonko... – mruczę z rozbawieniem, zamykając za nami drzwi. – Widziałem w tym klubie wystarczająco scen i pozycji, by wyleczyć się z wyuzdanych fantazji.

– A z moją sobowtórką? – pyta cicho, zakładając ramiona na piersi.
– Co robiłeś z nią, myśląc, że to ja?

W głosie kobiety czai się coś, czego nie potrafię zdefiniować, a jej poza również mi nie pomaga. Wygląda na pewną siebie, może rozdrażnioną, ale czuję, jakby to była tylko maska, a ona sama drży pod tą skorupą.

– Co się dzieje? – pytam cicho, zamykając ją w objęciach. – Jeśli to dla ciebie za dużo, to możemy wracać do domu. Mieliśmy się tu dzisiaj jedynie rozejrzeć, rozeznać w sytuacji, dlatego...

Sav kręci przecząco głową.

– Po prostu rozdrażnił mnie widok męża – mamrocze, odwracając wzrok.

– Rozumiem, zdrada boli, a w takim klubie... – zaczynam pocieszająco, mimo to ona ponownie kręci głową.

– Od dawna wiem, że kutas mnie zdradza, i wbrew temu, co myślisz, czuję ulgę, widząc to na własne oczy. To jedynie oznacza, że nie zwariowałam, posądzając go wcześniej o zdrady. – Podnosi na mnie wzrok. – To utwierdza mnie w przekonaniu, że nie jestem tak głupia, za jaką mają mnie wszyscy dookoła.

– A więc o co chodzi? – pytam z konsternacją.

– Bo nie rozumiem, co mają te kobiety, czego nie mam ja. – Spuszcza wzrok. – Bo wcale się od nich nie różnię. Lubię różne warianty seksu. Lubię być zdominowana, jak i sama dominować. Lubię odgrywać różne scenki. Lubię testować nowości... A on i tak wolał mnie zdradzać. To mnie męczy. Brak świadomości, w czym zawiniłam.

– W niczym nie zawiniłaś – oponuję natychmiast. – To Sarandon jest głupcem, skoro woli te wszystkie kobiety zamiast ciebie.

– Kiedyś Adam w żartach zasugerował, że powinniśmy zaprosić do naszej sypialni Gabriellę, moją przyjaciółkę ze studiów. Zrobiłam mu wtedy niemałą awanturę, zastrzegając, że nigdy nie zaakceptuję zdrady, bo tym właśnie dla mnie był trójkąt. Myślisz, że to przez to? – draży, ignorując moje słowa. – Jeszcze przed ślubem zorientował się, że nie podzielam jego upodobań, i dlatego to przede mną ukrywał?

– Nie wiem, Sav. Musiałabyś jego o to zapytać. Aczkolwiek to prawdopodobna teza – stwierdzam zgodnie z prawdą. – Nie wiem, jak wyglądał wasz związek na początku, czy Adam związał się z tobą za sprawą uczuć, czy pieniędzy, ale przebywając w tym klubie, odkryłem jedną ważną prawdę. Swinging może pomóc parom w zwalczeniu ich łóżkowej rutyny, ale może również doprowadzić do rozpadu nawet wieloletniego związku...

– Mówiłeś, że opiera się na zaufaniu – przypomina.

– Bo tak jest, ale... – Kręcę przecząco głową. – Są tu pary z długim stażem, które zabawiają się według własnych zasad. Wybierają jakiś inny tandem, z którym zamykają się w takim... – Wskazuję dłonią przestrzeń wokół nas. – ...pokoju, a następnie wspólnie uprawiają seks. Są też takie pary, które po przekroczeniu progu tego klubu rozdzielają się, by spotkać się w umówionym miejscu o określonej godzinie, a następnie bez zbędnych opowieści wrócić razem do domu. Każdy duet inaczej podchodzi do tematu swingingu, w zależności od własnych oczekiwań czy potrzeb. Ale są i tacy, dla których te wizyty stają się uzależnieniem. Którzy bawią się lepiej od swojego partnera, przez co w ostateczności później przychodzą tu w tajemnicy przed tym drugim, podając się za singla. Którzy koniec końców znajdują tu bratnią duszę i nawiązują stały romans, zapominając o mężu czy żonie w domu. Którym seks przesłania cały świat i prowadzi do rozpadu rodziny, ale oni i tak mają to gdzieś, bo liczy się tu i teraz... – Zbliżam usta do jej ust i szepczę: – Nie wiem, co sprowadziło do tego klubu twojego męża, ale już cię trochę poznałem i zapewniam cię, że ja nigdy nie zabawiłbym się z obcymi kobietami, mając w domu tak namiętą kochankę – oświadczam, po czym nakrywam jej usta swoimi.

Ten pocałunek jest inny niż dotychczasowe. Jest delikatny, jakby żadne z nas nie było pewne, czy powinien mieć miejsce, a jednocześnie jest cholernie kuszący i pobudzający zmysły.

Przypieram Sav do ściany, czując, że wielkie łóżce za moimi plecami to nie jest miejsce dla tej kobiety. Co prawda planowałem się z nią tu tylko zamknąć i przegadać dalsze etapy naszego planu, ale te jej wątpliwości i kruchość sprawiły, że czuję nieodpartą potrzebę, by ją pocieszyć. By jej udowodnić, że to nie jej wina, że została zdradzona w tak brutalny sposób, lecz wina jej męża-idioty.

– Jesteś piękna – mruczę między kolejnymi pocałunkami. – Seksowna, niewinna i cholernie namiętą – zapewniam, podciągając jej sukienkę do pasa. – Nigdy nie daj sobie wmówić, że jest inaczej – nakazuję surowo, odsuwając na bok materiał jej bielizny.

– Tak, proszę – kwili cicho, gdy zaczynam ją pieścić palcami. – Nie przestawaj, błagam...

Nie mam zamiaru przestawać, bo sam jestem zbyt pobudzony, by zrezygnować z tej uczt. Wprawnymi ruchami drażnię nabrzmiałe z podniecenia ciało, cały czas spijając z ust mojej kusicielki jej jęki rozkoszy.

– Złap mnie za ramiona – rozkazuję, po czym unoszę ją nieco i napieram biodrami, dociskając jej plecy do ściany. – Trzymaj i nie puszczaj – dodaję, walcząc z własnym rozporkiem.

W końcu wchodzę w nią do końca, a gardłowy pomruk przyjemności sam opuszcza moje usta. Sav również odrzuca głowę do tyłu i wzdycha seksownie, nadal posłuszenie trzymając dłonie na moich barkach i podtrzymując tym swoją pozycję.

– Od teraz za każdym razem będę ci udowadniać, jaka jesteś piękna i seksowna – mówię, nadając swoim ruchom wolne tempo. – Jak działasz na męskie zmysły i fantazję – dopowiadam, wbijając się w nią na nowo. – Jak działasz na mnie.

Dawno nie uprawiałem seksu w ten sposób. Do tej pory każdy stosunek był tylko pieprzeniem. Drogą do celu. A teraz... Oboje czujemy, że ten jest inny. Niczym dwoje spragnionych własnej bliskości kochanków wpatrujemy się w swoje oczy, co chwila kradnąc krótkie, pełne namiętności pocałunki, nie zważając na to, gdzie jesteśmy i po co tu przyjechaliśmy.

Plan, plan, plan! Masz do wypełnienia plan! – karczę się w myślach.

Przyspieszam tempo, odrzucając od siebie wcześniejsze słabostki.

Jestem tu dla Caro. Robię to wszystko dla Caro.

Siła orgazmu jest powalająca, a ja z trudem utrzymuję się na nogach. Zalewam Sav spermą, nie zważając na to, że ta za moment zacznie z niej wyciekać. Tłumię własny jęk, gryząc ją w szyję.

Naznaczona na wiele sposobów.

– Dziękuję, potrzebowałam tego – szepcze z leniwym uśmiechem, nie podnosząc powiek.

Nim zdążę coś odpowiedzieć, w głośnikach za drzwiami rozlega się znajomy głos Sarandona.

– Moi drodzy, jak wiecie, niedługo obchodzę rocznicę ślubu, a moja małżonka od dawna ma jedno, wielkie pragnienie odnośnie do tego klubu i jego członków – ogłasza, a Savannah natychmiast się spina. – Do tej pory kategorycznie się temu sprzeciwiałem, ale kocham ją, więc w końcu uległem. Sala ognista jest dziś do jej i państwa, a szczególnie panów, dyspozycji.

– Kurwa... – mamroczę, odstawiając kobietę na nogi. – To jest ten jego plan?

– O co chodzi? – duka, poprawiając ubranie.

– W sali ognistej odgrywana jest zawsze tylko jedna scenka. Kurwa, nie dziwię się, że on to dzisiaj nagrywa!

– Jaka scenka?! – pyta zniecierpliwiona, zaciskając dłonie na mojej marynarce.

Spoglądam na nią, nie wiedząc, jak ubrać to w słowa.

– Gangbang – mówię w końcu. – Wiesz, co to określenie oznacza?

– Słowo kojarzę, ale chyba znam inną definicję – szepcze przerażona.

O nie, słonko, znasz właściwą definicję.

– Seks grupowy jednej kobiety z kilkoma mężczyznami, podczas którego każdy ją pieprzy albo po kolei, albo jednocześnie – wyjaśniam, nie siląc się na delikatność. – Właśnie w tym bierze udział twoja sobowtórka, Sav.

Ku mojemu zaskoczeniu kobieta jednym szarpnięciem zrywa z twarzy maskę i rzuca ją na podłogę. Po chwili to samo dzieje się z peruką.

– Co ty wyprawiasz? Nie tak miałaś go wykończyć! – gramię.

– Nie pozwolę mu się pograć do reszty – cedzi z furią. – Idź do auta i poczekaj tam na mnie. Jeśli nie wrócę w przeciągu pół godziny, jedź do mieszkania. Odezwę się jutro.

– Savannah...

– Nie mogą odkryć, że to ty mnie tu wprowadziłeś, bo ucierpi na tym twój biznes! Taka była umowa, pamiętasz? Nikt prócz Adama nie dowie się o twojej pomocy!

Nim zdążę zareagować, Sav opuszcza pokój, a ja liczę w myślach do dziesięciu. Następnie zdejmuję z siebie marynarkę i czarną koszulę, pozostając w białej, którą włożyłem awaryjnie pod spód. Poprawiam maskę na twarzy i ruszam za nią.

Teraz nikt mnie nie rozpozna, a ja nie mogę zostawić Savannah.

I nie mogę opuścić tego spektaklu.

Rozdział 31

Savannah

Zdjęcie maski było złym pomysłem, niestety dociera to do mnie dopiero wtedy, gdy napotykam pierwsze zdumione spojrzenie mijającego mnie mężczyzny. Choć może bardziej dziwi go to, że właśnie zmierzam do sali, w której podobno zabawiam się z innymi mężczyznami.

Pomimo że nie znam układu tego klubu, nie muszę nawet pytać o drogę, by odnaleźć tę prowadzącą do sali ognistej, po prostu podążam za innymi. Bo wszyscy są ciekawi tego, jak bardzo zdeprawowana jest żona właściciela.

No cóż, już ja im zaraz pokażę.

Czy to, co właśnie robię, jest mądre? Pewnie nie. Nie mam pojęcia, jak na nadchodzącą scenę zareagują klubowicze. Ba, nie mam nawet żadnego planu, ponieważ napędzana emocjami działam spontanicznie. Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Mieliśmy tylko zebrać więcej brudów na Adama, bym dostarczyła je swojemu prawnikowi. Tymczasem wszystko sypie się jak domek z kart.

Nie zatrzymam się jednak. Pora skończyć z tym przedstawieniem.

– Suka jest odważna – dociera do mnie głos jednej z kobiet gdzieś z boku.

– Odważna? – pyta z pogardą inna. – Nie ma do siebie za grosz szacunku! Spójrz, daje dupy jak jakaś prostytutka, która nie ma prawa głosu! Nie, mnie to obrzydza – rzuca kategorycznie, po czym odwraca się akurat w moją stronę. – O kurwa – szepcze ze zdumieniem.

– Kurwą jest kochanka mojego męża, którą ten przedstawia jako swoją żonę – syczę zimno, a następnie ją mijam, zbliżając się o kolejne metry do właściwej sceny.

W końcu docieram na miejsce, a to, co widzę, sprawia, że treść żołądka podchodzi mi do gardła. Okej, mogę zrozumieć trójkąt, w którym jest jedna kobieta i dwóch mężczyzn lub na odwrót, ale to... Nie, to nie jest seks ani nawet orgia.

Na wielkim okrągłym łożu klęczy zamaskowana blondynka. Jej usta są zajęte obciąganiem fiutów dwóch stojących przed nią mężczyzn, za to trzeci z całą werwą wbija się w nią od tyłu. Dookoła tego łóżka stoi kilku mężczyzn, masturbując się do przedstawionej sceny, a ja czuję mdłości, widząc tu zarówno facetów w średnim, jak i podeszłym wieku.

Obrzydliwe.

– Głębiej, suko! – grzmi jeden ze stojących przed blondynką facetów, po czym dociska jej głowę do swojego krocza, sprawiając, że ta się krztusi.

Teraz wiem, skąd u Adama taki chory fetysz.

Moja sobowtórka jednak nie protestuje, a jedynie z lubieżnym uśmiechem ponawia zabieg u drugiego z mężczyzn.

Musi mieć niezwykle głębokie gardło.

Albo dobrze wytrenowane.

– Szmata zawsze pozostanie szmatą – mówi ktoś za mną, więc obracam głowę. – W końcu nie od dziś wiadomo, że żon...

Na widok mojej twarzy, w dodatku bez maski, mówiący to mężczyzna urywa w pół słowa.

– Że żona właściciela dopiero dowiedziała się o tym kurwidołku, w którym na dodatek kochanka jej męża podszywa się pod nią samą? – drwię, a następnie zrywam się z miejsca i ruszam do wielkiego łóża.

Nie myślę, co robię. Po prostu odpycham na bok jednego z mężczyzn, a następnie zrywam z twarzy kobiety maskę. Ta natychmiast sapie z oburzeniem, ale gdy dostrzega, z kim ma do czynienia, jej mina wyraża czyste przerażenie.

Z furią obracam się dookoła, rozglądając się po obserwujących tę scenę klubowiczach. Od razu wyłapuję sylwetkę stryja, który wciąż obejmuje panią sędzię, a także Adama w objęciach obu kobiet, które jeszcze kilkanaście minut temu ujeżdżał w jednym z pokoi.

– Witaj, skarbie, witaj stryju – syczę w ich stronę, a mój głos wręcz ocieka jadem. – Adam, podobno organizujesz w tym klubie jakąś imprezę z okazji nadchodzącej rocznicy naszego ślubu? – rzucam zimno w stronę męża, a wokoło nastaje grobowa cisza. Nawet muzyka przestaje grać z głośników. – Dziwne, że nie dostałam zaproszenia. Choć nie, dziwniejsze jest to, że podobno towarzyszę ci tu podczas każdej imprezy. Nie miałam o tym pojęcia – wyrzucam, robiąc krok w stronę męża.

Mężczyzna stoi jak sparaliżowany, a jego usta otwierają się i zamykają jak u ryby wyjętej z wody. Później pewnie będę wspominać tę chwilę z dziką satysfakcją, ale teraz... teraz mam ochotę go zniszczyć.

– Myślałeś, że się tu nie dostanę? Że do końca życia pozwolę się upokarzać? Że w końcu nie zdemaskuję ciebie i twojej kochanki?! – krzyczę. – Że nie zareaguję?! A ty mu na to pozwalałeś – zwracam się do stryja. – Jeden wart drugiego.

Obracam się dookoła, sunąc wzrokiem po twarzach zaskoczonych gości. Nikt nie ucieka. Każdy jest zbyt ciekawy skandalu, który właśnie odgrywa się na ich oczach.

Już ja im dam skandal.

– Ilu z was myślało, że to ja rozkładam przed wami nogi? – pytam głośno, ale nie czekam na odpowiedź, bo przecież ją znam. – Ilu z was rozmawiało ze mną poza tym klubem i oceniało mnie przez pryzmat tej suki? – Wskazuję palcem na nagą blondynkę na łożku. – No ilu?! – krzyczę wściekle.

Goście nie odzywają się ani słowem, więc odwracam się do Adama, który wciąż stoi jak słup soli.

– Jutro rano na twoim biurku pojawi się pozew rozwodowy z orzeczeniem o twojej winie. Podpiszesz go bez zajknięcia, a następnie znikniesz z mojego życia, bo w innym przypadku ten klub przestanie być anonimowy, tak samo jak jego członkowie – grożę zimno. – Czy oni wiedzą, że dzisiejsza impreza jest nagrywana? – pytam głośno, a wokół roznosi się szmer rozmów zirytowanych uczestników tego wydarzenia. – Czy wiedzą, że z waszego ukrytego biura można obserwować wszystko, co się dzieje w tym miejscu? – Specjalnie naciągam pewne fakty, by obrócić ludzi przeciwko mojemu mężowi. – Może ich też będziesz szantażować tak jak mnie, gdy umieściłeś ukrytą kamerę w naszej sypialni? – Nie ustępuję, wyjawiając wszystkim, jakim skurwysynem jest mój mąż, i zasiewając w nich ziarno niepewności. – Jesteś z nimi tak szczery jak ze mną?

– Savannah... – Adam w końcu odzyskuje głos i robi krok w moją stronę, ale tuż przede mnie wychodzi jeden z mężczyzn.

– To prawda? Nagrywasz nas?!

– To nie tak, ona kłamie – majączy mój mąż, ale natychmiast się wtrącam.

– Mam pokazać wam ukryte przejście do ich gabinetu i monitory z zapisem z kamer? – Rozglądam się dookoła, a następnie skupiam wzrok na Adamie. – Nie mogę uwierzyć, że tyle lat zajęło mi odkrycie twoich kłamstw i podwójnego życia, ale to już nieistotne, bo to koniec – akcentuję z mocą. – Podpiszesz pozew, a pani sędzia – podnoszę głos i zerkam na towarzyszkę stryja, która natychmiast się spina – postara się, żeby sprawa rozwodowa przeszła błyskawicznie i bezproblemowo.

– Savannah, skończ błaznować! – grzmi Adam, a ja wybucham szyderczym śmiechem.

– To ty się zbłądziłaś, przyprawiając tu moją sobowtórkę. Ale jak każda marna podróbka, tak i ta musiała się z czymś zdradzić. I zdradziła. Brakiem pieprzyka za uchem i blizny pooperacyjnej na brzuchu – informuję, starając się, by nikt nawet nie pomyślał, że kiedykolwiek zamieniałam się rolami ze swoim klonem. – Na szczęście znalazł się ktoś na tyle dobry, kto przyszedł i powiedział mi o tym, co robisz za moimi plecami. Kto wyłapał różnice między mną i twoją kochanką i postanowił mnie uświadomić, a także pomóc uratować resztki reputacji. Przegrałeś. Teraz sam żyj z kłamstwami, które wykreowałeś. Może żonę pana senatora będzie kręcić taki mitoman – kpię i wskazuję na stojącą za mężczyzną szatynkę – ale ja nie chcę cię więcej widzieć. Masz zniknąć z mojego życia – nakazuję zimno, po czym odwracam się do niego plecami i ruszam w stronę wyjścia, a tłum rozstępuje się przede mną jak woda przed biblijnym Mojżeszem.

Nie takiej konfrontacji chciałam z mężem, ale chyba tak jest lepiej. Przynajmniej wszyscy poznali prawdę. Ciekawe tylko, czy nadal będą tak lojalni wobec Adama i tego klubu, czy wzmianka o kamerach otworzy im oczy na to, z kim tak naprawdę mają do czynienia.

Rozdział 32

Jayce

Obserwuję, jak Savannah opuszcza klub, i już mam ruszyć za nią, ale moją uwagę przykuwa głośny krzyk.

– To prawda?! Nagrywasz nas?

Obracam głowę w stronę Sarandona otoczonego przez kilku zamaskowanych klubowiczów.

– Nie, to nie tak, ona bredziła – zaczyna się tłumaczyć. – Ja...

– Śmiem twierdzić, że twoja żona nie kłamała – wtrącam się z nudzonym głosem. – Co więcej, jestem pewny, że jeśli ją zatrzymamy i grzecznie poprosimy, to sama wskaże nam twój ukryty gabinet i wspomniane monitory. Mam za nią iść? – pytam spokojnie, rozglądając się na boki. – Jestem szybki, na pewno ją dogonię.

– Mam dość tego cyrku – sapie zdemaskowana przed chwilą sędzina. – Ostatni raz zawitałam do tego miejsca! Szantażujesz żonę, a teraz masz zamiar szantażować nas?! – Aż kipi wściekłością, celując palcem w Adama. Następnie odwraca się w stronę Spencera i policzkuje go na oczach wszystkich. – Jeśli opinia publiczna dowie się o moim członkostwie, zniszczy was obu. I co więcej – dodaje, ponownie przenosząc wzrok na Sarandona – dopilnuję, by wasza sprawa rozwodowa trafiła na moją wokandę, a także, by ta kobieta dostała wszystko, czego zażąda. Wasze małżeńskie brudy nie mogą zniszczyć mojej zawodowej kariery!

– To jest chore! – krzyczy ktoś inny, tym razem mężczyzna. – Cały czas wmawiał nam, że zagląda tu z żoną, a tymczasem ona chyba nawet nie wiedziała o tym miejscu. I w jakim celu?!

– Zawsze myślałam, że to z jego żony taka niewyżyta suka, a tu się okazuje, że skurwysyn zaopatrzył się w kochankę do zadań specjalnych – kwituje z niesmakiem kobieta stojąca obok mnie. – Jakim pojebem trzeba być, by podszywać się pod kogoś innego? – drąży z wyraźną odrazą, lustrując sobowtórkę Savannah.

– To nie tak, on mi za to płacił... – duka nieskładnie, zerkając na swojego kochanka.

Albo pracodawcę.

– Bravo, niezłe przedstawienie, Sarandon. – Przed tłum wychodzi postawny mężczyzna. – Nie wiem, po co to zrobiłeś, ale przysięgam ci,

że jeśli twoja żona nas zdemaskuje, to osobiście skrócę cię o głowę, po czym dam ją na pożarcie swoim psom.

– Nie wrócimy tu więcej, a jeśli do sieci wypłyną jakiegokolwiek nagrania z naszym udziałem, to nie będzie miejsca na ziemi, w którym was nie dopadniemy – grozi Patricia Gomes, po czym chwyta swoją kochankę za dłoń i rusza w stronę wyjścia. – A cały czas powtarzaliście, że to miejsce to twierdza z ograniczonym dostępem dla obcych i że nie musimy się niczego bać, a personel i właściciele gwarantują dyskrecję i anonimowość na wysokim poziomie – cedzi, maszerując przed siebie. – Tymczasem wszyscy daliśmy się zrobić w jakieś nagrania, które zniszczą nas i nasze rodziny!

Po zebranych roznosi się szmer pełen niezadowolenia, a ja wykorzystuję tę chwilę, by się ewakuować. Tak, jak liczyłem, wszyscy odwracają się od Sarandona i jego współnika. Nie minie kilka dni, a nie tylko klienci VIP będą żyć z obawą o własną anonimowość, lecz także pozostali członkowie klubu, bo wieści rozniosą się z prędkością błyskawicy, choćby za sprawą personelu czy prywatnych znajomości poszczególnych członków.

Skurwysyn stracił właśnie kolejną część swojego życia.

Gdy docieram na parking, Sav już czeka przy samochodzie. Pospiesznie otwieram pilotem pojazd, pozwalając jej ukryć się we wnętrzu, zanim w podziemiach pojawi się więcej klubowiczów. Choć tak właściwie nie boję się o to, czy ktoś rozpozna, że blondynka wsiadła właśnie do mojego pojazdu, gdyż ten konkretny wóz służy tylko do wizyt w klubie i jest zarejestrowany na fałszywe dane. Nikt nie powiąże mnie z tym miejscem, jeśli sam mu na to nie pozwolę. A tylko ja, Benedict, Savannah i Adam będziemy wiedzieć, że to ja doprowadziłem do upadku rodziny Sarandon i Spencer.

– Miałaś czekać w aucie – burczy kobieta, gdy zajmuję miejsce kierowcy.

– I nie zobaczyć tego, jak miażdżysz męża? Wybacz, nie mogłem odpuścić, tak jak ty nie mogłaś odpuścić konfrontacji z tą kanalią i stryjem. Brawo, jestem z ciebie dumny.

– Pomimo tego, że postąpiłam inaczej, niż uzgodniliśmy? – upewnia się, obracając głowę w moją stronę.

Uśmiecham się pod nosem.

– Pomimo tego.

Kobieta przytakuje lekkim skinieniem głowy, a następnie odwraca ją w stronę bocznej szyby i przez chwilę obserwuje mijane budynki i

przechodniów.

– Widziałeś jego minę? – pyta w końcu. – Dopiero teraz zaczyna docierać do mnie, co zrobiłam. Jak go zdemaskowałam. Jak obróciłam jego broń przeciwko niemu...

Chwytam ją za dłoń i ściskam w pokrzepiającym geście.

– Widziałem i przysięgam, że to jeden z lepszych widoków minionych dni.

– Jeden z lepszych, a nie najlepszy? – droczy się, ponownie odwracając twarz w moją stronę.

– Najlepszym jest widok twojej twarzy podczas orgazmu – odpieram, po czym zbliżam jej dłoń do swoich ust i zaczynam przesuwając językiem po jej knykciach. – Podnieciłaś mnie tym spektaklem. Miałabyś coś przeciwko, gdybyśmy uczcili ten wieczór i zwycięstwo nad Adamem?

Savannah nabiera powietrza, a jej mina zdradza niepewność.

– Myślę... myślę, że to zły pomysł. Muszę wrócić do hotelu i powiadomić ochronę obiektu, by pod żadnym pozorem nie wpuszczali Adama do budynku. Muszę też zadzwonić do prawnika i przygotować się na jego kontrę, bo zapewne coś wymyśli. Choć postawiłam go pod ścianą, wątpię, by odpuścił.

– Opuści. Nie ma innego wyjścia, inaczej klienci klubu go odstrzelą w ciemnej uliczce.

Savannah

Choć przez całą noc nie potrafiłam zmrużyć oka, do firmy przyjeżdżam punktualnie. Z samego rana zadzwoniłam do prawnika z informacją, że możemy w końcu rozpocząć procedurę rozwodową. Podejrzewam, że w przeciągu kilku godzin właściwe dokumenty dotrą na biurko Adama, a ten ostatecznie będzie musiał przyjąć swoją porażkę.

– Pani prezes, ma pani gościa – informuje mnie sekretarka, gdy wraz z Lukiem docieramy pod mój gabinet.

– Jeśli to mój mąż...

– Przedstawił się jako pani stryj – wchodzi mi w słowo, a następnie wskazuje dłonią na siedzącego na kanapie starszego mężczyznę.

– Musimy porozmawiać – oznajmia mężczyzna, zrywając się z miejsca.

– Nic nie musimy – rzucam sucho, po czym ruszam w stronę gabinetu.

– Savannah, nikt oprócz mnie nie da ci odpowiedzi na wszystkie twoje pytania.

Niech go szlag.

– Dobrze. – Wzdycham głośno i gestem dłoni zapraszam mężczyznę do środka, a następnie zwracam się do ochroniarza. – Zglądaj do pomieszczenia co pięć minut. Nie pukaj – instruuję go cicho.

– Po prostu zerknij, czy mnie nie zabił – precyzuję z bladym uśmiechem.

– Jeśli nie czujesz się z nim bezpiecznie... – zaczyna od razu, ale kręcę głową. W końcu są tematy, które powinny zostać w rodzinie.

– Chyba nie jest na tyle głupi, by czegoś próbować, ale jeśli poczuje się mniej bezpiecznie, wezwę cię przez intercom – obiecuję, po czym wchodzę za stryjem do gabinetu. – A więc słucham, w czym mogę pomóc.

– Nie możesz grozić nam, że zdemaskujesz klub i jego członków – zastrzega surowo.

Unoszę jedną brew, rozbawiona jego zuchwałością.

– Jak na osobę, która jest w czarnej dupie, jesteś zbyt roszczeniowy – wytykam sucho, po czym zasiadam w swoim fotelu. – Jeśli to wszystko...

– Nie rozumiesz, ten klub to całe moje życie! – podnosi głos. – Nie mam nic poza tym miejscem!

– Gdybyś nie zdradzał żony, pewnie miałbyś jeszcze udziały w firmie. – Rozkładam ręce, wskazując na gabinet. – Może nawet byłbyś dzisiaj prezesem.

– A ty myślisz, że twój ojciec był taki święty? – drwi, a ja tężeję. – Po prostu jego nie przyłapano!

Wpatruję się jak oniemiała w Rogera, próbując wyprzeć z głowy jego słowa, ale uśmiech samozadowolenia na twarzy mężczyzny uświadamia mi, że ten wcale nie blefuje.

– Łżesz – syczę przez zęby. – Ojciec kochał matkę i nigdy jej nie zdradził! Nawet po jej śmierci nie ożenił się ponownie, bo nie potrafił zapomnieć o żonie!

Stryj wybuchają szyderczym śmiechem.

– Naiwna dziecinka... – stwierdza, po czym rozsiada się w fotelu naprzeciwko. – Jak zmarła twoja mama? – pyta niespodziewanie.

– Nowotwór szyjki macicy – odpowiadam automatycznie.

– Spowodowany wirusem HPV² – dopowiada za mnie. – A jak myślisz, od kogo się nim zaraziła? – drąży.

– Nie rozumiem, o czym mówisz... – Kręcę przecząco głową, próbując odegnąć od siebie te insynuacje.

– Twój ojciec złapał go w klubie i sprzedał twojej matce, chociaż u niego objawy zarażenia wyszły dużo później. Tym też sposobem Stephanie odkryła zdrady męża. Biedny Harold do końca życia nie mógł sobie wybaczyć, że de facto zabił własną żonę – kontynuuje z udawanym żalem. – Karma go dopadła, skoro zmarł na to samo gówna, które jej podarował.

– Ojciec zmarł na nowotwór płuc!

– Nowotwór płuc, którego przyczyną był wirus HPV o tym samym szczepie, który doprowadził do śmierci twojej matki. Jak widzisz, całe swoje życie jesteś okłamywana, w dodatku przez najbliższych.

W uszach zaczyna mi szumieć, a przed oczami pojawiają się mroczki. Nie, to nie może być prawda. To kłamstwa. Brednie wysane z palca.

– Próbujesz mi namącić w głowie, ale to ci się nie uda. Grasz z Adamem do jednej bramki i mogę się spodziewać po was dosłownie wszystkiego, dlatego...

– W dupie mam twojego męża! – wchodzi mi w słowo. – Jest moim współnikiem z przymusu i gdyby nie ten cholerny szantaż, nigdy nie dostałby udziałów w firmie, klubie czy nawet zgody na wasz ślub – rzuca z niesmakiem.

– Szantaż? – dukam cicho.

Mężczyzna uśmiecha się arogancko.

– Opowiem ci o wszystkim, ale w zamian musisz przysiąc, że zostawisz klub w spokoju.

Milczę, a on musi brać to za zgodę, bo już po chwili oznajmia:

– Może na początek opowiem ci o twoim starszym bracie. Chcesz?

Rozdział 33

Jayce

Z gabinetu w swoim mieszkaniu wpatruję się w pochmurne niebo nad Los Angeles, gdy rozdzwania się mój telefon.

– I jak się mają sprawy, braciszku? – zagaduje pogodnie Benedict, a ja od razu się uśmiecham.

– Wszystko zgodnie z planem. – Odchylam się wygodniej na oparciu i zaczynam bujać się w fotelu. – Tak jak zakładaliśmy, zrobiła scenę, demaskując siebie, jego i część klubowiczów.

– Czyli jednak już trochę ją poznałeś, skoro przewidziałeś jej ruch.

– Odkąd odcięła się od męża i czuje się pewniej, robi wszystko to, czego się jej zabrania. Wystarczyło napomknąć, że groźby pod adresem Sarandona i jego gości mogą być złym posunięciem, by ona wytoczyła przeciwko nim właśnie taką broń. To ten typ człowieka, który raz spuszczonej ze smyczy, już zawsze będzie działać na przekór innym. A jak się mają nasze interesy? – zmieniam pospiesznie temat.

Mój brat od razu chwyta aluzję, dlatego przez kolejne piętnaście minut rozmawiamy na bieżące tematy prowadzonych przez nas hoteli i kurortów. Gdy jednak odkładałam komórkę, moje myśli niemal natychmiast wędrują ku Savannah.

Odkąd w nocy odstawiłem ją do jej hotelu, nie pozwoliłem sobie na to, by choć przez chwilę o niej pomyśleć. Do późnych godzin siedziałem w tym fotelu i w ciszy opracowywałem kolejne warianty dalszych poczynań Sarandona, by zawsze być o krok przed nim. Rano też specjalnie nie pojechałem do Spencer Company i nie dlatego, że mam gdzieś tę firmę – chociaż mam. Nie chciałem jednak natknąć się na Sav. Potrzebuję więcej czasu na zdystansowanie się od tej kobiety. Bo choć niepozorna, to ma w sobie więcej siły i temperamentu, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

A ten fakt działa na mnie w dziwny sposób.

Nie znam nikogo, kto z taką furią byłby w stanie skonfrontować się z dziesiątkami obcych sobie osób, które od lat miały ją za pospolitą dziwkę. Bo właśnie taką rolę odgrywała w klubie kochanka Sarandona – pieprzyła się niemal z każdym, młodym i starym, nie bacząc na publikę. Rozkładała nogi dla każdego, bez wybrzydzenia czy szacunku do samej siebie, jakby była niewyżytą nimfomanką, która stale musi czuć fiuta między nogami. Właśnie dlatego mój plan zakładał, że szybko uwiodę

panią Sarandon – bo ta, którą poznałem w *Sweet Poison*, nie mogła się oprzeć żadnemu facetowi i była skora do skoków w bok. Seks z nią miał być moją przepustką, by dostać się bliżej jej męża. By móc go niszczyć kawałek po kawałku.

Ale ostatecznie wyszło lepiej, niż zakładałem.

Motyw zdradzonej żony i niewiernego męża-oszusta jest jeszcze lepszy dla upadku tego drania niż wszystko to, co wymyśliłem wcześniej. Tak, jak zapowiedziałem, zabiorę temu skurwysynowi całe jego życie. Odebrałem już władzę w firmie, odebrałem żonę, teraz traci znajomych i klub. Jeszcze chwila i będzie nikim. Totalnym zerem.

Muszę tylko tak zmodyfikować plan, by Sav jak najmniej na tym ucierpiała.

Pomysł, by pociągnąć kobietę na dno za jej ojcem i mężem, odszedł w zapomnienie. I nie przez fantastyczny seks czy litość, ale dlatego, że Savannah najzwyczajniej w świecie nie zasługuje na taki los, jaki dla niej planowałem. To silniejsze ode mnie. Jeszcze kilka tygodni temu nie miałem żadnych skrupułów, by zniszczyć ją za grzechy męża i ojca. Ale niestety, poznałem tę kocicę i polubiłem, a co za tym idzie, nie chcę jej bardziej krzywdzić.

Nie bardziej niż to konieczne dla planu.

Telefon na moim biurku ponownie zaczyna wibrować, a ja zerkam na wyświetlacz.

– Luke. Jakież nowości?

Ochroniarz Sav natychmiast przechodzi do konkretów.

– Odwiedził ją Roger Spencer. Niestety nie wiem, o czym rozmawiali, bo kazała mi czekać na zewnątrz i tylko co kilka minut zaglądać do środka, by skontrolować jej bezpieczeństwo. Jak stary już wyszedł, ona również zarządziła powrót do hotelu. Po drodze wstąpiliśmy jeszcze do rezydencji, a teraz zamknęła się w apartamencie i nie chce nikogo widzieć.

Marszczę w zdumieniu czoło. Stryj odwiedził bratanicę. W sumie spodziewałem się tego. Zastanawia mnie tylko, co spowodowało takie zachowanie Sav?

– Będę w hotelu w przeciągu godziny – informuję sucho, czując potrzebę sprawdzenia, co się stało. – Dopóki nie dotrę, pilnuj jej jak oka w głowie. Nie wiadomo, czy Sarandon nie pojawi się z papierami od adwokata.

– Zrozumiałem.

Kończę połączenie i zrywam się z miejsca. Nie powinienem tak bardzo angażować się w samopoczucie i problemy tej kobiety. Miała być tylko środkiem do celu i umilaczem czasu, a teraz nie mogę się powstrzymać, by do niej nie jechać i nie sprawdzić, co jest grane.

Przecież muszę być na bieżąco w temacie jej rodziny, by być o krok przed swoimi wrogami – tłumaczę sobie w myślach.

Niestety, obawiam się, że już sam siebie nie potrafię dłużej okłamywać.

Gdy wjeżdżam windą do apartamentu Sav, wita mnie przeraźliwa cisza. Wiedziony złymi przeczuciami, zaczynam przeczesywać pomieszczenie za pomieszczeniem. W sypialni na łóżku widzę stertę rozrzuconych papierów, ale nie czytam ich, a jedynie szukam dalej. W końcu znajduję kobietę w łazience, a dokładniej w wannie z kieliszkiem wina w dłoni. Nieopisane uczucie ulgi spływa po moim ciele.

– Odprężająca kąpiel? – zagaduję, opierając się ramieniem o futrynę drzwi.

Blondynka natychmiast otwiera przymknięte powieki i spogląda na mnie smutnym, ale i zaskoczonym wzrokiem.

– Co tu robisz? – pyta, odkładając kieliszek na pobliską szafkę.

– Luke zadzwonił, bo się martwił. Co się stało? Podobno był u ciebie stryj.

Na ustach kobiety pojawia się grymas pełen obrzydzenia.

– Przyszedł podzielić się ze mną rodzinnymi tajemnicami – wyrzuca z siebie, po czym chwyta za nóżkę kieliszka i wypija całą jego zawartość.

– Egoistyczny skurwysyn.

– Hej, o co chodzi? – pytam, przysiadając na krawędzi wanny. – Groził ci czymś?

– Nie, przyszedł ratować swój tyłek i klub, a w zamian poczęstował mnie kilkoma smaczkami. Wiedziałaś, że mam brata? – pyta pozornie swobodnym tonem, a ja rozdziawiam paszczę. – Cóż, ja też nie wiedziałam. Do dzisiaj.

– Wiesz, kim on jest? – drążę, gdy ta wstaje z wanny i sięga po szlafrok kąpielowy.

– Wiem. Co najśmieszniejsze, znam się z nim od dawna. Ba! Ty też go znasz! – Zaczyna się histerycznie śmiać. – Mój ukochany tatuś nie był

tak kryształowy, na jakiego się kreował – wypluwa z siebie z obrzydzeniem.

Obserwuję, jak z kieliszkiem w dłoni wymaszerowuje z łazienki. Bez namysłu ruszam za nią, gdy ta przechodzi przez sypialnię do saloniku, a następnie dolewa sobie alkoholu. Jest wściekła i rozżalona, a ja cierpliwie czekam, aż wszystko mi opowie.

– Patrick White – mówi w końcu, a ja wciągam głęboko powietrze do płuc. – Trzydziestoletni absolwent tutejszego uniwersytetu i jeden z nielicznych stypendystów mojego ojca. Obecnie zajmuje stanowisko zastępcy dyrektora finansowego Spencer Company – informuje, nonszalancko wymachując kieliszkiem. – Jeden z ulubieńców taty. Pamiętam, jak ten niejednokrotnie wspominał, że Patrick ma łeb na karku i daleko zajdzie w życiu.

– O kurwa... – mamroczę, opadając na fotel. – Znamy się jeszcze z dawnych czasów. Trafił do mnie na rehabilitację po złamaniu kostki i od tamtego czasu się kumplujemy. Pomagał nawet mi i Benowi przy otwieraniu pierwszego hotelu. Dawał wskazówki na obejście niektórych podatków – precyzuję, gdy kobieta posyła mi zaciekawione spojrzenie.

– Czyli ojciec nie pomylił się co do niego – stwierdza kąśliwie. – No ale jakżeby mógł, skoro sam łądował kasę w jego edukację.

– Rozumiem. Boisz się, że prawda wyjdzie na jaw, a ty będziesz zmuszona podzielić się z nim majątkiem po ojcu. Tym zdenerwował cię Roger?

– W dupie mam cały ten majątek! – krzyczy wściekle, rzucając kieliszkiem w najbliższą ścianę. – Jeśli badania DNA potwierdzą nasze pokrewieństwo, sama się z nim wszystkim podzielę!

– Więc o co chodzi? – Nie ustępuję, bo nie rozumiem jej zachowania. – W czym jest...

– On ją zdradzał! – wchodzi mi w słowo. – Zdradzał ją na prawo i lewo, nawet z kelnerkami w tym pierdolonym klubie! Patrick jest synem barmanki, a ojciec nigdy go nie uznał. Przelewał im pieniądze na życie w zamian za trzymanie języka za zębami, po czym dalej się kurwił, doprowadzając do śmierci mojej matki!

– Okej, zacznij od początku, bo całkowicie zgubiłem wątek – mamroczę ze zrezygnowaniem.

– Dokumenty medyczne z kliniki potwierdzają słowa stryja. Ojciec złapał w klubie jakieś gówno, którym zaraził matkę – wypluwa z siebie. – W efekcie tego czegoś ona zmarła na raka szyjki macicy, a on dwie dekady później na nowotwór płuc! A ja dałam sobie wmówić, że to od

tych cholernych fajek! Boże, jaka ja jestem głupia! – cedzi, targając się za włosy. – Od zawsze wszyscy mnie okłamują, a ja wierzę w te brednie, podporządkowując temu swoje życie!

Ból i rozczarowanie, jakie od niej biją, uderzają i we mnie. Jest mi jej najzwyczajniej w świecie szkoda, bo jak widać, Sav była narzędziem w rękach nawet swoich bliskich.

– Utknęłam w toksycznym małżeństwie, ale niczym najlepsza aktorka w teatrze grałam zakochaną i szczęśliwą żonę, bo tego ode mnie oczekiwano. Bo upublicznione filmiki skalałyby nasz idealny wizerunek. Bo przestalibyśmy być wiarygodni... A tymczasem za moją świętą i niewinną maską miałam kryć rodzinne brudy! Mam tego wszystkiego dość! – krzyczy, po czym pada na kolana i zanosi się gorzkim płaczem.

Bez namysłu zrywam się z miejsca i biorę ją w objęcia.

– Wszyscy mnie wykorzystywali. Ojciec wpajał mi do głowy zasady, do których sam nigdy się nie stosował, w nadziei, że gdy prawda wyjdzie na jaw, będę siedzieć cicho i kryć ich grzechy. Adam również ożenił się ze mną tylko dla majątku, a zgodę ojca uzyskał przez szantaż! A ja myślałam, że oni naprawdę mnie kochali! Że byłam dla nich kimś więcej niż pionkiem w tej chorej grze! Już nigdy nikomu nie zaufam – szlocha w moje ramię.

– Nie mów tak. To, że twoi bliscy cię wykorzystali, nie znaczy, że każdy, kogo spotkasz na swojej drodze, będzie miał wobec ciebie złe intencje lub będzie chciał coś zyskać na znajomości z tobą.

– I mówi to facet, który też zbliżył się do mnie tylko po to, by odegrać się na moim mężu za krzywdy z przeszłości – wytyka, po czym odsuwa się ode mnie i wstaje z miejsca, a następnie przechodzi do sypialni, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Nawet nie próbuję za nią iść, bo ma rację.

Rozdział 34

Jayce

Przez większość nocy nie spałem, próbując przeanalizować swój plan zemsty, a także zmodyfikować go tak, by już w żaden sposób nie uderzył w Savannah. To jednak naprawdę trudne, bo machina ruszyła. Z tego też powodu zerwałem się z łóżka skoro świt i ruszyłem do Spencer Company, wierząc, że w spokoju jeszcze raz porozmawiam z Sav. Muszę się upewnić, że wczorajsza rozmowa ze stryjem nie wpłynęła na nią i jej samopoczucie bardziej destrukcyjnie, niż sędzę.

Raźnym krokiem maszeruję przez korytarz wprost do gabinetu pani prezes, nie mijając po drodze żywej duszy. Nie dziwi mnie to jednak, bo odkąd Sav przejęła stery, przyjeżdża do pracy godzinę przed wszystkimi, by w ciszy i spokoju przygotować się do nadchodzącego dnia.

– Panie Woods – wita się ze mną Luke i posyła mi lekki uśmiech.

– Jak jej nastrój? – pytam, podając ochroniarzowi dłoń na powitanie.

Ten wielkolud od samego początku robi na mnie wrażenie i dobrze dla mnie, że jestem na liście „bezpiecznych” osób, bo kto wie, co by było, gdyby zaczął mnie prześwietlać.

– Trudno stwierdzić – oznajmia, wzruszając lekko ramionami.

Klepię go w bark, po czym ruszam w stronę drzwi.

– Trochę tu zostanie, więc możesz sobie zrobić kawę lub śniadanie – informuję, a ten z lekkim uśmiechem przytakuje głową, po czym rusza w stronę windy, planując zapewne odwiedzić bufet na niższych piętrach.

Nie tracąc czasu na pukanie, naciskam klamkę i wchodzę do gabinetu, a mój wzrok od razu wyłapuje stojącą za biurkiem Savannah. Odwrócona w stronę panoramicznego okna wygląda na zamyśloną, a ja oddałbym wiele, by dowiedzieć się, co ją tak trapi.

– Dzień dobry, skarbie – witam się, podchodząc bliżej.

Kobieta drga, słysząc mój głos, a następnie obraca głowę w moją stronę.

– Co tu robisz? – pyta zdziwiona.

– Chciałem się upewnić, czy wszystko z tobą w porządku – wyznaję zgodnie z prawdą. – Jak się dzisiaj czujesz?

Przygryza wargę, a następnie kręci przecząco głową.

– Jak wykorzystana kukła.

Bez namysłu zachodzę ją od tyłu i obejmuję w pasie, a moje usta samoistnie składają pocałunek w zagięciu jej szyi.

– Pięknie pachniesz – szepczę tuż przy jej skórze. – To zapach, który uzależnia.

– Skończ, bo jeszcze uwierzę, że mówisz prawdę – fuka, próbując wyswobodzić się z mojego uścisku, ale jej na to nie pozwalam.

– Ale kiedy to jest prawda – zarzekam się. – Bywa, że twoje perfumy śnią mi się po nocach, a ja sam szukam cię w swoim łóżku. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale uzależniłem się od ciebie.

– Ode mnie czy od seksu ze mną? – W jej głosie nie ma ani krzty flirtu.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią.

– Od ciebie. Seks to tylko bonus.

Sav prycha pod nosem, po czym zmusza mnie, bym ją puścił, a ja tym razem ustępuję.

– Przecież jesteśmy tylko współnikami w zemście. Seks to bonus i ma umilić nam oczekiwanie na upadek mojego męża.

– Ale nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy zostali przyjaciółmi na dłużej – wypalam bez zastanowienia.

– Przyjaciele – powtarza, jakby próbowała posmakować tego słowa.

– Obawiam się, że nie znam definicji tego określenia.

Coś w jej głosie i postawie każe mi się zastanowić nad jej humorem.

– Wszystko w porządku? – dociekam, przyciągając ją do swojego boku. – Jeśli coś cię męczy...

– Tak, wiem, mam ci o tym opowiedzieć, byś mógł lepiej dopracować kolejne elementy naszego planu zemsty – wchodzi mi w słowo.

– Nie, po prostu możesz ze mną porozmawiać, a ja postaram się ci pomóc – poprawiam ją. – Więc?

– Dlaczego taki jesteś? – pyta, a jej oczy ciskają we mnie gromy.

– Jaki?

– Dlaczego próbujesz zrobić mi papkę z mózgu, udając, że ci na mnie naprawdę zależy?! Dlaczego nie trzymasz właściwego dla naszej relacji dystansu?!

– A czemu myślisz, że mi nie zależy? Czemu mam trzymać jakiś dystans?

– Mój mąż wyrządził ci krzywdę, odbierając ci kogoś bliskiego – przypomina ze wzburzeniem. – Powinieneś mnie nienawidzić! Powinieneś mną gardzić! A tymczasem flirtujesz ze mną, uwodzisz mnie, uprawiasz ze mną seks. Coś tu się gryzie.

Ma rację. Ma cholerną rację. A jednak wszystko się zmieniło. Ona wszystko zmieniła. Już nie chcę jej zniszczyć, bo jest taką samą ofiarą jak ja czy Caro.

Chwytam ją jedną dłonią za kark, a drugą unieruchamiam jej biodro i spoglądam w jej twarz.

– Masz rację, teoretycznie powinnaś być moim wrogiem. Powinienem cię nienawidzić. Powinienem tobą gardzić. Ale nie potrafię – wyznaję szeptem. – Jesteś inna, niż zakładałem, przez co już kilkukrotnie zmieniałem plan działania, ale jedno jest pewne. Nie potrafię cię skrzywdzić, a co za tym idzie, nie mogę traktować cię jako wroga.

Jej mina zdradza, że mi nie wierzy, dlatego robię pierwsze, co przychodzi mi do głowy – całuję ją. Z całą pasją, jaką czuję do tej kobiety. Wlewam w tę pieśczęotę zżerające mnie od wewnątrz uczucia, które już dawno temu we mnie umarły, a które ona w nieznanym mi sposób zdołała rozbudzić na nowo.

– Nienawidzę cię, Woods – sapie między kolejnymi pocałunkami, które ochoczo mi oddaje. – Nienawidzę za to, że od samego początku chciałeś mnie wykorzystać! Że wzięłeś mnie za moją sobowtórkę! – wyrzuca z siebie, sięgając do guzików mojej koszuli. – Że pieprzyłeś się w tym cholernym klubie i oceniałeś mnie tak, jak pozostali!

Sav ma rację. Początkowo oceniałem ją przez pryzmat działań jej klona i minie sporo czasu, nim sam sobie zdołam to wybaczyć, ale teraz to mało istotne. Najważniejsze, że nasze wspólne działania doprowadziły nas do chwili, gdy jesteśmy o krok od zniszczenia jej męża i zadośćuczynienia naszych krzywd.

– Jeśli czujesz się lepiej, wmawiając sobie te brednie, to niech tak będzie. Ale wiedz, że nie odwzajemniam twoich uczuć – oznajmiam, sadzając ją na jej biurku. – Wręcz przeciwnie, skarbie. – Podciągam jej sukienkę wyżej, po czym zdejmuję jej majtki i przykładam dłoń do kobiecości. – Moje uczucia są całkowicie przeciwne nienawiści – mruczę tuż przy jej ustach.

Spijam każdy jęk opuszczający gardło mojej kusicielki, podczas gdy ona sama wije się pod moim dotykiem. W końcu czuję, że sam dłużej nie wytrzymam, więc sięgam do spodni, które po chwili zsuwają się do kolan.

– Uwielbiam widzieć cię taką namiętą – szepczę, przesuwając główką po jej wrażliwej i cholernie wilgotnej skórze. – Taką rozochoconą i gotową na mojego kutasa.

Wsuwam się powoli w jej gorące ciało, a ona odrzuca głowę do tyłu, jeszcze bardziej wypinając się w moją stronę.

Nagle mój wzrok wychwytuje otwierające się drzwi, a w nich samego Sarandona. Otwiera szerzej oczy, widząc mnie i swoją żonę, a ja nie potrafię powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu triumfu. Kątem oka upewniam się, czy Savannah coś dostrzegła, ale jej oczy są przymknięte, a ona sama zdaje się być w innej rzeczywistości.

– Tak, kochanie, chcę cię słyszeć – nakazuję Sav, chcąc dać Adamowi właściwy pokaz, a ta na moment sztywnieje. – Skarbie, nie odbieraj mi tej przyjemności – mrużę niskim głosem i w końcu kobieta jęczy seksownie, nie zdając sobie sprawy z tego, że mamy towarzystwo.

– Mocniej – dyszy, a ja zgodnie z jej wolą wzmacniam siłę pchnięć. – Tak, tak, jeszcze!

– Jesteś moja – rzucam surowym głosem, nie zrywając kontaktu wzrokowego z jej mężem. – Powiedz to – żądam.

– Twoja, tylko twoja! – piszczy, gdy dłonią zaczynam pocierać jej wzdórek. – Albo raczej twojego kutasa – dodaje, skupiając na mnie ponownie wzrok. – Nigdy nie było mi tak dobrze – wyznaje, po czym mnie całuje.

Jej słowa łechcą moje ego, dlatego zapominam o Sarandonie i koncentruję się na przyjemności mojej bogini. Już po kilku sekundach do moich uszu dobiega cichy trzask. Ponownie spoglądam na drzwi, które teraz są zamknięte, a po Adamie nie ma śladu.

– Poszedł już? – pyta Sav, sprawiając, że zamieram.

– Wiedziałaś, że tu jest? – Nie kryję zaskoczenia.

– Nie odrywałaś wzroku od drzwi, a ja w kloszu lampy zauważyłam jego sylwetkę – wyjaśnia, wskazując głową na sufit.

Sav obraca się przez ramię, a po upewnieniu się, że ponownie jesteśmy sami, wraca do mnie z chłodnym spojrzeniem.

– Przedstawienie skończone, możesz się ubrać – rzuca sucho.

– Co? – Wytrzeszczam oczy, po czym spoglądam na miejsce, gdzie nasze ciała wciąż się łączą.

– Daliśmy Adamowi darmowy seans, a więc kolejny punkt twojego planu został wykonany.

– Nie rozumiem – mamroczę, gdy ta się ode mnie odsuwa, zmuszając mnie, bym się z niej wysunął.

– Zauważyłeś go pierwszy. Miałeś zamiar powiedzieć mi, że mamy towarzystwo? – pyta, zeskakując z biurka, a mnie zatyka. – Nie, nie zamierzałeś zdradzić mi jego obecności, za to sam czerpałeś frajdę z

tego, że on nas widzi – odpowiada za mnie. – To nie był więc seks dla nas i naszej przyjemności, a seks na pokaz i dla twojej satysfakcji.

– Przecież nie wiedziałem, że tu przyjdzie – próbuję się bronić.

– Ale nie zrobiłeś też nic, by zadbać o mój komfort, choć wiesz, jakie mam zdanie odnośnie do publiki podczas seksu – stwierdza, a po moich plecach przechodzi zimny dreszcz.

Ma rację, źle to wygląda.

– Sav, to nie tak – zarzekam się, poprawiając spodnie. – To nie było zaplanowane. A gdy tu wszedł...

– Wyjdź stąd – nakazuje sucho. – Po prostu zostaw mnie w spokoju.

– Dlaczego?

– Bo jestem tylko narzędziem w twoim planie zemsty. Tylko po to zaproponowałeś mi swoją pomoc, pamiętasz?

Chcę zaprzeczyć, przypomnieć jej, że to czas przeszły, jednak jej postawa mnie powstrzymuje.

– Skarbie... – Próbuję inaczej, ale ta kręci głową, po czym sięga na podłogę po swoją bieliznę.

– Daj mi pracować – prosi beznamiętnie, a mi nie pozostaje nic innego, jak opuścić jej gabinet.

Muszę wymyślić sposób, by przywrócić naszą relację na właściwe tory.

Rozdział 35

Savannah

Dziś mijają dwa tygodnie od mojej konfrontacji z mężem w jego klubie. Czternaście dni, które niemal w całości – od rana do późnego wieczora – spędziłam w firmie. Przez sprawy z naszymi kontrahentami i bieżące problemy Spencer Company starałam się odsunąć od siebie problemy prywatne, takie jak moje relacje z Woodsem, sprawę przyrodniego brata czy papierów rozwodowych, których Adam wciąż nie podpisał.

Z rezygnacją spoglądam na kalendarz stojący na moim biurku. Wiedziałam, że w odwecie za konfrontację w klubie i spektakl na biurku mój mąż coś wymyśli. I wymyślił. Niespodziewany urlop i ucieczkę poza miasto. Oficjalna plotka głosi, że poleciał w sprawach związanych z firmą i jednym z naszych kontrahentów. Nieoficjalnie gra na zwłokę, by nie dać mi rozwodu. Jeśli do jutra podpisane przez niego papiery nie trafią do adwokata, pozew dotrze do sądu dopiero w nowym roku, a to odwlecze termin rozprawy o kolejne tygodnie.

Niech cię szlag, Sarandon!

W gabinecie rozlega się ciche pukanie, więc podnoszę wzrok na drzwi.

– Pani Sarandon, już osiemnasta, więc będę uciekać do domu – oznajmia moja sekretarka.

– Barbaro, mówiłam, że nie musisz zostawać po godzinach – fukam na nią, gdy dociera do mnie, że jest już późno. – Szczególnie teraz, przed świętami, powinnaś spędzać czas w domu z bliskimi, a nie ze mną w firmie.

– Nie chciałam, by została pani sama – bąka z lekkim uśmiechem. – Luke czeka na korytarzu – dodaje, wskazując palcem z swoje plecy.

– Dobrze, leć już – nakazuję, machając na nią dłonią. – Wesółych świąt! – życzę na koniec, wiedząc, że nie spotkamy się do stycznia.

– Pani również!

Po raz kolejny zostaję sama w gabinecie i bezwiednie spuszczam wzrok na swoją dłoń, gdzie jeszcze do niedawna znajdowały się obrączka i pierścionek zaręczynowy. Teraz oba palce świecą pustkami, przypominając mi o tym, że zostałam sama. Bez rodziny, męża i fałszywych przyjaciół.

Sama jak palec.

Spoglądam na zestawienia finansowe, które tego popołudnia przyniósł mi Patrick. Do tej pory nie porozmawiałam z mężczyzną na temat naszego domniemanego pokrewieństwa, za to wykorzystałam wczorajsze spotkanie, by wziąć od niego próbkę DNA. Dopiero gdy będę mieć stuprocentową pewność, że stryj mnie nie okłamał, porozmawiam z nim na temat ojca i bałaganu, jaki po sobie zostawił.

Ciche skrzypnięcie drzwi informuje mnie o tym, że nie jestem już sama w gabinecie. Nie podnoszę jednak wzroku, domyślając się, kto mnie odwiedził.

– Jeszcze chwila, Luke, i wychodzimy – mówię, podpisując dokument w wyznaczonym miejscu.

– Odesłałem go już do domu – dobiega mnie znajomy głos, przez co minimalnie tężeję. – Chłop padnie przy tobie z wycieńczenia, jeśli nie przestaniesz przesiadywać tu po dwanaście godzin dziennie. Dałem mu więc wolne do sylwestra.

Spoglądam na Jayce'a, gdy ten zdejmuje płaszcz i odkłada go na bok. Nie widziałam się z nim od tamtego poranka. Po tym, jak wytknęłam mu jego hipokryzję, nie dzwonił do mnie i nie odwiedził ponownie, a i ja nie szukałam z nim kontaktu. Czułam, że po tych wszystkich rewelacjach muszę się poskładać na nowo do kupy, a jego obecność przypominała mi jedynie o tym, że i w jego rękach jestem narzędziem. Może i prowadzącym do naszej wspólnej zemsty, ale nadal tylko narzędziem.

– Co tu robisz? – pytam, by przełamać ciszę. – Nie pojawiaasz się w firmie od prawie dwóch tygodni, więc dziwi mnie, że zaglądasz tu na chwilę przed przerwą świąteczną – wyjaśniam, gdy unosi pytająco brew.

– Bo mam gdzieś tę firmę – odpowiada, kręcąc głową. – Dla mnie liczysz się tylko ty.

Przygryzam mocno wnętrze policzka.

– Odważne stwierdzenie jak na kogoś, kto dzierży czterdzieści procent udziałów – zauważam beznamiętnie, skupiając się na pierwszej części jego wypowiedzi. – Może i kupiłeś je po okazyjnej cenie, ale jeśli pójdziemy na dno, nadal grożą ci duże straty. Lepiej więc, byś przynajmniej w towarzystwie nie wspominał o tym, jak bardzo gardzisz tym miejscem – sugeruję ironicznie.

– Skończ, Sav. Dobrze wiesz, że nie interesuje mnie Spencer Company, a kupiłem te udziały tylko po to, byś mogła przejąć fotel prezesa. Dałem ci wolną rękę w zarządzaniu i wiem, że zrobisz wszystko, by firma nie zbankrutowała, tylko stała się światowym liderem.

Ma rację. Nie pozwolę jej upaść, bo mimo wszystko to moje dziedzictwo.

– W takim razie co cię tu sprowadza? Adam wziął urlop i uciekł, nie racząc wcześniej złożyć podpisu na pozwie rozwodowym, więc sprawa tkwi w martwym punkcie. Nie rozmawiałam ze stryjem ani Patrickiem. Nie odezwał się też nikt z klubu z jakimikolwiek pogroźkami. Nie mam więc żadnych nowych informacji, które mógłbyś wykorzystać w naszej zemście.

– Myślisz, że po to przyjechałem? Dowiedzieć się, czy są jakieś postępy? – pyta z niedowierzaniem.

– A nie? Przecież o to chodzi w naszej relacji. Mamy układ, w którym łączymy siły. Ja ci mówię, co się dzieje, a ty wymyślasz strategię, by potem...

– Gdyby chodziło mi o informacje, zadzwoniłbym, a nie przylatywał tu z Park City – wchodzi mi w słowo.

– Zatem czemu zawdzięczam tę wizytę? – Wstaję z miejsca i zakładam ramiona na piersi.

– Skąd ta nagła oziębłość? – Jego spojrzenie przeszywa mnie na wskroś. – Mieliśmy być przyjaciółmi, a...

Nie wytrzymuję.

– Przyjaciele są wobec siebie szczerzy, a u nas to działa tylko w jedną stronę – przerywam mu. – Ja mam ci mówić o wszystkim, a ty będziesz mydlić mi oczy półprawdą, bylebym tańczyła, jak mi zagrasz – wyrzucam z siebie. – Może się mylę?

Ciało Woodsa wyraźnie tężeje.

– O czym ty mówisz?

– Kim była Caro? – wyprowadzam cios.

Dosłownie na ułamek sekundy na jego twarzy pojawia się ból.

– Moją siostrą – odpowiada beznamiętnie.

– I o tym mówię. – Wskazuję na niego dłonią. – Tak wygląda szczerłość z twojej strony.

– Savannah...

– Wszystko wiem! – krzyczę wściekle, bo tylko złość pomoże mi utrzymać w ryzach łyzy rozgoryczenia. – Stryj prześwietlił cię zaraz po tym, jak zagroziłeś Adamowi! Kolejny sekret, w który postanowił mnie wtajemniczyć – kończę z obrzydzeniem.

Mężczyzna przede mną milczy jak zaklęty, ewidentnie zaskoczony moim atakiem.

A tak, koniec z kłamstwami. Koniec z wykorzystywaniem naiwnej Sav.

– Może zechcesz opowiedzieć mi jeszcze raz swoją historię, bym miała wersję do porównania? – ironizuję.

Jayce nadal stoi jak posąg. Dopiero po chwili chwyta za jeden z foteli przed moim biurkiem i rzuca nim przez gabinet.

– Tak, okłamałem cię! – sapie wściekle, przenosząc na mnie wzrok. – Ale to była siła wyższa! Nie wiedziałem, czy mogę ci zaufać! Czy...

– Czy zechcę pomścić śmierć twojej narzeczonej? – wtrącam się z drwiną. – Kobiety, która zostawiła cię dla klubu swingersów?

Woods otwiera i zamyka usta, a ja z trudem powstrzymuję łzy, bo dociera do mnie, że stryj mnie nie okłamał.

– Wiem wszystko. I niepotrzebnie karmiłeś mnie kłamstwami, bo zemsta to zemsta, a wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. Nasz układ był idealny dla nas obojga. Miał pomóc i mnie, i tobie. I doprowadzę sprawę do końca – zapewniam zimno. – Ale już na własnych zasadach – zastrzegam, gdy mężczyzna otwiera usta, by coś powiedzieć. – Zarówno Adam, mój stryj, jak i ten ich pierdolony klub pójdą na dno, a tymczasem nie kontaktuj się ze mną więcej.

– Sav, daj mi wyjaśnić – nalega, gdy dłonią wskazuję mu wyjście z mojego gabinetu. – Musisz zrozumieć...

– Że od zawsze jestem marionetką – wchodzę mu w słowo. – Naiwną idiotką, która daje sobą sterować i manipulować – wypluwam z siebie.

– Nie dla mnie. Już nie! Wszystko się zmieniło, gdy cię poznałem – zarzeka się, ale kręć przecząco głową, nie chcąc go słuchać.

– Odsuść sobie te sztuczki – rzucam sucho. – Mieliśmy układ z bonusem. Połączyliśmy przyjemne z pożytecznym. A teraz pora to zakończyć. Niech twój prawnik skontaktuje się z moim w celu odkupienia udziałów – mówię beznamiętnie, zajmując miejsce za biurkiem. – Zapłacę ci wraz z odsetkami. A teraz po prostu zniknij z mojego życia i nie próbuj się więcej mną bawić albo pożałujesz tego tak samo jak mój mąż i stryj.

Ku mojemu zdumieniu Woods uśmiecha się pod nosem.

– Nie odsprzedam ci tych udziałów.

– Co?! – Zrywam się z fotela. – To moja firma!

– I moje prawo do wyjaśnienia ci swoich kłamstw – kontrargumentuję. – A skoro nie chcesz mnie wysłuchać teraz, poczekam. Poczekam tak długo, aż dasz mi szansę się wytłumaczyć i

odzyskać twoje zaufanie. Bo wbrew temu, co myślisz, nie jesteś żadnym narzędziem w moich rękach. Już nie.

– Oczywiście, że już nie jestem, bo sprawa ma się ku końcowi. To, co miałam zrobić, już zrobiłam. Buldożer ruszył i burzy wszystko na swojej drodze – kwituję ironicznie.

Jayce kręci głową, ale już nic nie mówi. Chwyta w dłoń swój płaszcz i wychodzi z gabinetu, a jak tylko zamykają się za nim drzwi, opadam na fotel i zaczynam cicho płakać.

Sama jak palec. Bez męża, rodziny czy fałszywych przyjaciół.

Jayce

Z butelką brandy w dłoni siedzę przed kominkiem w gabinecie w swoim mieszkaniu, rozpamiętując wcześniejszą rozmowę z Savannah. Jakim cudem Spencer doszedł do tych wszystkich informacji? I dlaczego powiedział o tym bratanicy?

Teraz przynajmniej rozumiem jej humor sprzed dwóch tygodni.

– Myślałem, że chociaż w te święta nie będziesz się upijać. – Dobiega mnie głos stojącego przy drzwiach Benedicta. – Co jest? Pani Sarandon dała ci kosza? – drwi, zajmując miejsce w drugim fotelu. – A może boi się, że znowu skręci kostkę, i dlatego wyśmiała twój pomysł ucieczki w dzicz? – Jego uśmiech poszerza się z każdą chwilą.

Nie fatyguję się tym, by uświadomić swojego gościa, że dopiero co chwyciłem tę butelkę w dłoń.

– Nawet nie zdążyłem zaproponować jej wyjazdu – burczę, odstawiając alkohol na blat biurka.

– Och, znowu cię czymś zaskoczyła? – zgaduje z rozbawieniem. – Ta kobieta ma jakiś niebywały dar robienia ci na złość. Miała być tylko środkiem do celu, który zdepczesz bez mrugnięcia okiem, a tymczasem stała się obiektem westchnień, przez który się upijasz. Chcę poznać ją osobiście. – Klaszcze radośnie w dłonie. – Nawet nie wiesz, ile mam frajdy, obserwując cię w tak odmiennym stanie – rzuca wesóło.

– Odmiennym? Przecież sam przed chwilą wytknąłeś, że znowu piję.

– Oj tam, ale tym razem nie z żalu czy żałoby, a przez kobietę, która ci się stawia. Frustracja zdecydowanie lepiej do ciebie pasuje niż chęć mordy – odpowiada, puszczałając oczko w moją stronę.

– Ona wie o Caro – wypalam, a ten natychmiast się spina. – Spencer odkrył powiązanie, a potem przedstawił jej swoją wersję.

Brat osuwa się plecami po oparciu fotela z wyraźnym zdumieniem.

– Mówiłeś, że jesteś ostrożny i cię nie zdemaskują.

– To było, zanim się okazało, że jej stryj jest współwłaścicielem – mówię na swoją obronę. – Nie wiem, jak doszedł do tego wszystkiego.

– Pewnie nawet nie dała ci się wytłumaczyć? – zgaduje, na co przytakuję skinieniem głowy. – Szkoda, zapowiadały się romantyczne święta – kwituje z udawanym żalem, a ja pokazuję mu środkowy palec. – No co, już dawno mówiłem, że ona nie jest winna i powinieneś być w

stosunku do niej szczerzy – przypomina z całkowitą powagą. – Ale mnie nie słuchałeś, bo chciałeś ją zniszczyć, a świadomość, że została wykorzystana nawet przez ciebie, miała ją dobić. I proszę, karma wróciła.

– Ben, skończ prawić mi morały. – Wzdycham przeciągle, bo mądrości brata zaczynają mi działać na nerwy.

Tak, zjebałem. Tak, powinienem wcześniej powiedzieć Sav prawdę odnośnie do motywów mojej zemsty. Ale tak właściwie dopiero niedawno dotarło do mnie, że ona zasługuje na coś więcej niż bycie pionkiem w grze. Że niespodziewanie stała się dla mnie czymś więcej niż środkiem do celu. Że nie chcę jej dłużej wykorzystywać i narażać. Dlatego chciałem ją porwać z miasta na cały tydzień, zaszyć się w górskim domku, gdzie w spokoju mógłbym jej powiedzieć prawdę i naprostować naszą relację.

A teraz muszę ją budować od nowa.

– Sarandon wrócił do miasta. – Z transu wyrywa mnie głos brata, więc natychmiast skupiam na nim całą uwagę.

– Skąd wiesz?

– Mam układy na lotnisku. Wrócił przed godziną.

W tej chwili dociera do mnie, że w związku z planowanym wyjazdem dałem ochroniarzowi Sav wolny tydzień. Chwytam za telefon, by upewnić się, czy kobieta zadzwoniła po niego tuż po moim wyjściu, ale ta nie odbiera. Ostatecznie dzwonię do Luke'a.

– Jesteś z Savannah? – pytam na wstępie.

– Nie, przecież daliście mi tydzień wolnego – odpowiada zmieszany.

Kończę połączenie i zrywam się z miejsca.

– Jadę do jej hotelu – rzucam w stronę Bena.

– Myślisz, że będzie na nią polować? – pyta zdziwiony. – Przecież tam nie wejdzie, sam powiedziałeś, że ma całkowity zakaz wstępu.

– Ludzie są w stanie zrobić wiele rzeczy za kasę. A Sarandon jest nieobliczalny.

– A ty jak ten rycerz będziesz bronić swojej królowny? – kpi, ale na jego ustach czai się dobrotliwy uśmiech.

– Wcześniej wystawiłem ją na pierwszy ogień, kryjąc się za nią jak za jakąś tarczą. Pora na zamianę ról.

Rozdział 36

Savannah

Przyglądam się stojącej przy oknie ogromnej choince, którą właśnie skończyłam ubierać. Czuję się, jakbym znów była kilkuletnią dziewczynką, która niecierpliwie czeka na stos prezentów. Mimowolnie obracam się do tyłu, wypatrując uśmiechniętego ojca, ale przecież jego już nie ma, a ja nie jestem dzieckiem.

Wróciłam do rezydencji, gdy tylko okazało się, że Adam uciekł z miasta. W końcu to mój dom i nie zamierzam dłużej koczować w hotelu, tym bardziej w okresie świątecznym. Służbie dałam ultimatum – albo są lojalni wobec mnie i zostają, albo wobec mojego męża i odchodzą. Wszyscy zostali na swoich posterunkach. Rzeczy Adama zostały zaś spakowane i wysłane jak najdalej stąd, a więc do domu mojej teściowej na drugim końcu stanu.

– Pani Sarandon, przyniosłam herbatę – odzywa się gosposia, kładąc tacę z dzbankiem, filiżanką i ciasteczkami na stoliku przy kominku.

– Dziękuję, Marg.

– Właśnie otrzymałam informację, że rzeczy pani męża dotarły dzisiaj pod wskazany adres – bąka niemrawo pod nosem, a ja się uśmiecham.

– To bardzo dobrze. Gdyby moja szanowna teściowa postanowiła zadzwonić, możesz bez słowa odłożyć słuchawkę. Tak samo jeśli chodzi o mojego męża.

Kobieta kręci nieznacznie głową, ale nic nie mówi. W ciszy opuszcza salon, a ja jeszcze przez chwilę wpatruję się w jej plecy. Nie powiedziałam służbie, dlaczego rozwodzę się z mężem. Uznałam, że to nie jest coś, z czego muszę się im spowiadać. Czuję jednak, że przez to niedopowiedzenie ich lojalność w każdym momencie może się obrócić w drugą stronę.

Nie chcę zwalniać pracowników, którzy są u nas od lat, ale jeśli mnie zawiodą, wylecę z hukiem i to szybciej, niż mogą podejrzewać.

Dzwonek do drzwi wskazuje, że ktoś zawitał w moje progi. Drgam nerwowo, bo przecież nikogo się nie spodziewam, ale cierpliwie czekam na rozwój sytuacji. Po chwili do pomieszczenia zagląda młodsza pokojówka.

– Pani Sarandon, ma pani gościa. Pan Woods czeka w holu i...

– Poprawka, już nie czekam w holu. – Zza jej pleców wyłania się Jayce, a ja zrywam się z miejsca.

– Co ty tu robisz? – rzucam w jego stronę. – Miałaś dać mi spokój!

– Przed godziną Adam wrócił do miasta – informuje rzeczowym tonem. – Dzwoniłem, ale nie odebrałaś, a nie zadzwoniłaś też po Luke’a.

– Lisa, to wszystko, dziękuję – odpawiam pokojówkę, bym mogła w spokoju porozmawiać z Woodsem. – No i co z tego, że Adam wrócił? – zwracam się do nieproszonego gościa.

– Zapomniałaś, że jest nieobliczalny? – pyta nerwowo.

– Jest na straconej pozycji. Nic mi nie może zrobić, jeśli nie chce skończyć w pierdłu – stwierdzam, nie kryjąc irytacji.

– On już nie ma nic do stracenia – oponuje cicho Jayce. – Równie dobrze może cię zabić i zgarnąć twój majątek w spadku.

Dziwny prąd przechodzi po moim ciele, bo nie zakładałam, że mój mąż mógłby posunąć się do takiego kroku, tym bardziej teraz, gdy skonfrontowałam się z nim w klubie. Zbyt wielu świadków widziało naszą kłótnię, by pozostał bez podejrzeń. Ale czy ktokolwiek zdecydowałby się zeznawać na niekorzyść Adama, zdradzając tym samym swój udział w tych orgiach?

Oczywiście, że nie.

– Służba ma zakaz wpuszczania Adama do rezydencji – informuję, próbując przybrać pewną pozę. – Sam też się tutaj nie dostanie, zmieniłam zamki.

– A więc sprawdzmy to, bo przed chwilą robił awanturę w hotelu – stwierdza, siadając na jednej z sof. – Ochrona i manager tłumaczyli mu, że już tam nie mieszkasz, bo wróciłaś do rezydencji, ale nie chciał im uwierzyć. Przekonajmy się, czy jednak tu zawita – sugeruje, zakładając ramiona na piersi.

Otwieram szerzej oczy zaskoczona jego postawą i uporem, gdy do salonu ponownie zagląda gospoia.

– Pani Sarandon, pani mąż przyjechał.

W ułamku sekundy odwracam głowę w stronę Woodsa, a jego mina wręcz woła: *a nie mówiłem?!*

– Poślij go do diabła – rzucam w stronę służącej, ale już za późno, bo Adam stoi za jej plecami.

– Dziękuję, Margaret – mówi do kobiety z łagodnym uśmiechem. – Załatwię resztę.

Jestem tak zła, że para zaraz buchnie mi z uszu.

– Ja też dziękuję, Marg – rzucam sucho. – Dziękuję za te lata, które przepracowałaś dla naszej rodziny. A teraz spakuj się i opuść rezydencję. W przeciągu kilku dni dostaniesz na konto swoje wynagrodzenie.

Kobieta otwiera i zamyka usta, nie kryjąc szoku, ale nie zamierzam cofnąć swoich słów. Znam ją od dziecka, a mimo to mnie zawiodła.

– A-ale to p-pani mąż i... – duka, lecz nie chcę jej słuchać.

– Mąż, który prowadzi burdel, a na dodatek puszcza się w nim ze swoją kochanką i innymi kobietami – syczę nienawistnie. – Dziękuję, że mi o tym przypomniałaś. A teraz spakuj się i opuść mój – akcentuję dobitnie – dom.

Kobieta spuszcza głowę i wychodzi z pomieszczenia, za to Adam wchodzi w głąb salonu. Na widok Jayce'a siedzącego na kanapie wyraźnie markotnieje.

– Mogłem się spodziewać, że tu będziesz. Co jest? Jeszcze nie wypieprzyłeś jej na wszystkie sposoby? – drwi, a następnie przenosi na mnie spojrzenie. – Powiesz mi, co to za cyrk? – Jego głos jest łagodny, ale podszyty jadem pełnym nienawiści.

– Zniszczę cię – odpowiadam bez zawahania. – Przyjechałeś, by oddać mi papiery rozwodowe? Nie musiałeś się osobiście fatygować, nasi adwokaci załatwiliby to wszystko między sobą – zauważam, machając beztrąsko dłonią w powietrzu.

– Naprawdę myślisz, że wygrałaś? – kpi, a uśmiech nie schodzi z jego twarzy. – Że przejąłem się twoją sceną w klubie? Naiwna idiotka.

– Tak, byłam nią przez większość swojego życia. Ale już nie jestem i udowodnię ci to.

Adam obraca głowę w stronę Jayce'a.

– Przyznaj, jak szybko owinąłeś ją sobie wokół palca? – zagaduje ze swobodą. – Jak szybko uwierzyła, że jej pomożesz, na dodatek bezinteresownie?

Boli. Boli jak diabli, ale żadnemu z nich nie pokażę, jak bardzo kłuje mnie własna naiwność i głupota.

– Mylisz się. – Staję naprzeciwko Adama i z całą pogardą spoglądam w jego twarz. – On od samego początku mówił, że to zemsta. Że łącząc siły, powalimy cię na kolana. Że cię zdepczemy. I spełnił swoją obietnicę – zauważam z triumfem.

– Tak myślisz? – pyta z ironią.

– To niezaprzeczalny fakt – odzywa się Woods, a następnie wstaje z kanapy i staje za moimi plecami. – Mówiłem ci, że odbiorę całe twoje

życie, pamiętasz? – Mężczyzna mierzy się z Adamem na spojrzenia. – Zabrałem ci władzę w firmie. Odebrałem ci żonę – wylicza, przyciągając mnie do swojego boku, a ja posłusznie wtulam się w jego silne ciało, prezentując naszą jedność w walce ze wspólnym wrogiem. – Za chwilę stracisz majątek, a klub upadnie na samo dno. Zostaniesz sam, bez majątku, znajomych i wpływów. Opinia publiczna zje cię żywcem, paparazzi nie dadzą spokoju, a dotychczasowi przyjaciele odwrócą się od ciebie, bo nie będą chcieli być kojarzeni z takim skurwysynem. Pójdiesz na dno szybciej niż tonąca łódka – kwituje z dumą.

– Zawsze zostanie mi dwadzieścia procent udziałów w firmie – przypomina z zadowoleniem Adam. – Może to za mało, by mieć wpływ na podejmowane decyzje, ale wystarczająco, by mieć z czego żyć w dostatku i luksusach. Jest to również wystarczająca część wszystkich udziałów, by sprzedać je komuś z konkurencji, kto będzie dążył do upadku Spencer Company – dorzuca z zadumą. – Tak, muszę przemyśleć wszystkie warianty. A na pewno pomogą mi w tym filmiki z klubu, na których widać, jak się pieprzycie w jednym z pokoi.

Zimny pot zrasza moje plecy, a na karku czuję dreszcze.

– Zaskoczona? – drwi mój mąż. – Przecież wiedziałaś o kamerach. Sama o nich opowiadałaś. A tak, tych pomieszczeń akurat nie było na monitorach, ale wiedz, że za każdym lustrem w klubie ukryta jest kamera – informuje złowieszczo. – Przejrzałem zapisy z tamtego wieczora. Musiałem wiedzieć, jak odkryłaś mój sekret i kto ci pomógł. I choć ty nie zdjęłaś maski – zwraca się do Woodsa, po czym wraca do mnie – to jednak nie zmienia faktu, że zdradziłaś mnie, na dodatek w moim klubie. W tym samym, którym tak bardzo gardzisz. – Pochyla się nade mną z nikczemnym uśmiechem. – I co teraz, skarbie? – pyta, a jego głos ocieka ironią. – Nadal jesteś taka chętna do rozwodu? Bo wydaje mi się, że nie masz już żadnego asa w rękawie.

Rozdział 37

Savannah

Z siłą tornada wparowuję do hotelowego apartamentu, a swoje kroki kieruję wprost do barku. Nie zważając na osobnika, który wręcz drecze mi po piętach, chwytam pierwszą z brzegu butelkę, a następnie szklanekę, po czym nalewam do niej sporą porcję alkoholu.

– Powiedz coś – nalega Jayce, gdy z hukiem ostawiam naczynie na stolik. Zamiast spełnić jego prośbę, serwuję sobie kolejną porcję trunku.

– Sav, nie ignoruj mnie! – sapie z irytacją, chwytając mnie za łokieć.

– Nie zapraszałam cię tutaj, więc mogę cię ignorować – rzucam mu prosto w twarz. – Możesz wracać do siebie, jestem już bezpieczna.

– Luke pojechał do krewnych na święta, więc nie masz nikogo oprócz mnie – przypomina, a jego postawa staje się bardziej stanowcza.

– Nigdzie nie idę.

– Dlaczego tak w ogóle dałeś mu ten cholerny urlop świąteczny? – pytam z oburzeniem, bo gdyby nie samowolka mojego współnika, nie musiałabym go teraz oglądać.

– Bo są święta i chciałem zabrać cię do domku w górach, a tam ochroniarz nie byłby nam potrzebny! – krzyczy, a mnie zatyka.

– Domek w górach? – powtarzam.

Woods przytakuje głową.

– Tylko my, śnieg, cisza, spokój i okazja do szczerzej rozmowy – wyjaśnia, rozkładając bezradnie ręce.

Prycham pod nosem.

– Szczerzej rozmowy? Uważaj, bo uwierzę.

Odchodzę od niego i przystaję przy panoramicznym oknie, spoglądając na nocne ulice miasta. Mam nadzieję, że Woods odczyta aluzję i wyjdzie z apartamentu, dając mi święty spokój, podczas którego zastanowię się nad dalszymi krokami. Bo wbrew założeniom Adama, nie poddam się.

Mój mąż oznajmił, że nie podpisze papierów rozwodowych i nie wyprowadzi się z rezydencji. Zażądał również, bym na stałe wróciła do domu i skończyła swoją swawolę, bo przed nami coroczny bożonarodzeniowy bal charytatywny i powinniśmy się właściwie na nim prezentować. Sukinsyn tym razem ma twarde dowody mojej zdrady i nie ma szans, bym wmówiła komukolwiek, że w tamtej chwili wzięłam

swojego kochanka za męża. W końcu Adam ma inną posturę i kolor włosów.

Niewiele myśląc, wzięłam torebkę i wyszłam z rezydencji, a Woods ruszył za mną niczym cień. Tłumaczył to tym, że skoro odesłał mojego ochroniarza, to sam musi go zastąpić. Podczas drogi do hotelu ustąpiłam, ale teraz może już wracać do siebie.

Moje pobożne życzenie.

– Chodziłem z Caroline od liceum – zaczyna niespodziewanie za moimi plecami, a ja się spinam, bo nie jestem gotowa na tę historię. Nie teraz, gdy zemsta Adama wisi nade mną jak topór kata. – Razem poszliśmy na studia, później razem zamieszkaliśmy. Za swoją pierwszą pensję kupiłem pierścionek zaręczynowy.

Nie odwracam się do niego przodem, choć moje ciało chłonie każde jego słowo. Po chwili Jayce staje tuż obok mnie i skupia wzrok na widoku za oknem.

– Skończyłem fizjoterapię, a z polecenia kumpla znalazłem pracę jako masażysta w jednym z tutejszych gabinetów. Płacili mi od liczby klientów, więc pracowałem od rana do wieczora, byleby jak najszybciej zarobić na wesele i nasze własne gniazdko. Tym bardziej, że Caro nie potrafiła znaleźć pracy w swoim zawodzie...

Kątem oka zerkam na mężczyznę, ale ten stoi jak posąg i wygląda na nieobecnego duchem.

– W końcu pewnego wieczoru oznajmiła, że znalazła pracę jako kelnerka w jednym z klubów. Nie chciałem się na to zgodzić, ale ona też nie chciała być na moim utrzymaniu. Zapewniała, że to klub dla wysoko postawionych osób i nic jej tam nie grozi. Zarzekała się, że to tylko tymczasowe rozwiązanie, dopóki nie znajdzie czegoś lepszego. W końcu się zgodziłem...

Staję przodem do mężczyzny, opierając się plecami o zimną szybę, i wpatruję się w niego, czekając na dalszy ciąg tej historii. Jayce spogląda mi w oczy i kontynuuje:

– Zaczęliśmy się mijać. Gdy ja wracałem z pracy, ona się do niej przygotowywała. Gdy ja wychodziłem z łóżka, ona się do niego kładła. Ale widziałem, że podoba jej się ta praca. Choć nie mogła o niej mówić, bo obowiązywała ją klauzula poufności, chciała tam chodzić. A i kasa, jaką zarabiała, była imponująca. – Wzrusza bezradnie ramionami i na chwilę cichnie. – Bardzo szybko uzbieraliśmy pieniądze na mieszkanie, a Caro zaczęła je urządzać i planować nasz ślub... – Na moment na jego ustach pojawia się uśmiech, ale szybko znika. – Po jakimś czasie

dostała propozycję awansu na managerkę sali. Była zachwycona, ponieważ zaproponowano jej lepszą pensję i inny zakres obowiązków. Miała zająć się organizacją tematycznych eventów, nadzorowaniem personelu, dzięki czemu ja też poczułem się nieco spokojniejszy. Do czasu...

– Co się stało? – dociekam, gdy milknie na dłuższą chwilę.

– Przestała tak chętnie szykować się do pracy – wyznaje przez ściśnięte gardło. – Z jej oczu uleciała radość, która zawsze tam była. Stała się bardziej nerwowa, spłoszona... Gdy zapytałem, co jest grane, wmawiała mi, że to stres i natłok obowiązków. Że nie myślała, że to tak będzie wyglądać. Że przeliczyła swoje siły. Nie potrzebowałem więcej. – Kręci przecząco głową. – W mojej pracy często spotykałem kobiety biznesu. Coraz częściej zacząłem wspominać, że mam narzeczoną po studiach administracyjnych, by w końcu któraś zechciała ją przyjąć na próbę. To nie było nic wielkiego, na początek jakaś praca w archiwum, ale było to już coś innego niż ten klub. Okazało się jednak, że Caroline obowiązuje miesięczny okres wypowiedzenia i to był jej gwóźdź do trumny.

Po moich plecach przebiega nieprzyjemny dreszcz, gdy mina Jayce'a tężeje.

– Im bliżej było końca, tym częściej słyszałem, że właściciele nie chcą jej wypuścić. Że chcą jej podnieść pensję, dać inne warunki pracy, ale nie chcą się pozbywać takiego pracownika. Nie powiem, trochę mnie cieszyło, że aż tak doceniają moją narzeczoną, ale skoro ona sama nie chciała tam zostać, to ja nie miałem zamiaru namawiać jej do zmiany decyzji. Tydzień przed tym, jak miała zakończyć pracę w klubie, po powrocie z pracy znalazłem ją w naszym mieszkaniu, a konkretniej w wannie pełnej wody, z podciętymi żyłami.

Zasysam głęboko powietrze, a w żołądku czuję wzbierające mdłości. Woods zaś kontynuuje głosem wypranym z emocji.

– A na naszym łóżku leżał list pożegnalny i pendrive. List, w którym opisała, gdzie pracowała i z czym wiązał się jej awans. – Jego dłonie zaciskają się w pięści, a ciało jeszcze bardziej się napina. – Że stanowisko managerki sali nie wiązało się z dbaniem o komfort gości, lecz samych właścicieli. Że zmuszali ją do seksu, nagrywali to, a potem zaczęli ją szantażować filmami. Że właśnie się okazało, że jest z którymś w ciąży.

Przed moimi oczami pojawiają się mroczki. Czy mój ojciec brał w tym udział, czy to już sprawka Adama i stryja?

– Zobaczyłem na nagraniach, jak pieprzą ją w ich biurze podczas każdej zmiany, wbrew jej woli. Później już sama z rezygnacją zgadzała się na te sceny i na ich rozkaz krzyczała ich nazwiska. I wtedy poprzysiągłem, że się zemszczę. Zemszczę się na Sarandonie i Spencerze. Zniszczę ich tak, jak oni zniszczyli Caro.

– Czy mój ojciec... Czy on... – dukam, nie potrafiąc wypowiedzieć tego na głos.

– Początkowo myślałem, że to on, ale gdy powiedziałaś, że drugim współnikiem jest twój stryj, jeszcze raz odkopałem tamte nagrania – wspomina cicho. – To Roger Spencer i Adam Sarandon są na tych filmach – wyznaje, a mi kamień spada z serca. – Twój stryj jest bardzo podobny do swojego brata, dlatego założyłem, że to Sarandon z teściem są winni śmierci Caro i dlatego też chciałem zniszczyć ich obu.

– Ale mój ojciec nie żyje – szepczę.

Woods przytakuje.

– Zostawił za to ukochaną córkę, która była dla niego wszystkim. Początkowo miałaś ponieść karę za niego, Sav – przyznaje z grymasem smutku. – Ale nie potrafię cię skrzywdzić – dodaje cicho, a jego dłoń muska mój policzek.

– Bo to nie on doprowadził do tragedii?! – wyrzucam z siebie, cofając się o krok.

Dłoń mężczyzny opada, a on sam kręci przecząco głową.

– Bo też byłaś pionkiem w ich grze i nie zasłużyłaś na to wszystko. Bo krzywdząc niewinną kobietę, nie byłbym lepszy od nich. Bo jesteś inna, niż zakładałem. Bo przy tobie wróciły mi chęci do życia, choć sam nie wiem, jak to możliwe.

Kręcę przecząco głową.

– Ty też mnie wykorzystałaś. Ale nie dam się więcej omamić. Żadne czułe słówka czy zapewnienia o przyjaźni już mnie nie zbajerują!

– Nie chodzi o to, żeby cię zbajerować – oponuje, robiąc krok w moją stronę, a ja wybucham.

– Nienawidzę cię, Woods! – wrzeszczę, okładając go pięściami. – Pozwoliłeś mi uwierzyć, że nie jestem sama! Że jest ktoś, kto chce mi pomóc! Że jesteś tym dobrym!

– I udowodnię, że jestem – mówi stanowczo, unieruchamiając moje nadgarstki w żelaznym uścisku. – Tak, byłem tym złym, ale to przeszłość! Teraz chcę ci pomóc!

Wyrywam się z jego uścisku i cofam o kilka kroków.

– Nie wierzę ci! Wszyscy jesteście tacy sami! Głupia, naiwna Sav da sobą sterować! Niedoczekanie! Wynoś się stąd! – syczę, wskazując na drzwi do windy.

Jayce zaciska nerwowo szczęki, po czym kręci przecząco głową.

– Odprawiłem twojego ochroniarza, a w święta nie znajdziemy nikogo na jego zastępstwo – oznajmia surowo. – Dopóki Luke nie wróci od rodziny, jesteś skazana na mnie, a ja nie spuszczę cię z oka nawet na moment. Wystarczy, że Sarandon odebrał mi już jedną kobietę. Drugiej nie pozwolę.

Wpatruję się w niego jak oniemiała, gdy ten wyciąga z kieszeni komórkę i wybiera numer.

– Ben, spakuj trochę moich rzeczy i przywieź mi do hotelu. Zostanę tu na dłużej.

Rozdział 38

Jayce

– Co ty robisz?

Pełne zdumienia pytanie docierające zza moich pleców każe mi się odwrócić w stronę Savannah. Ubrana w zwiewny czarny szlafroczek i lekko prześwitującą koszulę nocną sprawia, że z miejsca robię się twardy.

Chrząkam, by wziąć się w garść.

– Ścielę sobie pośłanie, nie widzisz? – odpowiadam, wracając do wcześniej wykonywanej czynności.

– Czemu w salonie, a nie w pokoju gościnnym? Ten apartament ma trzy sypialnie. Możesz sobie wybrać.

– Wolę twoją – odpowiadam, odwracając się w jej stronę. – Pozwolisz mi? – Unoszę znacząco brew.

Usta Sav zaciskają się w wąską kreskę.

– Seks z tobą w chwili, gdy nie miałam świadomości o twoich niecznych zamiarach względem mojej osoby, był bardziej kuszący – odpowiada, zakładając ramiona na piersi.

– Za to seks ze mną, gdy sam nie mam wobec ciebie niecznych zamiarów, będzie jeszcze lepszy – obiecuję, uśmiechając się sugestywnie.

Kobieta przygryza wargę, a ja wiem, że próbuje powstrzymać uśmiech. Niespodziewanie przysiadła na fotelu naprzeciw kanapy i zakłada nogę na nogę.

– Opowiedz mi dalszą część historii – prosi łagodnym głosem.

Marszczę czoło, nie wiedząc, o co jej chodzi.

– Hotele – podpowiada cicho.

Siadam na swoim pośłaniu i pochylam się w jej stronę.

– Benedict jest synem mojej matki z pierwszego małżeństwa, ale po ich rozstaniu został z ojcem. Zawsze mieliśmy dobry kontakt, a przez to, że jego ojciec prowadził biuro maklerskie, on sam również uczył się w tym kierunku. To właśnie Ben pomógł nam tak szybko uzbierać kasę na mieszkanie – wyznaję z lekkim uśmiechem. – Wystarczyło mu tak naprawdę kilka tygodni, by pomnożyć nasz kapitał w taki sposób, by wystarczyło na lokum w dobrej dzielnicy i o wysokim standardzie. Oczywiście jego ojciec nie miał o tym pojęcia – zaznaczam z chytrym uśmieszkiem.

– Nie tolerował cię?

Kręcę przecząco głową.

– Jestem owocem zdrady mojej matki. A Robert Willow nigdy się z tym nie pogodził.

Savannah przytakuje w zrozumieniu, a ja kontynuuję:

– Gdy doszło do tragedii, wiedziałem, że byle płotka nie położy Sarandona i Spencera na łopatki. Musiał to być ktoś im równy. Potrzebowałem więc pieniędzy. Dużo pieniędzy.

– I znowu wykorzystałeś do tego brata?

– Tak, ale nie w ten sposób, jaki masz na myśli. Jeden z fizjoterapeutów w mojej pracy świadczył dodatkowe usługi swoim klientkom – informuję z aroganckim uśmiechem. – Nie zdawał sobie sprawy z tego, że o tym wiem, a że jego klientki były bardzo majątne, wykorzystałem okazję.

– Szantażowałaś je?! – syczy zszokowana.

Przytakuję głową.

– Filmiki z kamer w zamian za kasę. Zebrałem w ten sposób milion dolarów, który Ben później pomnożył na giełdzie.

W pomieszczeniu nastaje cisza.

Czy wstydzę się swojego zachowania? Ani trochę. W końcu to nie ja zdradzałem małżonka z pierwszym lepszym masażyście.

– W międzyczasie poznałem Patricka – ciągnę dalej. – Kilka sesji wystarczyło, byśmy się zakumplowali, a on sam zasugerował, że powinienem otworzyć własny gabinet. Zaczął się nawet śmiać, że napisze mi biznesplan dla banku. – Uśmiecham się pod nosem. – Pomógł nam w otwarciu pierwszego obiektu, podpowiadając rozwiązania w kwestiach podatkowych i finansowych.

– Nam?

– Ojciec Benedicta wyrzucił go z biura, gdy odkrył, w jaki sposób ten mnoży moje pieniądze – odpowiadam ogólnikowo. – Zastrzegł, że jego instytucja nie może być kojarzona z przekrętami, a ja od razu wpisałem brata jako współnika do pierwszego kurortu. Bez jego biznesowej smykałki nic by z tego nie wyszło. I tym sposobem Ben każdy wypracowany zysk mnożył na giełdzie, w tylko sobie wiadomy sposób. Dzięki temu w ciągu kilku lat stworzyliśmy sieć kurortów i hoteli, a zebrane przy tym znajomości pozwoliły nam się dostać do kręgu elity. Później wystarczyło tylko śledzić ludzi odjeżdżających spod klubu, by poznać ich personalia i zakręcić się wokół nich tak, by ci wprowadzili mnie do środka.

Uśmiecham się ze smutkiem na samo wspomnienie pierwszej wizyty w *Sweet Poison*. Do tej pory Caroline była moją pierwszą i jedyną kobietą w życiu, a tu nagle moim oczom ukazały się dziesiątki nagich i napalonych kobiet, które tylko czekały na chętnego, który je zaspokoi.

– Udało mi się przykleić do jednej z klientek mojego hotelu. W zamian za darmowe pobyty obiecała wprowadzić mnie do klubu, gdzie miałem odgrywać rolę jej męża. Ona sama była jeszcze wtedy singielką, ale tam, dla zachowania większej anonimowości, wszyscy kłamią. Wbrew temu, co mówiłem na początku, to nie jest typowa miejscówka dla swingersów. – Skupiam wzrok na Sav, by widzieć, czy rozumie, o czym mówię. – Swinging polega na wymienianiu się partnerami. Bawią się w to przede wszystkim pary, które szukają urozmaicenia w łóżku, a tym urozmaiceniem jest druga para albo przynajmniej trzecia osoba do trójki. A tam, w tym klubie... W moim odczuciu to wyglądało jak otwarty burdel. Miejsce, do którego każdy mógł przyjść po to, by się kurwić, bez względu na to, czy w domu ktoś na nich czeka, czy ten ktoś przyszedł z nim. Orgie wszelakiego typu, imprezy tematyczne, seks przed publiką. Widziałem tam chyba wszystko.

– Sam również brałeś w tym udział – rzuca cicho, a jej nos marszczy się w obrzydzeniu.

– Możesz wierzyć lub nie, ale dla mnie to był środek do celu – mówię na swoją obronę. – Każdy seks w tamtym miejscu miał mnie przybliżyć do Sarandona. Miał zagwarantować mi możliwość zemsty na tym bydlaku...

– Nawet ze mną – wtrąca. – Nasz seks w tamtym miejscu to też była część planu?

– Nie – mówię natychmiast. – Z twoją sobowtórką tak, ale z tobą wyszło spontanicznie. W tym pokoju mieliśmy się w sumie zamknąć dla pozorów, ale gdy zaczęłaś się zastanawiać, dlaczego Adam cię zdradza, chciałem ci pokazać, że to jego wina, a nie twoja – zarzekam się. – Chciałem... Chciałem tego seksu tak samo jak ty – dodaję ciszej. – I nie wiem, co w sobie masz, ale jesteś pierwszą kobietą od czasów Caro, która w jakimś stopniu zawiądnęła moim ciałem i umysłem. Przy której nie musiałem się zmuszać do seksu. Której naprawdę pragnąłem i czerpałem z tego satysfakcję. Dzięki której zrodziła się we mnie nadzieja na coś więcej – kwituję ledwo słyszalnie.

Savannah tężeje, słysząc to wyznanie, ale mam to gdzieś. Tak, nasza relacja jest pochrzaniona i sam nie wiem, kiedy to się obróciło

przeciwko mnie, ale zbyt wiele lat zmarnowałem na pogoń za zemstą i żałobę po zmarłej narzeczonej.

– Kiedyś powiedziałem ci, że przypominasz mi Caroline – odzywam się, klękając przed nią na podłodze. – Ale myliłem się. Bo choć ona była silna i waleczna, nie była tak silna jak ty – stwierdzam szczerze. – Mogła odejść z tego klubu bez okresu wypowiedzenia. Przecież nic by jej nie zrobili, skoro ten klub oferuje takie usługi. Mogła się postawić, odejść stamtąd, jak tylko ci zaczęli się do niej dobierać. Mogła iść na policję i zgłosić gwałt, jak nie na początku, to choćby wtedy, gdy dostała od nich te pierdolone nagrania – wyliczam, bo analizowałem możliwe scenariusze przez długi czas po śmierci narzeczonej. – Mogła walczyć, mogła mi powiedzieć, a jednak... Milczała. Dała się zniszczyć. Zostawiła mnie z głupim listem pożegnalnym. – Mój głos się łamie, więc chrząkam i kontynuuję: – Ale ty się nie dałaś złamać. Przyjęłaś moją pomoc, choć tak naprawdę to ty pomagałaś mi. Stawiłaś czoła mężowi i ludziom, pokazując, że nie jesteś słaba czy głupia. Że będziesz walczyć do końca. A ja ci pomogę. W każdy możliwy sposób, jakiego będziesz ode mnie oczekiwać. Pomogę ci doprowadzić tę sprawę do końca i już nie przez wzgląd na moją własną zemstę, ale przez wzgląd na ciebie i twoje potrzeby.

Savannah przez chwilę obserwuje mnie w milczeniu, aż w końcu mnie zaskakuje, bo pochyla głowę i mnie całuje. Niepewnie, delikatnie, jakby sama nie wiedziała, czy powinna, lecz ja w tym momencie czuję się, jakbym został przez nią rozgrzeszony. Ochoczo oddaję pocałunek, wlewając w to całą pasję i uczucia, jakie żywię do tej kobiety.

– Sypialnia – mamrocze przy moich ustach.

Bez najmniejszego problemu owijam sobie jej nogi wokół bioder, po czym wstaję i idę do sąsiedniego pokoju. Następnie kładę ją na wielkim łóżku i pochylam się nad jej ciałem.

– Kochaj się ze mną – prosi, wyciągając ku mnie dłonie. – Po prostu na chwilę zapomnijmy o tym całym szambie.

Bez zastanowienia nakrywam jej usta swoimi. Jeśli tego właśnie chce, dostanie to.

Rozdział 39

Savannah

Odsuwam od siebie smutek i żal i skupiam na ustach Jayce'a, które suną po mojej rozgrzanej skórze. Powoli, z rozmysłem i całą uwagą rozpala mnie do granic wytrzymałości, a ja poddaję się temu, bo właśnie tego teraz potrzebuję. Zapomnienia. Chwili wytchnienia od piętrzących się problemów. Poczucia, że nie jestem sama i mam przy sobie kogoś, komu na mnie zależy.

Cichy jęk opuszcza moje gardło, gdy wargi mężczyzny obejmują mój sutek. Wyginam plecy w łuk, niemo prosząc o więcej, a Woods mi to daje. Zachłanniej pieści jedną pierś, a jego wolna dłoń po chwili wędruje na drugą i również dotyka jej w chaotycznym rytmie.

– Potrzebuję cię – szepczę, przyciągając jego usta do swoich. – Potrzebuję nie myśleć.

Jayce nic nie mówi, po prostu spija moje jęki i błagania, a jego dłoń odnajduje drogę do mojej bielizny. Przygryzam jego wargę, gdy palec mężczyzny muska moją łechtaczkę, a po moim ciele przebiega cudowny prąd.

– Więcej. Chcę więcej – dyszę między pocałunkami.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami Woods przesuwa głowę w dół, wprost do złączenia moich ud. Zwinnym ruchem odsuwa na bok materiał majtek i przykłada usta do spragnionej pieszczot kobiecości. Nawet nie próbuję pohamować jęku rozkoszy. Ma wprawę w tym, co robi, a ja wolę się nie zastanawiać, ile z tej praktyki nabrał w klubie mojego męża. Zamiast tego skupiam się na przyjemności, jaką dają mi jego wprawny język i usta.

– Tak, tak, właśnie tak – skomlę, czując, jak moje mięśnie się napinają. – Nie przestawaj, bo znienawidzę cię jeszcze bardziej – grożę, a on w odpowiedzi tylko mocniej na mnie napiera, jednocześnie wsuwając we mnie palec. – Postaraj się, a może choć trochę ci wybaczę – sapię, gdy zaczyna posuwać mnie palcami.

Mężczyzna parska śmiechem przy moim ciele, przez co sama się uśmiecham. Nie mam jednak czasu na wesołość, bo moje plecy ponownie samoistnie wyginają się w łuk, gdy opuszką palca trafia w to miejsce.

– Taaak! – piszczę cicho, gdy orgazm trawi moje ciało.

– I jak, postarałem się? – mruczy przy moim uchu, gdy ja nadal próbuję wrócić z obłoków na ziemię.

– A to już skończyłeś? Myślałam, że to dopiero rozgrzewka – mówię cicho, unosząc lekko powieki.

Jayce kręci z rozbawieniem głową, a następnie wstaje z łóżka i zaczyna się rozbierać. Nawet nie próbuję odwrócić wzroku od jego wyrzeźbionego ciała.

– Chyba potrzebny mi masaż – mówię, gdy staje przede mną całkiem nagi. – Myślisz, że mógłbyś coś z tym zrobić?

Kącik jego ust się unosi.

– Ach, tak? Sprawdzę w łazience, czy jest tam coś, co się nada – informuje, a następnie niezrażony swoją nagością przechodzi do sąsiadującego pomieszczenia.

Siadam na łóżku i zdejmuję z siebie koszulę nocną oraz majtki, a także odrzucam na bok pościel.

– Uwielbiam, gdy się tak wypinasz – mruczy niskim głosem, zachodząc mnie od tyłu.

Kręcę prowokacyjnie biodrami, czując jego erekcję na moim pośladku, a następnie bez słowa kładę się na prześcieradle.

– W końcu jeszcze kilka tygodni temu sam oferowałeś mi swoje usługi – przypominam, zerkając na niego nad ramieniem. – Odbieram to, co obiecałeś.

Na ustach mężczyzny pojawia się subtelny uśmiech. Nic jednak nie mówi. Wylewa sporą ilość olejku na dłonie i rozsmarowuje go, a ja opieram czoło na przedramionach i przymykam oczy.

Ta fantazja nawiedzała mnie w snach od tamtej nocy w hotelu. Do tej pory nie było okazji, by do tego wrócić.

Niech to zatem będzie mój gwiazdkowy prezent.

Ku mojemu zaskoczeniu Jayce nie zaczyna od pleców, lecz od stóp. Chwyta najpierw jedną, a następnie drugą, rozsmarowując na nich olejek, po czym wraca do pierwszej i zaczyna ją ugniatać. Przyciska każdy punkt, a ja mruczę jak jakiś kociak, bo tak mi dobrze.

Naprawdę potrzebowałam masażu i chwili relaksu.

Balansuję na granicy jawy i snu, gdy dłonie mężczyzny docierają do mojego tyłka, a dotyk w tamtym miejscu natychmiast rozbudza mnie na nowo. Woods nic nie mówi, za to z niemal nabożną czcią go masuje, a opuszki jego kciuków zanurzają się w rowku między pośladkami, wywołując w moim ciele serię cudownych dreszczy.

– Jak się czujesz? – pyta niskim głosem, gdy jego palec napiera na moje tylne wejście.

Nie spinam się na ten gest tak jak wtedy, gdy to mąż nalegał na seks analny. Wręcz przeciwnie, moje biodra same wypinają się w górę, wychodząc naprzeciw mężczyźnie.

– Dobrze – szepczę na wydechu. – Możesz tak robić.

Jayce poprawia swoją pozycję na materacu, a następnie układa dłonie tak, że jedna ślizga się między moimi pośladkami, a druga zaczyna masować ociekającą podnieceniem kobiecość. Jęczę głośno, gdy palce mężczyzny na równi zanurzają się w obu moich wejściach, bo to uczucie wypełnienia jest wręcz nieziemskie.

– Mówiłem, że seks ze mną może być jeszcze lepszy – przypomina gardłowym tonem. – Musisz mi tylko na nowo zaufać.

Obracam głowę i spoglądam wprost na prężącego się przy moim boku fiuta. Bez namysłu podnoszę się na jednym ramieniu, by wolną ręką objąć go przy podstawie. Teraz to z ust Woodsa ucieka głośny pomruk rozkoszy.

– Jeśli tak chcesz się bawić, to musimy zmienić miejsce – oznajmia niespodziewanie, po czym schodzi z łóżka i bez jakiegokolwiek ostrzeżenia chwyta mnie w ramiona. – Weź oliwkę – nakazuje, więc sięgam po buteleczkę na pościeli.

Już po chwili pewnym krokiem idziemy do saloniku, a następnie Jayce sadza mnie na jadalnianym stole.

– Połóż się na brzuchu – rozkazuje, a sam w tym czasie odsuwa krzesła.

Bez sprzeciwu robię, co każe, czekając na dalszy rozwój sytuacji. W końcu mężczyzna staje przy mojej głowie i ponownie pochyla się nad moim ciałem, sunąc dłońmi wzdłuż pleców, wprost do pośladków. Oblizuję usta na widok sterczącego tuż przed moją twarzą kutasa. Po raz kolejny chwytam go w dłoń, a następnie wsuwam do ust, w tym samym momencie, w którym Jayce zanurza we mnie palce.

Nasze ruchy są skoordynowane, a rytm niemal ten sam. Wypinam się w stronę jego dłoni, tak samo jak on napiera na moje usta, a w apartamencie nie słychać niczego poza naszymi przyspieszonymi oddechami i cichymi jękami. Jestem na skraju i on też, ale oboje staramy się jak najdłużej przeciągnąć tę słodką torturę.

– Usiądź – rozkazuje niespodziewanie, a ja po raz kolejny spełniam jego polecenie.

Nie czuję się dzisiaj jednak w żaden sposób zdominowana. To nie są rozkazy typu „pan i niewolnica”. To partnerstwo, w którym chętnie uczestniczę. W końcu spełniamy moją fantazję.

Albo i naszą wspólną.

Przysiadam na skraju drewnianego blatu, a mój kochanek natychmiast oplata się w biodrach moimi nogami, jednocześnie napierając na moje wejście. Odrzucam głowę do tyłu, gdy wypełnia mnie do samego końca, a po chwili wychodzi i ponawia cały proces.

– Kurwa, gdybyś mogła spojrzeć na siebie moimi oczami – mamrocze między pocałunkami. – Gdybyś widziała siebie tak, jak ja cię widzę, ani przez chwilę nie wątpiłabyś w swój seksapil czy szczerłość moich intencji.

Wpycham język do jego ust, chcąc zatrzymać ten potok słów, bo to nie pora na czułości i dalsze mamienie.

Jayce chwyta mnie za pośladki i podnosi, a następnie siada na pobliskim krześle.

– Bierz, ile chcesz i jak chcesz – mruczy, po czym sunie językiem po mojej skórze. – Jestem twój – dodaje, zanim obejmuje moją pierś ustami.

Nie czekam na więcej. Zapieram stopy na podłodze i zaczynam unosić się i opadać, nadając swoim ruchom szybkie tempo. Niespodziewanie wyczuwam palec mężczyzny na szparze między pośladkami, który napiera na mnie wraz z moimi ruchami.

– No dalej, skarbie, wiem, że tego chcesz.

Ma rację, chcę. Chcę, bo to nie jest Adam, który nie liczy się z moimi uczuciami i strachem. To Jayce, który od samego początku pilnuje, bym podczas naszego seksu odczuwała jak największą satysfakcję. Dlatego bez żadnych oporów napieram na niego, czując cudowne wypełnienie w obu miejscach.

– Jebana perfekcja – mruczy z uznaniem, gdy dochodzimy niemal w tym samym czasie.

Nic nie mówię, po prostu układam głowę w zagięciu jego szyi i daję sobie chwilę na złapanie oddechu. Nie odzywam się również, gdy ponownie chwyta mnie pod pośladkami i zanoszi do sypialni, gdzie układa nas oboje do snu.

Gdy wyślizguję się z łóżka, zegar nie wskazuje jeszcze czwartej nad ranem. Spałam zaledwie dwie godziny, ale nie mogę dłużej zostać w

cieplej pościeli. Nie, jeśli chcę wykiwać Jayce'a i załatwić wszystko za jego plecami.

Minionej nocy to ja go wykorzystałam. Za sprawą oszałamiającego seksu sprowadziłam go do swojej sypialni, by ten nie zbudził się podczas mojej ucieczki z apartamentu. Połączyłam przyjemne z pożytecznym.

Bardzo przyjemne, trzeba zaznaczyć.

Ubieram się pospiesznie w garderobie, a następnie chwytam w dłoń torebkę i klucze do samochodu, który stoi zaparkowany w hotelowym garażu. Mówiłam, że doprowadzę sprawę z Adamem do końca i to na moich warunkach. Woods może mi wmawiać swoją lojalność i uczucia, ale nie ma szans, bym ponownie mu zaufała. Tym razem wprowadzę w życie mój własny plan, a Jayce będzie pionkiem w moich rękach.

Rozdział 40

Savannah

Stoję przed lustrem w łazience i poprawiam makijaż przed wyjściem na coroczny bal charytatywny fundacji, którą po śmierci matki założył mój ojciec. Jej celem jest promowanie kampanii na rzecz walki z rakiem szyjki macicy. Biorąc pod uwagę ostateczne informacje, śmiem twierdzić, że Harold Spencer albo był hipokrytą, albo naprawdę obwinił się o śmierć własnej żony.

Cóż, nigdy nie poznam prawdy na ten temat.

– Jesteś już gotowa? – Do pomieszczenia zagląda Jayce.

Ubrany w drogi, dopasowany smoking i z muszką pod szyją wygląda niezwykle dostojnie.

– Tak, już prawie – rzucam w odpowiedzi, wracając do wcześniejszej czynności.

Od naszej upojnej nocy minęło już kilka dni, a ja stale trzymam go na dystans. Bawię się nim tak, jak on bawił się mną, a więc dopuszczam go do łóżka, ale nie rozmawiam przy nim przez telefon ani nie opowiadam o niczym, co planuję. Nie powiedziałam mu też prawdy odnośnie do tego, gdzie zniknęłam tamtego ranka. Wmówiłam mu, że wraz z administracją hotelu zajmowałam się usterką na jednym z pięter. Chyba mi nie uwierzył, ale mam to gdzieś. Stracił czujność tylko na chwilę, ale mi to wystarczyło.

– Jesteś pewna, że powinienem iść tam z tobą? Ludzie będą spekulować – zauważa, poprawiając mankiety koszuli.

– Tak, zresztą powiadomiłam obsługę, że przyjdę z osobą towarzyszącą i nie chcę siedzieć obok męża. Nie bój się, wszystko dopięłam na ostatni guzik – zapewniam ze słodkim uśmiechem. – Pojawimy się tam na godzinę, wygłoszę przemówienie, oznajmię, ile nasza fundacja zrobiła w przeciągu minionego roku, a następnie wrócimy tutaj, dając ludziom żyć plotkami.

– Czego mi nie mówisz? – docieka, ustawiając się za moimi plecami.

– A co, irytują cię półsłówka? – drwię, spoglądając na niego w tafli lustra. – Fakt, potrafią uprzykrzyć innym życie.

– Albo mi powiesz, co przede mną ukrywasz, albo nigdzie z tobą nie idę.

– Och, i zostanę bez ochrony? – ironizuję. – Nie chcesz, to nie jedź, poradzę sobie bez ciebie. Ale przecież przyjaciele sobie ufają, nieprawdaż?

Woods już nic nie mówi. Kręci nieznacznie głową, po czym opuszcza łazienkę, a ja zerkam na swoje odbicie.

Pora na przedstawienie.

Wysiadamy z hotelowej limuzyny, oślepieni blaskiem fleszy. Jayce natychmiast się spina, a ja chwytam go pod ramię i przyklejam uśmiech do twarzy.

– Prasa?

– Zawsze tylu ich tu jest – kłamię. – Nie wiedziałaś?

Wolnym krokiem przekraczamy próg budynku, a następnie bogato ozdobionej sali bankietowej, zmierzając wprost do głównego stolika, gdzie mamy nasze miejsca. Po drodze mijamy kilka par, a ja każdemu ochoczo przedstawiam swojego towarzysza, zaznaczając, że to zaufany przyjaciel i jeden z głównych sponsorów fundacji. W miarę rozwoju sytuacji, sami sobie dopowiedzą resztę historii naszej znajomości.

– Adam tu idzie – oznajmia Jayce, odsuwając dla mnie krzesło.

– Zajmij swoje miejsce i go ignoruj – nakazuję, uśmiechając się promiennie, przez co ten marszczy czoło, ale posłusznie spełnia moje polecenie.

– Możesz mi powiedzieć, co tu się dzieje? – Zza moich pleców rozlega się syk męża.

Obracam się do niego, nie zapominając o uśmiechu.

– Och, to ty. Znalazłeś już swoje miejsce? – upewniam się.

– Dlaczego nie siedzę razem z tobą? – draży niestrudzenie, ale tak cicho, by nikt dookoła nas nie usłyszał.

– Bo brakło miejsca, a ten stolik nie przyjmuje takich szumowin jak ty – odpowiadam równie cicho. – Idź do swoich, tam ci będzie zdecydowanie lepiej.

Adam chce zaprotestować, ale przy naszym stoliku pojawiają się kolejne pary, dlatego ustępuje. Cmoka mnie w policzek, a następnie odchodzi, zapewne szukać swojego miejsca.

– A to pan Sarandon do nas nie dołączy? – świergocze jedna z kobiet zajmujących właśnie swoje miejsce.

– Nie, mój mąż ma dzisiaj specjalne miejsce – odpowiadam z wesołością. – Poznała już pani mojego przyjaciela? – Zwracam jej uwagę na mężczyznę siedzącego obok.

Chcąc nie chcąc, para nawiązuje konwersację, a ja skupiam się na gromadzących się w pomieszczeniu gościach i dziennikarzach. W końcu jednak wszystko cichnie, bo na scenie pojawia się konferansjer.

– Szanowni państwo, witam w ten piękny wieczór na corocznej aukcji fundacji imienia Stephanie Spencer – oznajmia donośnym głosem, a za jego plecami, na wielkim ekranie pojawiają się dwie splecione ze sobą charakterystyczną wstążką złote litery „S”, czyli logo naszej fundacji. – Cieszę się, że przyjęli państwo nasze zaproszenie, a także dziękuję za to, że tak hojnie wspierają naszą pracę. Zapraszam na scenę Savannah Sarandon-Spencer, córkę pani Stephanie i właścicielkę fundacji!

Z pełną gracją i niegasnącym uśmiechem wstaję z miejsca, a następnie w towarzystwie głośniego aplauzu ruszam na podest. Gdy tylko brawa cichną, opieram dłonie na mównicy i pochylam się do mikrofonu.

– Dziękuję za to, że zechcieli państwo poświęcić swój wieczór, aby nas odwiedzić i wesprzeć – zaczynam spokojnie. – Gdy dwie dekady temu mój ojciec zakładał tę fundację, chciał, by świadomość kobiet, a tak właściwie kobiet i mężczyzn, odnośnie do profilaktyki raka szyjki macicy wzrosła, a co za tym idzie, by mniej kobiet umierało na tę paskudną przypadłość. Idea wzniosła i godna pochwały, obawiam się jednak, że było to jedynie zagranie pod publikę i próba zatuszowania własnych wyrzutów sumienia. To on sam, za sprawą swoich zdrad, przyczynił się do zachorowania i śmierci własnej żony.

Na sali rozbrzmiewają szepty zdezorientowanych gości, ale nie zwracam na to uwagi. Skupiam się na swoim zadaniu, idąc wyznaczoną przez siebie drogą.

– A tak, lata temu mój ojciec wraz ze swoim bratem założyli specyficzny klub. Nie będę się zagłębiać w szczegóły, bo sama niedawno odkryłam jego istnienie, w moim odczuciu jednak jest to zwykły burdel dla śmietanki towarzyskiej Los Angeles. Obecnie zarządzają nim mój stryj Roger Spencer, a także małżonek Adam.

Głowy wszystkich natychmiast zwracają się w stronę Sarandona, który porusza się niespokojnie na miejscu. Niespodziewanie wstaje, najpewniej z zamiarem opuszczenia imprezy, ale ochrona natychmiast usadza go z powrotem na krześle.

– Dokąd uciekasz, skarbie? – pytam słodkim głosem. – Nagle się tego wstydzisz?

Atmosfera na sali gęstnieje, więc chwytam w dłoń leżący przede mną pilot do projektora za moimi plecami i jednym kliknięciem pokazuję zdjęcia, które kilka tygodni temu dał mi Woods.

– A może boisz się, że opowiem wszystkim o zamontowanych za lustrami kamerach, które nagrywały twoich gości?

Kolejne kliknięcie i tym razem na ekranie pojawia się zmontowany kilkusekundowy kadr z jednej z kamer. Po sali roznosi się głośny szmer.

– Albo że prowadziłeś się tam ze swoją kochanką, która dzięki masce zakrywającej twarz miała przed wszystkimi udawać mnie? – drwię, przełączając obraz na zdjęcia mojej sobowtórki i kilku towarzyszących jej mężczyzn.

Kolejny szmer przechodzi przez salę, a spod ścian zaczynają błyskać flesze aparatów. Ja jednak kontynuuję:

– Za sprawą człowieka, który jako jedyny wyciągnął do mnie pomocną dłoń... – Wskazuję na Woodsa. – ...dowiedziałam się o kłamstwach i kręctwach najbliższych mi osób. W ostatnich dniach uświadomiono mnie również, że mój mąż i Roger Spencer są gwałtocielami, a ich czyny doprowadziły do śmierci niewinnej kobiety. – Kręcę ze smutkiem głową. – Tu oszczędzę wam materiału wideo, ponieważ jest już w rękach prokuratora.

W sali nastaje pełna napięcia cisza, a ja biorę głęboki wdech, by dotrzeć do końca.

– Ktoś za chwilę powie, że ten bal to nie jest miejsce na publiczne pranie brudów, i pewnie będzie mieć rację. Ale wybrałam ten wieczór do tego przedstawienia, ponieważ znajdują się tu osoby, które regularnie korzystają z usług, jakie oferuje klub Adama i Rogera – oznajmiam beznamiętnym tonem. – Osoby, z którymi widuję się przy innych okazjach, a które przez moją, pożałujcie Boże, sobowtórkę od dawna traktują mnie jak kogoś gorszego i niewartego uwagi. Osoby, które widzą we mnie pospolitą dziwkę, która nie jest w stanie prowadzić firmy własnego ojca. Które stale kopią pode mną dołki... – Posyłam spojrzenie w stronę byłych udziałowców, którzy siedzą przy tym samym stoliku, przy którym wierci się ze stresu mój mąż. – A ja mam tego dość – zaznaczam stanowczo. – Dlatego pozwólcie, że przedstawię wam mojego starszego brata, który w przyszłym roku przejmie władzę w Spencer Company.

Wskazuję dłonią za kulisy i już po chwili dołącza do mnie Patrick, uśmiechając się nieśmiało do mnie i zgromadzonych.

– Patrick jest uzdolnionym i wykształconym finansistą, który od lat pracuje w naszej firmie – informuję. – Braciszku – zwracam się do stojącego obok mnie mężczyzny – w przeciwieństwie do mnie startujesz z czystą kartą. Wierzę, że Spencer Company pod twoją ręką stanie się liderem na rynku światowym, przebijając naszą konkurencję na każdym polu.

W sali da się wychwycić pojedyncze oklaski, ale szybko stopują entuzjazm zebranych.

– Nie, nie, poczekajmy z brawami jeszcze chwilę – proszę uprzejmie. – Mój mąż zawsze lubił się pławić w blasku fleszy i uznania. W końcu ożenił się ze mną wyłącznie dla majątku i statusu – stwierdzam, swobodnie wzruszając ramionami. – Pozwólcie więc, że to jego nagrodzimy brawami, gdy mundurowi będą go zabierać na komisariat.

Jak na zawołanie do sali wkracza kilku funkcjonariuszy policji, na czele z komendantem Forbesem.

– Adamie Sarandon, jest pan aresztowany za gwałt Caroline Hopess, pobicie Savannah Sarandon-Spencer, nielegalne nagrywanie i upublicznianie filmów pornograficznych, a także za szantaż i groźby pod adresem żony. Może pan zachować milczenie. Wszystko, co pan powie, zostanie wykorzystane przeciwko panu... – recytuje komendant, podczas gdy jeden z mundurowych zakuwa Adama w kajdanki. – Ma pan prawo do adwokata. Jeśli pana na niego nie stać, zostanie panu przydzielony adwokat z urzędu. – Mężczyzna wciąż informuje o prawach aresztowanego, a ja zaczynam klaskać.

– Proszę o aplauz, który umili mojemu mężowi nadchodzące lata w więzieniu – zwracam się do zszokowanych gości.

Po chwili wahania zebrani zaczynają niemrawo klaskać, a Adam Sarandon w towarzystwie dziennikarzy zostaje wyprowadzony przez policję na zewnątrz.

– Jesteś pewna, że to było mądre zagranie? – pyta cicho Patrick, więc spoglądam w jego zmartwioną twarz i uśmiecham się smutno.

– Mam dość szantażu. Mam dość bycia ofiarą cudzych grzechów. I tak nie mam nic prawdziwie cennego, co mogłabym stracić – odpowiadam, z trudem powstrzymując łzy. – Ani rodziny, ani przyjaciół.

– Masz mnie – stwierdza cicho, zamykając mnie w niedźwiedzim uścisku. – Może i odnaleźliśmy siebie dosłownie pięć minut temu, ale nie dam ci ode mnie uciec – zastrzega, a ja czuję dziwne ciepło rozchodzące się po moim ciele.

Spoglądam na Jayce'a, który w tym momencie jest oblegany przez kilku dziennikarzy.

– Panie Woods, jak pan pomógł pani Sarandon w odkryciu prawdy o jej rodzinie?

– Czy miał pan jakiś udział w tajemniczym klubie jej męża i stryja?

– Czy zechce nam pan opowiedzieć coś więcej na temat swojej przyjaźni z panią Sarandon?

Mężczyzna łapie ze mną kontakt wzrokowy, szukając pomocy, ale odwracam się do niego plecami i w towarzystwie brata wchodzę za scenę. Spełniłam swoją rolę. Zadośćuczyniłam mu jego krzywdy. Dalej niech radzi sobie sam.

Rozdział 41

Savannah

Trzy dni wcześniej

Na palcach, by nie zbudzić Jayce'a, wychodzę z sypialni, a następnie sięgam po telefon mężczyzny, który wciąż leży na podłodze przy sofie. Odblokowuję urządzenie jednym przesunięciem, a następnie przeglądam jego zawartość, szukając numeru telefonu do Benedicta, brata Woodsa.

Po chwili mam już wpisany kontakt we własną komórkę i już mam odłożyć smartfon na miejsce, gdy nachodzi mnie pewna myśl. Zanim podejmę właściwe kroki, muszę mieć pewność, czy Jayce ponownie mnie nie okłamał. Wiedzioną przecuciem wchodzę w galerię. Prawdopodobieństwo, że mężczyzna ma ten filmik przy sobie, jest duże, biorąc pod uwagę, że niedawno podobno go odkopywał.

Z zapartym tchem wertuję zdjęcia i filmiki, ale nic nie znajduję. Zerkam na drzwi do sypialni, a następnie podejmuję ostatnią próbę. Klikam w ikonkę wirtualnej chmury, modląc się w duchu, by Woods nie miał dodatkowego hasła. Na szczęście i tu nie napotykam przeszkody, a folder z podpisem „CARO” wisi na samej górze. Z duszą na ramieniu otwieram go, a następnie włączam Bluetooth we własnym telefonie i przesyłam wszystkie pliki. Później je przejrzę. Teraz nie mam na to czasu.

Kilka minut później komórka Jayce'a leży na swoim wcześniejszym miejscu, a ja zjeżdżam do podziemnego garażu. W międzyczasie zaglądam na swoją pocztę elektroniczną, by odczytać zlecone przeze mnie badania DNA. Z mojego oka spływa łza, gdy laborant potwierdza pokrewieństwo moje i White'a.

Zerkam na zegarek na nadgarstku. Dochodzi czwarta trzydzieści i jest zdecydowanie za wcześnie na odwiedzinę, ale nie mam czasu do stracenia. Wyjeżdżając z podziemnego parkingu, wybieram z listy kontaktów właściwy numer.

– Pani Sarandon, czy coś się stało? – Po kilku sygnałach słyszę zaspany męski głos.

– Patrick, wybacz, że o takiej porze, ale to bardzo ważne – odpowiadam przepaszającym głosem. – Czy mogę do ciebie przyjechać? Musimy porozmawiać.

– Teraz? – pyta wyraźnie zdziwiony.

– Teraz.

Na linii nastaje chwila ciszy.

– Tak, dobrze, choć mam nadzieję, że nie zrobiłem czegoś, co groziłoby firmie upadkiem. – Próbuje zażartować.

– Nie, spokojnie. Czy twój adres z karty pracownika jest aktualny?

– Tak, nic się nie zmieniło.

– A więc będę za pół godziny – informuję, po czym się rozłączam.

Pukam cicho do drzwi, niepewna, czy mężczyzna mieszka sam, czy z kimś. Po chwili moim oczom ukazuje się zaspany Patrick w luźnym dresie i T-shircie.

– Pani Sarandon – bąka na powitanie, a ja kręcę przecząco głową.

– Savannah – poprawiam go. – Po prostu Savannah.

Mężczyzna wpuszcza mnie do środka, a ja rozglądam się dookoła.

– Ładne mieszkanie – komentuję z uznaniem.

– Rata hipoteki też jest ładna – rzuca ze śmiechem, po czym przechodzi do otwartej kuchni. – Kawy?

– Herbaty – proszę, a ten natychmiast nastawia wodę w czajniku.

Zajmuję miejsce na jednym z hokerów i spoglądam na mężczyznę.

– Posłuchaj, nie mam wiele czasu, a to, co zaraz ci powiem, wyda ci się dziwne, ale... Ale właśnie odkryłam, że jesteś moim bratem – mówię na wydechu, a następnie podsuwam mu telefon, a na nim otwarty plik z badaniami DNA.

– Słucham?

Blondyn spogląda to na mnie, to na trzymany w mojej dłoni smartfon.

– To długa historia – mamroczę.

W kuchni nastaje chwila przytłaczającej ciszy. W końcu czajnik zaczyna gwizdać, a Patrick stawia przed nami dwa parujące kubki.

– W takim wypadku dobrze, że przyjechałaś tak wcześnie, bo mamy więcej czasu na rozmowę – kwituje, siadając naprzeciwko mnie.

– ...dlatego wysłałam filiżankę po twojej kawie do laboratorium, a gdy tylko otrzymałam wyniki, przyjechałam tutaj – tłumaczę. – Wybacz mi ten

podstęp.

– Tak, nie codziennie pije się kawę z panią prezes – komentuje, po czym zrywa się z miejsca i zaczyna krążyć po niewielkiej przestrzeni. – Kutas zawsze był do mnie pozytywnie nastawiony! – cedzi ze złością. – Sam oferował kursy doszkalające i wszelaką pomoc!

– Wiem... Nawet ja wiem, jak bardzo cię cenił. Nie rozumiem jego zachowania.

– I co teraz? – pyta, przystając w miejscu, a ja spoglądam na niego z konsternacją. – W jakim celu mi o tym mówisz? Mogłaś przecież dalej trzymać ten rodzinny sekret w tajemnicy.

Nabieram głęboko powietrza, a w moich oczach pojawiają się łzy.

– Bo jesteś moim bratem i należy ci się coś więcej niż tylko etat w firmie i kredyt hipoteczny.

– Chcesz mnie oficjalnie uznać? – duka z zaskoczeniem. – Przecież informacja o nieślubnym dziecku, które na dodatek jest wynikiem zdrady, wywoła skandal...

Kręcę głową ze smutkiem.

– Mam to gdzieś. I tak nie mam już nic do stracenia. Za to ty możesz zyskać i właśnie o to też w tym chodzi.

– Zyskać? – powtarza jak echo, a ja przytakuję skinieniem głowy.

– Odziedziczony przeze mnie majątek jest wart kilkaset milionów dolarów, z czego połową tej kwoty są udziały w firmie. Pracujesz dla Spencer Company od lat i chciałabym, byś przejął nad nią stery. Jeszcze... – Spoglądam na zegarek na nadgarstku. – ...dzisiaj mój prawnik rozpocznie właściwą procedurę oddania ci moich udziałów. Do tego dostaniesz mieszkanie na Holmbly Hills. Ja zatrzymam resztę, czyli hotel, rezydencję i samochody taty.

– Chcesz mi oddać firmę? – powtarza, opadając na fotel.

– To, co zamierzam zrobić, wywoła ogromny skandal, który odbije się nie tylko na moim nazwisku, lecz także na firmie. A choć zdążyłam znienawidzić to miejsce, to nasi pracownicy nie zasłużyli na to, by przez moje pranie rodzinnych brudów groziły im zwolnienia. Poza tym... nikt nie traktuje mnie poważnie w roli prezesa firmy. Adam zadbał, bym była zdyskredytowana w oczach potencjalnych inwestorów czy kontrahentów. No i zostaje jeszcze Woods, który również mnie wykorzystał i oszukał. Choć stale zapewniał mnie o swojej przyjaźni i chęci pomocy, tak naprawdę chciał mnie posłać na dno razem z moim mężem i firmą. Może sobie teraz mówić wiele rzeczy, ale ja nie jestem w stanie mu już zaufać, bo dotarło do mnie, że w ogóle go nie znam. – Odwracam wzrok. – Kupił

od pozostałych akcjonariuszy czterdzieści procent udziałów i obiecał, że z czasem mi je odsprzeda, by firma w całości należała do mnie, ale teraz zostawiam to tobie. Ja się od tego odcinam, ale jestem pewna, że Jayce nie będzie robić kumplowi pod górkę – kwituję z kwaśnym uśmiechem.

Kącik ust Patricka drga ku górze.

– Nie, ten koleś ma u mnie dług wdzięczności, więc myślę, że nie będę mieć z nim problemów – mówi z pewną dozą wesołości.

– Czy znasz historię jego narzeczonej? – wypalam, zanim zdążę ugryźć się w język.

Mężczyzna spogląda na mnie z zaskoczeniem.

– Wiem tylko, że popełniła samobójstwo, bo została zgwałcona.

– Podobno to sprawka Adama i naszego stryja – mówię cicho. – Dowiedziałam się o tym wczoraj.

White otwiera szerzej oczy.

– To wyjaśniałoby jego determinację w dążeniu do osiągnięcia odpowiedniego statusu społecznego – mamrocze jakby sam do siebie.

– Co masz na myśli?

– Cały czas mówiłem Jayce'owi, żeby poszedł z tym na policję i szukał sprawiedliwości, ale ten powtarzał, że chodzi o elitę, a ci dranie za sprawą swoich wpływów zamiotają sprawę pod dywan. Teraz rozumiem jego tok myślenia.

Przygryzam wewnątrz policzka, bo Adam ma przecież wielu znajomych w tutejszej policji. Sama zresztą kilka razy byłam świadkiem, jak mój mąż dawał w łapę funkcjonariuszom drogowym, gdy ci zatrzymali go za szybką jazdę czy kierowanie pod wpływem alkoholu. Jeśli zatem na komisariat przyszedłby ktoś z nagraniem, na którym mój mąż gwałci dziewczynę, to sama dam sobie odciąć rękę, że sprawa w ciągu kilku godzin została zamieciona pod dywan. Natychmiast poszłyby w ruch łapówki, a osoba, która dostarczyłaby dowodów, poszłaby siedzieć za jakieś ukartowane przestępstwo.

Ale ja też należę do elity i mnie nie spławią.

Po raz kolejny spoglądam na zegarek.

– Muszę już jechać. Jeszcze dziś skontaktuje się z tobą prawnik, ale, proszę, nie mów nikomu o naszej rozmowie i ustaleniach, a przynajmniej na razie. – Posyłam mu błady uśmiech. – Ogłoszę nasze pokrewieństwo podczas balu fundacji, jeśli nie masz nic przeciwko.

Mężczyzna przytakuje, a następnie odprowadza mnie do drzwi. Już jestem jedną nogą na korytarzu, gdy zatrzymuje mnie jego głos.

– Savannah, nie jesteś sama. Już nie – zastrzega stanowczym głosem, więc zerkam na niego przez ramię. – W końcu jestem twoim starszym bratem, a ty moją jedyną siostrą. Zawsze i we wszystkim ci pomogę.

Nie mogę się powstrzymać, więc przytulam go mocno, a ten oddaje uścisk.

– Dziękuję, Patrick. To wiele dla mnie znaczy, szczególnie w święta.

Nie chcąc przedłużyć, opuszczam mieszkanie, a następnie budynek. Wsiadam do swojego samochodu i myślę nad dalszymi krokami.

Moja rozmowa z Benedictem nie jest już konieczna, gdyż dowiedziałam się, dlaczego Woods nie walczył z Adamem i moim stryjem na gruncie prawnym. Ten punkt mogę więc skreślić z listy zadań.

Sięgam po komórkę i drżącymi palcami odnajduję pliki przesłane z telefonu Woodsa. Walczę z odruchem wymiotnym, gdy na jednym z filmików dostrzegam swojego męża, stryja i zapłakaną młodą dziewczynę.

Wychodzę pospiesznie z pliku i włączam kolejny. Niestety i ten filmik przedstawia horror Caro, a krzyki i zawodzenia kobiety przyprawiają mnie o ciarki.

Nie dziwię się, że potrzeba zemsty Woodsa była tak silna.

Chowam telefon i uruchamiam silnik. To są niezbite dowody na winę mojego męża. A skoro niektórzy funkcjonariusze mają głębokie kieszenie, muszę się zwrócić do najwyższej instancji, a więc komendanta Forbesa.

Rozdział 42

Jayce

Sześć tygodni później

– Jak to nie powiesz mi, gdzie ona jest?! – wrzeszczę na całe gardło, wchodząc za Patrickiem do gabinetu prezesa Spencer Company.

– Stary, już ci mówiłem, że ona nie chce cię widzieć. Mam ci to przetłumaczyć na hebrajski, żebyś zrozumiał? – pyta z irytacją, odkładając aktówkę na biurko. – Sam sobie przejechałeś, a teraz się dziwisz! – Podnosi na mnie wzrok. – A tak, gadałem ostatnio z Benem i jego wersja pokrywa się z tym, co powiedziała mi Sav. Przysięgam ci, że gdyby nie fakt, że sama kopnęła cię w dupę, to sprabym cię na kwaśne jabłko.

Krzyżuję ramiona na piersi.

– Starszy braciszek w natarciu? – drwię, choć tak naprawdę cieszę się, że Sav nie jest sama jak palec.

– Jak mi idzie? – pyta, drapiąc się po szyi. – Nigdy nie miałem rodzeństwa, o które mógłbym się troszczyć, więc nie mam wprawy.

Z rozbawieniem kręcę głową.

– Przy każdym wywiadzie bronisz jej jak lew. Jestem pewny, że Savannah da ci za to medal.

Po świątecznym balu charytatywnym Savannah Sarandon-Spencer i jej rodzina przez miesiąc byli tematem numer jeden wszystkich gazet, jak i pozostałych mediów. Niektórzy ocenili ją jako największą idiotkę, inni chwalili za odwagę i brawurę, jeszcze inni dociekali, w jaki sposób kobieta zdobyła dowody na męża i stryja, aresztowanego zresztą kilka godzin wcześniej. Aczkolwiek oddanie firmy bratu było jednym z najlepszych posunięć Sav, ponieważ bez względu na to, jak oceniono ją i jej rodzinę, nie dotknęło to Spencer Company. Niemniej jednak to właśnie od tamtego wieczoru nie mam z kobietą żadnego kontaktu.

Po tym, jak Savannah w towarzystwie brata opuściła scenę, ja zostałem zaatakowany przez chmarę dziennikarzy. A gdy kategorycznie odmówiłem jakiegokolwiek komentarza, jeden z mundurowych zaprosił mnie na komisariat w celu złożenia zeznań, gdyż, jak sama pani Sarandon-Spencer zdążyła wcześniej zeznać, wszelkie materiały dostała ode mnie.

To właśnie na posterunku policji dowiedziałem się, że Sav już od kilku dni planowała publiczne zdemaskowanie męża i stryja, uruchamiając przy tym wszystkie znajomości, od prokuratora po samego komendanta głównego. Dopilnowała, by sprawa została właściwie nagłośniona, a tym samym, by nikt nawet nie spróbował jej zamieść pod dywan. Wymusiła na policji, by tuż po aresztowaniu Rogera przeszukać klub, a także zgrać wszystkie nagrania z ukrytych kamer, przy czym kazała zmontować dla siebie krótki klip, który zamieściła w swojej prezentacji. A wszystko po to, by sprawa nabrała właściwego rozgłosu.

Dzięki jej działaniom aresztowanym grozi po trzydziści lat więzienia, a Sweet Poison przestało istnieć.

A po tym wszystkim Savannah rozplynęła się w powietrzu.

– Patrick, gdzie ona jest? – powtarzam, opadając na fotel naprzeciw jego biurka. – Wiesz, że nie dam ci spokoju, więc oszczędźmy i mój, i twój czas. Minęło już sześć tygodni! – gramię. – Ile jeszcze mam czekać, by zgodziła się ze mną porozmawiać?!

– Nie wiem, gdzie jest, bo nie dzwoniła do mnie od kilku dni – rzuca sucho. – Poza tym dobrze wiesz, dlaczego nie chce z tobą gadać. Potrzebuje nabrać do wszystkiego dystansu. Odciąć się od mediów i ludzi, którzy stale ją wykorzystywali, mamili czy źle oceniali – wbija mi subtelne szpile.

– A-ale...

– Jaki jest jej ulubiony kolor? – pyta niespodziewanie, a mnie zatyka. – Film? Hobby? – drąży. – Widzisz, niczego o niej nie wiesz. Dlaczego więc nie możesz po prostu odpuścić i dać jej w spokoju żyć?

Z irytacją zrywam się z miejsca.

– A ty to niby znasz odpowiedzi na te pytania?!

– Złoty, *Córka prezydenta*, jazda konna – odpowiada beznamiętnie. – Jak widzisz, ja spędzam z nią czas na rozmowie, a nie uwodzeniu dla własnych celów.

– Byłoby niesmacznie, gdybyś miał ją uwodzić, skoro to twoja siostra – rzucam zimno, starając się zamaskować irytację, bo kutas ma rację i niewiele wiem o Sav.

– Skoro już tu jesteś, może pogadamy o twoich udziałach? Savannah mówiła, że jesteś gotów je odsprzedać. – Niespodziewanie zmienia temat.

– Tak, ale jej, a nie tobie – burczę wciąż obrażony.

– No to mamy problem, bo ona nie będzie nimi zainteresowana. Całkowicie odcięła się od firmy, a wczoraj sfinalizowała sprzedaż

rezydencji i samochodów.

– Sprzedaje majątek?!

Patrick wzrusza ramionami.

– Hotel podobno chce zachować, ale resztę spieniżyła. Teraz tylko został majątek wspólny jej i Sarandona, ale trzeba czekać do końca sprawy rozwodowej, by podzielić resztę, a raczej odzyskać to, co ten kutas przelewał na swoje prywatne konta, choć powinien na wspólne. – Zniesmaczony kręci głową. – Za to też powinni doliczyć mu lat.

Nim zdążę skomentować, przez intercom odzywa się sekretarka.

– Panie White, komisarz Hendricson do pana.

Unoszę w zaskoczeniu brew, bo to ten sam, który prowadzi sprawę Spencera i Sarandona.

– Proszę go wpuścić – nakazuje Patrick i już po chwili do środka wchodzi mężczyzna w średnim wieku.

– To ja zostawię was samych – oznajmiam, ruszając do drzwi, ale Hendricson mnie zatrzymuje.

– Nie, proszę, zaoszczędzi mi pan spaceru do pana gabinetu. Cieszę się, że są panowie razem, bo przychodzę w wiadomej sprawie – informuje, po czym zajmuje wskazane przez prezesa miejsce. – Chciałem panów poinformować, że dzisiejszego ranka Adam Sarandon i Roger Spencer zostali zamordowani w tymczasowym więzieniu, gdzie czekali na rozprawę sądową.

Wybałuszam oczy.

– Słucham? – dukam, pochylając się w stronę funkcjonariusza. – Jak to zamordowani?

Mężczyzna kręci głową z rezygnacją.

– To było zlecenie. Dwóch innych osadzonych z dożywotnim wyrokiem kary zasadziło się na nich podczas spaceru. To częste zjawisko. Oni sami nigdy nie wyjdą na wolność, więc jedno zabójstwo więcej na ich koncie im nie zaszkodzi, a rodzina za murami otrzyma dodatkowy zastrzyk gotówki. Jak widać, ktoś się bał, że podczas procesu któryś z mężczyzn zacznie za dużo mówić. Chciałem powiadomić panią Sarandon, ale przed wyjazdem kazała mi kontaktować się z panem. – Spogląda na White'a. – Rozumiem więc, że przekaże jej pan wieści?

– Tak, tak... – mamrocze, wyraźnie zszokowany. – Czy rodzina Sarandona już wie?

– Tak, matka pana Sarandona wieczorem ma zgłosić się po ciało. Nie wiem jednak, co z pogrzebem Spencera. Czy pani...?

– Nie, na pewno nie. – przerywa komisarzowi Patrick. – I ja też nie – zastrzega pospiesznie. – Spencer miał dość kasy z klubu, więc niech pogrzebem zajmą się jego znajomi albo kochanki. Ani ja, ani moja siostra nie będziemy bawić się w hipokrytów i udawać żałobę po kimś, kto na to nie zasłużył.

– Rozumiem. Z mojej strony to wszystko – oświadczają, wstając z miejsca. – Pozostajemy w kontakcie.

Mężczyzna opuszcza gabinet, a ja spoglądam na White'a.

– Myślisz, że ona też jest w niebezpieczeństwie? – pyta z wyraźną obawą.

– Nie wiem, dlatego tym bardziej nie podoba mi się to, że nie mam pojęcia, gdzie jest! – rzucam wściekle.

– To za wcześnie, Jayce, daj jej więcej czasu.

Opieram dłonie na jego biurku i spoglądam na niego ze złością.

– Chcesz udziałów? Okej, odsprzedam ci je po cenie, jaką sam za nie dałem, ale dopiero wtedy, gdy powiesz mi, gdzie ona jest – proponuję surowo.

Ku mojemu zaskoczeniu mężczyzna parska śmiechem.

– Okej, zatem albo przekaż mi stosowne upoważnienia, albo zacznij interesować się tą firmą, bo jeszcze długo będziemy współnikami.

Opuszczam gabinet prezesa, trzaskając drzwiami, a jak tylko docieram do swojego, rozdzwania się telefon leżący na moim biurku.

– Panie Woods, ktoś do pana, ale nie chce się przedstawić. Mówi, że chodzi o najnowsze wieści.

Po moich plecach przebiega zimny dreszcz.

– Połącz.

Już po kilku sekundach na linii słyszę zimny, męski głos.

– Pewnie już wiesz, że śmieci zostały zutyilizowane.

– Domyślam się, że mówisz o Sarandonie i Spencerze. Kim jesteś?

– Ta wiedza nie jest ci do niczego potrzebna. Pamiętaj jednak, że jeśli ty lub twoja panienka zaczniecie kłapać ozorami na temat członków klubu, skończycie podobnie.

– Spokojnie, żadne z nas nie chce mieć nic wspólnego z tamtym miejscem. Chodziło nam tylko o sprawiedliwość i karę dla winnych śmierci niewinnej kobiety.

– Pamiętam tę dziewczynę. Była taka żywa i pełna energii. Lubiła to miejsce i ludzi, choć nigdy sama nie wykazywała chęci dołączenia do zabawy. Dlatego też nie mogłem pozwolić, by ci skurwysyni skończyli w pierdłu, gdy powinni się smażyć w piekle.

– Dziękuję – szepczę, bo ten nieznajomy zrobił coś, na co sam od lat miałem ochotę, a na co nie miałem odwagi.

Mężczyzna wybuchł schrypniętym śmiechem.

– Nie dziękuj. I pamiętaj, że nie ukryjcie się przede mną. Ani w żadnym hotelu, ani śmiesznej stadninie. Wszędzie was znajdę.

Połączenie zostaje zakończone, a ja, odkładając słuchawkę, uśmiecham się sam do siebie.

Muszę dowiedzieć się, jakie stadniny w naszym stanie zostały sprzedane w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Epilog

Savannah

Sześć miesięcy później

W promieniach czerwcowego słońca wygrzewam się na kocu i obserwuję, jak stajenni oporządzają konie w zagrodzie. Na moich ustach pojawia się uśmiech.

To jest moje miejsce. Mój azyl.

Po aresztowaniu Adama nie mogłam dłużej zostać w Los Angeles. Nie miałam sił i odwagi patrzeć ludziom w oczy. Musiałam się odciąć od tego zgiełku i plotek. Potrzebowałam ciszy i spokoju. I znalazłam. Na drugim końcu stanu, na Zachodnim Wybrzeżu, w małym miasteczku, gdzie ludzie stronią od wielkomiejskiego szumu czy afer.

– Luna! Luna, nie! Dość! – piszczę, gdy niespodziewanie podbiega do mnie moja suczka i zaczyna po mnie skakać oraz lizać. – Nie wolno! Siad! – fukam, a ta natychmiast kładzie się na kocu i opiera głowę na łapkach. – Widzę, że nadal masz problem z komendami – kwituję, drapiąc ją za uszami. – Jestem kiepską treserką – ganię sama siebie.

– Może więc powinnaś poszukać gdzieś pomocy? – odzywa się za mną męski głos, a ja momentalnie sztywnieję.

Podnoszę głowę i spoglądam na intruza. Ubrany w jeansy i obcisły biały T-shirt wygląda niezmiernie atrakcyjnie.

– Jayce... – rzucam na wydechu, bo na więcej mnie nie stać.

– Mogę? – pyta i nie czekając na moją odpowiedź, zajmuje miejsce na kocu, tuż obok mnie. – Ładne miejsce – zagaja, rozglądając się dookoła.

– Tak, nie sposób zaprzeczyć – przyznaję.

– Ile jest tu koni? – pyta po chwili ciszy, a jego wzrok skupiony jest na zagrodzie.

– Trzydzieści – informuję, również spoglądając przed siebie. – Przeważnie są to stare konie, które powinny iść na rzeź, ale są i młode, które były kontuzjowane lub chore.

– Czyli to taki przytułek dla koni? – rzuca żartem, przez co się uśmiecham.

– Na chwilę obecną tak, ale moim marzeniem jest otwarcie centrum rehabilitacyjnego dla dzieci.

– A więc hipoterapia, wow – szepcze z uznaniem. – To ma potencjał.

Między nami nastaje chwila ciszy, którą wykorzystuje Luna. Psina układa się przed Woodsem i opiera swoją głowę na jego kolanie, prosząc o pieszczoty.

– Zdrajczyni. Do każdego się łasi – mamroczę, gdy suczka z wdzięcznością zaczyna lizać dłoń mężczyzny.

– A jej pani?

Spoglądam na twarz mężczyzny, zauważając, że ten wpatruje się we mnie intensywnie.

– Czy jej pani się do kogoś łasi? – precyzuje.

– Nie. Jej pani jest samotniczką z wyboru – oświadczam, drapiąc psinę za uszami.

– Dlaczego?

– Bo zbyt wiele razy ktoś ją wykorzystywał – burczę z irytacją. – O co ci chodzi, Jayce?

Szatyn przenosi wzrok na suczkę, a po chwili odpowiada.

– Gdy bez słowa wyjechałaś z miasta, próbowałem cię odszukać. Męczyłem Patricka o adres twojego pobytu, ale kutas nabrał wody w usta. Potem myślałem, że przyjedziesz na pogrzeb męża, ale się nie pojawiłaś. Wtedy uznałem, że faktycznie nie chcesz mnie więcej widzieć. Odebrałem to jako jasny przekaz, że mam ci dać spokój. Więc odpuściłem. Ale każdy dzień bez jakiegokolwiek informacji z twojej strony mnie dobijał. Świadomość, że nie dałaś mi szansy na naprawienie swoich win, że to wszystko skończyło się tak nagle... Próbowałem o tobie zapomnieć, ale nie mogłem. Dlatego ponownie zacząłem męczyć Patricka.

– Nie mów, że zdradził ci mój adres, bo w to nie uwierzę.

– Nie. Wczułem się w rolę starszego brata chyba aż za bardzo – kwituje z kwaśnym grymasem. – Wiedziałem, że masz jakąś stadninę, więc zacząłem sprawdzać, jakie zostały sprzedane w ciągu ostatnich miesięcy, ale były tylko dwie. Po sprawdzeniu żadna nie okazała się twoją własnością – opowiada z oburzeniem, a ja się uśmiecham.

– To miejsce kupiłam dwa lata temu – przyznaję. – Ale dopiero teraz zaczęło tętnić życiem.

– To wiele wyjaśnia – mamrocze pod nosem. – Skoro trop ze stadniną okazał się fałszywy, musiałem skorzystać z innych metod.

– I co wymyśliłeś? – pytam z zainteresowaniem.

– Prywatny detektyw, który przeświecił bilingi Patricka – oznajmia z triumfalnym uśmiechem. – Potem już poszło z górki.

Wybucham szczerym śmiechem mile połączona świadomością, że Woods musiał się trochę natrudzić, by mnie znaleźć.

– Nadal jednak nie wiem, po co ta fatyga.

– Bo chcę spróbować jeszcze raz – wyjaśnia cicho.

– Słucham?

– Jest między nami coś, co ma potencjał na coś dużo większego i lepszego, tylko musimy dać sobie na to szansę – wyjaśnia cicho. – Zbyt wiele lat byłem sam, zatracony w potrzebie zemsty. Ty również od lat jesteś sama... Nie masz ochoty tego zmienić?

Przenoszę wzrok na padok i zastanawiam się nad tą propozycją. Czy czuję się samotna? Tak. Czy sama czuję, że między mną i Woodsem jest jakaś iskra? Tak, inaczej nie poszłabym z nim do łóżka i nie zawiązała sojuszu. Ale czy potrafię mu ponownie zaufać?

– Nie wiem, czy zdołasz odbudować moje zaufanie – mówię po chwili.

– Pozwól mi chociaż spróbować – nalega, po czym wyciąga do mnie dłoń jak na powitanie. – Jestem Jayce Woods, a ty?

Spoglądam na niego jak na wariata.

– No dalej, Sav – zachęca mnie. – Lepiej spróbować i żałować, że nie wyszło, niż później pluć sobie w brodę, że się nie spróbowało, a mogło być pięknie.

Przygryzam wewnątrz policzka, ale po chwili podaję mężczyźnie dłoń.

Ma rację, życie jest zbyt krótkie, by tracić je na strach czy głupie wątpliwości.

– Savannah Spencer – przedstawiam się z lekkim uśmiechem.

Usta Woodsa również wyginają się w uśmiechu.

– Miło mi cię poznać, Sav. Czuję, że to będzie niesamowita znajomość.

Wybucham głośnym, ale za to szczerym śmiechem.

Oby tak było.

KONIEC

Przypisy końcowe

- 1 Sav powieła wpajane jej przez lata małżeństwa mity, ale warto je zdementować: Jeśli dana osoba nie wyraża zgody na zbliżenie, to ani lubrykacja pochwy, ani odczuwalne podniecenie, ani nawet orgazm nie sprawiają, że jej zdanie przestaje być ważne. Nadal jest to gwałt (przyp. kor.).
- 2 Wirus HPV – wirus brodawczaka ludzkiego, najczęstsza przyczyna nowotworu szyjki macicy. Do zarażenia dochodzi przez kontakt płciowy, ale nie tylko. Mówi się, że niemal każda aktywna seksualnie osoba przynajmniej raz w życiu zarazi się tym wirusem (przyp. aut.).

© Agnieszka Brückner
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2024

ISBN 978-83-67749-63-3

Wydanie pierwsze

Redakcja

Anna Łakuta

Korekta

Kinga Dąbrowicz

Kinga Litkowiec

Danuta Perszewska

Monika Macioszek

Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

[Melody M. – Graphics Designer](#)

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki i wydawcy.

Spis treści

[Słowo wstępu od autorki](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Epilog](#)